

BARD POLSKI

KSIĄŻKI BOLESŁAWA KOREYWY:

MEMENTO... □ BEZ BIELMA. POWIEŚĆ.
□ TE I TAMTE. POWIEŚĆ. □ UŚMIE-
CHY REWOLUCJI (WRAŻENIA Z NIEWOLI
BOLSZEWICKIEJ). Z ILUSTRACJAMI. □
GRZECH. DRAMAT. □ TAKIE COŚ...
(HUMORESKI). □ ŻYCIE NA BAKIER.
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA. □ GROCH
O ŚCIANĘ (HUMORESKI). □ □ □

WSZYSTKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE.

BARD POLSKI

ALBUM POETÓW POLSKICH

ZEBRAŁ

BOLESŁAW KOREYWO

WYDANIE DRUGIE



dl. Koreywo.
210.
1935.

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO



30737/1

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

467174



Ponieważ pierwsze wydanie antologii niniejszej, które pozyskało szczere uznanie ze strony czytelników, dziś już całkowicie jest wyczerpane, wypuszczamy w świat drugie wydanie tej książki, usiłując w miarę możliwości zapłacić niektóre luki, jakie dostrzegaliśmy w wydaniu pierwszym.

Wobec tego zaś, iż obecnie istnieje już dość okazały zbiór utworów poetyckich (dla deklamacji) p. t. „Kwiaty i Kłosa”, dobro czytelników mając na względzie, usunęliśmy z „Barda Polskiego” wszystkie te utwory, które figurowały także w zbiorze „Kwiaty i Kłosa”, natomiast dokompletowaliśmy „Barda” utworami, nieumieszczonymi w pierwszym wydaniu tej książki przeważnie dla ówczesnych względów cenzuralnych.

Przeto posiadacze książki „Kwiaty i Kłosa” mogą bez obawy powtarzania się tych samych utworów

nabyć też „Barda Polskiego“, te dwie antologie bowiem wzajemnie jakoby się uzupełniają, aczkolwiek „Bard Polski“ pozostaje, jak i był dawniej, najobszerniejszym przeglądem polskich sił poetyckich, zawierając przeszło 200 nazwisk autorów i, jak to już można osądzić bodaj z zewnętrznego wyglądu książki, jest najbogatszym co do treści z wydanych dotychczas albumów poetów polskich.

Względy powyższe niech służą usprawiedliwieniem nas w oczach czytelników, dlaczego niektóre z dawniejszych utworów klasycznych nie figurują już w 2-iem wydaniu „Barda Polskiego“ (utwory te szanowni czytelnicy znajdą w zbiorze p. t. „Kwiaty i Kłosa“). Natomiast obok utworów poetyckich znanych i sławnych już dziś poetów czytelnicy znajdą też w „Bardzie Polskim“ poezję autorów nowszych, którzy, jeśli może nie wykazują jeszcze na tem polu zasług, przepowiadających im „nieśmiertelność“ literacką, dają jednak dowód szczerzej a pięknej pracy twórczej.

Ośmielamy się nawet poczytywać sobie za pewną zasługę to, że już w pierwszym wydaniu „Barda Polskiego“, nie obawiając się ewentualnych napaści tych zaśniedziałych w szablonie, którzy odżegnywali się od nowych talentów poetyckich, pozwoliliśmy sobie

zupełnie świadomie na umieszczenie w antologii naszej utworów tych młodszych autorów, którzy wówczas byli nowicjuszami w świecie literackim i niby nie mieli jeszcze prawa figurowania w Albumie poetów polskich.

Czas udowodnił, iż wyczuliśmy lepiej od hołdowników szablonu, patrzących na nich z nieufnością, co utwory niektórych z tych „młodszych“ były warte...

Imiona niektórych poetów, wówczas jeszcze rzekomo „nieznane w literaturze“ (a więc narażone na „kwestjonowanie“), dziś już świecą blaskiem szczerzego talentu literackiego na całą Polskę. Dla przykładu wymienimy bodaj parę nazwisk: Makuszyńskiego, Or-Ota, Perzyńskiego...

Zachowujemy w wydaniu drugim „Barda Polskiego“ dawny, pozornie „bezplanowy“ układ utworów, nie umieszczając ich ani w porządku chronologicznym, ani też — alfabetycznym. Zachowanie porządku chronologicznego jest ogromnie utrudnione i, wobec braku nieraz pod tym względem ścisłych informacji, mogłoby jeno wprowadzić w błąd czytelnika. Rozmieszczenie utworów w porządku alfabetycznym jest zbędne, gdy w końcu książki czytelnik ma załączony spis treści, ułożony właśnie według

porządku alfabetycznego nazwisk autorów, przez co odszukanie poezyj tego lub owego pisarza jest w zupełności dla czytelnika ułatwione.

Zachowanie przez nas w „Bardzie Polskim“ takiego pozornie bezładnego przetasowania utworów posiada tę dodatnią stronę, że czytelnicy mimowoli poznają wszystkich autorów: szukający utworów klasycznych — czasem wbrew swym dotychczasowym upodobaniom zatrzymają się wzrokiem na utworach bardziej współczesnych; lubujący się zaś jeno w najświeższych akordach lutni polskiej — z pożytkiem dla siebie, zawdzięczając temu układowi pozornie bezplanowemu, potracą swą dłoń, książkę tę wertując, struny dawnej, może już zapomnianej przez nich lub zgoła nieznanej lutni naszych starszych wieszczów.

Układając to Album nie dla pewnej tylko warstwy naszego społeczeństwa, lecz dla ogółu, usiłowaliśmy być w doborze utworów bezstronni, pragnąc dogodzić wszelkim najróżnorodniejszym gustom czytelników, dbając jednocześnie o zachowanie w tym doborze umiaru estetycznego.

Pozwalamy sobie przypuszczać, iż Szanowni Czytelnicy ocenią należycie nasze dobre intencje, jakimi się kierując składamy w ich dłonie „Barda Polskiego“.

B. K.



UPIÓR.

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły —
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata!
Cóż to za człowiek? — Umarły.

Patrz, duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użyć za:
Umarły wraca na młodości kraje
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem —
Na świecie znowu, ale nie dla świata:
Czemże ten człowiek? — Upiorem.

Ci, którzy bliżej cmentarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą, opadły na sile;
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą —
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku,
Żyją, co byli na jego pogrzebie;
Słysząc, iż zginął w młodocianym wieku,
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał;
Niedawno jeden zakrystyjan stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upiór, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił,
Złamał ręce i usta chłodnemi
Takową skargę wyrzucił:

„Duchu przeklęty! Poco wśród parowu
Nieczulej ziemi ogień życia wzniecasz?
Błasku przeklęty! Zagasłeś — i znowu,
Poco mi znowu przyświecasz?

„O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć,
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jakem skończył, zakończyć!

„Żebyś cię znalazł — muszę między zgrają
Błądzić, z długiego wyszedłszy ukrycia;
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają.
Wszystkiemu doznał za życia.

„Kiedys patrzyła — musiałem jak zbrodzeń
 Odwracać oczy; słyszałem twe słowa,
 Słyszałem codzien — i musiałem codzien
 Milczeć, jak deska grobowa.

„Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
 Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
 Starszy ramieniem ściska i odchodzi
 Lub mądrą nudzi mię radą.

„Śmieszków i radców zarówno słuchałem,
 Choć i sam może, nie lepszy od drugich:
 Sambym się gorszył zbytecznym zapalem
 Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

„Ktoś inny myślał, że obrażam ciebie,
 Uwłaczam jego rodowitej dumie;
 Przecież ulegał grzeczności potrzebie,
 Udawał, że nie rozumie.

„Lecz i ja dumny, żem go równie zbadał,
 Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem,
 Mówiłem gwałtem, a gdy odpowiadał,
 Udałem, że nie rozumiem.

„Ale kto nie mógł darować mi grzechu,
 Ledwie obelgę na ustach przytrzyma,
 Niechętne lica gwałci do uśmiechu
 I litość kłamie oczyma —

„Takiemu tylko nigdy nie przebaczyłł
 Wszakżem skargami nigdy ust nie zmazał,
 Anim pogardy wymówić nie raczył,
 Kiedym mu uśmiech okazał.

„Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
 Cudzemu światu ukazę z pod cieni:
 Jedni mię będą egzorcyzmem chłostać,
 Drudzy uciekną zdziwieni.

„Ten dumą śmieszy, ten litością znudzi,
 Inny szyderskie oczy zechce krzywić.
 Do jednej idąc, zacóż tyle ludzi
 Muszę obrażać lub dziwić?

„Cokolwiek będzie, dawnym pójdę torem:
 Szydercom litość, śmiech litościwemu!
 Tylko, o luba, tylko ty z upiorem
 Powitaj się po dawnemu...

„Spojrzyj i przemów! daruj małą winę:
 Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić,
 Mara przeszłości, na jedną godzinę
 Obecne szczęście zakłócić!

„Wzrok twój, nawykły do świata i słońca,
 Może się trupiej nie ulęknie głowy:
 I może raczysz cierpliwie do końca
 Grobowej dosłuchać mowy

„I ścigać myśli, po przeszłych obrazach
 Błądzące, jako pasorzytne ziele,
 Które śród gmachu starego po głazach
 Rozpierzchle gałązki ściele“.

A. Mickiewicz.

DANAIDY.

Plci piękna! Gdzie wiek złoty, gdy za polne kwiaty,
Za haftowane kłosem majowe sukienki,
Kupowano panieńskie serduszka i wdzięki,
Gdy do lubej gołębia posyłano w swaty?

Dzisiaj wieki są tańsze a droższe zapłaty.
Ta, której złoto daję, prosi o piosenki;
Ta, której serce daję, żądała mej ręki;
Ta, którą opiewałem, pyta, czym bogaty.

Danaidy! Rzucałem w bezdeń waszej chęci
Dary pieśni i we łzach roztopioną duszę;
Dziś, z hojnego jam skąpy, z czułego szyderca.

A choć mnie dotąd jeszcze nadobna twarz nęci,
Choć jeszcze was opiewać i obdarzać muszę,
Lecz dawniej wszystko dałbym, dziś wszystko — prócz
serca.

A. Mickiewicz.



DWÓCH OJCÓW.

Teatr był pełny...

Sztukę po raz pierwszy grano
I sztuka padła strasznie — nie z autora winy...
Bohaterem był aktor, z talentu jedyny,
Lecz psuł, jakby z umysłu swą rolę. —

Sykano...

Kurtyna spadła wreszcie, a w tej samej chwili
 Na scenę blady, drżący wpadł autor spieniony —
 Dyszał gniewem jak wulkan, a twarz miał Gorgony,

Reżyser umknął, inni w kąty się pokryli.
 Straszny poeta z miną zjawił się zbójecką
 Przed aktorem, co nędznym był mordercą dzieła;
 Po malowanych licach świeża łza płynęła...
 Wstrzymał go gestem:

— Panie... umarło mi dziecko.

M. Gawalewicz.



PIEŚŃ NIEWOLNIKA.

Na zrębie skał niewolnik stoi
 I patrzy w siną toń —
 Muzyką fal swą duszę poi,
 Na lutni wspiera dłoń.

Jak wolny ptak od więzów cieśni,
 Myśl w mroczną leci dal —
 A z piersi głos potężnej pieśni
 Wraz z szumem płynie fal.

On włożył w pieśń tę duszę całą,
 Miljonów łzy i ból...
 A morze dalej pieśń tę grało...
 Aż ją usłyszał król...

I rzecze doń: „O, niewolniku!
 Dla kogo wznosisz śpiew,
 Wśród szumu fal, wśród burzy ryku,
 Wśród śmiechu białych mew?

Nadchodzi noc — gdy słońce zajdzie,
 Na zrębie groźnych skał,
 Gdzie twoja pieśń słuchacza znajdzie,
 Coby ci poklask dał?

W pałacu mym tysiączne blaski
 I cudnych dziewic rój —
 Tam zbierzesz plon monarszej łaski,
 Tam uczczą rapsod twój.

Tam twoja pieśń uznanie spotka
 Wawrzynu złoty liść,
 Tam sława, cześć i rozkosz słodka...
 Chciej tylko za mną iść.“

A na to rzekł niewolnik hardy:
 „Nie dla was jest mój śpiew!
 Bo moja pieśń jest pełna wzgardy
 I zemstą pali krew.

Ma lutnią dziś nie zabrzmiał dźwiękiem,
 Co budzi słodki szal,
 Odgłosem klątw i kajdan brzękiem
 Mój śpiewby tylko brzmiał.

Więc zostaw mnie tu na tej skale —
 A mojej lutni ton
 Prześcignie wiatr i morską falę —
 Za morze pójdzie on!

Powróci znów na ojców ziemię,
 Gdzie cięży ręka twa...
 I zbudzi lud, co dotąd drzemie,
 Śpiącego zbudzi lwa!

A. Asnyk.



JA CIEBIE KOCHAM!

Ja ciebie kocham! ach te słowa
 Tak dziwnie w mojem sercu brzmią!
 Miałaby wrócić wiosna nowa
 I zbudzić kwiaty, co w niem śpią?
 Miałbym w miłości cud uwierzyć,
 Jak Łazarz z grobu mego wstać?
 Młodzieńczy, dawny kształt odświeżyć,
 Z rąk twoich nowe życie brać?

Ja ciebie kocham! czyż być może?
 Czy mnie nie zwodzi złudzeń moc?
 Ach nie! bo jasną widzę zorzę
 I pierzchającą widzę noc!
 I wszystko we mnie inne, świeże,
 Zwątpienia w sercu stopniał lód,
 I znowu pragnę — kocham — wierzę —
 Wierzę w miłości wieczny cud!

Ja ciebie kocham! świat się zmienia,
 Zakwita szczęściem od tych słów,
 I tak jak w pierwszych dniach stworzenia
 Przybiera ślubną szatę znów!

A dusza skrzydła znów dostaje,
Już jej nie ściga ziemski żal —
I w elizejskie leci gaje
I tonie pośród światła fal!

A. Asnyk.



ŁZY.

Są krwawe łzy, płynące pod wioskową strzechą;
Bóg liczy je i waży — świat nic o nich nie wie,
I tylko czasem w czułych serc kunsztownym śpiewie
Zabłąka się przelotem skarg prostaczych echo.

Łzy nędzy i ucisku — lecz niech hojna ręka
Z tych zacnych, smutnych twarzy łagodnie je zetrze,
Znikają wnet bez śladu, jak rosa, co wsiąka
W urodzajne zagony na majowym wietrze.

Są inne — o nie także nie pytaj u świata,
Bo uśmiech je wesoly przed widzem osłania —
To rosa, która z życiem z tej ziemi ulata,

A każda z łez tych serce jako głąz przygniata
I kładzie na nie piętno wolnego konania...
To ciche łzy — zawodu i rozczarowania.

Czesław.



SYRENY.

Morze, zielone morze w niezmiernej przestrzeni,
A nad niem księżyc mleczny w błękitnej przezroczy;
Światlisty nurt za nurtem zdaleka się toczy
Śnieżny pianą, iskrzący błyskami promieni...

Od czarnych skał ku niebu wionął śpiew syreni —
Leżą na głazach, w księżyc wbiwszy łzawe oczy,
Na pierś dziewczęcą woda spada im z warkoczy,
Od bioder łuska rybia tęczowo się mieni.

Śpiewają. I pieśń leci, omdlewa i gnie się
Dziwna, smętna, cudowna, podobna ich ciałom:
Na dnie mórz urodzona w koralowym lesie...

— Nagle jedna wskazała poza skalny załom:
Żagiel, w dali, na mętym, srebrnym widnokresie —
Śpiewają... Żagiel płynie... płynie wprost — ku skałom!

L. Rydel.



SMUTNO MI, BOŻE!

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosy z podniesioną głową,
 Stoję rozkoszy próżen i dosytu;
 Dla obcych ludzi mam twarz jednakową —
 Ciszę błękitu.

Ale przed Tobą głąb serca otworzę,
 Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
 Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
 Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
 Ostatnie błyski;
 Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
 Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany
 Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
 Spotkałem lotne w powietrzu bociany
 Długim szeregiem.
 Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
 Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
 Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
 Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
 Przy blaskach gromu,
 Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę.
 Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
 W straż nieoddane kolumnowym czołom;
 Alem jest jako człowiek, co zazdrości
 Mogił... popiołom.
 Więc że nieznane gotujesz mi łożę,
 Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
 Modlić się za mnie codziennie, a ja przecie
 Wiem, że mój okręt nie do kraju płynię,
 Płynąc po świecie.
 Więc że modlitwa dziecka nic nie może,
 Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
 Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
 Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
 Patrzący, marli..
 Nim się przed moją nicością ukorzę,
 Smutno mi, Boże!

J. Słowacki



ZAL.

Strącony okwiat grusz na staw nafrunął biłą,
 Na skrzek i duży liść okrągły padł grązełom;
 Kaczeniec żółty śpi na chabrze wód, i gra mi
 Błękitnych szklarek rój — rój skier nad ajerami.

Odbijam senną łódź i płynę ku topielom,
 Gdzie w płasach gony ryb przeżroczy nurt popiełom,
 Gdzie tonie runo chmur i czystość wody plami,
 Gdzie szczupak lustro wód przecina pletw ostrzami.

Niekiedy wiosło z dna wywlecze kwiat kaczeńczy,
 Niekiedy łodzi burł o suchy trze oczeret —
 Siedzibę chmary much. Kapela muszyczek czered

Dogania senną łódź, i długo za mną dźwięczy
 Smętnawy cichy brzęk — jęczenie brzmi komarze;
 Oddają fali ster i wiosło z rąk — i marzę...

J. Lemański.



DEMONY.

I.

Ja go wydrę słonecznej krainie,
 Nim zabłyśnie w świetlanym gwiazd wieńcu,
 Będę ciała szarpała w dzieciństwie,
 Będę ducha szarpała w młodości.
 Pod naporem żarłocznych mych szponów
 Wzniosłych marzeń potarga się przędza,
 Ja go wydrę z słonecznych regionów —
 Ja potężna! Ja wielka! Ja nędza!

Zdrój porywów olbrzymich wychłepcę
 Trosk codziennych zwycięskim pochodem,
 I do ziemi go wstydem przydepcę,
 Ja go spodłę i złamię go głodem.
 Mózg mu wyżrę i krew mu wypiję,
 Tak jak pisklę w uścisku go zduszę --
 I zabiję! zabiję! zabiję
 Jego ciało, i serce, i duszę!

II.

A gdy krwawej się oprze tej męce,
 Pelen dumy i wzgardy, i siły,
 I: piekielnym swym czarem go znęcę,
 Wrzącą lawą napelnę mu żyły.

Ciał drgających oślepią go błyski,
 Mózg płomienne rozżarzą mu słowa,
 Aż go porwę w zabójcze uściski,
 Ja namiętność! Ja orgji królowa!

Gdy krew młoda powodzią w nim wzbierze,
 Gdy się furja w nim ocknie szalona,
 On w rozżarte zamieni się zwierzę,
 Opleciony w bachantek ramiona.
 W piersi żądz mu ohydnych dam żmiję,
 Błotem życia splugawię i skruszę —
 I zabiję! zabiję! zabiję
 Jego ciało, i serce, i duszę!

III.

On nie pójdzie na skalne krawędzie,
 W błaskach słońca potężne snuć dzieła,
 I anielskość swą zgwałci i będzie
 Jako gwiazda, co w błoto runęła.
 Gdy zatęskni za niebios ojczyzną,
 Wąż cynizmu zadusi wspomnienia;
 Ja kipiącą go zwalczę trucizną —
 Ja alkohol! Ja demon zniszczenia!

Gdy wpierw zgryzot odbiorę go hydrze,
 Widm czarownych gdy zwabię obliczem,
 Nic go z wściekłych mych szponów nie wydrze,
 Mojej grozie nie oprze się niczem.
 Myśl, że ginie, w nerw każdy mu wpiję,
 Rzucę w czaszkę szaleństwa katusze —
 I zabiję! zabiję! zabiję
 Jego ciało, i serce, i duszę!...

Or-Ot. (A. Oppman.)

DO MŁODEJ PRZYJACIÓŁKI.

Jesteś córką Narodu, co przeżywa chwile,
Jakich jeszcze nie znały nasze krwawe dzieje:
Spadło na nas klęsk tyle, spadło nieszczęść tyle,
Że dziw jeszcze, jak Naród nasz dotąd istnieje...
Istnieje! I chce istnieć! drgnęła jego dusza,
Pręży się tytanicznie, zbiera swoje siły,
Bo oto nasz grobowy kamień się porusza
I Matka nasza święta powstaje z mogiły...
Więc trzeba Ją powitać godnie i dostojnie,
Więc trzeba tron zbudować godny Jej imienia;
Jeśli trzeba krwi naszej — dać Jej krwi tej hojnie,
A jeśli trzeba pracy — dać dłonie z kamienia.
Więc, kiedy sen nasz złoty, złoty sen się ziszcza,
Trzeba nam odbudować nasze wsie i dwory,
W nowe mury zamienić naszych świątyń zgłiszczą,
Oddać rodzącej glebie bitewne ugory...
Trzeba wrócić na łono ojczyzny te rzesze
Wygnańcze, by nie marły tu z nędzy i głodu,
Trzeba wrócić w całości naszej polskiej strzesze
Tragiczne, biedne dzieci polskiego Narodu.
Nawał pracy z dniem każdym bardziej się ogromni,
Coraz nowy jej zakres bieg życia wyłania,
A podolać jej musim, by o nas potomni,
Nie rzekli, żeśmy swego niegodni zadania...
Pracy podolać można, tylko duszę czystą
Mieć trzeba, którą krzywda bliźniej duszy boli,
Trzeba wytrwale kroczyć w tę przyszłość świetlistą,
Trzeba mieć dobroć serca i niezłomność woli!

PODZIĘKOWANIE.

Serdecznie ci dziękuję, stary,
A toż ja byłem jak pies z bólu,
Serce już kładło się na mary,
A tyś je wskrzesił, siwy królu.

I dzisiaj mogę pójść bez trwogi
Na naszych snów prześnionych cmentarz,
Wrócić na zapomniane drogi
Z cichem zakłębem: Czy pamiętasz?

Bo choć na smutnym tym spacerze,
Wiatr wspomnień zlekka duszę muśnie,
Toć to znów — snu mi nie odbierze...
Żal jeśli ocknie się, wnet uśnie.

Czas pocziwina zrobił swoje:
Drogę oczyścił, wymiótł ciernie,
Obciął zawiędłych snów powoje
I to nie byle jak, misternie.

Serdecznie ci dziękuję, stary,
Prawda, żem duszę miał upartą,
Kochała swych urojeń czary,
Mimo, żeś szeptał wciąż: „nie warto“.

Bo zapomniałem na śmierć o tem,
Na co się często serce żali,
Że mur nietrudno rozbić młotem,
Lecz nikt go czaszką nie rozwali.

I obłąkało mnie cierpienie,
Byłem, jak pies, nie tracąc wiary...

Dzisiaj inaczej te sny cenię....
Serdecznie ci dziękuję, stary!

Włodzimierz Perzyński.



Z POEMATU „BOLESŁAW ŚMIAŁY“.

- Na krakowskim zamku wesele.
1. Królów-brat i król młody
biorą żony w kościele
i święcą krzyżem Gody.
Hej, królewicu młody;
zaliś ty nie zdradzony?
Królów-brat chce korony:
Śmierć legowisko ściele:
na krakowskim zamku wesele.
 2. Paniątko, żonka miła
krasami się spłoniła:
Hej, królewicu młody,
nasycisz się urody,
jak będzie z tobą żyła.
Ty w dziewczynę wpatrzony,
nie widzisz, żeś zdradzony:
królów-brat chce korony,
Śmierć legowisko ściele,
na krakowskim zamku wesele.
 3. Nie pij ty z tego kruża,
złego miałeś cześnika,



królów-brat czoło schmurza
 po tobie dziwno patrzy,
 rumiany raz, to bladszy;
 gdzież twoi są družbowie,
 że nie śpiewają w kole —?
 Rękę waży przy czole, —
 Czyli znak umówiony, —
 Gwar czynią dworzanowie;...
 Ty w dziewczynę wpatrzony,
 chcesz, by ona wprzód piła;
 nie wiesz, jakoś zdradzony;
 królów-brat chce korony,
 Śmierć puhary pełniła
 Śmierć legowisko ściele.
 Strzeż się synu orlika,
 na krakowskim zamku wesele.

4. „Pij słodki miód, ty miła,
 byś ze mną długo żyła;
 miłszaś mi nad korony,
 Miłość puhar pełniła,
 już legowisko ściele,
 pamiętasz, jakoś śniła,
 na krakowskim zamku wesele.
5. Cóż to, jakby lektwarzę,
 męty były w puharze,
 i dreszcz mię słodki bierze — —?
 Daj usta moja miła,
 cóżeś się pochylila
 cóż bladość na twej twarzy — —?

Miłość puhar pełniła,
 Miłość łoże nam ściele,
 takaś rumienna była,
 jak nam grały organy w kościele.

6. Cóż dreszcz mię dziwny bierze,
 męty były w puharze...
 Daj usta moja miła,
 już nie widzę twej twarzy,
 biel oczy przesłoniła;
 daj usta moja miła,
 złego miałem cześnika,
 męty były w puharze,
 Śmierć puhary pełniła,
 Śmierć legowisko ściele;
 bądź zdrowa moja miła,
 oto padam zdradzony, — —
 królów-brat chce korony, — —
 korona dla mnie była.
 Śmierć trucizną poiła,
 na krakowskim zamku wesele.

S. Wyspiański.



DO MEGO PRZYJACIELA LEONA ST...

Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić,
 na jakąż nutę będę nucić
 melodję zgonu mą wyprawną?
 Rzuciłem przecież go już dawno.

Już dawno się przestałem smucić
o rzeczy mile, mnie stracone.
Miałyżby smutki jeszcze wrócić,
kraść, co już dawno ukradzione?

Przecież już dawno się wyzbyłem
marzeń o utraconym raju.
Żyję, by zwało się, że żyłem...
nad jakąś rzeką, w jakimś kraju...

Nad jakąś rzeką, w jakimś mieście,
gdzie ślubowałem ślub niewieście,
gdzie dom stworzyłem jej i sobie
z myślą o jednym wspólnym grobie.

A na tym grobie, wspólnym domie,
niechże mi wichr gałązki łomie,
gałązki zeschłe, zwiędłe, kruche,
w jesienną, deszczną zawieruchę.

Tak samo będę słuchał w grobie
jak deszcz po świetle pluszcze sobie, —
jak słucham deszczu za tą ścianą, —
i wiem, że znów się zbudzę rano.

Niechże mi rano słońce świeci,
niech świeci jasno, mocno grzeje.
Nad grób niech moje przyjdą dzieci
i niech się jedno z nich zaśmieje.

S. Wyspiański.

* * *

Bądź zdrowa! (jak dziwnie brzmi dzwon!)

Bądź zdrowa! (lecą liście z drzewa...)

Bądź zdrowa! (miłość jest jak zgon...)

Bądź zdrowa! (wiatr złowrogi śpiewa...)

— Już nigdy! —

Rwie serce Twój płacz!

— Wydarł się z piersi niespodzianie,

— zegnaj Cię — trzeba — i Ty Bożeracz —

— litości!... — —

W konie!... Chryste Panie.

T. Miciński.



IMPROWIZACJA

wypowiedziana na uczcie wydanej na cześć Wł. Syrokomli
w Bazarze poznańskim.

Gdy ziemię Ojców moich na troje rozdarto,

Gdy Wisłę rozłączono z Wiliją i Wartą,

Nie mogli w jednej uczcie jednej Matki syny

Posypać sól Wieliczki na chleb Ukrainy;

Nie mógł brzęknąć przymierzem pobratymczem, starem

Puhar miodu Kruszwicy z litewskim puharem.

Jako więźnie zamknięci, każdy w innej celi,

Łzy nasze i krew naszą osobnośmy leli.

Przez nieugięte kraty i przez grube ściany

Nawet jęk nie dochodził, gdy brat był smagany...

Co się działo przy Wiśle, przy Warcie, przy Niemnie —
 Tylko po bólu serca czuliśmy wzajemnie,
 Tylko wiatr, albo obłok jaśniejszej postaci
 Przynosił pozdrowienia od braci do braci...
 Stoję dziś między wami jak pielgrzym szczęśliwy,
 Pozdrawiam leśny Litwin wielkopolskie niwy,
 Z rozrzewnieniem, jakiegom dawno nie doznawał,
 Dziękuję wam za chleba gościnnego kawał,
 Za serca staropolskie, do życzenia skore,
 Za cześć niezasłużoną, którą od was biorę,
 Dziękuję za wzruszenia, których mam tak wiele,
 Zaniosę je na Litwę i z braćmi podzielę.
 A jak się Litwa dowie, żeśmy zawsze swoi,
 Że jeden cel przed nami i przed wami stoi,
 Że w sercu mamy jedność, choć podział na karcie —
 Myśl w myśli, ramię znajdzie w ramieniu poparcie,
 Odżyje zapomniane Jagiełłów przymierze —
 I odżyjem w miłości, nadziei i wierze!

W. Syrokomla.



POLSKA CHCE MÓWIĆ...

Polska chce mówić... Polska wskrzesza słowa,
 bo, jako wiosną liść ożywia drzewa,
 znów w nowej szacie zmartwychwstać chce nowa...
 — Może z słów prostych pieśń wielką rozśpiewa...

Dziś w polskiej piersi wezbrana ulewa
 i łka, i płacze... Jakaś moc wiekowa

harfy studźwicznej w tych tonach dojrzewa —
jakby z prastarej gdzieś ziemi szła mowa.

Słuchać jej trzeba. Pól najcichsze głosy,
łak skargi drżące w krwawych perłach rosy
nizać do duszy, jako Polski runy.

Przyjdzie czas — Ducha dojrzałe już kłosa
zapłoną w blasku wielkich przeżyć łuny
i z piersi polskiej bić będą pioruny...

H. Rogińska.



MINOTAUR.

Śniłem sen dziwny: żeśmy klęczeli oboje
w kościelnem zmroczu lip —
a z rozsrebrzonych ołtarzy
sypał się kwiat — anielskich pełen twarzy,
a na powietrzu brzęczą złote roje.

I klęczeliśmy przed sobą oboje
i usta nasze społy się łzami
i nie było już świata przed nami —
i tylko jedna świętość: serce Twoje.

Ponad borami
krwawiło się zorze
i słyszać szum!
Tak chrzęszczą zbroje,
lub do księżyca wzbierające morze,
a my słuchając, klęczymy oboje.

Potem — uniósłszy mą dłoń —
 z licem płomiennem Arjadny
 wwiódłś mię w grobów zamkniętych podwoje,
 a w głębi huczał ten, co mrokiem władny,
 i pod kopyta zabrał serc oboje.

I po wykutej z bronzu wężownicy
 przez gąszcza maków i modre powoje —
 ciała nam złocił blask różanolicy
 — to księżyc,
 wschodząc — żegnał nas oboje.

I już na wieki — w kolumnowej sali —
 pojrzałem w morskie lśniące oczy Twoje.
 Jakby mię w grobie ziemią osypali,
 uczulem wiew, co gasił serc oboje.

Ale się jeszcze rozdzieliło zarzewiem
 osamotnione w głębiach serce moje.
 ...Jeziora białym okryte modrzewiem
 i gór dymiących napowietrzne zwoje.

Wir mię unosił do skalistej groty,
 gdzie króle w złotych maskach i heroje;
 przez loch w sklepieniu widzę gwiazd obroty
 — błyska mi oczu fosforycznych dwoje,
 a były drżące, jak noc przed obłędem.
 Wichy w nich szalał, gniew i niepokoje.
 Wbiłem miecz z rozpędem —
 miedziana jękała pierś —
 on błogosławił krwią swą
 nas oboje:

— Ja
 — duchy z głębin mroku
 — wywiodłem, biorąc ból i wieczne znoje.
 — Z gwiazd niedosiężnych
 — umieram wyroku,
 — aby rozpalić
 — męką serc oboje.

.
 Nad pustym błędę brzegiem Acheronu,
 gdzie z pęknięć
 płyną law czerwonych zdroje.
 I gwiazdom śpiewam hymn
 podobny dzwonu.
 A w dzwon ten bije Śmierć.
 Znów nas oboje —
 Ja —
 i Śmierć.

T. Miciński.



EVVIVA VITA!...

Niech żyje życie! niech gorze, jak słońce,
 nam do ostatniej godziny wieczyście;
 wszakżeśmy młodzi... serca w nas gorące,
 niech żyje życie, niech gorze jak słońce;
 a że czekamy dziś na świtu przyjsie,
 co gdzieś nam w dali jak pożar rozkwita —
 Evviva vita!...

Niech żyje życie! niechaj pieśń ta zginie,
 co dziś jest jednym wołaniem tęsknoty —
 nam dziś nie wolno płakać w tej godzinie,
 niech żyje życie! niech pieśń trwogi zginie,
 bo nam dziś pieśni trzeba, jako grzmoty,
 w których zwycięska szaleń moc ukryta —
 Evviva vita!...

Niech żyje życie! ono, jak fale pożarne,
 ku nam z dali się toczy i w pierś nam uderza;
 dziś pieśni nam potrzeba, lecz pieśni-pancerza,
 by nie poszły nam siły i moce na marne;
 niech żyje życie! życie, jak słońce pożarne,
 każdy w jego obliczu własną moc wyczyta —
 Evviva vita!...

Pieśni gromów nam trzeba, co duszę namiętnie
 pali szaleń, czyn rodzi a nie daje klęski;
 a śpiewając ją, będzie dzień zgonu zwycięski,
 bo pieśń taka zwycięstwo w swoim kryje tętnie —
 mimo gwałt, z nią po laury sięgniem i namiętnie
 krzyknem, gdy kto o okrzyk bojowy nas spyta:
 „Evviva vita!...”

A. Dobrowolski.



O WŁOSACH.

Dotknąłem raz ustami włosów twych, gdym chory,
 Wynędzniały znużeniem, smutkiem i rozpaczą,
 Mówił tobie, jak w tęskne jesienne wieczory
 Zgryzoty pod oknami memi ciągle płaczą.

A oto słońce wszystkie już wypilo sloty
 I radością się w letnie płomieni wieczory,
 Lecz pod memi oknami łkają wciąż zgryzoty,
 Bom ustami tknął włosów twoich, gdym był chory.

K. Makuszyński.

Ⓐ

W POCIĄGU.

I.

Pożegnanie.

Już dzwonek uderzył! — Ha, żegnaj, Warszawo!
 Ostatnia łza błyska u powiek.
 Trza lecieć w bój z życiem, choć tęskno i łzawo —
 Trza lecieć, ha, lecieć, wesola Warszawo,
 Rozwinął swe skrzydła ptak-człowiek!

Zaświstał nozdrzami nasz rumak, mgłą zieję,
 Dym buchnął z komina szarawo.
 Tam jeszcze tłum spieszy? Żegnajcie nadzieje!
 Nasz pociąg nie czeka, spóźnionych wyśmieje...
 Ruszamy — bądź zdrowa, Warszawo!

Żelazny bucefał skrą parską i leci,
 Świat tańczy dokoła nas żwawo,
 Dmą wichry, wagony jak szereg stuleci
 Zdążają za smokiem, co huczy a leci
 Wciąż naprzód, wesola Warszawo!

Leć, smoku żelazny! Po szynach grzmia koła,
 Wian iskier oplata nas krwawo,
 Dym-welon z wiatrami faluje u czoła,
 Ho naprzód! ho naprzód! podziemny grzmot woła —
 Bądź zdrowa, bądź zdrowa, Warszawo!

II.

Przystanek.

Stajemy... dym bucha i tarza się nisko
 Jak z krwawej ofiary Kaïma.
 Czy pociąg z szyn wypadł? Czy pękło kolisko?
 Czy sygnał ostrzega, że zator gdzie blisko?
 Leć smoku! Cóż w miejscu cię trzyma?!

Leć, smoku, grzmij piersią: wesele! wesele!
 Ha, cóż to? Zgiełk słychać? Świst pary?
 Zbryzgaleś krwią stopy i stajesz nieśmielem —
 Tyś, smoku, przejechał kołami po ciele
 Nieszczęsnej, zmiażdżonej ofiary...

Lud zbiega się zewsząd i ryczy jak burza
 Przekleństwa miotając złowrogie.
 Ha, smoku! Tyś głuchy! Dym z płuc się wynurza,
 Drwisz z ofiar, na piersi twej pała krwi róża —
 Hej w drogę, hej w drogę, hej w drogę!

Jak genjusz żelazny z obłoku koroną
 I ślepiem czerwonym u czoła
 Ty lecisz, ty świecisz i skrzydła w dal wioną —
 A kogo napotka, obali twe łono,
 Obali i rzuci pod koła!

Jak demon, krwi chciwy, łez chciwy, wciąż chciwy
 Na skrzydłach skłębionej mkniesz pary,
 Jak strzała z żelaznej puszczone cięciwy
 Śród świstu w dal bieżysz po drodze burzliwej
 Zmiatając brutalnie ofiary.

III.

Turystka.

Śród huku i świstu przy oknie zwieszona
 Młodziutka turystka przystaje,
 O szybę opiera swe wiotkie ramiona;
 Zaduma na czole, westchnienie śród łona
 A oczy — dwie głębie, dwa raje!

„Ach, pani, mgła siwa widnokrąg powleka,
 „Myśl płocha grę marzeń poczyną!
 „Pogwarzmy! Bieg zbliża z człowiekiem człowieka...
 „Daleko podążasz? Przybywasz zdaleka?
 Gdzie kraj twój, ziomkowie, rodzina?
 „Mów, za czem przebiegasz świat z końca do końca
 Śród życia złudnego poranka?
 „Gdzie matka została? Czy łąza jej paląca
 „Pieścideł fantazyj dziewiczych nie zmaca?
 „A najprzód — czy masz już kochanka?...“

Śród huku i świstu w pędzącym wagonie
 O szyby śmiech dziki potrąca;
 Przede mną z mgły postać, purpurą twarz płonie,
 Namiętność z brwi strzela, faluje na łonie,
 A oczy — to czarne dwa słońca!

Śród huku i świstu grzmiał dołem koliska,
 Świat w mglistej roztopia się dali...
 Już oddech gorący w twarz powiał mi zbliśka —
 Śród huku i świstu dłoń rękę mą ściska,
 Na ustach szła mowy się pali:

„Daj ramię!... Ty pytasz, gdzie matka? rodacy?
 „Ty pytasz, gdzie świta cel drogi?
 „Poeto!... Leć ze mną, pomkniemy jak ptacy!
 „W mej willi chleb z solą już czeka na tacy
 „A rozkosz umai nam progi...

„W mej willi tam szumią pieniste puhary,
 „Tajemną muzyką brzmia drzewa,
 „Powoje opłotły wysmukłe filary —
 „Na puchach kwiecistych pod cieniem kotary
 „Sen-demon skrzydłami żar zwiewa...

„Codziennie tłum służby tka nowe mi szaty,
 „Tłum wierny, śród dymu i potu, —
 „Codziennie do uczyty w wian splata mi kwiaty,
 „Codziennie po skarby w podziemne mkną światy
 „Śród dymu, śród młotów łoskotu...

„Daj rękę! Uśniemy w upojen godzinie
 „O jutra nie dbając zagadkę...
 „Gdzie kraj mój? Tam kraj mój, gdzie złota nurt płynie!
 „Rodzina? Ja wrogów mam tyle w rodzinie!
 „A matka? Zabiłam swą matkę!...

„Bo matką mi Przeszłość i w trumnie już leży
 „A wieko naciska ma stopa!

„O jutro ja nie dbam! W „dziś“ tylko się wierzy
 „Na skrzydłach geniuszu, w żelaznej odzieży —
 „Leć ze mną — ja jestem Europa!“

IV.

Bieg triumfalny.

Jak chmury leniwie po niebie się wloką!
 Jak gwiazdy ciemnawo dziś świecą!
 Jak hucznie my lecim! — mgłą zaszło znów oko
 I z głębi mej piersi westchnąłem głęboko:
 Europo, ty złota wietrznico!

Westchnienie me wichrów unosi gromada
 Nad głuchą mazurską ziemią,
 I kiedy po szynach rwie pociąg-nomada,
 Za refren do grzmiącej kół pieśni układa:
 Europo, ty błędna wietrznico!

Z gry wichrów, z kół grzmotu wre zwrotka tytania
 I z dymem przez komin ulata.
 Żelazny wąż-pociąg straż granic rozgania,
 To pomnik skrzydlaty narodów zrównania,
 Szyn wstęgą opasał pierś świata.

Bieg dumny, olbrzymi, bez granic, bez brzegu,
 Ogłusza nas swoją zawieją.
 Lecz spojrzmy na okno wagonu wśród biegu
 A może tam widma w złowieszczym szeregu
 Nas w pędzie szalonym owieją.

Mijamy sznur chałup nad lichą wioszczyną:
 Nim pociąg w dal umknie kół stopą,
 Przez dachy dziurawe, splecione wikliną,
 Wiatr śwista i głosy zmieszane w noc płyną:
 Cóż dałaś nam, dumna Europo!

Wpadamy w las czarny, budzimy sen kniei
 A z cieniów z latarki żrenicą
 Wyrasta gmin-upiór żebrzący nadziei,
 Zabiega nam drogę i wyje z kolei:
 Europo, ty wielka zwodnico!

Europo! triumfem wiek oplótnął tve skronie,
 Zdobywców wiek siły, wiek złota...
 Ha, niechaj tam ludzkość noc czarna pochłonie,
 Ty z armją zdobywców ulatasz w wagonie
 I próżno gmin klątwy w dal miota!

V.

U c e l u.

Gdy pociąg-huragan żelazną wiał drogą
 Dmąc żarem przez komin ponuro,
 Wtem sygnał piszczałki odezwał się wrogo,
 Konduktor zbłądł, skoczył i cofnął się z trwogą,
 Kurz sypnął, owinął nas chmurą.

Grom huknął straszliwy, płomienie strzeliły,
 Jak gdyby świat pękał z łoskotem.

Smok wleciał na smoka, zmierzyły swe siły
I spięte runęły — a jeszcze dymiły

Ich paszcze iskrami i grzmotem.

Śród trzasku i zgrzytu jak z piekieł komina

Słup ogniów i główni wytryska.

Dym zawiał, chór jęków dokoła się wszczyna...

To koniec triumfu!... Spojrzałem — ruina —

Dymiące zgłiszczami zwaliska!

Dwa smoki w śmiertelnym uścisku dyszały,

Strzaskane, zmiażdżone dwa smoki!

Wy dumne olbrzymy! Nie porwą was szale!

Już skrzydła stalowe ciąć wichry przestały,

Wy dumne kultury proroki!

Dniem, nocą, wśród znoju i przekleństw tysiące

Wam kuły te cielska olbrzymie,

Witały dnia słońce, żegnały dnia słońce,

Dźwigając swe młoty w bezkońce, w bezkońce —

A teraz już śpicie w zgłiszcz dymie?!...

Hej smoki! Wiek cały ze światem w weselu

Tak szalał wasz taniec wzdłuż globu!

Po tylu zdobyczach, ofiarach tak wielu,

Wy, dumne potwory, stajecie u celu,

U celu pielgrzymki do grobu!

I z wami ta garstka, co na kark wasz siadła,

Śniąc triumf żelaznej kultury,

By gonić po ziemi swe chciwe widziadła —

Dziś w gruzy rozpadła, w sen śmierci zapadła,

Sen grozy, sen zgasłej natury...

Lecz w dali świat żyje i huczy i goni

Za marą następnych stuleci.

Ha, cóż stąd, że garstka runęła do toni?!

Świat-pociąg grzmi naprzód z gwiazd wieńcem u skroni,

Aż kiedyś z szyn swoich wyleci!

A. Niemojewski.



MGŁA ZIMOWA.

Spotkały się dyszące nienawiścią wrogi:

gorejący krąg słońca i biały mróz luty —

— Spłoniesz od żaru mojej palącej pożogi! —

— Zginiesz, w lodowy uścisk mych ramion zakuty!

Już mierzą siły swoje w śmiertelnym zapasie: —

trysnęło gniewem Słońce i piekłem ogniska

hardego przeciwnika praży, a ten zasię

straszne stalowe kleszcze wciąż bliżej zaciska. —

Widząc, że na kochanka jej wróg się porywa,

zatrwożyła się ziemia: — Cóżbym, nieszczęśliwa,

poczęła, gdyby ciepło zabito mi Słońca!

Zmarniałabym nikczemnie. — I wełnistą parą

buchnie z nozdrzy, walczące przedziela kotarą

nieprzezroczą i broń zajadłą im wytrąca...

S. Bąkowski.



Z NOCNYCH GWARÓW.

— „Czyżby to był świt, matulu,
 Czyżby to był świt?
 Czarna noc zagłada w okno,
 Straszy wichru zgrzyt.
 A tam słyszać tętent koni,
 Jakby z łąki już
 Powracali nocleżnicy
 Z wieścią rannych zórz.
 Słyszać głosy, zda się — swoje,
 Wołają u wrót: —
 Goście ognie, pójdźcie w pole,
 Już bieleje wschód! —
 A tu noc zagłada w okno,
 Straszy wichru zgrzyt...
 Czyżby to był świt, matulu?
 Czyżby to był świt?“

Wyszła matka na próg chaty,
 Na zmurszały próg;
 Wypatruje... nasłuchuje
 Echa z pól i dróg,
 I wróciła. — „Jacyś ludzie
 Chodzą tu po wsi,
 Powiadają, że za borem
 Pono zorza lśni.
 A tu ciemno, wiatru tylko
 Słyszać jęk i zgrzyt.
 Nie! to nie jest świt, dziecino,
 Nie! to nie jest świt.“

I. Baliński.

EVVIVA L'ARTE!

Evviva l'arte! Człowiek zginąć musi —
 Cóż, kto pieniędzy nie ma, jest parjasem,
 Nędza porywa za gardło i dusi...
 Zginąć, to zginąć jak pies, a tymczasem,
 Choć życie nasze splunięcia niewarte:
 Evviva l'arte!

Evviva l'arte! Niechaj pasie brzuchy
 Nędzny filistrów naród! My artyści,
 My, którym często na chleb braknie suchy,
 My, do jesiennych tak podobni liści,
 I tak wykrzyknem: Gdy wszystko nic warte,
 Evviva l'arte!

Evviva l'arte! Duma naszym bogiem,
 Sława nam słońcem, nam, królom bez ziemi!
 Możemy z głodu skonać gdzieś pod progiem,
 Ale jak orły z skrzydły złamanemi,
 Więc naprzód! Cóż jest prócz sławy coś warte?
 Evviva l'arte!

Evviva l'arte! W piersiach naszych płoną
 Ognie przez Boga samego włożone:
 Więc patrzym na tłum z głową podniesioną,
 Laurów za złotą nie damy koronę,
 I chociaż życie nasze nic niewarte:
 Evviva l'arte!

K. Przerwa-Tetmajer.

ŚWIATŁO.

I czemuż człowiek w czyste lazury
 Tak tęskny podnosi wzrok?
 Onby i życie chciał mieć bez chmury!
 W zmroku wieczności pojąć nie może!

Smutnymi braćmi są: czas i zmrok, —
 Światłość i wieczność, to siostry boże!

W swej niewinności dzieciątko pływa,
 Jakoby w świetle księżyca,
 W sercu młodzieńca burza straszliwa
 Przelata jak błyskawica.

Mąż w gorejącej czynu potędze
 W południe zmienia swych marzeń rano,
 Bo czyn jest słońcem zasługi.

A starzec milczy w boleści długiej...
 Jeszcze przed wieki w klasztornej księdze,
 Boleść jest światłem nazwaną.

A gdy i szczęścia zapadnie się tron,
 I zgasną nawet boleści,
 Najpotężniejszą światłość nam obwieści
 Pochodnia w kraje przekonania: zgon.

I tak więc światłość nieskończona wszędzie,
 Wiara, mądrością, miłością, nadzieją,
 Nawet w ciemnościach była, jest i będzie.
 Tylko ciemności jej nie rozumieją...

Deotyma (J. Łuszczewska).

CICHO A CICHO.

To stara cerkiew! — może równiennica
Peczerskiej Ławry, bo dziwnie zakonna,
I wkoło w mury potężne obronna,
Na starej baszcie zawisła dzwonnica,
Na pięknem wzgórzu najeżyła krzyże...
Poważna rzeka stopy góry liże,
Stare ją dęby obsiadły dokoła,
A srebrny dzwonek na modlitwę woła...

Od wieków widzę rozwarta tu brama,
Jakby czekała dobrych wieści posła...
Kula kamienna nawpół w ziemię wrosła
Straż tutaj trzyma jeszcze tylko sama.
W starych strzelnicach kwitną polne róże,
A na wyłomie leżą działa duże...
Jedno znać pękło z ostatniego strzału,
A w drugim zabił ktoś gwóźdź do zapalu...
I w jednym usłał na samym wylocie
Ptaszek swe gniazdo — w drugim mrówek krocie...

Już na cmentarzu sterczą dwie mogiły
Tuż za wyłodem, — więc wiem, kogo skryły,
Kiedy piołunem tak porosły sobie —
Nie darmoć piołun to rośnie na grobie:
Piołun — to hasło gorzkiego żywota,
Piołun na febrę zachwala prostota,
A tutaj rośnie — choć tylko dąb stary
Pamięta jeszcze rzezie i Tatary...

Na kropielnicę do wody święconej,
 Widzę tu stary moździerz obrócony...
 A co zniszczenie i zagładę niosło,
 To Panu Bogu na pocziwie wzrosło:
 Ponad moździerzem wisi na uboczy,
 Obraz Maryi złocisty, uroczy,
 I w tym ikonie widać sądy Boże,
 Bo u stóp Marji zawieszone noże
 Z rzezi tatarskiej — razem z temi kwiaty,
 Co je lud znosi Pani na objaty...
 A i zwycięskie i to zwyciężone,
 Może się uciec tutaj pod obronę —
 Choć z różną prośbą — razem czy nie razem,
 Bo nie przepuści Bóg nikomu płazem.

Cicho a cicho — i głucho a głucho...
 Brzęk tylko pszczoły uderza o ucho.
 Lęgli hetmani, legli wojownicy...
 I krew zakrzepła — szczęśli najezdnicy...
 I pozostała po nich tylko wzmianka,
 Ale Najświętsza korony Hetmanka,
 Jak hetmaniła tak światu hetmani,
 I bierze kwiaty i modlitwy w dani.

Pan Bóg na pokój zamienił tu wojnę...
 I wszystko ciche i wszystko spokojne...
 Mrowie i piołun każdy rok rozmnaża —
 I wielka cisza starego cmentarza.

W. Pol.

GRÓB WYGNAŃCA NA SYBERJI.

Cicha, bez granic, śnieżna równina,
Drżącym księżycu światłem oblana;
Wśród niej się czerni, jak kropla sina,
Mogła z śniegu owiana.

Żadnego serca grób ten nie wzruszy,
Nigdy nie dojrzy go ludzkie oko;
Jedynym świadkiej tej wiecznej głuszy:
Księżyc sunący wysoko.

Lecz oto gwiazda nad grobem płonie,
Śląc wszędzie światło z swojego łona,
Siejąc promienie przez niebios tonie,
Jak gdyby krzyża ramiona.

Jasny krąg światła nad grób promieni,
Wabiąc tę ziemię w niebo, ku sobie;
A widny z całej świata przestrzeni
Krzyż, na męczeńskim tym grobie!

Z skał wystawione piramidy runą,
A sława imion w niepamięci zaśnie,
I pokolenia w mogiłę się zsuną:
Nim krzyż ten zniknie, nim ta gwiazda zgaśnie!

L. Chrzanowski.

DROGOWSKAZY.

Zbyt wiele nocy śniłem odkrywcze wyprawy
 Wśród czterech nienawistnych ścian ziemskiego domu:
 Roilem brzeg daleki nieznany nikomu,
 A łkałem, gdym się ze snu obudził dla jawy...

Rzuciłem nędznej izby próg, poszedłem głązy
 Zaklinać, pytać drzewa każdego o drogę
 I już w dom wracać nie chcę i wrócić nie mogę,
 Bo w każdej rzeczy czuję tajne drogowskazy.

Ścigałem złote słońce spokojne niezmiennie,
 Biegłem za wichrem, chmurą, by na drogi końcu
 Przestać wierzyć obłokom i gwiazdom i słońcu,
 Bo wiodą w świat! Och, wiecznie w świat! Zawsze, co-
 dziennie!

Zbrzydziłem przewodników i biegłem szalony
 Niedeptanemi drogi, i nieraz na ciemnej
 Ścieżce, nocą, drogowskaz wyrastał tajemny,
 Któremu rozstaj ręce rozpierał w dwie strony.

Wyczerpany — z nadzieją pod sterzącem drewnem
 Usypiałem... Lecz noc mi gotowała zdradę..
 A gdym o brzasku czoło ze snu dźwigał blade,
 Wyłem z rozpaczcy w świetle świtania niepewnem!...

Bo wyciosany z wierzby słup głodną odnogę
 Korzeni puścił nocą w ziemię i ssał soki
 I — nim świt — liściem szumiał i wkrąg pod obłoki
 Tysiącem rąk wystrzelił i zmylił mi drogę!...

Nędzny zwiastun, przewodnik do jasnej oddali,
 Który się mógł na pustce przyjąć tak odległej
 Od celu! Żary dłonie me gniewne zażęgły
 I podły pień spróchniały spłonął w ognia fali!

Obłąd mnie gnał pjanego rozpaczy nawałem,
 Oślep na śmierć pędziłem zdradzany sto razy,
 Lecz kiedym ujrzał w dali nowe drogowskazy,
 Nadzieja znowu żyła i znowu ufałem!

Ramiona słupów oczom mym drogę tyczyły...
 Zbierałem sił ostatki, znużeniem mdlejący,
 Aż mi drogę drogowskaz zabiegł, wskazujący
 Ścieżkę sprzeczną tej, którą me stopy przebyły...

Wracałem, wypełniając obłudne rozkazy,
 Lecz by znów zejść na miejsce wędrówki pierwotne!
 Słup słupowi odsyła mnie w drogi powrotne...
 I nigdy wyjść nie mogę poza drogowskazy!!...

Błuznię im i złorzeczę. Wtedy one czarne
 Ramiona opuszczają, klnąc ból swych przeznaczeń,
 Już nie wskazując drogi, tak krzyże zrozpaczeń,
 Śniące dróg zapomnianych milczenie cmentarne...

Potem idą, jak mnichy, ciemnymi pochody,
 Tańcem umarłym łączą się w obłądne koło,
 Pocałunki złud kłamnych kładą na me czoło
 I mającą długiemi w bezkres korowody...

Wołają przebaczenia za omamień złudy — —
 A tam w górze, nad tańcem drogowskażnych znaków,
 Płyną z żrenicą w słońcu klucze wolnych ptaków
 Spokojną, jasną drogą w chmur i nieba cudy..

L. Staff.



CIERPLIWOŚĆ.

Znosiłem jak anioł cierpliwie
 Ból wszelki, o ile był.. cudzy;
 A teraz ogromnie się dziwię,
 Że mogę mój znosić jak drudzy..

L. Rydel.



NIM SŁOŃCE WEJDZIE, ROSA WYŻRE OCZY.

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
 O! nie zginęła i nigdy nie zginie —
 Lecz my czyż ujrzym ją w chwały godzinie? —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

I będzie wielka i będzie wspaniała,
 Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy;
 Niejedna w świetle tkwi rozbita skała —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

Ach, płyną lata, ach, płyną i wieki,
 Nim się myśl boża w ciało przeistoczy;
 Zguba wciąż bliska, a triumf daleki —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

My tak kochali — a pili truciznę,
 My tak żyć chcieli, a żyli w zamroczu;
 Inni, ach, będą oglądać ojczyznę —
 Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

Z. Krasiński.



TRĄBY W DNIEPRZE.

Stał obóz polski, stała Ruś w taborze,
 A między niemi Bugu święte łoże.

Rusin jedwabne rozbijał namioty,
 Pawołoczemi opończmi czerwienił;
 Srebrne tam szable i złożone groty.
 Obóz Rusinów jak położył się mienił.

Pod gołym niebem, w kozuchu baranim
 Lach obok konia, szczyt i zbroja na nim;
 Twardy ich żywot, jak żywot pokuty,
 Chłop, koń i puklerz z jednego ukuty.

W dzień pierwszy głązy miotali kamienne,
 W dzień wtóry strzały miotali kalenne;

W dzień trzeci z brzegu Błud obelgi miota
 Na króla Lachów. „Ej ty tuczny wieprze!
 Aż Bug przebrnąć nie bierze ochota,
 Kiedy się kuszysz wody napić w Dnieprze?
 Aż żal sadła na ruskie pazury?” —
 „Na tu, na wieprzu!” — ryknie Ruś, jak tury.

A Błud, czarownik, stroił strachy lepsze:
 Zaklął Peruna i wszystkie Kumiry,
 Bug w mgłach rozkropił, wiatry podniósł cztery;
 Rzucił zwierciadło — i woda po pasy;
 Igłę na rolę — wstały wokrag lasy;
 Kamień na stepy — i góry na stepie,
 Trafiajże Lachu, choćbyś miał sto ślepie.

— Żle z nami, wiara! czart nas wziął do koła.
 I k' kopijniku król: Hejno! zawoła,
 Włóćń Maurycego i szablą anioła,
 Krzyż Pański, imię Chryste i Maryja!
 Ciął szablą w zmory, kopją mgłę przebija —
 Jak sen o świecie pierzchnęły tumany;
 Znów świec słońce, i Bug płynie śklniany.

„Bogarodzico! wiara wpływ, koń łodzią” —
 Pierwszy król skoczył, a za nim czereda,
 Aż rzeka na brzeg bryznęła powodzią,
 Tylu w bród poszło. Ruscy popłoch trąbią,
 Strach im do szyków i oręży nie da;
 Lachy na karku siedzą, kolą, rąbią;
 Z martwych do Bugu krew wali się rzeką —

Chorągwie w piasku; z ciał wstała mogiła;
 Pycha butnego w piasek się wtłoczyła,
 Pycha Błudowa. A gdzie Błud? — daleko
 Wyprzedza wiatry...

Kniaziu Jarosławie!

Klasnąłeś w ręce po krwawej rozprawie,
 Samoczwór szlakiem pędzisz do Kijewa.
 Brańce, namioty, skot, sobole, kuny
 Padły zdobyczą; z grodów biją łuny;
 Ba, Kijewowi on pożar dogrzewa,
 I sam Nowogród: Gorze mnie! zaśpiewa.

Tam, czy to znowu na stropy upadła?
 Czy góra złota siedzi wśród zwierciadła?
 Pytają Lachy. — To Kijew — gór trójca
 Czterysta cerkiew dźwiga, pasem z głazu
 Biodra mil siedmiu okręca; do razu
 Wytrąbi ze sto tysięcy mołojca.
 A Lachy na to: „Na głazy i bramy,
 Mamy buksztele i tarany mamy;
 Na sto tysięcy tuły pełne grotu
 Szable toczone, rumaki do lotu.“

Stadami kawek czernieją dzwonnice;
 Wilk zadnieprzański wyje korowodem —
 Dadzi-bóg datkiem nie darzy, a głodem —
 Wybija wnuków. Sokół zuzulice
 Porzucił młode. Synu Włodzimierza!
 W mur Nowogrodu niesie cię łódź chyża
 Od siostr i żony! a czej dzwon wiecowy —
 Za gockie brzegi tyś pociec gotowy!

Uniz się grodzie! pas się twój rozkował,
 Pożar złociste stropy pozdejmował;
 Zgasieś!... Bolesław konia wskok wypuszcza,
 Oburącz mieczem w bramę ciął ze złota;
 Miecz się wyszczerbił, padły nawznak wrota;
 Na twarz bojary, na twarz czarna tłuszcza.

„Chrobryś pan, chrobry! mir, mir ruskiej ziemi!
 Chleb, sól i kości świętych! pawołoką
 Szlak ci wymościm; dzwony sofijskimi
 Odzwonim sławę. Ośm dziewic, jak oko,
 Sióstr Włodzimierza z oprawą, twym plonem.
 Stolec Ruryka podeprzem wysoko,
 Szeroko stopnie wybijem pokłonem.
 Cześć tobie ninie, Chrobry po wsze czasy!”

I szedł król, za nim oszczepów szły lasy,
 W chram świętej Zofji. Pieśń Bogarodzica
 Wstrzęsła sklep cerkwi; ostrzele i lica
 Pokorą pyłu przed ołtarz się miotły;
 A wszystkie dzwony dzwonią, huczą kotły.

Żyr, żyr sokoły! Król dzieli zdobyczą.
 Jezdny czy drabant, brał proporce, tuły,
 Opończe; resztę grzywnami doliczą.
 Skarbiec cerkiewny słał do kapituły
 Gnieźnieńskiej, kędy święty Wojciech w grobie...
 Sam król nic nie brał, tylko dziewczkę młodą
 Z branek książęcych rad podobał sobie,
 I wiódł do łoża. Brańcom rozciął łyka,
 Syny bojarów puszcza na swobodę,
 A sobie wybrał Błuda czarownika.

Nie byłoć, Błudzie, bojować językiem!
 „Snać go pan w łaźni ochwoszcze winnikiem,
 I da mu ścierkę; — bies wie, czy nie gorzej,
 Może rozerwą końmi na rozdroży?“
 Tak przebakali, dwaj: ciura z łucznikiem;
 Tak po Kijewie; krzywym tropią torem —
 Król wyżej buja, niż dziw z białozorem.

Co mi za туман? czy to turów stado
 Hasa na błoniu? czy to hufce jadą?
 Co mi tam ciemno na Dniepru błękie?...
 Czy wodni goście? Wstałże Igor stary
 Zbierać nosady¹⁾ na latyńskie cary?
 Czy po raz wtóry Ruś pogańską chrzciecie?
 — Ni Ruś to chrzczimy, ni z Igorem płyną;
 Jenó król lacki ze zbrojną drużyną
 Wjechał na zalew dniewowy w półkręże:
 „Tukres!“ — grzmiał piersią. — „Tukres!“ — ryknął męże.
 „Tu słup żelazny!“ — Gdzie koń wrył kopyty,
 Koń Bolesława, słup żelazny wbity.

Na środek rzeki łódź wygnały wiosła;
 Błud płynął w łodzi; cisza się podniosła,
 Dziw będzie. Z łodzi wielkie trąby cztery
 Dźwignięto, jako słupy chramu w Retrze,
 I zatopiono razem w Dniepru wiry.
 Podwodną pieśnią zagrało powietrze;
 Taką czcil bojar pieśnią bohatory,
 Gdy wieszczym palcem bił o struny żywe.
 Rusalki pieśń tę po szuwarach wtórzają,

¹⁾ Rodzaj łodzi dniewowych.

I białą pianę chwyciwszy za grzywę
 Na czarne morze pławią się; a z burzą
 I wendzka Odra i morze Waregów;
 Pieśnią tą grały gwoli lackich brzegów;
 Sam Lach, a nie kto, tę gęźbę rozumie.
 Lud ją podziwiał, a król rzekł: — „Hej, kumie
 Błudzie! rzeka gra darmo, żyru głodna.“
 I wnet z kamieniem Błud porwał aż do dna.
 Błuda bies porwał; stoi słup, a rzeka
 Chrobrego sławą gra z wieka do wieka.

L. Siemieński.



PIOSENKA.

Raz, gdym śpiewał piosenki płomienne,
 Kiedym śpiewał młodzieńcom swe pieśni,
 I myślałem, że dusze ich senne
 Rozbudziłem, odarłem je z pleśni,
 Serce w piersiach zadrgało mi żywo...
 Wtem rzekł jeden: No, chodźmy na piwo!...

Zaśpiewałem dziewczynie, o zmroku,
 Wyszeptalem jej swoje marzenie,
 A gdym blaski zobaczył w jej oku,
 Fale w piersiach i w twarzy płomienie,
 Rwałem serce, zmieniałem w słów kwiaty...
 Wtem spytała: Czy pan jest żonaty?

Więc śpiewałem piosenki me własne,
 Zaśpiewałem je słońcu o świcie,

Bard Polski.

I słuchało mnie słońce to jasne,
 I słuchały mnie chmury w błękicie,
 A głosowi wtórował wiatr świeży...
 Słońce kocham... nie wierzę młodzieży.

A gdym nocy zaśpiewał uroczej,
 Kiedym nocy zaśpiewał tej cichej,
 To słuchała mnie noc i gwiazd oczy,
 I słuchały mnie kwiatów kielichy,
 I mgły sine, wiszące w dolinie...
 Dziś noc kocham, nie wierzę dziewczynie!

A gdym ziemi zaśpiewał tej łzawej,
 To słuchała mnie ziemia ta święta;
 I przycichły motyle wśród trawy,
 I przycichły na drzewach ptaszęta;
 Wtórowały mi ziemi tej groby...
 I dziś kocham tę ziemię żałoby!

I dziś kocham ja słońce to złote,
 I noc kocham, i gwiazdy promienne,
 I pieśń kocham, i pieśni tęsknotę,
 Kocham niebo i chmury te senne,
 Kocham ptaki i kwiatów powoje...
 Dla nich płynięcie piosenki — wy moje!

Dla nich, dla nich ma piosnka niech dźwięczy
 A strój pieśni mej będzie bogaty,
 Bo pożyczę jej blasków od tęczy,
 Barwy dadzą piosence mej kwiaty,
 A rytm pieśni da szara ptaszyna...
 Więc płyn piosnko — ty, moja jedyna!

Płyn piosenko! i rośnij na sile,
 A płyn piękna i żywa, jak rzeka!
 I nietylko cię kwiaty, motyle,
 Lecz i serce ukocho człowieka...
 Co? człowieka?! Dlaczegoż to słowo!
 Odtrącone powraca na nowo!

Tak! bo chociaż bardzo mi jest droga
 Noc marząca w gwiazd złotej ulewie,
 Smutna ziemia i słońca pożoga,
 I tęsknota, zakłęta w słów śpiewie,
 I lot ptaków, i kwiatów kobierce...
 Lecz najdroższe mi ludzkie jest serce!

G. Daniłowski.



DYWAN.

Arabeski tka słońce na ścianie,
 Dźwięczy w oknie rój złocistych muszek...
 Wśród rzuconych niedbale poduszek
 Siedzą dzieci na miękkim dywanie.

Wzrok ich nęci wzorzyste posłanie,
 W kształt olbrzymi rośnie każdy puszek.
 Z cichem drżeniem wzruszonych serduszek
 Po bajecznym płyną oceanie..

Cudne wyspy spotykają w drodze,
 Gdzie na drzewach złote jabłka rosną —
 To znów śpiewy dobrych wrózek słyszą,

Lub przed smokiem uciekają w trwodze —
 Aż cudowne znalazłszy paprocie,
 Zaspiają w czarodziejskiej grocie.

E. Leszczyński.



JUDASZ.

Gdzie puści oczy,
 Tam krew się toczy,
 Tam krzyż się dźwiga wzwyż:
 Biała jak płótno
 Twarz patrzy smutno,
 Krwią żywą cieknie krzyż.

Ucieka z krzykiem...
 Za sprzedawczykiem
 Zawarł się święty grób!
 Pot płynie z skroni:
 Goni go! goni
 Ten krwawy, czarny słup.

W puszcze ucieka,
 Kędy od wieka
 Nie słysząc ludzkich tchnień:
 Ha! stój szalony!
 W krzyż okrwawiony
 Zmienia się każdy pień!

Więc między skały
 Mknie, oszalały,
 Chce skoczyć w jar — i drży:
 W przepaści głębi
 Splot mgły się kłębi:
 Wyrasta krzyż z tej mgły!

Nigdzie spoczynienia,
 Ni odetchnienia;
 Nigdzie! na mgnienie mgnień!
 Przed sobą, w sobie,
 W życiu i w grobie
 Krzyż widzi — i ów dzień!

Ów dzień gasnący
 W zorzy krwawiącej,
 Ogrójec owian mgłą,
 I twarz w żalości,
 I wzrok miłości,
 Gdy zbirom wydał Go!

Bez odpoczynienia,
 Do dni skończenia,
 Judaszu, karę masz:
 Nic, tylko ony
 Krzyż okrwawiony
 I ta przesmutna twarz!...

Or-Ot.

A KIEDY ODCHODZILI...

...A kiedy odchodzili od chaty rodzonej,
to im na pożegnanie zadzwoniły dzwony:
— Choć za wami w gruz legła znojna wieków praca,
kto żyw będzie, kto zdoła — niech do kraju wraca.

...A kiedy odchodzili — zarżał konik siwy,
i powlókł się staj parę pradziadek sędziwy,
co nie chciał rzucić chaty. U trzech dróg rozstaju
jęknął: — Z Bogiem! Kto może — niech wróci do kraju.

...A kiedy odchodzili, zaszło drogę słońce
i smutno pożegnało tułaczów tysiące,
a na białych obłokach zawiesiło zorze:
— Niechaj wraca do kraju, kto powrócić może!

Mogiłkami usiana jest droga wygnania,
ale wierzy lud: błysną świty. Zmartwychwstania,
krew przestanie już płynąć rzekami krasnemi
i powróci mareszcie do Polski, do ziemi!

Z ptakami wędrownemi powróci lud wiosną,
na polach podeptanych zbóż łany wyrosną,
a dzwon-tułacz na wieży kościelnej wydzwoni
triumf z pęt uwolnionych Orła i Pogoni!

Domosława.

JAN KAZIMIERZ.**Spiew historyczny.****I.**

Pod smutną gwiazdą Kazimierz się rodził:
Za niego we krwi ukraińskie niwy,
Za niego spisek sąsiadów nachodził
Kraj nieszczęśliwy.

II.

Nasza to chciwość i nieludzkie kary
Zburzyły naród Kozaków waleczny,
Chytry Chmielnicki, połączon z Tatary,
Mścił się bezpieczny.

III.

Nie starła plamy Pilawców, Batowa
Pod Beresteczkiem pamiętna wygrana,
Ni się pomściła młódź, walczyć gotowa,
Śmierci hetmana.

IV.

Wtenczas się na nas zapalił gniew Boski:
Moskal litewskie krainy wojuje,
A godzien przekleństw niecny Radziejowski
Szwedów zwoluje.

V.

I Brandeburczyk niepomny na maństwo,
Wkracza z Rakoczym z niewiarą zuchwałą,
Rzeklbyś, że dawniej tak przemożne państwo
Już zginąć miało.

VI.

Lecz Jan Kazimierz wśród ciężkiej przygody
 Okazał umysł odważny i stały;
 Ani go klęski, rycerstwa niezgody,
 Ugiąć zdołały.

VII.

Choć król, jak żołnierz i walczył i ścigał,
 Przez trzy dni toczył boje pod Warszawą,
 Uległ fortunie, lecz się zawsze wzdrygał
 Okryć niesławą.

VIII.

Pod nim Czarniecki, mąż nieustraszony,
 Wszędzie jak piorun błyskał i uderzał,
 Ni męstwu jego ocean zburzony
 Kresu zamierzał.

IX.

Rewera Moskwę, a Jerzy¹⁾ z Szreniawy,
 Przeważnie walczył Szwedy i Kozaki,
 Odzyskał Prusy, wiodąc pełen sławy
 Zwycięskie znaki.

X.

Z nieprzyjacielem, zewsząd powstającym,
 Nieraz, gdy nawał śniegu lasy chyli
 Wśród srogiej zimy, pod niebem iskrzącem,
 Nasi walczyli.

¹⁾ Lubomirski.

XI.

Przez lat dwadzieścia w wojnach z najezdcami
 Król ten odzyskał kraje utracone;
 Wtenczas umyślił, złamany trudami,
 Złożyć koronę.

XII.

Zwoływa na sejm naród zjednoczony;
 Tam płacz powszechny gdy mu głos przerywa,
 Do ludu swego, sam żalem ściśniony
 Tak się odzywa:

XIII.

„Już to ostatnia godzina dochodzi,
 „Gdzie mnie, zgietemu ciągiem długiej pracy,
 „Sytemu wieku, rozstać się przychodzi
 „Z wami Polacy.

XIV.

„To berło przodków, tę świetną koronę,
 „Wszystko, co świat ten tak chlubnem uznaje,
 „Król wasz i ojciec, dzieci ulubione,
 „Dziś wam oddaje.

XV.

„Wspomnijcie, żem ja w czasach nieszczęśliwych
 „Najpierwszy z wami w nieprzyjaciół godził,
 „I żem ja z pola bojów zapalczywych
 „Ostatni schodził.

XVI.

„Karcie swawolę; jeśli nie zechcecie,
 „Tyle jej smutnych doznawszy przykładów,
 „Bodajbym nie zgadł, ale się staniecie
 „Łupem sąsiadów.

XVII.

„Żegnam was, dzieci! zaklinam ze łzami
 „Na pamięć przodków, na moją siwiznę.
 „Brońcie orężem, wspierajcie radami
 „Lubą ojczyznę.

XVIII.

„Gdziekolwiek przyjdzie dni mych kresu dożyć,
 „Skończyć gorycze, ciężkie niepokoje,
 „Błagam was, raczcie w grobie przodków złożyć
 „Popioły moje“.

J. U. Niemcewicz.

**GDYBYM...**

Gdybym ze srebra powstał, mógłbym się tem smucić,
 Że w proch i glinę ziemi mam się zaś obrócić,
 Mógłbym, nakrywszy głowę, ze skargą sięść w progu,
 Przeciw śmierci głos podnieść i przeciwko Bogu.

I gdybym z złota powstał, mógłbym mieć za zmianę,
 Że w popiół się rozsypię i prochem się stanę.
 Że zgasną moje blaski i jasność się zetrze,
 Kiedy rosa mnie zgryzie i szczeznę na wietrze.

Alem ja z prochu tego, z tej wzięty jest ziemi,
 Dokąd się zaś powrócę za laty mojemu.
 Poco mi skargi szerzyć, że stanę się pyłem?
 Do domu mego wrócę i będę czem byłem.

M. Konopnicka.



Z CYKLU „NA PALECIE“.

Na o b c z y ź n i e.

Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
 Od zbóż wesołą, a od jodeł smutną,
 Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
 Niech na jej łąkach siwe leży płótno,
 Niech przez staw ciche rzucają się tęczę,
 Rozbita skrzela, co tryska z wód głębi,
 Niech nad nią chmurka trzpioce się gołębi,
 I puchy kwietne, i nitki pajęczne...
 I w takiej skiby głębokie puść rolę,
 I daj po brózdach te maczki jaskrawe,
 I w sznur wyciągnij nad drogą topole,
 I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...
 I niech tak idą rozgłośno po lanie,
 Dzwonki jałowic i z biczów trzaskanie,
 Niechaj tak wierzby dumają u strugi,
 Ciebie przedzachodni rzucając i długi,
 I taką cichą błękitność daj wkoło,
 I pełne gwarów powietrze zrób ptaszych,
 I taki tuman na gór połóż czoło,
 A tylko ludzi zrób — naszych.

M. Konopnicka.

WOLNY NAJMITA.

Wąską ścieżyną, co wije się wstęgą
 Między półkami jęczmienia i żyta,
 Szedł blady, nędzną odziany siermięgą,
 Wolny najmita.

I nigdy wyraz nie był dalszym treści,
 Jak w zestawieniu takim urągliwem;
 Nigdy nie było tak głuchej boleści
 W jestestwie żywym.

Rok ten był ciężki: ulewa smagała
 Srebrnym swym biczem wiosenne zasiewy,
 I ziemia we łzach zaledwo wydała
 Słomę i plewy.

Z chaty, za którą zaległy podatki,
 Wygnany nędzarz nie żegnał nikogo,
 Tylko garść ziemi zawiązał do szmatki
 I poszedł drogą.

W powietrzu ciche zawisły błękity,
 Echo fujarki z pod lasu świt wita,
 Stanął i otarł łzę połą swej świty
 Wolny najmita.

Wolny, bo z więzów, jakimi go przykuł
 Rodzinny zagon, gdzie pot ronił krwawy,
 Już go rozwiązał bezduszny artykuł
 Twardej ustawy.

Wolny, bo nie miał dać już dzisiaj komu
 Świeżego siana, pokosu u żłoba;
 Wolny, bo rzucić mógł dach swego domu,
 Gdy się podoba...

Wolny, bo nic mu nie ciąży na świecie,
 Kosa ta chyba, co zwisła z ramienia,
 I nędzny łachman sukmany na grzbiecie
 I ból istnienia.

Wolny, bo jego ostatni sierota,
 Co z głodu opuchł na wiosnę, nie żyje...
 Pies nawet stary pozostał u płota
 I zcicha wyje.

Wolny! — wszak może iść, albo spoczywać,
 Albo kłać z zgrzytem stłumionej rozpaczy;
 Może oszaleć, i płakać, i śpiewać —
 Bóg mu przebaczy.

Może zastygnąć, jak szrony, o chłodu,
 Bić głową w ziemię, jak czynią szaleni,
 Od wschodu słońca do słońca zachodu
 Nic się nie zmieni.

Ubogi zagon u nędznej twej chatki,
 I mokrą łączkę, i mszary, i wrzosa
 Obsadzi urząd... podatki! podatki!
 Ty idź do kosy!

Idź, idź! opłatę do kasy wnieść trzeba,
 Choć jedno ziarno wydadzą trzy klosy,
 I choć nie zaznasz przez rok cały chleba...
 Idź, idź do kosy!

Czegoż on stoi? wszak wolny, jak ptacy?...
 Chce — niechaj żyje, a chce — niech umiera!
 Czy się utopi, czy chwyci się pracy,
 Nikt się nie spiera.

I choćby garścią rwał włosy na głowie,
 Nikt się, co robi, jak żyje, nie spyta...
 Choćby padł trupem, nikt słówka nie powie...
 Wolny najmita!

M. Konopnicka.



PONTIUS PILATUS.

„Umywam ręce“... och, łatwo powiedzieć,
 Gdy się tak siedzi na miękkim fotelu,
 Gdzie dobrze drzemać (jeszcze lepiej siedzieć!)...
 Znamy was takich — znamy — bardzo wielu!

Umywasz ręce?... kiedy dzika tłuszcza
 Trzyma w objęciach swoich męczennika —
 Gdy pogroźkami usta mu zamyka
 I przyjść do słowa nawet nie dopuszcza?

Umywasz ręce?... gdy jednym wyrazem
 Ty mógłbyś jagnię wyrwać z tego stada?
 Niewinne!... Patrzaj!... Jaka twarz ta blada!
 Jaka w niej słodycz i pocziwość razem!

Ten człek... on... w czymże mógł zgrzeszyć, Piłacie?
 Chciał między ciemnych wznieść światła pochodnię?

Pragnął, by ludzkość szła zacie i godnie
W swym, pożyczanym z nieba, majestacie?

Zacz nie wiesz tego, sędzio cesarowy,
Jak podłość p o d ł y c h nienawidzi cnoty?
Jakim jest gościem r o z u m śród głupoty
Na tej tu naszej glebie Adamowej?

Pioruny nieszczęść walą w nią od wieka —
Krew po niej płynie wielkimi rzekami —
A głupcy zawsze mądrego człowieka,
Co chce ich uczyć, na krzyż wloką sami!

Umywasz ręce... śród rabinów zgrai,
Z których co jeden to lepszy idjota?
Piasek w łbie twardym! a cała pierś — z błota!
A czerni, złożona z chciwców i szachrai!

Myślisz ty, sędzio, żeś już przeto czysty,
Gdy, mogąc razem być g ł u p i m z głupiem,
Z podłymi — podłym... tyś tylko na ziemi
Stał się nam wzorem... m i e r n o ś c i wieczystej!

Myślisz, że m i e r n o ś ć czemś lepszym od z b r o d n i ?
Że wolno słabym być tam, gdzie potrzeba
Być s i l n y m temu, komu dały nieba
W ł a d z ę — by Prawda i Prawo szły od niej?

Nie myśl tak! Krew ta, z którejś otarł ręce,
Ślad swój zostawi do skończenia świata —
I zawsze, w wielkiej Chrystusowej męce,
Kat twarz mieć będzie... P o n c j u s z a P i ł a t a !

B. Aspis.

WYWŁASZCZONY.

Idzie Piasta syn w pole w grubej swojej sukmanie,
 Puszcza lemiesz świecący w równe brózdy po łanie,
 Czysta nuta skowroncza rześko bije w obłoki;
 Chłop jej basem wtóruje z pełnej piersi szerokiej:

Hej danaż moja! dana!
 Hej ziemio ty kochana!
 Rodzona, własna, moja,
 Skarbona i ostoja!
 Hej łanie, bujny łanie,
 Ty moje królowanie,
 Mój łan — mój cały świat:
 Na niego setki lat
 Praojców płynął znój,
 Jak dzisiaj płynie mój.
 Hej ziemio, jasna Pani!
 Niczyi my poddani,
 Jam na mych śmieciach pan,
 Mój tron — rodzinny łan!
 Bóg dzielił ręką własną,
 Aby nie było ciasno:
 Skowronkom przestwórz nieba,
 A nam — ojczysta gleba!

Cyt, cyt chłopie! czy słyszysz? but podzwania ostrogą,
 Po twym łanie rodzonym ciężką stąpa ktoś nogą...
 Synu Piasta! z twej pieśni ktoś szyderczo się śmieje,
 Ktoś pchnął pięścią krzyżacką wstecz o tysiąc lat dzieje
 I zawrzasnął: — *Got* jestem! jestem *Gunther i Hagen!*
 Mam moc, czym chcę chlebem naładować mój *Magen!*

Prawo — dym, cień i piana, słuszość tam jest gdzie siła,
 Światowładna Germanja z miecza żyje — jak żyła,
 A ty, marny robaku, polski chłopie w sukmanie,
 Masz jej oddać twą ziemię! *Got* rzekł — i tak się stanie!

Chłop ujął kij do ręki,
 Precz idzie ze swej roli,
 Lecz krzepko ścisnął szczęki,
 Nie widać — jak go boli.
 Żrenicą patrzy suchą —
 I tylko warknął głucho
 Głos — jak pękniętej struny:
 — Siarczysteż was pioruny
 Niech obrachują z nami!
 A my zaś wciąż ci sami
 Wytrwali i zacięci,
 Wciąż w sercach nam się święci
 Taż miłość — też nadzieje...
 Czas przyjdzie — rozednieje!
 Powstanie palec Boży
 I krzywdom kręś położy!
 A wam niedoczekanie,
 By byli z nas Germanie,
 Bo żadne z nas tortury
 Nie zedrą polskiej skóry,
 Nie wydrą co ojczyste, —
 Tak nam dopomóż, Chryste!...

J. Terpiłowska.



PRZED ŚWITEM.

Cóż mi się stało?... Osmętniał duch,
 Jest mi, jak dziecku, co mlecza puch
 Wiosną w troskliwej dzierżyło dłoni.
 Kiedy mu zdmuchną go usta czyje,
 Oswobodzony puch w słońcu goni,
 Badył bezduszny zostaje w dłoni,
 Całą słoneczność wziął z sobą puch!
 I żalność w sercu dziecięcia bije,
 Bezradnie szuka wokoło, czyje
 Usta zdmuchnęły srebrzysty puch?

Cóż mi zostało?... Osmętniał duch,
 Zagasło światło i zniknął czar!

Zagasła luna na szatach mar...
 Tak je śledziłam pełna tęsknoty
 Szeroko oczy mając otwarte!
 I tak tęskniłam, że ich czar złoty,
 Odwiał daleko dech mej tęsknoty!
 Zszarzała, zgasła słoneczność mar!
 Dzisiaj spojrzenia nawet niewarte,
 Choć przyjdą patrzeć w oczy otwarte...
 Zagasła luna świetlana mar!
 Zagasło światło i zniknął czar:

Tak gwiazdy gasną, gdy przyjść ma wschód.
 Wokoło taka pustka i chłód,
 A serce martwe, ciężkie jak kamień,
 Dusza omdlewa, nieść go nie może...
 Czyż mu tak drogim był świat omamień,
 Że obojętne teraz jak kamień?

Czyż je odrętwia ten trupi chłód?
 O duszo, duszo, nieśmy je w zorze!
 Lecz dusza serca dźwignąć nie może...
 Od pustki wieje grobowy chłód...

Gwiazdy pogasły — to przyjść ma wschód!

K. Saryusz-Zaleska.



DOBROĆ.

Tak mało na świecie dobroci,
 A tyle jej światu potrzeba!
 Nią życie jak słońcem się złoci,
 Nią ziemia się zbliża do nieba.
 Potęga jej w sercu poczęta
 Nie mija bezpłodnie i marnie:
 Sieroty i polne ptaszęta
 Litośnie pod skrzydła swe garnie.
 Aż leśne ptaszyny oswoi,
 Że same do rąk się jej zlecą,
 I serca najdziksze rozbroi,
 Że same dobrocią zaświecą...

L. Rydel.



SNY.

Pójdę na ciche pola, na kwitnące sady,
 Gdzie grają w śnie południa złote hymny pszczelne,
 Gdzie źródła młodych marzeń biją nieśmiertelne
 I moich snów dziecięcych czuwa anioł blady...

Pójdę pod białe, słońcem roześmiane chaty,
 Gdzie śnią urokiem ziela wybujałe grzędy —
 Gdzie święte, tajemnicze kwitnienia obrzędy
 Mąci szaleń radości ptactwa huf skrzydlaty...

Tam w cienistej zaciszy, patrząc w bujne plony,
 Z dziadem o siwych włosach, które wiatr mu pieści,
 Sięde — śnieżną rozkoszą kwiecica upojony —

I długich będę słuchał jego opowieści;
 W duszy mej barwną rzeszą zjawia się ogromne
 Widzenia dawnych czasów... I może zapomnę...

J. Jedlicz.



POD ZIEMIĘ!

Pod ziemię! pod ziemię! daleko od ludzi,
 O, byle cichego gdzie schronu!
 Ich śmiech mnie tak razi, ich głos mnie tak trudzi,
 Jak pobrzęk grobnego podzwonu.

Próg domu nabiłbym ostremi kolcami,
 I lwabym umieścił przed progiem,
 Bym raz już sam został z mojami myślami,
 Z mojami myślami i z Bogiem.

By nikt mi gadkami codziennych wydarzeń
 Nikt myślą zbrukana, jałową
 Nie psował świecących obrazów mych marzeń,
 Gdy dumam z schyloną w dłoń głową.

I chciałbym mieć grodziec z twardego granitu,
 By nie miał ni okien, ni wchodu!
 Miast dachu, niech widzę sklepienia błękitu
 I wierzchy drzew kwietnych ogrodu.

Powojem niech do mnie wspinają się róże,
 Orłowie po niebie niech lecą,
 Niech czasem pioruny płomienia się w chmurze,
 W noc cichą niech gwiazdy mi świecą.

I byłbym szczęśliwy daleki od wrzasków,
 Od śmiechów cynicznych motłochu,
 Daleki od podłych zawiści niesnasków,
 Kto głębiej zanurzył skroń w prochu.

I byłbym szczęśliwy, lecz niech was nie widzę,
 Odgradźmy się morzem dalekiem —
 Gdy wglądnę w pierś waszą, gniewam się i wstydzę,
 Że byłem zrodzony człowiekiem!

Nieznany, gdy błędę w waszym mrowim tłumie,
 Nie wita mnie żaden duch bratni —
 A mnie się wydaje w mej wzgardzie a dumie,
 Żem z bożych śpiewaków — ostatni.

Otoczcież mnie takim pokojem i ciszą,
 Bym słyszał, jak duchy pokrewne
 Wieszczeni się skrzydły nad ziemią kołyszą
 I w żale rozwodzą się śpiewne.

A gdy nikt nie wyjdzie naprzeciw mych dążeń,
 Mnie ciszy nie szukać daleko —
 Pod ręką jest ziemia głęboka na sążen
 I drewna kawałek na wieko!

K. Ujejski.



CZARNY SZAL.

I wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
 Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem?
 Co znaczy, żem czarnym obwiązał się szalem,
 Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?

I wy mnie pytacie? Ha dobrze, Serbowie!
 Lecz wprzód niech wino zaszumi w mej głowie,
 Niech pieśni lirników doreszty mnie zgłuszą,
 Bym treści słów moich nie pojął sam duszą.

Więc żywo, lirniku, po strunach puść palce.
 Z pełnem kielichy przystąpcie, służalce,
 Niech jeden mi głowę podeprze wezgłowiem;
 A teraz słuchajcie, Serbowie, co powiem.

I pieni się puhar i lira już gędzie —
 Ach, dotąd ja widzę jej piersi labędzie,
 I dotąd mi pachnie zwój czarnych warkoczy,
 Pod którym gwiazdami świeciły jej oczy!

Na zamku ją miałem — a byłem ja młody
 I lgnąłem tak do niej jak czajka do wody,
 I miłszą mi była od pamięci czynu,
 Żem sztandar zatykał na murach Semlinu.

I miłszą mi była niż koń mój cisawy,
 Towarzysz wyprawy i wspólnik mej sławy,
 I miłszą mi była... gdzież puchar mój złoty?
 Czy wina zabrakło? — Przez piekło i grzmoty!

Trzy beczki z piwnicy wytoczyć, hajdacy...
 O biali śpiewacy, Bojana prawnicy!
 Dlaczegoż pieśń wasza z ust klątwę wystrasza? —
 Ach! ona tem była, czem dla mnie pieśń wasza.

I miała w swem oku ta dziewczica grecka
 Powagę królowej i niewinność dziecka,
 Toż przy niej wszelakiej pozbyłem się pychy
 I byłem jak dziecko pobożny i cichy.

I próżno pod oknem rżał koń mój bojowy,
 Jam z białej jej piersi nie podniósł już głowy;
 I próżno miecz do mnie migotał ze ściany,
 Jam dłoni nie zerwał od szyi kochanej.

Bo ja ją tęczowem otoczyłem kołem,
 A ona mi była mym stróżem-aniołem;
 Bo ja ją z haremu uniosłem pod burką,
 A ona mi była... ha, była jaszczurką!

I dotąd po szyi, po piersi pełzała,
 Dopóki mi serca nie wygryzła z ciała,
 Więc z drugim... ha, piekło! — krew grać mi zaczyna!
 Kindżała i wroga! — kindżała — lub wina!

Raz sprosił na ucztę mnie towarzysz broni,
 Na ucztę weselną — więc jadę w sto koni,
 A w zamku, co hardo Dunajem potraça,
 Zostało sług kilka i ona — płacząca.

I ona, co czarnym osłonięta szalem,
 Na baszcie się wiała tęsknotą i żalem,
 Jak sztandar żałobny nad miastem wymarłem...
 Więc skryłem oblicze i konia poparłem.

Lecz gdym się z bratami za stołem rozłożył,
 To we mnie na nowo burzliwy duch ożył;
 Minęło dni wiele — przy śpiewie i winie,
 Jam marzył o bojach, a mniej o dziewczynie.

Do nocy nasz okrzyk rozlegał się echem —
 Wtem stary mój sługa nadleciał z pośpiechem
 I szepnął mi słowo i jedno i drugie...
 Jak wściekły skoczyłem i zabiłem sługę!...

I zbiegłem w podwórze i dopadłem konia;
 Świat mglił się przede mną — a' lasy i błonia
 Migwały w mem oku zjawiskiem znikomem...
 Nim gwiazdy poblady — stanąłem przed domem.

Kolanem i pięścią wybiłem podwoje —
 Widzicie! — tam w kącie — tam było ich dwoje,
 Tam było ich dwoje splecionych uściskiem...
 Ha! jam ich rozerwał kindżała połyskiem!

I zdarłem z jej czoła żałobną zasłonę,
 I, milcząc ścierałem nią ostrze zbroczone —
 I przeszła noc krwawa. — Gdy dawnym zwyczajem
 Świt spłonął — dwa trupy płynęły Dunajem.

Więc wy mnie pytacie z pijanym hałasem,
 Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem?
 Co znaczy, żem czarnym obwiązał się szalem,
 Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?

To ona... Haido!... odsłania swe łono
 I wabi ku sobie... ach, w oczach czerwono!
 Krew falą się wznosi... jak w onej tam nocy —
 Zaczekaj... już idę... druhowie... pomocy!

K. Ujejski.



PIEŚŃ LASZA.

Z Archanioła mieczem w dłoni,
 W skrwawej słońca bieli
 Idzie lasza pieśń i dzwoni
 Jak w niebie anieli.
 Piosnko lasza! ty na świecie
 Nie masz równej siostry,
 Słońce warkocz tobie plecie,
 Bóg dał ci miecz ostry...
 Złoty warkocz promienisty
 Blask słoneczny roni,
 Cherubina miecz ognisty
 W białej świeci dłoni...
 Z kraju w kraj — na krańce świata
 Nieś boleści nasze!
 Niech świat pozna Polski kocha
 I piosenki lasze!
 Stań się prawdą wszech narodów,
 Stań się wiarą ludów,
 Pośród siół i pośród grodów
 Śpiewaj hymny cudów!

Ej, dziewczyno, kto te pieśni
 W młodem sercu złoży,
 Nie napróżno życie prześni,
 Będzie rycerz Boży,
 Bo słowiczą pieśnią laszą
 On ludy ocuci
 I nad biedną ziemią naszą
 Czynów hymn zanuci...

Hryniewski.



Z TEKI LEGJONISTY.

A gdyby mię zapytano, pocom poszedł na te boje
 I dlaczego marnowałem zdrowie, przyszłość, życie moje,
 Co za siła dobrowolnie pod pręgierze tych katuszy
 Poddawała nerwy moje, każdą myśl i drgnienie duszy?

Gdyby mię pytano jeszcze, poco bratnich trupów stopy
 Oblewały krwią gorącą naszą ziemię, nasze wrzosa,
 I, padając pod kulami bez westchnienia i bez jęku,
 Już gasnące iskry życia oddawały na mój rękę! —

Jedno tylko miałbym zdanie — że te trupy, krew i blizny
 To ofiara położona, za Ojczyznę — dla Ojczyzny“...

A gdyby mię zapytano, czy młodości dawne lata
 Przyjemniejsze i weselsze niżli zdrowia, sił utrata,
 Czy nie życie teraz bledsze, czy nie takie samo słońce...
 Tobym odrzekł bez wahania, że jest jasne i gorące,

Że tak samo teraz świeci, a być może jeszcze jaśniej,
 Gdyż mam w duszy moje własne, które nigdy nie zagaśnie,
 Mam poczucie obowiązku — ono mię radością darzy
 I do celu doprowadzi naszych świętych stóp ołtarzy —

Drogą prostą, bez zakrętów, bez błędzenia i mielizny
 Jednem pięknem, świętem hasłem — „za Ojczyznę —
 [dla Ojczyzny.“

B. Spława.



ŚMIEJ SIĘ, PAJACU.

Śmiej się, pajacu, świat lubi śmiech pusty,
 Lubi, gdy dzwonki u twej czapki brzęczą,
 Śmiej się, pajacu, wybladłemi usty,
 Lśnij szat swych tęczą.
 Śmiej się, choć z ocz twych boleść niewymowna
 Tryska i płoszy twą wesolość butną,
 Śmiej się, pajacu, człeku z twarzą kłowna,
 Lecz z duszą smutną.

Czemuś śmiech przerwał, czemu stoisz niemy?
 Czemu ci w oczach zgasły życia blaski?
 Śmiej się, pajacu, zbądź się dawnej tremy,
 Słyszysz oklaski?
 Czy nie chcesz nadal tłumów być uciechą?
 Czy w duszę żałość wpelzła ci zdradziecka?
 Śmiej się, jak niegdyś pod wsi swojej strzechą —
 Tym śmiechem dziecka.

Smutnyś, wspominasz lata swe wiosniane,
 Wspominasz drogie swe ojczyste strony,
 Gdzie ojciec gładził włosy twoje lniane,
 Starzec zgarbiony.
 Wszystko to żywo staje ci w pamięci,
 I serce rwie się z głębi twego łona,
 Śmieję się! Nie możesz? Łza się w oku kręci,
 I śmiech twój kona?...

Lecz precz, precz odpędź wspomnień świat umarły
 I stań wesoly na cyrkowym placu,
 Baw nadal ludzkie zgromadzone karły,
 Śmieję się, pajacu!
 Za to kwiat ręka rzuci ci przyjazna,
 Niewieścia ręka tkliwym, miękkim ruchem...
 Śmieję się, pajacu, człeku z twarzą blazna,
 Lecz z smutnym duchem.

S. J. Kozłowski.



ŻYCIE.

Jest słowo — tajemnicze jak pałac zaklęty,
 Olśniewające blaskiem jak świętość ołtarza,
 Powikłane jak węża nieuchwytnie skręty,
 Okropne, jak sen zbrodniarza, —
 Potężne, jak zaklęcie w ustach czarodzieja,
 Ścięte na drodze myśli, jak skalne urwisko,
 Niezgłębione jak rozpacz, wabne jak nadzieja,
 Chwiejne, jak śpiew nad kołyską. —

Dzień w dzień rozraniające i gojące ranę —
 Ryte na dnie pogardy, lub na chwały szczycie,
 Badane jak przyroda — jak Bóg niezbadane. —
 Tem słowem nad słowa: życie.

Deotyma.



NA HARFIE ZŁOTE NICI BRZĘCZA.

Na harfie złote nici brzeczczą,
 Melodją słodkich tonów drgają,
 To rzewnym smutkiem się rozjęczą,
 To znów niewinny uśmiech mają,
 I płyną w dal czarowną tęczą —
 Na harfie złote nici brzeczczą.

Na harfie złote nici brzeczczą,
 Palce różane w strunach grają,
 Pieśń je otacza w sieć pajęczą,
 I jako błyski gwiazd biegają,
 Struny śpiewają, płaczą, jęczą —
 Na harfie złote nici brzeczczą...

Na harfie złote nici brzeczczą,
 Melodją słodkich tonów drgają,
 To rzewnym smutkiem się rozjęczą,
 To znów niewinny uśmiech mają,
 I płyną w dal czarowną tęczą —
 Na harfie złote nici brzeczczą...

B. Karpiński.

PIEŚŃ ŻEGLARSKA.

Od zórz porannych płonie gór szczyt —
 Światło się białe rozlewa wkrąg..
 Dalej, żeglarze! wiosła do rąk!..
 Dalej, hej, dalej w promienny świt!..

A czyj wzrok czysty, jak wodna toń,
 Komu swych dłoni, ni bark nie żal,
 Komu nie straszne kaprysy fal,
 Ten ster niech w silną pochwyci dłoń!..

Naprzód!... Już rączy chwyta nas nurt,
 Za łodzią srebrny pieni się szlak..
 Z pieśnią szybujmy jak wolny ptak!
 Naprzód!... Niech wiosła gną się u burt!..

Śpiewu niech żaden nie mąci zgrzyt!..
 Za nami troski, boje i trud,
 Przed nami marzeń ziszczonych cud!..
 Dalej, hej, dalej, w promienny świt!..

W. Szalay-Groele.



PRZEKLEŃSTWO ŁZOM.

Przekleństwo łzom, które się próżno leją,
 Gdy burza wre dokoła
 I huczy grom,
 Gdy trzeba trwać z odwagą i nadzieją
 I nie ugiąć czoła —
 Przekleństwo łzom!

Przekleństwo snom, które się próżno marzą,
 Gdy spłonął dach nad głową
 I runął dom,
 Gdy trzeba wstać i ze spokojną twarzą
 Budować gmach na nowo —
 Przekleństwo snom!

Przekłeta jest — po trzykroć jest przekłeta
 Ta małoduszność blada,
 Co znosi srom
 I sama lot własnego ducha pęta
 I w trwodze więzy wkłada
 Swym łzom i snom.

L. Rydel.



STRZELEC.

Son et.

Widziałem, jak dzień cały, pośród letniej spieki,
 Błąkał się strzelec młody. Stanął nad strumieniem,
 Długo poglądał wkoło i rzecze z westchnieniem:
 „Chcę ją widzieć, nim kraj ten opuszczę na wieki;

Chcę widzieć niewidziany“. Wtem leci z za rzeki
 Konna łowczyni, strojna Dyjany odzieniem;
 Wstrzymuje konia, staje, zwraca się wejrzeniem:
 Zapewne jechał za nią towarzysz daleki.

Strzelec cofnął się, zadrżał, i oczy Kaima
 Zataczając po drodze, gorzko się uśmiechał,
 Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i zżyma,

Odszedł nieco, jakoby swej myśli zaniechał.
 Wtem dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną dłoń trzyma,
 Bierze na cel, mgła bliżej — lecz nikt nie nadjechał.

A. Mickiewicz.



DRZEWA OGRODU.

Cisza była w ogrodzie — w wieczornej godzinie
 szedłem ścieżką, co w ogród wśród trawników płynie
 i zgubiona — z oddali znów błyska i nęci,
 aż za krokiem myśl zbłądzi w labirynt pamięci.
 Znam tu każdy zakątek; kształt drzewa każdego,
 gdzieś mógł dobrze się ukryć bawiąc „w chowanego“.
 Dziś, choć wicher wrześniowy gęstwin nie przerzedzi,
 przecież w całym ogrodzie mój los mię wyśledzi.
 Zszedłem z ścieżki, nie myśląc, gdzie kieruję kroki,
 a już nade mną górą płynął szum głęboki:
 to drzew zwartym szeregiem półmroczna ulica
 jakby zamknięta w sobie życia tajemnica,
 straszno tu było dawniej zajrzeć o tej porze —
 drzewa szumiały głucho, jak w najgłębszym borze,
 a tu gdzie spłóć węzowy korzeni — na prawo
 szło się z sercem bijącym największą obawą,
 bo górą, gdzie w pomroce toną pnie te ciemne,
 ni to śmiech, ni jęczenie słyszałeś tajemne.
 Dziś jeszcze coś z tej grozy w głąb duszy się wkradnie
 gdy zaskrzypią konary lub liść suchy spadnie.
 Więc krokiem poważniejszym przez drzew ciemną bramę
 wchodzę, a drzewa szumią: Jesteśmy te same,

te same, co pamiętasz z dzieciństwa, i owa
 baśń, której żadne ludzkie nie wyjawia słowa,
 ta sama, co przed laty, ^{ta} się w ukryciu
 naszych liści i w świecie szerokim — i w życiu“.
 Zadumałem się, sercem witając radośnie
 ten czar, co grał muzyką pierwszej życia wiosnie
 i nie przebrzmiał, lecz w duszę z dawną mocą wionie
 z tych drzew, choć zmieniał tony i tonów harmonję.
 Tak idąc wśród tajemnych poszeptów i gwarzeń
 zostawiłem za sobą aleję mych marzeń.
 Opodał król ogrodu — wiąz — niezłomną siłą
 przetrwał wieki i szumi: „Wszystko to już było —
 tu pod temi drzewami, w takiej samej chwili
 ludzie innych pokoleń twym śladem chodzili:
 a świat się nim rozłacał miłości promieniem,
 potem chmurniał i sztywniał i stał się więzieniem.
 Znałem ich przez losów burzliwych koleje,
 co przeszły nad tym domem, widziałem ich dzieje;
 ale ci ich nie powiem, bo niewysłowiony
 jest w każdej życia dobie każdy sen prześniony.
 Anibyś nie zrozumiał, nie pojął, nie zmierzył,
 jak się cudzych krąg uczuć rozwijał i przeżył.
 Wkrótce nie pojmą inni, choć zostawisz słowa,
 czem byłeś ty — czem twoja z drzewami rozmowa.
 Tak — nim tu jedna zmarszczka przybędzie na korze,
 czas odmieni oblicze i sam się przemoże —
 i legendę przeszłości, troski i nadzieje
 w chorały naszych koron szumiących przeleje“.
 — Szedłem myśląc, a nocy powiew uroczyście
 płynął górą — jesienne sypały się liście.

E. Leszczyński.

RZEŻ OSZMIAŃSKA W 1831.

Na oszmiańskim kościele, w drugą kwietnia niedzielę,
 Dzwon zwoływał na ranne modlitwy;
 I lud, tłumnie zebrany, błagał Pana nad pany
 O opiekę dla Polski i Litwy.

W Chrystusowej świątnicy niemasz stanów różnicy,
 Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje;
 Przy nich żony i matki, jak aniołki ich dziatki
 I jak róże dorodne dziewoje!

Kapłan schylon latami, przed ołtarza stopniami
 Kończy święty obrządek Kościoła —
 A głos kmiotków i panów, przy rozdźwięku organów,
 Płynął w niebo na skrzydłach anioła!

Wtem szczęk broni i strzały pośród miasta zabrzmiały,
 Bruk zatętniał pod koni kopytem —
 We drzwiach słyhać już krzyki — i Czerkiesów tłum dziki
 Wbiegnął w kościół z kindziałem dobytym.

I cprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy
 Ni płacz dziecka, ni starca włos biały,
 Nie spoczęli w swem dziele, aże w całym kościele
 Trupy tylko w krwi strugach zostały!

* * *

Przez niemowląt konanie przebaczbójcom, o Panie,
 Świętokradztwo nad Twoją świątynią!
 Bo te cara żołdacy, tak jak rzymskich wojsk katy,
 Nie wiedzieli, bezumni, co czynią!

Ale w sądu godzinie niechaj gniew Twój nie minie,
 Niechaj piorun Twój tego ukarze,
 Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
 I niewinną się codzień krwią maże!

A wdów, starców i dzieci rój męczeński niech wzleci
 Obok ofiar pierwszego powstania,
 Co pod ruskim żelazem, za carycy rozkazem
 Legły w Pradze i w gruzach Humania!

By ukoić gniew nieba, jeśli lackiej krwi trzeba,
 Wszak płynęła i płynie obficie —
 By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą, o Chryste!
 Ale Matce-Ojczyźnie wróć życie!

Lud nasz wiernie Ci służy, sfolguj, nie karz go dłużej,
 Racz usłyszeć pokornych wołanie!
 Już to przeszło pół wieka, Polska cierpi — i czeka
 Zmiłowania Twojego, o Panie!

K. Gaszyński.



CHŁOPSKA DOLA.

Ona usnęła... Dziś słońce tak piekło,
 Że wszystkie trawy pomiędzy ścierniskiem
 Nawpół powiędły i kurzem powlekłą
 Skroń swoją kryły przed słonecznym błyskiem.

Wiązaniem żyta zajęci żniwiarze

Poszli wypocząć śród cieni mędeli
I ogorzałe przysłoniли twarze,

Weseli,

Gdy siły praca nadmierna im wzięła,
Że choć z południa odetchną na chwilę —

Ona usnęła.

Mąż ukochany spoczywa w mogile

Drugie już żniwo, a od syna dzieli
Ziemi ją tyle, ach! i wody tyle,

Że okiem ludzkim nie zmierzysz topieli.
Kto wie, czy wróci? czy zamknie jej oczy?

Wczoraj mu talar posłała ostatni:
Dziś i za morzem przybysze roboczy

Niepłatni!...

Pot jej wystąpił i boleść ją zdjęła,
Rzuciła wiązkę i siadła pod snopkiem

I tak usnęła.

Ciężka to dola zawisła nad chłopkiem,

Cięższa nad wdową, gdy jej nikt niebratni,
Krwawym z dnia na dzień żywić się zarobkiem

I tak wciąż dyszeć, jak ryba śród matni.
Dawniej to jeszcze kawał własnej schedy

I kęs własnego posiadała chleba.
Lecz pogrzeb męża — toć przecie, choć z biedy,

Grześć trzeba:

Duszaby nigdy bez świec nie spoczęła,
Bez pokropienia i bez pieśni świętej —

Ona usnęła.

O Chryste Panie! o Ty niepojęty!

Który przychylasz swoim dzieciom nieba!

Tu ciężkie snopy, a tam łan pocięty

Leży pokosem — bogactw pełna gleba,

A jednak ludzie, jak bedłki, padają

Głodem zmęczeni... Ty jednych, o Boże,

Stroisz w korale, a drudzy dźwigają

Obroże.

Jednym to dajesz, co drugim ujęła,

Ojcze, Twa ręka... Lecz któż Cię odgadnie? —

Ona usnęła...

Została chata... Bóg wie, jak wypadnie,

Jakie biednemu gotuje się łoże,

Świat wobec biednych postępuje zdradnie:

Już może jutro, lub jeszcze dziś może

Przyjdą z urzędu i na drzwiach chałupy

Za czynsz przylepią znaczki urzędowe

I nie zostawią ani śmieci kupy,

By głowę

Skłonić stroskaną... W łód się myśl jej ścięła

Na smutne jutro, na jutro lodowe,

Lecz dziś — usnęła.

J. Kasprawicz.



W ROZBOLAŁEGO SERCA ŻYWĄ KSIĘGĘ...

W rozbolałego serca żywą księgę

Zapisz na zawsze słowa takiej treści:

Jak ruda w ogniu znajduje potęgę

Oczyszczającą, tak człowiek w boleści.

Nie! tam, gdzie tęcza wielkich żądz swą wstęgę
 Snuje błękitną, gdzie na suknię cześci
 I chwały zmienisz powszednią siermięgę,
 Wznosi się dusza na skrzydłach boleści:

Gdy więc na grzbiecie twoim los zaznaczy
 Krwawe swe ślady, los, co się nie pieści
 Z człkiem, wszak nawet zrodzonym w boleści:
 Ty nie otwieraj wnętrza dla rozpaczy,
 W której się ducha osłabienie mieści,
 Tylko błogosław! błogosław boleści!...

J. Kasproicz.



Z CZARNEJ PRZESZŁOŚCI.

Strasznie mi duszę zmordowały katy,
 Zżarły mię czarną mego ludu klęską,
 Mrozem pobiły pacholeństwa kwiaty,
 Słotą zasnuły moją wiosnę męską.

A gdy mi potem nastał wiek dojrzały,
 Dzika szaruga miotała mną wściekle, —
 Aż zwalczon padłem — osłabły, zbołały,
 Przez czarne sępy dziobany zaciekle.

Później... gdy z omdleń ocknęło się ramię, —
 Gdy wstać z niemocy pragnąłem, z bezcześci, —
 Na okrucieństwa rozpięto mię tramie
 I octem krwawej pojono boleści.

Me biedne ciało spowito w powrozy,
 I tram na wzgórze ustawiono żwirze,
 Bym mógł ogarnąć w obląkaniu zgrozy
 Wszystkie morderstwa, katusze i krzyże.

* * *

Na wzgórzu stałem... — łąki, zbożne łąny,
 Chałupy niskie, — stawy, strugi, rzeki...
 Jezior żrenice, szumne borów ściany... —
 Obszar rozległy, — hej, obszar daleki...

A wszędzie, wszędzie, kędy dojrzeć można,
 Upiorna, krwawa wizja nad polami —
 Krzyżem się chwieje, jak mara przydrożna,
 Przestrachem mrozi i dziwnością mami.

I wszędzie ramion okrwawionych dwoje,
 I wszędzie skronie omdlałe bezwładnie,
 I stóp przebitych rubinowe zdroje,
 I ostrza włóchni kłusujące zdradnie...

Na wzgórzu stałem... znękanę ramiona
 Prężyłem darmo — walczyłem bezpłodnie,
 A serce czuło, że stygnie, że kona,
 Że żegna ziemię, oprawców i zbrodnie.

Więc duch mój upadł w rozpaczny otchłanianie
 I pojął straszną wysiłków daremność,
 I nocnych ptaków złowieszcze krakanie
 I horyzontów beznadziejną ciemność.

* * *

Ach!... gdy przypomnę, jak niedawno jeszcze
 U progu stałem zagłady śmiertelnej, —
 Trzęsą mię niemej okropności dreszcze
 I znowu mary katują piekielne.

I nieraz jeszcze uwierzyć nie mogę,
 Że tamto przeszło, że inne przychodzi,
 Że wszyscy w lepszą żeglujemy drogę,
 Ku wspom słońca, na wolności łodzi.

I nieraz jeszcze zdaje mi się cudem,
 Że oto żyję, pożadam i dążę,
 Że walczę razem z męczenników ludem,
 Że koło słońca razem wiarą krążę.

E. Milewski.



ZIEMIA.

F r a g m e n t.

Snuję się kędyś w zaułkach przedmieścia
 W październikowy dzień. Mgły wiszą,
 Rzeka rozlała się tutaj szeroko.
 Idę, otulon własną moją ciszą,
 I myślę. Rzeka jest senna, niewieścia,
 Żadnego ruchu fal nie chwyta oko —
 Bierność kobiety ciężarnej; nad brzegiem
 Bezmyślne leżą łodzie, a nade mną
 Żelaznym łukiem żebrowanie mostu,
 Jak mus prawideł życia niezłamalny
 Zawisł olbrzymi, konieczny poprostu.

Gmatwaniną rzutów ciemną
 Wali się w przepaść, z przepaści wzniesiony,
 Zimny, logiczny, wieczny, niezniszczalny —
 Rzeka nie wznieci buntu.

Psyche, Psyche!

Umiesz ty rodzić tylko nurty ciche,
 Gdy pan-materja gniecie cię ramiony?
 Bezmyślne drzemią łodzie z tamtej strony,
 Mgły otuliły wszystko. Idę dalej,
 Na niebie żadne światło się nie pali,
 Na ziemi żaden ogień się nie jarzy.
 Stare powieści bają kamienice,
 Piękno się czepia gzymsów, murów, bloku,
 Śpichlerze krzywią się grymasem śmiechu.
 Każdy zrąb częścią jest wieczystej twarzy,
 Każdy coś chce mi wyszeptać w pośpiechu
 A ja przemierzam wzdłuż, wpoprzek ulice
 I nie chcę słyszeć dzwoniącego kroku. —

Snuję się kędyś po wałach, po moście,
 A ze mną idą dwaj codzienni goście —
 Smutek i radość. Bowiem w każdej rzeczy
 Jest to, co twierdzi i to co zaprzeczy.
 Jeżeli wielcy ludzie pełnią małe czyny,
 Źle jest i śmiesznie; jeśli ludzie mali
 Ku wielkim sprawom pną się i wawrzyny
 Na czoła kradną, źle jest i boleśnie;
 Laur się zamieni w szych aż nadto wcześnie,
 A koturn z trzaskiem z pod nóg się rozwali.
 Dlatego lubię w przedmieściach okienka
 Nisko przy ziemi, szyba taka cienka

Że z zewnątrz czuję oddechy izdebki,
 Przez proste kwiaty w doniczce czerwone
 Zapach tężyzny życia płynie krzepki,
 Tu każdy swoim jest jak u macierzy:
 Harmonja przyczyn i skutków w tem leży,
 Że mali małe pełnią, a szalone
 Czyny i myśli szaleńcom zostawia,
 Którzy się własną śmiercią w grobie bawia.

Mgły otulają mnie zewsząd dokoła,
 Snuję się cichy. Myśli naprzód płyną
 I wrócą znowu, jak mgły mnie owina,
 I w niewiadome ciągną; idę szczęśny.
 Wtem, mgły się wszystkie przed światłem zatrzęsły,
 Sta nałem, patrzę, półcień blask rozgarnia:
 Za kratą okna cisza, tam na zrębie
 Pod dachem białe usiadły gołębie,
 Nic tu nie słyhać, w mgłach ulica tonie,
 Czemuż na piersi nisko chylę skronie?
 — Na cichym domu — Czerwona Latarnia!

Z. Topór.



BÓL.

Ból ciąglem echem wstrząsa ponure me wnętrze
 I swem czarnem zakłębieniem wskrzesza straszne zmyry;
 Znow widzę mych nadziei zwarzone ugory,
 Na nich me z pragnień mrące marzenia najświętsze.

Jak grom, gdy na dnie morza drzemiące potwory
 Cucąc, czerwonym blaskiem na powierzchnię nęci,
 Tak krzyk bólu wywabia z lochów mej pamięci
 W mrokach oddawna śpiące pamiątek upiory.

W mej duszy, tej napoły zwalonej katedrze,
 Wszędzie sterczą ponure mych dążeń grobowce —
 A puhacz smutnych przeczuć zawodzi swe jęki.

I gdy nagle myśl jasna ciemności rozedrze,
 Z pod pleśni przez pajęczyn rozsnięte pokrowce
 Widzę — szyderczo śmierci uśmiechnięte szczęki. —

S. Barącz.



TWÓRCY.

W marzenia świat gdyś zbłądził raz,
 W ten czarodziejski wonny las,
 Gdzie śpiącą się królową budzi, —
 Nie wracaj już pomiędzy ludzi,
 Pod grobu raczej skryj się głaz!

Po arabeskach greckich waz
 Płaz przemknie ci, ślad ujrzysz skaz...
 O, precz! (za-ż wiesz, co bardziej ludzi?)
 W marzenia świat!

Tyś dał, coś miał. Tyś krasę kras
 Z bezkresów stargnął w przestrzeń, czas,

Dał kształt, którego kał nie zbrudzi,
 Tchnął żar, że mróz go nie wystudzi.
 Tyś ducha pchnął, co gasł wśród mas,
 W marzenia świat!

Miriam (Z. Przesmycki).



ŚWIĘTY OGIEŃ.

Pani El. Orzeszkowej.

Ubogi z głazów ołtarz-ich pośród olbrzymich stał menhi-
 rów,
 A śpiew ich smętny miał za wtór oceanowych łoskot wi-
 rów.
 Z zielonych swych, szumiących puszczy przynieśli tu nad
 mórz odmęty,
 Praojców wiarę w głębi serc — i niegasnący ogień święty.
 Gdy padł ostatni czczony dąb, liściastą swą powiawszy
 szatą,
 Odeszli precz, bo oczy ich nie mogły dłużej patrzeć na to,
 Jak dawnych bóstw skrzydlaty rój w dal gdzieś odpływał
 widm orszakiem,
 A lud pokornie chylił skroń przed nową wiary obcym
 znakiem.
 W najdalszy, cichy kraju kąt unieśli swe najdroższe skarby
 I, pielęgnując święty żar, między skalnemi żyli garby.
 Wierzyli tak, iż żadna moc nie mogła złamać tej ich wiary:

Że przyjdzie dzień, gdy w łonach puszcz odżyje znów
świat bogów stary,

Gnomy i elfy w dziuplach drzew, straszne w pieczarach
gór olbrzymy,

Że znów zaszumi dębów gaj, w niebo się objat wzbiją
dymy,

I lud porzuci obce sny, ukocha znowu przeszłość jasną —
Jeśli tak ognia będą strzec, że święte żary nie zagasną.
Bo w tem zarzewiu siła tkwi, pewniejsza wiele od oręży,
Co przerwie sen, oświeci błąd — nieufność, opór prze-
zwycięży;

Moc cicha w niem zakłęta śpi, moc święta ducha wszego
ludu,

Póki w niem jedna skra się tli, można z ufnością czekać
cudu.

Mijały dnie, szeregi lat. W skwarne południa, mgliste noce
Druidów orszak czuwał wciąż nad świętym ogniem na
opoce.

Oblicza im poczercił dym, zgrubiały dłonie od mozołów,
Bo trzeba było nosić drwa — het — z oddalonych gór
wierzchołów.

Pot lał się z czoł, z ocz krwawe łyzy płynęły, w brózdę
krając lice,

Gdy własną piersią święty żar trza było chronić w na-
walnicę.

Lecz mężnie trwali w pracy swej, wiara krzepiła ich, że
strzegą

Ogniska myśli, uczuć, cnót, przyszłości całej ludu swego.
Marzyli wciąż, że ujrzą dnie przeszłości się odradzające —
I widział wokół lud co noc ich ogień, jako krwawe słońce.

Lecz przyszła chwila, kiedy stróż, co stał z kolei u ołtarza,
Krzyk trwogi wydał, że brak drew, a ogień święty się
dożarza.

Druidów grono zbiegło się, aby usłyszeć wieść straszliwą,
Że nastrojony wrogo lud broni im z lasów brać paliwo.
Zgroza! Więc ogień zgasnąć ma? Ból im szalony zmysły
miesza!

Nadzieja złudna była więc? — z rozpaczą szepce cała
rzesza.

Lecz arcykapłan woła: Nie! Ta ostateczna klęska wieści,
Że już się zbliża koniec zła, i trudów naszych, i boleści.
Odwagi, bracia! Blisko świt! Aby nam zorza zajaśniała,
Wytrwania tylko kilka chwil! Paliwa brak? — A nasze
ciała...

Jeden po drugim szli na stos, a każdy pośród mąk konania
Pytał, czy z dali nie brzmi głos, głos odrodzenia zmart-
wychwstania;

Czy już nie szumi dębów gaj, czy objat się nie wznoszą
dymy,

Czy nie odżywa świat ich bóstw?... I w ogniu marli tak,
olbrzymy.

Aż arcykapłan został sam... Widział męczeńską śmierć
współbraci,

A nie miał dotąd żadnych wróżb, że ich ofiarę los odpłaci,
Że się marzony spełni cud. Jednak nie wahał się ni chwili,
Może tam już się budzi lud? Może śmierć jego — los
przesili?

I wstąpił na ofiarny głąz...

Miriam.

BENIOWSKI.

Z pieśni szóstej.

Dawna ojczyzna moja! O, jak trudno
 Zakochanemu w twojej śmiertelnej twarzy
 Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
 Wabił na dawnych opłotki cmentarzy!
 Inni już pieją twoją przyszłość cudną; —
 Ja, zostawiony gdzieś na mogił straży,
 Jak zóraw, abym nie spał wśród omamień,
 Trzymam me serce w ręku... serce-kamień —

Biedne, uwiedłe serce! — Inni mogą
 Płomieniem twojej przyszłości oddychać —
 Ja, twoje biedne dziecko, stoję z trwogą,
 Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać.
 Proszę cię w moją duszę, jak w ubogą
 Chatę, co już się zaczęła rozsycać,
 Rozpadać, tyłą wichrów rozerwana,
 Biedna... tak dawno stojąca... gliniana.

Dawniej — o, dawniej mogłem ja cię darzyć
 Różami, listki, maczanemi w złocie;
 Teraz ja muszę chować się i marzyć,
 I, w coraz większej schroniony prostocie,
 Podług natury sądnej szale ważyć
 I dbać o ciebie — gdy jesteś w polocie
 Ku siedmiu gwiazdom strzałą wyprawiona,
 Choć masz na krzyżu ciało i ramiona...

Najbielsza moja, najsmutniejsza! W tobie
 Śpiewają jakieś pieśni — i nad tobą;
 Otóż ja złączyć chciałbym pieśni obie
 I uczcić grób twój dawny tą ozdobą,
 Którą widziałem na rycerzy grobie:
 Kamienną, dużą, rycerską osobą,
 Dla której kilka lamp grobowych spalisz,
 A potem, z grobu wstawając — rozwalisz.

I nie pamiętaj o mnie w tej godzinie,
 Gdy cię Bóg wielkim darem uweseli...
 Lecz, póki Ikwa ma rodzinna płynie,
 Wezbrana łzami po tych, którzy mieli
 Serce i ducha — póki w Ukrainie
 Dziad chodzi z pieśnią, a z Dniepru topieli
 Ciągłe niby gwar smętnych duchów mgli się
 I Pułaskiego spieszny rumak śni się —

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
 Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu —
 Dopóty ja mam prawo na mogiłach
 Stanąć i śpiewać — srogi, lecz bez gniewu,
 Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach
 I kazać w niebo iść ściętemu drzewu
 I z tęczami się połączyć na niebie —
 Ja, co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie...

J. Słowacki.

PIEŚŃ SAMOTNIKA.

W potężnej klatce, w pętach lew zraniony drzemie,
Nie targa łańcuchami, z rykiem już nie skacze;
W samotnej piersi, już nie skarżąc się na ziemię,
Zranione serce śni i krwią serdeczną płacze...
Lew, serce smutne — krewne duchy dwa:
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Lew wstrząsa grzywą, wstanie z jeszcze większą siłą,
Jak na pustyni, gdzie znał wielu lwów pokrewnych;
Zabije serce znowu, jak w młodości biło
Wśród bliźnich serc potężnych i jak burza gniewnych.
Bo lwu i sercu duchów bratnich trza...
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Lew skruszy klatkę, pójdzie skonać w wielkiej puszczy,
I pojrzy w niebo, tocząc z piersi krwi ostatki.
Tęsknemu sercu pośród obłudników tłuszczy
Tak duszno, jak w żelaznem upowiciu klatki,
Lwiej śmierci żąda, lwia mu wolność gra...
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Świsnęły strzał podstępnych zcicha mknące groty,
Lew zjeżył grzywę, stawia wrogom czoło harde;
Potężne serce, wulkan ognia i tęsknoty,
Szyderczej śmieszków zgrai ciska w twarz pogardę.
Lwią dumę tylko takie serce zna...
Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

Ostatni raz już lew uderza w głos olbrzymi,
Pustynia drży, budzą się bracia lwy — rówieśni;

Samotne serce, jak ofiarny ołtarz, dymi,
 Zbudziło świat, ostatnie sercem nucąc pieśni.
 Bo lew i serce — krewne duchy dwa:
 Nie budźcie serca, bo zbudzicie lwa!

J. S. Wierzbicki.



Z CHWIL CZARNYCH.

W ruinach stoją twych marzeń świątynie,
 Rzeczywistości duch twój dźwiga pęta,
 Pieśń twa, jak gdyby przekleństwem dotknięta,
 Jak ptak bezdomny, siada na ruinie.

Jak ptak, gdy wróg mu zabierze pisklęta,
 Z piersią rozdartą ku błękitom płynie,
 Tak myśl twa dąży w nieszczęścia godzinie
 Tam, gdzie młodości twej kraina święta.

I ty wciąż patrzysz na sztandar żałoby,
 Na stygmat śmierci widoczny dokoła,
 Na krzyże czarne, na posępne groby...

A jednak w mękach nie uchylasz czoła,
 I duch twój, bólem łamany Nioby,
 Wpatrzony w błękit — Excelsior! — woła.

J. Nitowski.



DAJCIE MI TYLKO JEDNĄ ZIEMI MIŁĘ.

Dajcie mi tylko jedną ziemi miłą! —

Może, o bracia, za wiele zachciałem?

Dajcie mi jedną bryłę, — na tej bryle

Jednego, duchem wolnego ciałem:

A ja wnet z siebie sprawię i pokażę,

Że taki posąg — dwie będzie miał twarze.

Dajcie mi gwiazdę, mniejszą od miesiąca,

Kometę, złotym wiejącą szwadronem —

Niechaj po lasach będzie latająca,

A tylko święta jednym polskim zgonem:

A ja wnet siły dobędę nieznane,

Skrzydła wyrzucę — i wnet na niej stanę...

O bracia moi! Kiedy krzyżem leżę,

A proszę Boga o kraj, o człowieka,

To mi się zdaje, że tętnią rycerze,

A wróg z piorunem przed nimi ucieka...

Chcę biec — lecz, kiedy na blask gwiazd wynidę,

Gwiazdy mię drwiące pytają, gdzie idę?

O gwiazdy zimne! o świata szatany!

Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...

Już prawie jestem człowiek obłąkany:

Ciągle powiadam, że kraj się już pali,

I na świadectwo ciskam ognia zdroje —

A to się pali tylko serce moje!...

J. Słowacki.

DO ŚMIERCI.

Przybliż się, blada, przybliż się, cicha!
 Odsłoń twe lica spokojem piękne!
 Ludzkość cię cała z trwogą odpycha —
 Ja się nie zleknię!

Chociaż nie wierzę, by twoja ręka
 Do złotych niebios wiodła podwoi,
 Wierzę, że w grobie ból już nie nęka —
 Ciszą się koi.

Wierzę, że losu wściekłość bezsilna
 Do walk daremnych tam już nie zbudzi,
 I że cieplejszą ziemia mogilna
 Od... serca ludzi!

M. Bartusówna.



HEJ STRZELCY WRAZ.

„Hej strzelcy wraz“... wiatr słowa ku mnie niesie,
 wojenny rytm rozpala młodą krew,
 a lotna myśl na skrzydłach w przyszłość rwie się,
 gdy iść nam w bój pobudki każe zew.

„Hej strzelcy wraz“... wyraźniej słowa słyszę, —
 to młodych huf kieruje tu swój krok,
 w żołnierski takt drużyna się kołysze,
 pierś wzdyma żar, zapałem błyszczy wzrok.

Raz przecież już zabrzmiały trąbek dźwięki,
 lśni polska broń... — O Boże, Boże mój!
 dziś spłacim łzy wdów, matek i siostr jęki..
 — daj, Panie, nam zwycięski stoczyć bój..

Bo myśmy krwi swej tyle już przelali,
 a łańcuch wciąż kaleczy naszą dłoń,
 więc gdy dziś znów lśni połysk polskiej stali,
 prosimy Cię, błogosław naszą broń!

Ostatni bój toczyły jeszcze dziady,
 lecz twardy los porywy stłumił ich
 i przyszedł czas bezbrzeżnie smutny, blady,
 gdy oręż nasz na długie lata ścichł.

Bał ojciec się powstańczej dobyć broni,
 lecz dzisiaj znów do walki rwie się syn,
 myśl nasza w dal ku onej chwili goni,
 gdy dziadów swych podejmiem krwawy czyn.

„Hej strzelcy wraz“... młodzieńcza śpiewa wiara,
 i w słońcu lśni bagnetów polskich stal,
 a lada dzień komenda zabrzmí stara:
 „Hej baczność cel — a w łeb lub serce pal!“

W czerwcu 1914.

Ks. Fr. Blotnicki.

ŚLEPY.

Pod krzyżem usiadł ślepiec,
Skargami echa budzi:
— „Wspomóżcie! bom zaprawdę
Najnięszczęśliwszy z ludzi!

W pomroce tonę wiecznej,
Co duszę mi załala;
Obcym jest dla mnie bliźni,
Obcą przyroda cała.

Jako liszka w oprzędzie,
Duch mój gnuśnie wciąż drzemie —
Ciemność skryła mi niebo,
Ciemność skryła mi ziemię.

Nie znam słońca i planet,
Drogi nie znam przed sobą,
I nie wiem, co mnie czeka
Poza dzisiejszą dobą!“...

Każdy słucha narzekań
Sercem współczuć gotowem;
Ten datkiem go wspomaga,
Tamten pocziwem słowem...

Ale znalazł się jeden,
Co odmówił wszystkiego...
— „I któż z nas — rzecze — więcej
Wie i widzi od niego?“...

W. Gomulicki.

PIERROT I COLOMBINA.

Mały buduar — ogród duszy,
oplecion w marzeń rój skrzydlaty —
śnieg za oknami cicho prószy,
na szybach mrozu dziwne kwiaty.

Wytworny zbytek — coś z marzenia
i wschodniej bajki — kwiecica pęki,
zapach perfumy — rozprzestrzenia
wokół się bezwład słodki, miękki.

W pokoju para: on i ona,
Pierrot i płocha Colombina,
pajac i lalka — słońce kona,
snów pajęczynę zmierzch rozpina.

Pośród kominka śnieżnej bieli
blask purpurowy ognia świeci;
to gaśnie, to znów w górę strzeli,
a oni bawią się jak dzieci.

On, blady niby kwiat azalii,
raz po raz puszcza z cienkiej słomki
mydlane bańki, to znów z talji
kart przemisterne składa domki.

Lecz Colombina, słodkie dziecko,
o liczku kraśnem jak pąk róży,
dmie śliczne usta i zdradziecko
rozwiewa bańki, domki burzy.

Zaledwie Pierrot bańkę puści,
już Colombina zwiewa mu ją —
zgasł płomień... ciemniej wraz i puściej,
gdy duchy ognia odlatują.

W głębi pokoju mroczno-sinej,
wśród cacek z bronzu i ze złota,
brzmi śmiech srebrzysty Colombiny,
z którym się klóci płacz Pierrota.

Nad bańką z mydła hen rozwianą
Pierrota łezki gorzkie płyną:
— rozwiałaś marzeń bań mydlaną,
och, Colombino... Colombino!

J. Relidzyński.



NA POLACH KARTAGI.

Stoję na polach milczących Kartagi,
Wciśniętych między dwie zatoki morskie:
Szmat potargany, zdziczały i nagi,
Po których przeszły pęki różg liktorskie.

.

Odkryte doły, zakłęsnięte jamy
Bezkształtne wnętrza ukazują zwalisk;
Po polach leżą strzaskane odłamy
I bezimienne szczątki wykopalisk.

Gdzie niegdzie mignie znienacka w pobliżu
Twarz ludzka wpośród odsłoniętych ruin,

W framudze cegieł, jak posąg ze spizu,
Stoi poważny Arab lub Beduin.

Posępna plemion zginionych kotlina,
Ściegiem zielonych haftowana grządek,
Oстрыm trójkątem ku morzu się wspina
I w górujący wystrzela przylądek.

Na jego stoku coś bieleje niby,
Wieniec zieleni przepasane wkółko,
To białe, niskie Arabów siedziby
I groby świętych z okrągłą kopułką.

Szerokie płaskie kaktusów łodygi
Wkoło lepiątek tworzą płot kolczasty;
Wśród nich aloes lub krzywy pień figi
Wznosi ramiona nad piasek i chwasty.

Przed lepiankami zasiedli na ziemi
Piękni linjami i wyrazem chłopcy
O śniadych twarzach; oczyma czarnemi
Patrzą zdumieni, gdy nadchodzi obcy.

* * *

Słońce ku morzu zaszło gorejące,
A przez kaktusów dzikie żywopłoty
Wybiegły naraz promieni tysiące,
Przedarł się pożar czerwony i złoty.

To za skał szczytem wybuchając w dole,
Odbity w górze przez chmur ciemne wstęgi,
Ogniem swym objął kartagińskie pole,
Coraz to szersze zataczając kręgi.

A mnie się zdało, że przede mną płonie
Olbrzymie miasto — gdzie wre bój zjadły.
I widzę mieczem uzbrojone dłonie,
I stosy trupów, które w walce padły.

Goreją gmachy, świątynie, portyki,
A orły rzymskie ulatują górą:
Wzniosły się dumnie ponad zamęt dziki
I świecą łuny ognistej purpurą.

Tłum zrozpaczonych niewiast prosto leci,
Gdzie w żarach krwawe topnieją bożyszcza,
Rzucają w płomień skarby swe i dzieci
I same skaczą w walące się zgłiszcza.

Mężę polegli — niema już narodu,
Jeźdźcy tratują nikczemnego zbiega,
A nad gruzami zburzonego grodu
Rzymskie: „Vae victis!” głośno się rozlega.

.

A. Asnyk.



ZWYCIĘZCA HIPODROMU.

Pędzim. Pył mglisty zrywa się w krąg świata
Jak dym, gdy buchnął wiatr w zgłiszcze, —
Tunika wzdęta furcząc wtył ulata,
W rozchwianych włosach wiatr świszczce.

Ha! Lecę pierwszy, — inni, w błysk pioruna
Tuż za mną, szal mnie pochwycą...
W drżącej się dłoni pręży lejc jak struna,
Bicz śmiga jak błyskawica.

W oczach się mroczy, w uszach szum. O moje
Wichro-kopyte bieguny!

Feba słoneczny owies wam! wód zdroje
Płynące srebrem w blask Luny!

Pięć wołów w cześć twą, jak stanę przy kresie,
Herkulu, możny półboże!

Dziesięć! Dwadzieścia! Dwieście! Herkulesie
Spiesz! Bo za późno być może!...

O! tam, w tunice z śniegu, czarnobrewa
Ściga mię wzrokiem Neera.

Zarumieniona, rąbkiem z mgły powiewa,
Serce jej, w piersi zamiera.

O słodka Wenus! Bogi wielowładne!

Och! wy mię wspomóc zechcecie!

O Ceusie! Ceusie! Niechaj trupem padnę,
Byłbym upadł przy mecie!

Och! ten — tuż za mną — pędzi znakomicie, —
On mnie dosięgnie — przeniesie...

O wichry moje! toż w miejscu stoicie?

O Ceusie! O Herkulesie!

Dopędza — w równi prawie już... O bogi!

Toż wy mię odstępujecie?

Stój! Stój! — Zawadzi... Trzask!... Och! cios był srogi.
Ha! ale upadł przy mecie!...

O! wstać nie mogę... Krew — ból... Sprząg wichrowy
Ostatki wozu w dal miota...

Gońcie je — w winie skąpać je! Podkowy
Z szczerego ulać im złota!

Ha! co? jam pierwszy — prawda? Śmiech mię szczerzy,
 Gdy wtył pamięcią pogonię...
 Co? tylko żebra? — Co? i tylko cztery? —
 Dawajcie wieniec na skronie...

O, piękna moja! wstrzymaj łzy niewieście.
 To co na skroni mej było,
 To może spocząć u twych stóp, a wreszcie
 Choćby nad moją mogiłą.

F. Faleński.



MEWIE.

Słyszałem, jak w szmer morza wpadały mew płacze,
 Aby razem z nim nucić jakąś pieśń pólenną,
 Widziałem, jak szły fale błędne i tułacze,
 Ściskając brzeg kamienny pieszczotą bezdenną —
 I każde zgięcie fali i każdy krzyk mewy
 W niem sercu wszystkie stare budziły rozpaczę,
 I biegły moje myśli jak fale tułacze,
 I lkały wszystkie stare, stworzone w łzach śpiewy!
 Z bezkresu i w bezkresy przede mną szły fale
 Głębokie a mistyczne, jak życia wylewy —
 I tak, jak dusza skargę — tak wciskał płacz mewy
 W odwieczne morza szumy — odwieczne swe żale!
 Zapomnieć, o zapomnieć! Niech świat oceanid,
 Świat fali i odmetu pogrąży mnie w ciszę
 I do snu niech swym rytmem spokojnym kołysze,
 Aż serce, śniąc, powoli zamieni się w granit!

Lecz wiem ja, że i wtedy fal miękkich aksamit
 Pieszczotą swą przypomni pieszczone w łzach śpiewy
 I tak, jak w głębi pustyni woła szczyt piramid —
 Tak będzie w tym granicie wciąż wołał płacz mewy!

W. Gozdawa-Godlewski.



WOLA.

Ja — skalny dziki ptak — mych szponów grotem
 Rozdzieram burzom pierś — jak błyskawicą —
 Na strzępy chmury drę spojrzeniem krwawozłotem —
 Na wielki wzywam bój ja grozę sinolicą.

Bo wzgardę szczytów znam, co drzemią w srebrze,
 Bom zwalczył widma snów w zamczysku starem,
 Ja — słucham, jak z za krat o wolność nieba żebrze
 Tęsknoty-branki płacz, zamkniętej w duszy harem.

Lodowców jasny grom — lawiny szwały
 Na klęskę wiodę w dół sztandarem lotów,
 Lub w granitową turń zasiadę skamieniały,
 Bym był na pierwszy krzyk do walki z wichrem gotów.

Jam — silny — czułem wciąż dwóch jezior żądze —
 Przed wieki rozbił je mój głaz przełęczą.
 Czekwały na mnie tak, czy ku nim nie zabłądzą
 W ulewie, bym je mógł uścisnąć jedną tęczę. —

Aż cyklon rzucił mną w pomroczny parów,
 Gdym wiedział, że już kres! W bazaltów złomie
 Twarz Losu nad mgłą pian, nad głębią wiecznych warów
 Tam sny mych przeczuć drżą w podziemnych wód malstromie.

W ostatnim wzbił się lot — zwyż — na otchłanie —
 Już tylko w dole gdzieś lśni wirów szmaragd...
 I gdym w zenicie stał w mych skrzydeł huraganie,
 Ja — skalny, dziki ptak runąłem w toń katarakt.

K. Wroczyński.



TEŚKNOTA.

Jak szara przędza pajęczyny
 o krzew różany się omota,
 tak mnie otulił obłok siny,
 tak opłynęła mnie tęsknota,
 jak szara przędza pajęczyny.

Deszcz monotennie w szyby dzwoni
 i tęskno skarży się nokturnem,
 wiatr próżno za czemś w polu goni,
 coś lka i drży w powietrzu chmurnem;
 deszcz monotennie w szyby dzwoni.

Świerszcz ćwierka, w kącie przyczajony,
 długą litanję swą pòkutną,
 hen — w dali, słyhać, kraczą wrony,
 nudno dokoła i tak smutno;
 świerszcz ćwierka, w kącie przyczajony.

O, gdybyż wiedzieć mi choć tyle,
 że czyjaś myśl, jak promień złoty,
 spłynie tu do mnie, choć na chwilę,
 po jasnym szlaku mej tęsknoty —
 o, gdybyż wiedzieć mi choć tyle!

Lecz głucho, — nikt mnie, nic nie woła,
 po ziemi ściele się zmierzch siny,
 tęsknota płacze się dokoła,
 jak szara przędza pajęczyny, —
 lecz głucho, — nikt mnie, nic nie woła...

R. Czekańska-Heymanowa.



PERŁA.

Witaj mi, życie — królu! A uśmiechnij się,
 Twój blazen ci się kłania. — Kapryśną go dłonią
 W przepaść zepchnąłeś — wrócił. — Znów dzwonki za-
 dzwonią,
 Więcej: — perłę ci drogą w podarunku niesie.

Tak ciężka, że grzbiet pod nią omdlewa i gnie się.
 Krwawo zdobyta! Twory dziwaczne jej bronią..
 Dojrzysz, wnet ją tarczami złotemi osłonią,
 Tańczą, śpiewają, zwodzą, jak w zakętym lesie.

Różne noszą imiona: piękno, zapal, wiara..
 Nie przeliczę!... Któż zresztą spamięta to mnóstwo? —
 Wytępiłem! — i dumny pochwyciłem bóstwo,

Perłę mą — Obojętność... Lecz odtąd mnie mara
 Duszy ogłuchłej dręczy... Los mi dał zwycięstwo,
 A dzisiaj — o, mój królu! — przeklinam swe męstwo!

M. Zbrowski.



SYZYF.

Od wieków brzemień swe, jak prawo bytu,
Wytacza z ciemnych głębin na wyżyny,
Gdzie płonie gwiazda słońca u zenitu.
Od wieków musi wracać się w głębiny
Po skałę, ciągle strącaną ze szczytu
Przez gniewnych bogów słonecznej krainy.

W oczach ma przepaść niezgłębioną skargi,
W posępnej twarzy pomnik swoich dziei,
Spiekle, milczeniem swem wymowne wargi,
Bary zgniecione trudem lat kolei;
Z ponurym losem nie idzie w zatargi,
Bo stracił nawet nadzieję nadziei.

Gdzie tylko ziemię porwał swem brzemieniem
I polał potem — tam głuche pustynie
Zawrzały życia dziejowym strumieniem;
Porosły łąny na dzikiej krainie,
Runęły puszcze z prawnikowym cieniem
I wstały grody, pałace, świątynie.

I z jego potu wzrosło plemię tłumne,
Podbiło ziemię — wstrzymało bieg słońca,
Prometeuszów plemię harde, dumne!
On — głaz swój w górę wytacza bez końca,
Rachując wieki kładące się w trumnę
I groby wolnych pokoleń tysiąca.

F. Nowicki.

NUREK.

Szuka pereł, w toń skoczył, zwarły się fal wrota,
 Tam rekin nie wytrzebi żeglarza mogiły,
 Lecz on ma pierś trytona! — Wysiłkiem lwiej siły
 Chwycił na dnie, wypłynął... To była garść błota!

Odetchnął. W górze słońce lśni w strumieniach złota,
 On wraca na dno. Fale grzbiety nad nim zbiły;
 Bój toczy z własną piersią, palce w muł się wpiły,
 Szuka — za nim śmierć pełza... Tu cmentarz żywota!

Ha, tchu znowu nie stało! — Z morza postać blada
 Wypływa, chwyta oddech, bez sił się szamota...
 Cóż to? Znow się zanurza w oblędzie pośpiechu?

Rzekłbyś — to wieszcz, co wiecznie w głęb narodu spada,
 A chcąc cząstkę najlepszą wydobyć z pod błota,
 Wypływa, lecz jak tryton, tylko dla oddechu!

A. Niemojewski.



STABAT MATER.

Wiatr w przelocie skonał chyżym,
 Przeniknęła ziemię groza.
 Krzyż na skale, a pod krzyżem
 Stabat Mater dolorosa.

Żadnych słów i żadnych głosów,
Krew z korony bożej spływa;
Wobec Boga i niebiosów
Stała Matka boleściwa.

Na konania patrząc bole,
Rany, pręgi od powroza,
Na łzy oczu, cierń na czole,
Stabat Mater dolorosa.

Konająca od współmęki,
Przyjmująca śmierć za żywa,
Cierń i gwoździe bożej ręki,
Stała Matka boleściwa.

Jak raniona szybkim strzałem,
Deszczem łzy wylewa brzoza,
Z takim sercem przebolełam,
Stabat Mater dolorosa.

Czując męki w piersi wzdętej,
Jak się życie w łzy rozplywa,
Łza przepada w uśmiech święty,
Stała Matka boleściwa.

Jak świat wielki opuszczona,
Gdy ją zdjęła życia zgroza,
Przerażona, że Bóg kona,
Stabat Mater dolorosa.

Z wysokości więc boleści,
Która ludzkie gładzi grzechy,
Na jęk trwogi, żal niewieści,
Jeszcze promień spadł pociechy.

— Nie zostawię cię sierotą,
 Ukochana do ostatka,
 O! niewiasto, syn twój oto,
 Janie! oto twoja Matka! —

O! pociecho, jakżeś sroga,
 O radości z sercem sprzeczne!
 Za człowieka oddać Boga,
 Za doczesne oddać wieczne!

— O! Maryjo nie gardź nami,
 Patrząc na łzę, co nam ścieka,
 Że częstokroć mniej kochamy
 Stwórcę Boga niż człowieka.

— Oczyszc nas Twej szaty płótnem,
 Jednym wiewem złotej poły,
 Niech się kocham w życiu smutnem,
 I w wieczności Twej wesołej.

A w dzień zgonu bolejąca,
 Nim do wiecznych zejść mroków,
 Niech mi żal nie będzie słońca,
 I powietrza i obłoków.

T. Lenartowicz.



HABDANK.

Na wysokim zasiadł tronie
 O poręczach z białej kości,
 Dumny Henryk w słusznym gronie
 Swej cesarskiej wielmożności.

Toż gdy miejsca wzięli swoje
 I biskupy i pisarze,
 Poseł laski im pościaga
 Te niemieckie butne twarze;
 Acz z pokojem w progi wchodzi,
 Dumnym wzrokiem orszak zmierzy,
 Szablą imąc się — łuskową
 Rękawicę w dłoni dzierży,
 A na palcu drogi pierścień,
 Aż się oczy Niemcom żarzą;
 I już liczą wagę złota,
 Na łakomstwa wagach ważą. —
 Pokój z tym, kto trzyma zgodę,
 Kto braterskie przyjmie ramię,
 Z tym nietylko bój powściągnie,
 Lecz się chlebem Lach rozłamie.
 A kto nie, kto złości chowa,
 Kto się jedna z jego wrogi,
 Rękawicę mu łuskową
 Rzuci rycerz Lach pod nogi —
 Tak spełniwszy swe poselstwo
 Rycerz polski wpośród stanie,
 I położy dłoń na zbroję,
 Wzrok w niemieckim utkwii panie.
 Cesarz zasię przewielmożny,
 Zakręciwszy w kołtun brodę,
 Rzecz dumnie: Nie na pokój,
 A na wojnę męża wiodę.
 Od Hercyńskich ciemnych lasów
 Po błękitny brzeg Italji,

Henryk cesarz, pan Germanów,
Znaczę liczbę swych wasali.
Dziś a jutro lackie łęgi,
Ziemie widną szumnych łanów
Po rzemieńne w krwi popręgi
Deptać będzie koń Germanów. —
I dorzuci słowo wzgardy,
I na knechty zbrojne skinie:
Oto moje wkrąg namioty,
A to moje złota skrzynie. —
Rzekł i wlot barczyste chłopcy
Podnaszają skarbów wieka;
Aleć próżno podziwienia
Krzyku z ust wolnego czeka.
Poseł polski nie rzekł słowa,
Jeno gdy mu wróg urąga,
Łuskowaną swą rycerską
Rękawicę szybko ściąga
Prawiąc: Panie ty niemiecki,
Co wyrzekłeś, dość mi na tem;
Pokąd ziemi, pokąd słońca,
Lach nie będzie Niemcu bratem;
Oto, Niemcy, wam wyzwanie.
Rękawica z brzękiem padła.
Aż połowie cnych Germanów
Z trwogi w sercu krew się zsiadła.
Poczem poseł dłoń podniesie,
I do skrzyni pierścień miota
Rzekąc godnie: Niechże złoto
Domieszywa się do złota;

Co zbyteczne Lechji starej,
 Chciwość wasza niech zabierze,
 Wolnym niech z ojczystych żelaz
 Ukowają miecz platnerze. —

T. Lenartowicz.



ŁAŃCUCH.

Czy słyszycie? młoty walą, tętni łoskot głuchy,
 Tam na karki naszych braci kuje wróg łańcuchy,
 Nowym ogniem rozgorzała piekielna kuźnica,
 Smok germański, krwawą paszczą straszny żar podsyca.

.

Takaż ziemio starych Lechów przypadła ci dola?
 Cudze chwasty zagłuszyły twoje żyzne pola!
 Tam, nad Gopłem, kędy orzeł siadł na gnieździe biały,
 Skąd żywotne chrztu krynice na kraj się rozlały,
 Gdzie krzyż, ręką apostolską na wieczność zatkwiony,
 Cały naród szerokimi ogarnął ramiony:
 W kraj Lechitów obcy przybysz groźną chmarą pędzi
 I wydiera ojcowiznę synom, piędź po piędzi..
 Gdzie tknąć stopą, jak potworny polip się rozrasta,
 Depce hardo święte zgłiszczą onej chaty piasta,
 Kędy Bożych posłanników kmieć nasz gościł miodem
 Zaczem ujął w dłoń pocziwą berło nad narodem,

Owo berło, co w Chrobrego żelaznej prawicy
 Miało pomknąć pędem gromu lotem błyskawicy,
 Złączyć w jedność bratnie rody, pchnąć je w szlaki nowe,
 Hen, od Warty do Powiśla, po łożę Dnieprowe!
 Ziemio Piastów, nim smok paszczą z rąk cię polskich
 wydrze,

Złączmy siły, stawmy czoło tej piekielnej hydrze!
 Kraj nasz długi i szeroki, acz w kęsy zszarpany,
 Wszak falują złotym kłosem nasze bujne łąny;
 Kto nie może sypnąć garścią, niech da jedno ziarno,
 W okup ziemi, niech poświęci tę siejbę ofiarną!
 Wróg skrępował nasze barki potrójnym łańcuchem,
 Lecz co znaczą twarde pęta, gdyśmy wolni duchem!
 Byle wola z wolą zgodna, serce z sercem w zgodzie,
 Nie zaleją nas germańskie ni inne powodzie;
 Te łańcuchy, co nas więżą, twardy topór skruszy,
 Lecz żar święty, co wybucha z głębi polskiej duszy,
 On ma siłę tajemniczą, przemoc go nie złamie!
 Hej! pierś z piersią, serce z sercem, do ramienia ramię!
 Skujmy łańcuch wiecznotrwały, niech każde ogniwo,
 Tchnie miłością i nadzieją i wiarą tchnie żywą:
 Obok mężów niechaj stanie dziecko i niewiasta,
 Taki łańcuch niech oplecie wkrąg dziedzinę Piasta.
 Siła jego cudotwórcza moc piekielną zmoże!
 Bracia moi! Do łańcucha! Dalej! w imię Boże!

S. Duchńska.

BADYLE.

Głowę nisko, niziutko pocnyłę,
by popatrzeć, jak się chwieją badyle;
cała w słuch się i w oko zamienię
i twarz blisko do ziemi przyłożę,
aby wiedzieć, o czym śnią na ugorze
tu i ówdzie leżące kamienie.

Pozostawcie mnie samą na polu:
jedno małe ziarenko kąkolu
jest mi bardziej braterskie, litosne
od was. Oczy i słuch wciąż natężam,
codzienn zrywam się, padam, zwyciężam,
codzienn korzę się, walczę i rosnę.

Wolę słoty, wolę hałas gromów
od zaduchu waszych niskich domów,
od powietrza, które duszę ściska.
Tu dzień każdy wznosi coś, coś grzebie,
a nade mną po szerokiem niebie
z głośnym gwizdem przeganiają wichrzyska.

Puch przelata. Ktoś nieznany sieje
chwasty, zboża, zgony i nadzieje,
pieśni dzikie, śmiałe i żałosne,
a ja coraz szerzej wzrok otwieram,
puch, i pieśni, i nadzieje zbieram
i upadam, i powstaję i — rosnę.

I. K. Iłakowicz.

NOC NA GOPLE.

Śród rodzinnych wód odmętu,
 Śród ojczystych fal
Z rozbitego łódź okrętu
 W ciemną płynę dal.

W ciemną płynę dal i z ciemną
 Myślą dawnych strat.
Świat nade mną, świat pode mną,
 Ale nie mój świat.

Tam gwiazd krocie, księżyc w chmurze,
 A tu chłodny grób;
Trupy w dole — tajnie w górze
 I ja żywy trup.

Ja trup żywy między niemi
 Gdzie ja płynę, gdzie?
Tu mnie boleść gnie ku ziemi,
 Tam nadzieja rwie!

Gdzie bądź plyniesz, wód sokole,
 Łodzi moja płyn —
Jeśli ginąć, to w żywiole
 Fal ojczystych giń!

Śród ojczystych fal żywiołu
 Naprzód, naprzód leć!
A wy trupy wstajcie z dołu,
 A ty gwiazdo świeć!

Wstajcie trupy i grobową
 Gnajcie ku mnie woń,
 Gwiazdo losów nad mą głową
 Promieniami płoń.

Gwiazda płonie — trupy wstały
 Gdzieś z pod moich stóp —
 Straszno, straszno, jak wspaniały
 Ten przeszłości trup!

Wstał i patrzy — jeden, drugi —
 I wokoło mnie,
 Tam łeb turzy — cep — maczugi.
 A tu łapy lwie.

Jakie kształty, jakie barwy,
 Krwią zbroczone w pas!
 Precz ode mnie straszne larwy,
 Nie poznaję was!

Precz ode mnie, bo mi serce
 Zimny ściska mróz.

Zdejmcie ze mnie, starowierce,
 Ten wzrok pelen gróz!

Zdejmcie, zdejmcie, a wy ku mnie
 Posuwacie krok:

I tak gniewnie, i tak dumnie
 Ten wasz szlecie wzrok!

Precz, precz, wołam, och! daremnie —
 Przedwieczności lwy,

Czego chcecie wy ode mnie,
 Czego chcecie wy?

„Czego chcemy? — Stare bogi
 Dawnych chcemy sił!
 Wróć nam, wróć nam lud ten mnogi,
 Co nam czołem bił!

Co bił czołem, wznosił modły,
 A dziś w głębi wód
 Zgroza, zgroza! — ten gad podły,
 To nasz cały lud!“

To lud cały? — śmielej, prędzej
 Łódka moja leć!
 Stare bogi, bogi w nędzy,
 Gwiazdo moja, świeć.

.
 Słyszysz, słyszysz, jak tam gwarzą
 W długim grobów śnie?
 Widzisz, jaką groźną twarzą
 Napastują mnie?

Czego chcecie, stare bogi,
 Trupie czego chcesz?
 Stare bogi — trupy z drogi!
 Prędzej łódka, spiesz.

Naprzód, naprzód! Bez ołtarzy,
 Czem jest stary bóg?
 A wy słabi, a wy starzy
 Precz nam młodym z dróg!

Nie słuchają i tłumami
 Prą naprzeciw fal —
 Próżno, próżno, pokój z wami
 I te łzy i żal.

Lecz daremnie przemóc chcecie
 Straszny czasów prąd,
 Potępieni na tym świecie
 Przed odwieczny sąd.

Bez nadziei, bożku stary,
 W niepamięci głąb!
 A ty duchu nowej wiary
 Zstąp ty na mnie, zstąp!

.
 Zawolałem i jęk wielki
 Powstał wkoło mnie —
 I w grób bogów dwie kropelki,
 Łzy rzuciłem dwie.

R. Berwiński.



SIEROCTWO.

Mówią, że postęp bogaci nas co wiek,
 Bardzo mi to jest miło i przyjemnie;
 Niestety! co dnia mniej cieszę się ze mnie,
 Śmiertelny człowiek.

Cywilizacje dwie widzę ustawnie:
 Jedna chce wszystko odkrywać na serjo,
 Druga chce wszystko pokrywać zabawnie
 Świetną liberją.

Odkrywająca? wciąż dąży do słońca:
 „Czekajcie — mówi pokoleniom — bowiem,
 Gdy szereg odkryć swych spełnię do końca,
 Coś i wam powiem!”

Zakrywająca? — cieszy znów inaczej.
 Zdrój łez jej pokaż? ona odpowiada:
 „Nie trzeba zważać na to, cóż to znaczy?
 Deszcz może pada!”

Dwie takie błogie mając opiekunki,
 Ludzkość w sieroctwie znikłaby głębokiem,
 Gdyby glob nie był ramieniem piastunki,
 Słońce — jej okiem!...

C. Norwid.



KTO CIEBIE CHCIAŁ, TEN WIERZYŁ...

I.

O Polsko, Polsko, Polsko,
 kto Ciebie chciał, ten wierzył,
 że dobry Bóg się z Tobą
 w te krwawe dni sprzymierzył.

Kto Ciebie chciał?... Nie pytaj,
 czy chcących było wielu —
 żołnierskie policz groby
 od Brześcia do Wawelu,

junakom zajrzyj w oczy
 aż tam pod Białowieżą
 i wiedz, że tacy sami
 w żołnierskich grobach leżą.

Że ledwie polska szabla
u naszych bram zadzwoni,
ci, którzy nie wierzyli,
uwierzą tak, jak oni...

I staną pod Twym znakiem
w żołnierskiej szarej zbroi,
ci wczoraj niewierzący
dziś już mściciele Twoi.

II.

O Polsko, Polsko, Polsko,
łuny się wkoło szerzą,
na gruzach twierdz zdobytych
zwęglone trupy leżą.

Lecz patrz — już dzień Twój świta —
ktoś w ogniu dział i dymie
krwią własną na sztandarach
Twe święte kreśli imię.

Ktoś krew swą żyzną rosą
na Twoje rzuca piaski...

— Niech będzie część i chwała
żołnierzom z Bożej łaski! —

E. Słoński.

22 sierpnia 1915.

PSYCHE.

Ze srebrnych gwiazd na ziemię pada nocna rosa,
 Z ziemi w otchłań szafiru płynie ciche technienie
 I z kwiatów rozmarzonych woń wieczorną żenie
 I z wód lekką mgłą zbiera i niesie w niebiosą.

Na wzgórzu stanął księżyc i patrzy zukosa
 Przez aleję cyprysów, co nieporuszenie
 Czernieją na tle nocy, jak wysmukłe cienie —
 Pod cyprysami błądzi Psyche jasnowłosa.

Idzie lotna, niesiona skrzydłami motyla,
 Co lśnią od złotych żyłek na perłowej błonce;
 W jej rękę płomyk lampy różany migota —

Idzie i nad kwiatami przystaje co chwila:
 Może wśród kropel rosy w kielicha obsłonce
 Szuka łez, które ludzka wylała tęsknota?...

L. Rydel.



Z „HANI“:

VIII.

Na kwitnącej, na jabłoni
 Słowik dzwoni
 Tak srebrzyście, tak miłośnie
 O tej wiosnie,
 O młodości, o kochaniu...
 — Słyszysz, Haniu?

IX.

Wiatry zwiały
 Ten kwiat biały
 Z pachnącej jabłoni,
 We mgle bladej
 Stoją sady
 I słowik nie dzwoni.

Później, wcześniej
 Sen się prześni
 I kochać przestanę...
 — Pod powieką
 Łzy mnie pieką
 Łzy niewypłakane!

L. Rydel.



NASTRÓJ.

Na kwiatach połysk ros...
 Tęsknotą dzwoni
 Tajemnej harfy dźwięk, co w serce trąca:

Śni mi się drżący głos...
 Śni gąszcz kwitnąca
 Śniegami wisien i jabłoni...

Śni mi się złoty sen:
 W ustroni
 Pieszczota dłoni twej mdlejąca...

I blady uśmiech ten...

I brzask miesiąca...

I senny połysk migotliwej toni...

Śni mi się jasny zdrój...

Śni pełen woni

Miód kwiatu szczęścia, co aż w otchłań strąca...

I pocałunek twój —

Ta rosa drżąca

Najświeższej róży Hesperyjskich błoni...

B. Adamowicz.



OTWÓRZ MI SVOJEJ DUSZY OGRODY KRYSTALNE.

Otwórz mi duszy swojej kryształne ogrody,
Niech mię znowu owioną blaski księżycowe,
Niech na twoich kolanach zakolyszę głowę
I zatopię się duchem w marzeń korowody.

Tak mi smutno, jak gdybym stał nad brzegiem wody,
Której tafle trąciły deszczu lży perłowe —
One chciały wydobyć z niej dźwięki echowe...
I zapadły się cicho w jej kryształne chłody...

Powiedz — może twa dusza jest tą głębią szklaną,
W której wszystkie pragnienia padną nieodczute
I tylko tam, jak błędne miraże, zostaną?

Bard Polski.

A może w duszy twojej są żary upalne,
 Posągi myśli dumnej z meteorów kute?
 ...Otwórz mi swojej duszy ogrody kryształne!

Z. Gliński.



PIEŚŃ O KOSZULI.

W izbie mroźno, krzepną dłonie,
 Słysząc głuchy szum zamieci,
 Bładem światłem lampka płonie,
 Błądą twarzą dziewczę świeci.

Coraz bardziej pierś ostyga,
 Coraz słabiej serce bije,
 W pilnych palcach igła miga,
 I wciąż szyje... szyje... szyje...

Zorza łuną tleje jasną,
 Ona szyje do ostatka,
 Tam na niebie gwiazdy gasną,
 Tu, na ziemi kona matka.

„O miej ufność, matko biedna,
 Pan Bóg wejrzy, łyż utuli!
 Jeszcze tylko wstawka jedna
 W batystowej tej koszuli!

Ot, już praca niedaleka,
 Mocy Bożej ufać trzeba!
 Ja ci, matko, kupię mleka,
 I białego kupię chleba!“

Cicho... cicho... ani jęku,
Słońce wschodzi, pomrok kona,
Igła szybko miga w rękę
I... koszula już skończona!

Óch, radości tu niemało,
Aż weselsze serca bicie!
Ciszej, mała!... słońce wstało,
Lecz zagasło matki życie! .

Dwie męczeńskie blade głowy
Anioł śmierci cicho tuli...
Za tę powieść batystowej
Pokłoniłem się koszuli.

W. Belza.



MŁODEMU ARTYŚCIE.

Nie użyteczna przestroga.

Ach! strzeż się! ach, strzeż się! ta czarnoksiężnica,
Co pieśnią rozmarza, co wdzięki zachwycą,
Już leci tu blisko, już gwiazdy przesłania,
Już serce wydziera, już duszę pochłania.

Ach! prędko, ach! prędko, relikwja do ręki!
Bo pieśni cię strują, bo porwą cię dźwięki,
Bo w wieczność daleką polecisz za niemi
Bez Ojca na niebie, bez braci na ziemi.

Ach! śpiesz się, ach! śpiesz się! relikwja odczyni
Zły urok senliwych widziadeł władczyni.

Weź tylko, weź świętą, weź bardziej ci drogą,
Niż głosy jej zakłść drogiemi być mogą,

I przyłóż, och przytul do piersi artysty
Dłoń szczerej przyjaźni, proch ziemi ojczystej,
Ukochaj coś wyższem nad sztukę kochaniem,
Zostaniesz się z nami, my z tobą zostaniem.

Ja wołam, ja wołam — artysta nie słucha,
Ta czarnoksiężnica spętała mu ducha,
I wzięła na skrzydła, szerokie, tęczowe,
I makiem snów wiecznych zwieńczyła mu głowę.

Już usnął — już wzleciał — już ku nam jedynie
Głos czarnoksiężnicy, nie jego głos płynie;
Toż cuda się dzieją, och! cuda wśród ludzi!
Ten głos go usennił — a nas tu on budzi.

Ten głos go rozteścił — a nas tu pociesza,
Ten głos go zabija — a nas tu on wskrzesza,
Więc dalej, więc dalej, w muzykę zakłętą,
Leć duchu! tyś grzeszny sam sobie — nam święty.

Gabryela (N. Żmichowska).



WIZJE.

I.

Mojej Matki zapłakane oczy
Patrzą na mnie z beznadziejną trwogą.
Słyszę głos jej, co się we krwi broczy:
„Ja już nie mam na świecie nikogo“...

Przez otchłanie, przez góry i morza
 Idzie za mną, jak echo tulacze.
 Hen, na życia mojego bezdroża —
 Idzie za mną, jak echo, i płacze...

Zdaje mi się czasami w noc ciemną,
 Że jest przy mnie, smutna, zapłakana,
 Że pochyła się cicho nade mną,
 I już usnąć nie mogę do rana.

Jak szaleniec, w mrok wyciągam dłonie
 I odpycham jej wizję od siebie,
 Tę twarz bladą w cierniowej koronie
 Od gwiazd lśniącej, jak rój gwiazd na niebie.

II.

Co noc ktoś cicho nade mną łka
 I woła mnie po imieniu,
 Na twarzy czuję stalowy blask
 Oczu, błyszczących gdzieś w cieniu...

W bólu i trwodze serce me drży,
 Jak ptak śmiertelnie zraniony,
 Duszę, zasnutą w wieczysty mrok,
 Oświeca promień czerwony.

Jak wąż oślizgły winie się wstręt
 I syczy w każdym wspomnieniu;
 Co noc ktoś cicho nade mną łka
 I woła mnie po imieniu.

W. Perzyński.

PALMA PRZEKŁĘTA.

Legenda arabska.

Jest palma na stepie jedyna, zielona, —
 Gdy pod nią wędrowiec spoczywa,
 Wnet tchnieniem tajemnem łagodnie wzruszona,
 Kołysze się zwolna i śpiewa:

„Słuchajcie, słuchajcie! ach, było nas dwoje:
 Brat, siostra u lubej rodziny, —
 Nad niego nikt śmieiej nie rzucił się w boje,
 Nade mnie nie było dziewczyny.

W obozie uśpionych podeszły nas wrogi,
 Współsennych napadli — wysiekli, —
 Poległa rodzina, — mnie z krwawej pozozi
 Porwali i w jasyr powlekli. —

Niedługom tęskniła, niedługom płakała
 Rodziny i stepów swobody,
 Bom giaura poznała, bom giaura kochała,
 Bo giaur był przecudnej urody!

Ach! jam zapomniała i giaura i wroga
 W tym panu urodnej postaci,
 I w jego objęciach wyrzekłam się Boga,
 W objęciach mordercy mych braci.

Raz w nocy na boje pocichu wymknęli —
 I pusto w namiocie kochanka,
 Jam była współsenna na jego pościeli
 Przy słabym połysku kaganka.

Sen dziwne przede mną malował widziadła,
 Ów obóz tak dobrze znajomy —
 I twarz mego brata, ponura, wybladła,
 A oczy... ha! oczy — to gromy!

Wyciągnął dłoń ku mnie, — ja zrywam się, budzę,
 Przejęta obawą tajemną, —
 Ach to nie marzenie, — nie, ja się nie łudzę!
 To brat mój! to brat mój przede mną!

Jak kindżał zatruty, do głębi aż łona
 Wzrok jego okropny przenika, —
 I nagle mnie w silne pochwycił ramiona,
 Dopada stepowca i znika.

Jak wichur, jak piorun, i leci i leci,
 Aż oddech się w piersiach tamuje,
 I minął dzień jeden i drugi, i trzeci,
 Koń zarżał — znać swoich już czuje.

„O bracie! o bracie! miej litość nade mną!“
 Wołałam pocichu ze drżeniem. —
 „Ha, żal ci kochanka? daremno! daremno!
 Milcz, nie hańb mnie brata imieniem!“

Już widać namioty, na tętent kopyta
 Wybiegły zdziwione gromady,
 On nakrył mnie szatą, a z swymi się wita
 I starszych przyzywa do rady. —

Wnet starsi z plemienia otoczą nas wkoło.
 Szron wieku posrebrza ich głowy,
 On milczał przez chwilę, — aż znów podniósł czoło
 I temi odezwał się słowy:

„Gdy gniazdo orłowi wyrodek pokala,
To orzeł go z gniazda wyrzuca,
Lecz cóż Arabowi Bóg czynić pozwala
Z wyrodkiem, co czystość zakłóca?

Miał Arab rodzinę, — na gardłach rodziny
Nóż giaurów przytępił swe ostrze —
O! płakał młodzieniec po matce jedynej,
Po ojcu, najwięcej po siostrze! —

Bo on w tej dziewicy, arabskiej dziewicy
Chciał widziećby przyszłość niebianki. —
On czcił ją jak świętość Koranu tajnicy,
Jak boskiej zjawisko postanki.

Raz w giaurów siedlisko w północnej wszedł dobie
I w namiot ich wodza się wciska,
A pusto w namiocie, a cicho jak w grobie,
I smutnie kaganek połyska.

Przy blasku kaganka, ha! widać łożnica...
A na niej się zdala coś bieli. —
Zbliża się, o zgrozo! — ojcowie — to lica!...
To siostra na giaura pościeli!

Gdy krew jej rodziny o pomstę ją wzywa,
Gdy brat jej szaleje z tęsknoty,
Ta w wroga objęciach spokojna, szczęśliwa!
Z psem giaurem podziela pieśczęty!

Ha! oto ją macie! — i zerwał zasłonę —
Uświęćcież jej z giaurem małżeństwo!“
I wraz całe plemię nade mną schylone
„Przekleństwo ci — woła — przekleństwo!

Żyj, córko wyrodna! Żyj wiecznie zhańbiona
 Dla drugich postrachu, przykładu!
 Od wszystkich zbrzydzona, od wszystkich wzgardzona,
 Ha! nawet od zwierza i gadu!"

I wszyscy zniknęli, i wszystko przewiało
 Jak widmo sennego marzenia,
 Lecz w sercu, lecz w duszy na wieki zostało
 Przekleństwo całego plemienia.

I zrywam się z miejsca siłami wszystkimi,
 By ukryć gdzie moje męczeństwo.
 Daremnie! daremnie! tak ciąży ku ziemi,
 Tak gniecie mnie braci przekleństwo!

A ziemia pode mną tak huczy, tak gore,
 Jak lawy eblisów potoku!
 I słyszę głos ziemi: „Weź, weź tę potworę,
 Ja nie chcę jej dźwigać, proroku!"

Wtem zawył huragan, nadzieja pogrzebu, —
 Gdy na mnie zatrzymał wzrok hardy,
 Ośłupiał ze zgrozy i buchnął ku niebu
 I minął z uśmiechem pogardy. —

Ha, słyszę, zgłodniały tam szakał się wścieka,
 On skończy to moje męczeństwo!
 Przyskoczył i zadrżał, ze wstrętem ucieka
 I wzrokiem mi rzuca przekleństwo!

I sęp mię omija, i gadów gromada,
 Tak brzydzą się dotknąć niegodnej;
 I syczą żądlami: „Ha biada ci biada!
 Przekleństwo Arabce wyrodnej!"

A ciało mi pali i głód i pragnienie!
 A duszę mi pali zgryzota!
 A niema lekarstwa na moje cierpienie,
 Ni końca takiego żywota!

Bo wiecznie! ach wiecznie trwać mają katusze,
 Bez przerwy od słońca do słońca!
 Choć w palmę zakłętą, ja przecież czuć muszę
 I czuję męczarnię bez końca!

A natom jest palmą, by chłodem i cieniem
 Wędrowców do siebie zapraszać,
 I życia mojego okropnem wspomnieniem
 Słabnących od zbrodni odstraszać.

Słuchajcie! — słuchajcie, arabskie dziewice!
 O strzeżcie się giaurów ponęty!
 Pomnijcie na waszą wyrodną siostrzycę!
 Pomnijcie o palmie przeklętej!

Słuchajcie mnie, siostry, i wiedźcie zamłodu,
 Że zbrodnią jest z giaurem małżeństwo, —
 Że kiedyś staniecie przed sądem narodu,
 A strachem jest jego przekleństwo!“

K. Baliński.



ŻYDZI.

Czarni, chytrzy, brodaci,
 Z obłąkanemi oczyma,
 W których jest wieczny lęk,
 W których jest wieków spuścizna,

Ludzie,
 Którzy nie wiedzą, co znaczy ojczyzna,
 Bo żyją wszędy,
 Tragiczni, nerwowi ludzie,
 Przybłądy.

Szwargocą, wiecznie szwargocą,
 Wymachując długimi rękoma,
 Opowiadają sobie jakieś trwożne rzeczy
 I uśmiechają się chytrze,
 Tajnie posiedli najskrytsze
 Z miljarða czarnych, pokracznych literek
 Ci chorzy obląkańcy,
 Wybrany Ród człowieczy!
 Pomazańcy!
 Pogładzą mokre brody
 I znowu radzą, radzą...
 — Tego na bok odprowadzą,
 Tego wołają na stronę.
 Trzęsą się... oczy strwożone
 Rzucają szybko przed siebie,
 Czy kto nie słyszy...

Wieki wyrwały im na twarzach
 Bolesny grymas cierpienia,
 Bo noszą w duszach wspomnienia
 O murach Jerozolimy,
 O jakimś czarnym pogrzebie,
 O rykach na cmentarzach...
 ...Jakaś Szatańska Msza,

Jakieś ukryte zbrodnie
 (...pod oknami... w piątki... przechodnie...
 Goje... zająrz do okien... Sza! Sza-a-a!).

J. Tuwim.



SEN O SZPADZIE.

(D o m e g o s y n a).

Gdy dym pożarów słońce gasi
 i coraz krwawszy huczy bój,
 ty mnie nie pytaj, czy to nasi,
 czy to nie nasi, synu mój!

Ty mnie nie pytaj, kto zwycięża,
 czyj triumfalny słyhać śpiew —
 naszego niemasz tam oręża,
 chociaż się nasza leje krew.

O synu mój, na wszystkich frontach,
 od płowej Wisły aż po Ren,
 przy zapalonych stojąc lontach,
 my swój o Polsce śnimy sen.

Niszczą grody, płoną wioski,
 świat cały — ognia krwawy słup,
 a chłop poznański i krakowski
 kładą się u wrót naszych w grób.

A my? O los nasz zbądź się troski!
 i nas dosięgnie krwawy cios!
 Wszak celnie strzela chłop krakowski
 kiedy się Polski waży los.

Lecz, synu, nie mów nic o zdradzie!
 To w niemilknącym huku dział
 nasz sen rycerski, sen o szpadzie
 wreszcie się dzisiaj jawą stał.

E. Słoński.



DROGA W SEZAMY.

Niech się otworzą skarby sezamowe
 Na nasze wniście. Dziś jest twoje święto —
 Wybieraj: życia mojego połowę,
 Albo te skarby, które tu zamknęto.
 Wiem, co wybierzesz, masz pomysły zdrowe,
 Królowną nigdy nie będziesz zakłętą.
 Więc nie namyślaj się zbyt długo w bramie,
 Wejdźmy do skarbcza. Otwórz się, Sezamie.

Zabieraj wszystko, jest tych skarbów tyle,
 Żebym cię całą odlać mógł ze złota,
 A potem skrzydła dałbym ci motyle,
 Abyś, gdy kwietnia chwyci cię tęsknota,
 W bezruchu złotym stała i bezsile
 Jak sęp, gdy w złote sidła się omota.
 Potem z złocistej mojej zemsty dumny
 Wśród marmurowe dałbym cię kolumny.

Przeto w Sezamy ciebie dziś przywiodłem,
 Których umarli tylko strzegą stróże:
 Rycerze cudnem błyskający godłem,
 Nieporuszeni, rzezani w marmurze,

Na koniach, wiecznie z swoim zrosli siodłem,
 Rano są w płaszczach białych, a w purpurze,
 Gdy słońcu wieczór krwią nabiegna oczy,
 A czarni cali, gdy ich noc otoczy...

Smok, stróż zielony zdechł i złożon w trumnie.
 Westchnij nad smokiem, i wejdźmy w Sezamy.
 Czekaj... Rycerze ci coś patrzą dumnie,
 Więc się pokłońmy rycerzom u bramy,
 A teraz chodźmy. Och, przybliź się ku mnie,
 Po smoku doły zostały i jamy,
 Droga jest wielce podstępna i śliska
 Ludziom cnotliwym wśród smoków siedliska...

Nurzaj się teraz i bierz dziesięciny
 Lecz — bez rachunku z wszystkiego, co jest tu.
 W tej skrzyni złoto jest, a w tej rubiny,
 A w tej się perły sypią bez szelestu,
 Och, tej nie tykaj! Z dramatycznej miny
 I z broniącego szerokiego gestu
 Poznasz te skarby — (wzrok mieć muszę mglisty),
 Tu są najdroższe rzeczy: twoje listy.

W tej są Romea słowa i Giuletty,
 W tej sny kochanków, co zmarli oboje,
 W tej złoty wieniec biednego poety,
 Co z głodu umarł. W tej są kłamstwa moje,
 W tej są prawdziwe łzy jednej kobiety,
 W tej są do przysiąg teatralne stroje,
 W tej?... Skrzynia cudnie rzezana i złota:
 W tej jest fałszywy brylant — twoja cnota.

K. Makuszyński.

ZŁUDZENIE.

Cicho tu, błogo! — gdy stanę u szczytu,
Czuję się lepszym, silniejszym na górach;
Piers moja niby kowana z granitu
A czoło w chmurach.

Bóstwo mię poi prawd swoich szelestem,
Przed duszą widzę wszystkich tajni głębie
I z dumą kreślę me zuchwał: jestem!
Na skały zrębie.

Mojej wielkości przed sobą nie taję,
W piersi mi biją jakieś tętna Boże;
Zda się, że mało mi już niedostaje
A światy stworzę! —

Cóż to? — tam w dole, gdzie strzecha ta niska,
Jakiż to pyłek mozolnie się roi? —
Nie, to nie złuda, to ludzkie siedliska,
To bracia moi.

I serce do nich zabiło mi łzawie,
Z dumnych przed chwilą łza błysnęła powiek...
Ach, na tak wielkiej stał tylko podstawie
Pył marny — człowiek!

J. Kościelski.



BAJAZZO.

Rojno, tłumno, jak nabito,
Wszystko w targu, wszystko w swarze
Pieszko, wozem i karetą,
Pełno ludu na bazarze.

Huczą kramy, stajnie, domy,
 Pogwar w każdym zakamarku;
 Słowa niesie wiatr bez komy,
 Sens zawiły na jarmarku.

Ten sprzedaje, ten nabywa,
 Ten chce drogo, ten chce tanio;
 Jakem pocziw! każdy śpiewa,
 Wszyscy zacni, choć cyganią..

„Panowie i panie! najpiękniej prosimy,
 „W tej budzie dość miejsca, w niej wszystkich zmieścimy.
 „Dwa dytki niewiele, rozważcie to przecie,
 „Już tańszej zabawy nie znajdzie na świecie!“

Tak głosi Bajazzo, siedzący na budzie,
 I bębni i trąbi — już biegną i ludzie.
 I wielki i mały dwa dytki już wtyka,
 I w budzie prześliczna zagrzmiała muzyka.

Już małpa po linie wiezie małpę w wózku,
 Już druga z bębenkiem tańczy po francusku,
 Już niedźwiedź uczony przewraca koziołka,
 W publice śmiech wielki od kółka do kółka!

Już Hancwurst wyskoczył z Marjandlą dokoła,
 Już trzasł ją w policzek; harcop mu ucięła! —
 Już krzyku nie wstrzymać, już brawa bez miary,
 Od śmiechu się kładzie i młody i stary!

Sam tylko Bajazzo, ta dusza publiki,
 Coś dzisiaj nieswoim, nie dba o okrzyki.
 „He, hola, Bajazzo!“ krzyknie majster z góry,
 „Już śmiech się rozpasal, ty stoisz ponury?“

„Czyś chory hultaju, czy gardło twe pości?
 „Rusz dówcip z kopyta, baw mi zaraz gości!“
 „Hej, hejsa!“ podskoczy i krzyknął Bajazzo,
 „Nieprawdaż, żem wesół i przydam się na co?“

Choć radość udawał, oko zaprzeczyło:
 Jak zmarłe, strętwiąłe, nie widząc patrzyło!
 Daremnie na rozśmiej swe chęci wywierał!
 Żart nie szedł mu z serca, na ustach umierał!

Zasłona zapadła — koniec widowisku;
 Publika Bajazza wzywa po nazwisku.
 Wychodzi i patrzy w swój kołpak śpiczasty:
 „Co powie?“ ciekawe najbardziej niewiasty.

Bo zawsze, gdy wyszedł, śmiech zewsząd zaszumiął;
 A teraz — jak gdyby trzech zliczyć nie umiał.
 I cóż mu takiego, i cóż mu się stało?
 Tu idzie, patrzajcie, jak idzie nieśmiało

Bajazzo śród widzów, dziećmi otoczony;
 Czekają żarciku, jak ziarnka gawrony.
 On kołpak ma w rękę, łzę z oka ociera,
 I cicho, żałośnie, tak usta otwiera:

„O zacni panowie, łaskawi panicze,
 „Ja żebrać nie umiem — ani sobie życzę —
 „Lecz muszę, Bóg świadkiem, bo mam żonę chorą,
 „Ach! chce mnie opuścić i dzieci pięcioro!

„A bez niej — my biedni — niema nam pociechy!
 „Tam ciężko złożona, — ja tu robię śmiechy...
 „Przez litość, panowie, rzućcie groszy kilka,
 „Już może za późno!“ — To rzekłszy, umilka.

„Hej hola, Bajazzo! czy mam zniść do ciebie?
 „Ty, widzę, chcesz pracy o żebranym chlebie;
 „Czy śmiać się nie umiesz, chcesz mojej nauki?“
 Tak woła ze sceny mistrz nadobnej sztuki.

„Hej, hejsa, wesoło! będą nowe zbytki,
 „Kto chce je oglądać, niech daje dwa dytki“ —
 Tak wzywa Bajazzo — aż tu jednym razem
 Wrzask budę przeleciał, on stanął jak głazem.

I jakaś dziewczynka łachmany otkana
 Wprost bieży do niego, ściska mu kolana
 I woła: „Ach, ojcie, nasza mama blada,
 „Chociaż ją wołamy, nic nie odpowiada!“

Tym gromem uderzon, jak piorunem w ciemię,
 Kolpak z rąk wypuszcza, groszem sieje w ziemię,
 W słup oczy stanęły, boleść serce zwarła,
 Członkami wstrząsł strasznie i krzyknął: „Umarła!

„Skończyłaś, Heleno! — Twoja wola, Boże!“
 Chwieje się — opiera — już ustać nie może. —
 „He, hola, Bajazzo, co ty dzisiaj broisz?“
 „Czy wróble chcesz straszyć, że jak bałwan stoisz?“

Tak mistrz sztuk nadobnych odezwie się z krzykiem,
 I trzaska Bajazza zleciutka biczkiem.
 Bajazzo się ocknął, i otarł pot z czoła,
 „Hej, hejsa, wesoło!“ dziwnym głosem woła:

„Panowie i panie! najpiękniej prosimy!
 „W tej budzie dość miejsca, wszyscy się zmieścimy!
 „Trzy łokcie niewiele — tam pokój prawdziwy.“ —
 To mówiąc upada — „Ach ojcie!“... nieżywy!

już w budzie ucichło — już scena w chałupie:
 Na mierzwie, patrzajcie, trup leży przy trupie,
 Ich wieńcem wokoło półnagie dziecięta,
 Przeczcuciem swej straty złożyły rączęta.
 Na gwoździu kołpaczek, na nim oręż z gonty,
 Przy ciele z dziatkami cztery puste kąty.
 W świeczniku groszowa dogorywa świeca,
 Z za pieca ciekawa wgląda uczennica.
 Noc razem ze świerszczem pieśń głuchą śpiewała,
 Publiki nie było, a małpa się śmiała.

J. N. Kamiński.



MY

Z za mgły białej, co zmysły nam ciasno oplata
 Jak cienka nić pajęcza muchę pochwyconą,
 Czasem błysnie coś znane, drogie jak twarz brata,
 Czasem brzęknie, jak gdyby harfę potrącono
 Krajem sukni w przelocie, czasem także w mroku
 Jakiś kształt niewyraźny zadrży chwilę w oku.

Próżno wyciągać dłonie pełne kruszyn chleba
 Do wędrownych jaskółek, polecą, porzucą,
 Nawet okiem w przelocie na strawę nie rzucą.
 Próżno czekać, aż zleci jasna gwiazda z nieba,
 Albo serce dożyje chwili, której pragnie,
 Albo aż się do myśli wszechświat cały nagnie.

A jednak całe, całe życie pewnych ludzi
 Jest czekaniem i ciągłą za cudem tęsknicą.
 Chodzą ślepi, z otwartą szeroko żrenicą,
 I nocy mrok dopiero ich z uśpienia budzi —
 I są jak somnambule trwożni i nieśmiali,
 Co na jakieś wołanie ze snu się zerwali.

Znam ich, to bracia moi po duchu i doli.
 Skrwawionemi stopami bruk rzeczywistości
 Depcą. Idąc, na ustach niosą pieśń miłości
 Dla rzeczy, co nie kwitną tu, na czarnej roli,
 Dla rzeczy nie dających się przywabić chlebem,
 Dla rzeczy nie błyszczących pod tej ziemi niebem.

To ci, co się zrodzili o wieki za późno,
 O tysiące mil długich zdala od ojczyzny.
 To ci, co żyć jak inni kuszą się napróżno.
 Ci, co świętych na piersiach znaków niosąc blizny
 Pod ubraniem parjasów, kroczą wśród falangi
 Obcych ludzi. My — wnuki brahminów z nad Gangi.

F. Mirandola (F. Pik).



IRYSY.

Bładoślone irysy w mistycznym duszy ogrodzie
 Pragnieniem pieśczęt słonecznych drzą,
 Marzą o pyle słonecznym... marzą... marzą...
 Że spłyną światła tęczowe powodzie
 Śnią... hej śnią...

Bładoślone irysy...

A ty masz irysy w swych oczach, dziewczyno,
 Zawrotna w nich głębia i dal...
 Irysy duszy subtelne marzą... marzą...
 A jednak... z twych oczu łzy spłyną...
 Osłoni żal

Bładobłękitne irysy...

E. Bieder.



JUNGFRAU PRZY ZACHODZIE SŁOŃCA.

W chwili, gdy słońce letnie kończy obieg dzienny,
 Gdy z samotnego wzgórza myśl moja jak strzała
 Po szczytach Oberlandu gdzieś w niebo leciała:
 Spotkałem okiem Jungfrau wierzchołek promienny.

O, przepychu natury, wyższy nad dziw senny!
 Góra dziewiczym śniegiem brylantowa, biała,
 Nagle się jak rumieńcem purpurą oblała
 I zda się plonąć ogniem w przestrzeni bezdennej.

Lecz zwolna błednie, gaśnie; różana purpura
 Na szafir się zamienia, szafir na opale —
 Aż wkońcu w nocnym mroku stopiła się góra!

Tak w nas wszystko, co ziemskie, choć błyszczący wspaniale,
 Młodość, wdzięk i uroda — po chwilce istnienia
 Blednie, mija, i znika we mgle zapomnienia!

K. Gaszyński.



OLIMPJA.

Kiedy my wszyscy, zapędzeni
W pozaświatowy kraj Hadesu,
Będziemy szli w królestwo cieni,
To rozkosz życia się przemieni
W tęsknotę wielką, żal bez kresu.

U Acherontu ciemnej fali
Musi być smutny pomrok siny,
Podziemny wiatr się głucho żali
Nad tymi, co poumierali
Idąc z hellenńskiej zórz krainy.

I ten, co doznał królowania,
I ten, co zdobył chlubne palmy,
I ten, któremu śmierć zasłania
Niewieści wzór jego kochania —
Wszyscy na krótkość dni się żalmy!

Olimpja stoi w pełnej chwale:
Zeusowy chram ma w niebie czoło,
Na stopniowanym piedestale
Spogląda Nike w jońskie fale
I szumi święty gaj wokoło.

Na lud posągów marmurowy
Gaj kładzie szafirowe cienie
I na atletów młode głowy
Daje swój czarny liść dębowy,
Zdobiający w setne pokolenie.

Grzmi jeszcze wieść przez całą ziemię
Że Alkimedon, syn Sfijona,

W zaszczytnym chodził dyjademie —
 I Blepsyjadów stare plemię
 Uwieńcza szósta już korona.

Gdy po zwycięstwie w walce pieszej
 Wzięła go wczesna śmierć na własność,
 Alkimedona cień się spieszy
 Nim do podziemnej przejdzie rzeszy,
 Obejść swój gród w miesięczną jasność.

I żegna grodu swego chwałę,
 Stadjonu żegna chlubne szranki;
 Między posągi błędząc białe,
 Widzi raz jeszcze łą nabrzmiałe,
 Gwiazdziste oczy swej kochanki.

Teraz mu w śmierci iść wierzeje
 I dzielić losy mar tułaczę?
 Serdeczne rzucać swe nadzieje,
 Gdy się pod niebem wszystko śmieje,
 Kiedy w Hadesie wszystko płacze?

Olimpja leży w gruzach, szara,
 W ciemnej zieleni dębów śpiąca,
 Nie woła tu już żadna mara, —
 Tylko daleki głos Pindara
 Umarłe echa wspomnień trąca.

Kiedy my dzisiaj, ruin syny,
 Nędznego życia dojdziem kresu,
 Nie będzie nam już żal krainy
 I brzmieć nie będą nasze czyny
 W pozaświatowy kraj Hadesu.

Dla nas radosna olimpiada
 We śpiże trąb już nie uderzy,
 Nad nami nieba próżnia blada —
 I nawet głośno pieśń nie gada
 O zapomnianej czci rycerzy.

My pogrobowe pokolenie,
 Którzyśmy dumnych dni nie znali,
 My już za życia marne cienie,
 Będziemy szli na zapomnienie
 Do Acherontu ciemnej fali.

J. Weyssenhoff.



PIEŚŃ PRZY KAGANKU.

Już dawno trzecie kury odpiały,
 Na dworze ciemno i słotno;
 W lampce, migocąc, ogarek mały
 Oświecła izbę wilgotną.

Mroczno... Cień długie rzuca zasłony,
 Na ścianach woda ocieka;
 W kącie pęk leży przetartej słomy:
 Ach! to mieszkanie człowieka.

Pod oknem postać jakaś schylona
 Nad płótnem, blada jak płótno...
 Piosnka poczęta na ustach kona,
 Strasznie, boleśnie i smutno.

W skostniałych palcach igła migota.
 Żle patrzeć przez oczy łzawe...

Więc też powoli idzie robota,
A dni tak ciężkie i krwawe!

„O! prędzej, prędzej, — nitka się płacze,
A tu tak strasznie z tą nędzą,
Jeśli do jutra sukni nie skończę,
To mnie z tej izby wypędzą!

„Lecz cóż mi jęki, cóż płacz pomoże?
Z oczami trzeba z ostrożną,
Robota pilna, nawet mój Boże,
Popłakać nad nią nie można!

„Snu ledwie parę godzin zostaje,
Do pracy budź się o świcie...
Aż serce pęka, aż pierś się kraje,
Takież, mój Boże, to życie!“

I znowu szyje pilna dziewczyna,
Jeno się miga robota,
I znowu jedna mija godzina,
Jutrenka wschodzi już złota.

„Jeszcze ścieg jeden, — ręki dołożę,
Głowa na chwilę choć zaśnie,
Jeszcze ścieg jeden!“... A wtem, o Boże!
Ogarek u lampki gaśnie!

Jęknęła biedna — chce wstrzymać ręką,
Tchu w piersiach więcej nie stało!

.
Słońce ciekawie patrzy w okienko,
Ale już dziewczę nie wstało.

W. Belza.

NIEPOGODA.

Jakoś mi senno, smutno i nudno,
 Na polach deszcz i mgły.
 Kochać? boleśnie; zapomnieć? trudno,
 A w sercu sny i sny! —

I nic nie widzę, świata ni ludzi,
 Bo światem ja i ty!
 I śnię szczęśliwy — ach, sen mnie budzi...
 Na polach deszcz i mgły!

I patrzę w niebo — ni gwiazd, ni słońca;
 Ni w mojem oku łzy,
 A wszędzie tuman i mgła bez końca,
 I mgła, gdzie ja i ty.

Na pola zejdzie słoneczko z nieba,
 A dla nas zawsze lza!
 Kochać? nie można; zapomnieć trzeba —
 Na polach deszcz i mgła!

J. Zacharyasiewicz.



TRANSKRYPCJE Z HORACEGO.

I.

Widzisz, jak biało
 Na stromych skał szczycie,
 Jak się Soracte
 Srebrzy na błękicie!

Śnieg z obarczonych
 Sypie się gałęzi,
 Mróz chwycił rzeki
 I w lodach je więzi.

Dorzuć suchego
 Drewna do ogniska,
 Niech syczy, bucha
 Płomieniem i pryska;
 A masz gdzie wina
 Dobrego dzban stary,
 Dobądź go z lochu
 I nalewaj czary!

II.

Resztę na bogów
 Zdaj; gdy skiną bogi,
 Po wszystkich ziemiach
 Wścieka się wiatr srogi.
 A zechcą potem
 Świat ukoić ciszą,
 Wiotkie cyprysy
 Już się nie kołyszą.

Wszystko na bogów
 Zdaj, nie pytaj losów.
 Dopóki starość
 Nie ubieli włosów,
 Ciesz się radosną
 Chwilą, żyj nadzieją,
 I kiedyś młody,
 Szalej, gdzie szaleją.

K. M. Górski.

ŚLEPI GLADJATOROWIE.

Do Koloseum dziś, za ledwie Feb wstał biały,
Kto jeno w Rómie żyw, tłocząc się, pędem zmierza.
Roma wylega dziś wygrzać się w słońcu chwały,
Wilczyca siedmiu wzgórz dziś syte kły wyszczerza,
Dziś tylko poi węch, tylko pożera okiem...
Jak w jamie żywy łup pod jej się szarpie boki.

„Niegdyś hekatomb wał z swych synów, za swe bogi
Roma musiała kłaść. O! przez Jowisza gromy!
Dziś się na chwały stos same mordują wrogi,
Przynosząc krwawy hołd z swych ciał w obliczu Romy.
Dziś każdy świata człek — to rzymski gladyjator!“
Taki z areny głos wznosi do łóż orator.

I tak zamyka rzecz: „Jak pierwsze uczt wiwaty,
Wesoły ogień serc wzniecają przez falerny,
Tak ku zabawie wam: dwa Sklawy czy Sarmaty,
Naoślep mieczem tnąc, otworzą serc cysterny.
Brat brata nie ma znać (tak Fatum chce) przed ciosem,
Więc niech pozdrowią cię, o boski! śmierci głosem!“

Natychmiast z różnych bram Charonów tłumne maski
Prowadzą braci dwóch, co we krwi się zabroczą;
Miecz trzyma każda dłoń, na oczach zaś przepaski.
W żelazną obręcz wnet spięte się dzidy tłoczą,
Merkur dotyka ciał palcem się żelazem,
I „Walczcie!“ krzyczy w głos, „albo zginięcie razem“.

Syknąwszy, skoczą wraz, miotając po arenie
Próżny za ciosem cios, co grzmot oklasków dwoi...

Powoli obręcz z dzid wciąż zwięża swe pierścienie...
 Już zgrzyta miecz o miecz, już częściej krwią się poi...
 Aż trafił brata skroń najlepszy z ślepych ciosów,
 Fontanną tryska krew, wśród pełnych śmiechu głosów.

Raniony wydał jęk i legł na piasek biały.
 Na głos ten zadrżał brat, opuścił rękę z bronią,
 Drugą przepaskę zdarł z ocz, w których lży już stały.
 Przypadł do brata zwłok: ranę zasklepił dłonią,
 Wargi przywarł do warg i tchu swego zapaleł
 Ożywić ducha chciał, co już nie władał ciałem.

Ta czuła scena leż znudziła cyrk krwiożerczy;
 Ziwnął i wrzasnął: „Krwi! — Miękki tchórz to niewoli,
 Na widok bratnich ran już w górę miecz nie sterczy,
 Schwycił mu rękę kurcz! Niech więc jak dłoń Scewoli,
 Spali ją ognia żar!” i cały tłum nawał
 Lasem wzniesionych rąk — znak potępienia dawał.

I zaraz chwycił tłum zwycięzcę w łzach rozpaczy.
 Stanął i oparł się, w stopach poczuł moc dębu;
 Potem ramiona wzniosł i z czarnych je siepaczy
 Otrząsnął drgnieniem bark, jak z dzikich gadzin kłębu.
 Wnet chwycił krótki miecz z braterskiej krwi szkarłatów,
 I rozdarł krzykiem cyrk i rzucił się na katów.

Jeden z gromadą dzid zwycięsko się mozoli...
 A cyrk wciąż śmierci krzyk i ręce wznosi obie.
 „Na rozkaz Romy mrzeć nie chce on z dobrej woli;
 Dla Romy życie dać nie ma za zaszczyt sobie?
 To barbarzyniec Sklaw!” Cyrk we czci nie oniemiał,
 Bo nie uznawał już, czego w swej piersi nie miał.

„Kohorty!“ pretor wrzasł, i liktorskimi godły
 Ku bramie daje znak; niebawem wbiegły tłumnie
 Na poskramiacza zgraj, i ztyłu go przebodły.
 Huknął oklasków grzmot — Sklaw się uśmiechnął dumnie..
 Wzniesion na ostrzu dzid, powieki wpół zasunął,
 I w najpyszniejszą z łóż krwawą z warg ślinę — splunął.

Był to triumfu znak i potępienia piętno!
 Tak unicestwił Sklaw igrzysko krwi wszeteczne.
 Potęgą ludzkich sił budzi żywota tętno,
 I nieśmiertelną jest przez odradzania wieczne,
 A w co przechodzi moc, ziejąca śmierć w swych czynach —
 O Koloseum! mów, sterczące w rozwalinach!

Stefan z Opatówka.



UMILKNIJ, SERCE...

Improwizacja.

Umilknij, serce, ty gadzie przekłety,
 Co mi wciąż łono poisz trucizn jadem!
 Milcz! bo twój odgłos świata niepojęty,
 Bo dziś szaleństwem iść za twoim śladem —
 A czuć olbrzymio, to dziś pusta mrzonka,
 Co jako świetlik po grobach się błąka.

Gadzino wściekła! czemuż żar ten krwawy
 Nie mogę w słowa rozpalone przelać?
 I niemi cisnąć, jakby grom jaskrawy,
 By je świat pojął i zechciał podzielać?
 Nie! milcząc, karmię jadowitą żmiję —
 I słuchać muszę, że o piersi bije.

O! gdybym mógł cię tygrysa szponami
 Wyrwać z tej piersi i pokazać światu,
 Jakiemiś ty mnie poiło jadami...
 ...A jednak!... ileż w tobie było kwiatu!
 Ile uniesień! miłości!

Dość na tem! —

Serce! tyś mojem i niebem i katem.

M. Romanowski.

SECESJA.

Szukacie nowych dla piękna wzorów,
 Wy, poprawiacze natury!
 Zamiast odmiennych prostoty tworów
 Sztuczne tworzący kontury...

Nie ten horyzont nowy odkrywa,
 Kto na nieszczerłość się sadzi.
 W sztuce ta tylko droga prawdziwa,
 Która do prawdy prowadzi.

A. Kraushar.

ZNANE DZIEJE.

Rozstawiono placówki... noc zapadła wcześniej,
 U ognisk cały obóz odpoczywa we śnie;
 A na czatach, przy krzyżu, wśród smukłych topoli —
 Stoi żołnierz i duma o wojackiej doli.

Jutro słotny dzień zejdzie, bo pod chmur zasłoną
 Utonął księżyc cały i gwiazdy nie płoną;
 Jedna tylko, żołnierza towarzyszka blada —
 Czasami się do niego z poza chmur wykrada.

Niekiedy wiatr zajęczy i bez echa skona; —
 Liść suchy zaszeleści, broń szczególnie trącona;
 Lub z szeptem tajemniczym przemkną jakieś cienie —
 To ront czaty odwiedza, — i znów noc, milczenie...

Pod krzyżem na placówce żołnierz tęskno marzy;
 Zapomniał, że mu czuwać kazano na straży;
 Wpatrzył się w dal, gdzie z okien czyjejs chaty błyska
 Na tle nocy wesoły płomień u ogniska.

Smutno mu... bo on również gdzieś w dalekiej stronie
 Ma chatę, w której także ciepły ogień płonie,
 A w chacie żonę młodą, co tam u komina —
 Płacze pewnie, kołysząc teraz do snu syna...

I narzeka, że wojna jest światu potrzebą;
 A może w owej chwili, jak on, patrzy w niebo
 I tej samej się gwiazdki pyta biedne serce —
 Co za los mu przeznaczył Pan Bóg na żołnierce?

* * *

Ej, ty gwiazdo zdradliwa, lepiej cię nie badać,
 Jeżeli masz z złą wróżbą do nas z nieba spadać.
 Jutro zagrzmie zwycięstwem ta cisza złowroga —
 Któż ciebie, smutna wróżko, strąca?... Palec Boga!

* * *

Nazajutrz bój się zaczął srogi i zacięty...
 Wróg się cofnął!... wódz wrogów do niewoli wzięty!...
 Dwa sztandary zdobyte!... z radości grzmia działa —
 Triumf!... wojna skończona!... zwycięstwo i chwała!...

Znowu ścichło; a tylko szeroka mogiła
 U krzyża, na wczorajszej placówce przybyła;
 Po żołnierzu, co w nocy pytał gwiazdkę złotą —
 Została żona — wdową, a synek — sierotą...

M. Gawalewicz.



Z BALETU.

W muślinach i atlasie, w złotym szychu cała,
 Jak brylantowy motyl po scenie fruwała,
 Fałszywe jej klejnoty dodawały blasku —
 Śliczną była, jak anioł na świętym obrazku.
 A kiedy sztuczne słońce światłem ją oblało —
 Zdawała się być gwiazdą, albo lilją białą,
 I jako pani elfów z cudownem obliczem,
 Zapominała biedna, że w życiu jest... niczem,
 Że wszechwładna królowa na scenie, w balecie —
 Jest tylko córką praczki ubogiej na świecie
 I kiedy zrzuci z siebie strój kąpany w złocie —
 Musi wracać w łatanych bucikach po błocie,
 I z ułudnych ją marzeń rychło głód ocuci,
 Gdy do zimnej izdebki pod strychem powróci...



A kiedy zmruży oczy tańcem roziskrzone,
 Zły duch pokuszeń przed nią odchyła zasłonę
 I zda się jej, że świat jest teatralną salą,
 W której się same słońca jak kinkiety palą —

Pełno łóż dookoła, a jak sala długa,
 W każdej hrabia lub gruby bankier na nią mruga
 I wabi jak Małgosię uśmiechem Mefista..

.
 Dziś usnie jeszcze głodna, zmęczona i czysta.

M. Gawalewicz.



POCOŚ STWORZYŁ, PANIE!?

Chciałabym zasnąć... a zasnąć nie mogę,
 W sercu dzwon jakiś uderzył na trwogę,
 Krew w żyłach pali, ogniem tętnią skronie,
 W kurczu rozpaczonym ściskają się dłonie,
 Bo tam... za oknem, cicha, rozsrebrzona
 Noc księżycowa w błyskach świtu kona. —
 Bo tam... za oknem... las wpółseny gwarzy,
 Bo tam... świat cały kocha, tęskni, marzy
 I szczęścia pragnie...

Pocoś Ty, o Panie,
 Stworzył tęsknotę, kochanie i wiosnę,
 I noce takie upalne, miłosne,
 Gwiazdami jasne...

...Pocoś stworzył, Panie!?

1913.

M. Czeska.



ROZMOWA.

- Pójdź tu dziewczynko! — I ona bieży.
 — Czy ty mię kochasz? — Kocham i mocno!
 — Jak matkę, brata? — Inaczej, szczerzej:
 Chciałabym tobie być tak pomocną,
 Ulżyć we wszystkim i dzielić z tobą
 Co mam, mieć będę i więcej jeszcze.
 W nocy, gdy drzewo czasem szeleszcze,
 I wiatr o szyby jęczy z żalobą,
 Tęskno mi, przykro, smutno i ciemno,
 Płaczę i myślę, żeś ty nie ze mną!
- Żle moje dziecię, to ciężkie grzechy!
 — Ciężkie, ty mówisz? Nie, ja nie wierzę;
 Kiedy poranne mówię pacierze,
 A nie za ciebie: nie mam pociechy.
 Wieczorem, kiedy zbieram twe słowa,
 I wszystkie sobie dziwnie tłumaczę:
 Jam tak szczęśliwa, choć rzewnie płaczę,
 Żebym tę chwilkę była gotowa
 Zamienić w wieczność — i płakać wiecznie!
- Żle moje dziecię! Trzeba koniecznie
 O innem myśleć: tak rozum każe,
 Tak Pan Bóg każe! — — Ja kiedy marzę
 O niebie czasem: tyś w oku zawsze!
 Dawniej robiłam sobie wyrzuty,
 Lecz rzekły do mnie głosy łaskawsze:
 Póki masz serce, kochaj dopóty!
- Zmilkliśmy nagle... Słońca nie było,
 Wieczór nadchodził w pokoju ciemno,

I tak mi było trwożnie i miło,
 Taka odmiana we mnie i ze mną.
 Że powtarzając: „źle moje dziecię“ —
 Ona że „kocha“ — wciąż — naprzemiany:
 Ręką i usta całował przecie...
 Byłem w dziewczynie już rozkochany!

S. Garczyński.



OD ZMIERZCHAJĄCEJ POZŁOTY ZACHODU...

Od zmierzchającej pozłoty zachodu
 Milczące, nagie pordzewiały drzewa!...
 Szklane powietrze dźwiękiem nie rozbrzmiewa,
 I czerwienieje czysty błękit lodu!...

Chmurki zastygły. Ziemia — pełna chłodu,
 A cisza — ziarna makowe rozsiewa!
 Po szkle niebiosów tęcza się przelewa,
 Niby zasłona anielskiego grodu!

Chwila — i spadnie tęczowa kurtyna,
 Przede mną bogów wyrośnie kraina,
 Zobaczę skarby, zagrzebane w niebie!...

Świat ten bezkreśny, jak marzeń ogromy,
 Będzie mi prawie bliski i znajomy,
 Bom go czuł zawsze naokoło siebie!...

B. Leśmian.



DO MATKI POLKI.

O! matko Polko! gdy u syna twego
 W żrenicach błyszczy genijuszu świetność;
 Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
 Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy rówieśników grono,
 Do starca bieży, co mu dumy pieje;
 Jeżeli słucha z głową pochyloną,
 Kiedy mu przodków powiadają dzieje;

O! matko Polko! źle się syn twój bawi..
 Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem,
 I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:
 Takim wróg piersi twe przeszyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
 Choć się sprzymierzą rządy, ludy, zdania:
 Syn twój wyzwany do boju bez chwały,
 I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania!

Każde mu wczesnie w jaskinię samotną
 Iść na dumanie, zalegać rogoże,
 Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
 I z jadowitym gadem dzielić łoże.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem,
 I być jak otchłań w myśli niedościgły;
 Mową truc zcicha, jak zgniłym wyziewem,
 Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie
 Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił:
 O! matko Polko! jabym twoje dziecię
 Przyszłemi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
 Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
 By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
 Ani się spłonił na widok powroza,

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze
 Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie;
 Albo jak świata nowego żołnierze
 Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Wezwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
 Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysięzny;
 A placem boju będzie dół kryjomy,
 A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu, za pomnik grobowy
 Zostaną suche drewna szubienicy,
 Za całą sławę krótki płacz kobiecy
 I długie, nocne rodaków rozmowy...

A. Mickiewicz.



MEMENTO.

Widziałem wcześniej potargane siły,
 Dziewicze dusze, co nigdy nie marzą,
 Widziałem serca, co nigdy nie bily,
 Widziałem także dzieci z trupią twarzą...

Widziałem ducha połączane groby,
 Co nawet pieśni nie znały żaloby;
 Widziałem pustkę w sercu odrętwiałem
 I myśli nicość bezdenną widziałem.

Więc duch mój pytał: gdzie młodości loty?
 Gdzie jej pragnienia, gdzie marzeń świt złoty?
 Gdzie jej potęgi piorunowe ramię?
 Gdzie krzyk zapalu, co nigdy nie kłamie?
 Gdzie kwiaty wiosny, gdzie jej cudne wonie?
 Gdzie niezrównanych czarów jej ponęty?
 Gdzie krew młodzieńcza, która ogniem płonie?
 Gdzie głos zachwyty, jak modlitwa święty?

Ponuro, zimno i pusto dokoła....
 Daremnie dusza-samotnica woła;
 Na krzyk bolesny nikt jej nie odpowie
 W prostym, serdecznym i gorącym słowie...
 Cisza dokoła, obojętność głucha...
 Cóż nam ozłoci nędzę życia biedną?
 Za ile na tem targowisku ducha
 Możnaby kupić żywe serce jedno?!

O duchy trupie! wy żyć nie umiecie!
 Rozkoszy życia pierś odczuć nie zdoła!
 Cóż wiekom przyszłym o sobie powiecie?
 Czy osromione wskażecie im czoła?

Gonicie tylko szczęścia błędne mary,
 Użycie, które zmysły wam przynoszą...
 Śnicie bez marzeń, kochacie bez wiary...
 Na widok złota pierś wam drga rozkoszą...

Nawet na wiedzy i sztuki biesiadę
 Idziecie w strojnej sybaryty szacie...
 Nie znoszą słońca czoła wasze blade,
 I wielkich ducha zachwyków nie znacie.
 Z piersią wystygłą, skalaną,
 Młodości święte ukradliście miano...
 Dziecięcym sercom, gdy się przy was skupią,
 Niesiecie zimno i zgniliznę trupią.

Młodości! życia ty niegdyś strażnico!
 Kapłanie prawdy! przyszyłych dni proroku!
 Rzucaliś w mroki gromów błyskawicą,
 Kipiałaś życiem, jak piana potoku.
 Wstań! niech się wzniesie dłoń twa archanielska!
 Strąć niecnę bogi! pozłacane cielska
 Niech runą w gruzy!... Przyszłe pokolenia
 Wyrzekną na nie wyrok zatracenia.

A. Pilecki.



**GDYM ŻYŁ BEZ CIEBIE,
 DUSZA ZIMNA BYŁA...**

Gdym żył bez Ciebie, dusza zimna była,
 Duch pełen pychy, serce nieczystości,
 Jeden dzień nie był, Panie wszechwieczności,
 By się Twą wolą ma myśl zabawiła.

Przyszła kaźń, trwoga przytomna się lżyła,
 Strachu nie czyniąc we mnie, ni żalości,
 Tak, iżbym kiedy chciał odstąpić złości,
 Co zaślepiwszy w niewolę więziła

Lecz z wewnętrznych, świętych promieni znażony
 Leżałem, mając za wodze i pany
 Sprośną chęć, zwyczaj zły, głupią nadzieję.

Z wiecznych przybytków z strachem wywołany,
 Byłem niebieskim zastępom wzgardzony,
 Gniew Twój śmierć wwodził, przecz i dziś truchleję.

S. Grabowiecki.



PIERROT.

Upudrowana gęba, zawadjacka mina,
 Cały w bieli, pompony na nim krasne, duże —
 Jak gdyby w miszkę mleka wsypał świeże róże —
 Powietrze piruetem wykrętnym przecina.

Nie wie, że jest ofiarą figlów Arlekina,
 Więc namaszczone, dumny — jak doża w purpurze.
 Lecz jakże nie ma nosa zadzierać ku górze,
 Skoro mu ust swych chyli cudna Colombina!

Życie ludzkie — to także *comedia del'arte*,
 I w niem na tytułową pcha się Pierrot kartę,
 A łatwego triumfu oszukany chwilką,

Sądzi, że ten największy, kto ma giętkie kości,
 Że on — to filar świata, ozdoba ludzkości,
 I ani się domyśla, że jest błaznem tylko.

W. Kosiakiewicz.



MNISZKA.

Młoda mniszka w klasztorным rozkwieconym sadzie
 Pod ciepłą falę słońca odsłoniła głowę
 I kwitnących powojów pęki purpurowe,
 Niby kielichy ognia, w krucze włosy kładzie.

Pręży młode ramiona w słonecznej spiekocie,
 Odrzucając szerokie rękawy habitu,
 I stoi pod gorącą kopułą błękitu,
 Jak dziwny ptak, na słońcu skamieniały w locie.

Przez uchylone szyby gotyckich witraży
 Spływają z głębi chóru głosy sióstr pokorne,
 Zmieszane z wonią kwiatów, co schną u ołtarzy...

A w sadzie, w bujnym gąszczu splątanych powoi,
 Zwieszających kielichy za mury klasztorne,
 Pod spiekotą słoneczną młoda mniszka stoi.

B. Ostrowska.

**KĄŻDE Z NAS.**

Każde z nas wyspie smutnej, odludnej podobne:
 Wkoło szumi ocean lez cudzych i własnych,
 Wkoło rafy skał szarych i koralu krasnych:
 Naszej duszy wczorajszej pomniki pogrzebne. —
 Każde z nas wyspie smutnej, odludnej podobne.

A łatwiejby na wyspie uwięzionym było
 Nogą bosą przez ostre przedrzeć się korale,
 Łatwiej ścieżką miesięczną prześliznąć przez fale
 Niż przejść łańcuch tych grobów, które się przeżyło
 I które patrzą na nas. — O, łatwiejby było!...

K. Saryusz-Zaleska.



Z TESTAMENTU.

(F r a g m e n t).

W końcu cmentarza stoją dwa drzewa,
 Koło parkanu, bo stare,
 Tam na nich nigdy słowik nie śpiewa
 I omijają je wróble szare,
 I jeno księżyc twarzą złowieszczą
 Patrzy, gdy w nocy liśćmi szeleszczą.

* * *

Pod owe drzewa, smutne już, stare,
 Złóżcie skorupę mej duszy lichą.
 Ja będę wdzięczny za tę ofiarę,
 I będę leżał spokojnie, cicho,
 I gryźć nie będę sercem spętaniem..
 O! wrzucicie w dół mnie, tam pod parkanem..

* * *

Za moją trumną niech pójdą owi,
 Co w śmiesznych pieśniach mych łyzy widzieli,
 I łyzy dawali, jak żebrakowi
 Dobry grosz wdowi, — i ona w bieli,
 W wianku z róż niechaj idąc się śmieje,
 I karawanu koń niech kuleje...

Miron (A. Michaux).



DUSZA TŁUMU.

Jest potwór, który codzieln mi w oczy zagląda
 I olbrzymie swe łapy na ramiona kładzie,
 I zatapia mnie w włosów brunatnej kaskadzie,
 I przyczaja się, tuli, drży i pieścizot żąda...

Pod moją drobną dłonią pierś potworna jęczy,
 I widzę jak tęsknota rwie ten łeb kosmaty —
 W żyłach gra mu szum lasów słyszany przed laty,
 W ślepiach słońce zwrotników lśni kroplami tęczy...

On płacze!... Jednak jeszcze dziś tą czarną wargą
 Żłopał chciwie krew ludzką, rwał czerwone mięso...
 Teraz wargą mu zwisa ciężka bólem, skargą.

Chrapy rozdał i skomli — łapy mu się trzęsą...
 Przed oczami w mgle płyną palmy, piaski, morze,
 I zmrok lasów... On tęskni... O — biedny potworze!...

S. Pieńkowski.



* * *

Łkają przeciągle dzwony nieszporne,
Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic;
W mojej samotni, jakby z kadzielnic,
Snują się zwolna zmroki wieczorne.

Prosząc o ciszę dla zmarłych dzielnic,
Dziwna tęsknota łka w mojem łonie;
W mojej samotni, jakby z kadzielnic,
Mdlejących kwiatów snują się wonie.

Dziwna tęsknota łka w mojem łonie;
Słyszę pożegnań żałobne psalmy,
Mdlejących kwiatów snują się wonie,
Na trumnie więdną święcone palmy.

Słyszę pożegnań żałobne psalmy,
Oczy zasłania oponą mglista,
Na trumnie więdną święcone palmy:
„Niech światłość świeci jej wiekuista“.

Oczy przysłania oponą mglista,
Kolana same gną się pokorne —
„Niech światłość świeci jej wiekuista“.
Łkają przeciągle dzwony wieczorne.

L. Brzozowski.

O! GDYBYŚ WIEDZIAŁ..

O! gdybyś wiedział, jak mało potrzeba,
 By z pączka kwiat się wywinął wspaniały,
 By z omglonego na świtaniu nieba
 Żłocistym deszczem padły słońca strzały,

By jednym skokiem znalazł się u mety,
 Co się z pozoru niedościgłą zdaje!
 Jak mało trzeba, by duszę poety
 Zawieść w natchnienia nieśmiertelne kraje,

By przeistoczyć kobietę w anioła,
 Aby z mężczyzny stworzyć bohatera,
 By u bladego marzyciela czoła
 Płomienna czynu zabłysła litera,

By posiąść szczęście i dawać je wzajem,
 By niewiedzącym stroić skroń uplotem,
 Jak mało trzeba, by świat stał się rajem...
 O! gdybyś wiedział... Lecz ty nie wiesz o tem!

* * *

O! gdybyś wiedział, jak mało potrzeba.
 By wdzięczną wiosnę w smutną zmienić jesień,
 By zżałowała najżyźniejsza gleba
 I wyschło źródło najczystszych uniesień,

By marzeń tkanę potargać świetlaną,
 W niewinnej piersi zbudzić zgubne chucie
 I aby wiecznie jątrzącą się raną
 Stało się jedno niebaczne ukłucie.

Jak mało trzeba, by w zwątpień topieli
 Prastare prawdy zwalczył rój miraży,
 By się znalazły pod stopą czcicieli
 Bóstwa z wczorajszych zwleczone ołtarzy,

Aby w wierzącym zrodził się szyderca,
 By zaczął pełzać ten, co wzbił się lotem;
 Jak mało trzeba dla zabicia serca...
 O! gdybyś wiedział... Lecz ty nie wiesz o tem!

H. J. Boguska (Hajota).



COBYM CI CHCIAŁA DAĆ?

Co jabym ci chciała dać?
 Chciałabym ci dać, kochanie,
 Pyszny pałac na mieszkanie,
 Z kolumnami, kryształami,
 Złocistemi wezgłowiami
 I miękkimi kobiercami,
 Pod twe drobne stopy.

Co jabym ci chciała dać?
 Chciałabym ci dać, kochanie,
 Mały domek na mieszkanie,
 Z okienkami zielonemi,
 Z ławeczkami brzoźowemi,
 Z akacjami cienistemi
 Nad twe białe czoło.

Co jabym ci chciała dać?
 Chciałabym ci dać, kochanie,
 Szafir z nieba na ubranie,
 Promień z słońca na wianeczek,
 Perły z rosy na sznureczek,
 I z gwiazdeczki pierścionecek
 Na twą śliczną rękę.

Co jabym ci chciała dać?
 Chciałabym ci dać, kochanie,
 Biały muślin na ubranie,
 Wianek z chabru upleciony,
 Krzyż z olszynki wyrobiony,
 I pierścionecek poświęcony
 W samej Częstochowie.

Co jabym ci chciała dać?
 Chciałabym ci dać, kochanie,
 Na co tylko Boga stanie:
 Wiarę w niczem niewzruszoną,
 Miłość nigdy niezdradzoną,
 I szczęśliwość wymarzoną,
 A trwałą na wieki.

Co jabym ci chciała dać?
 Chciałabym ci dać, kochanie,
 Na co biednej ziemi stanie —
 Śmiech próżności tego świata,
 Poblężanie za grzech brata,
 I modlitwę, co ulata
 Ku niebu w złej doli.

N. Żmichowska (Gabryela).

TEŚKNOTA.

Tęsknię, ach! tęsknię w zimie za kwiateczkiem,
A gdy mam z wiosną kwiatków łąkę całą,
To jeszcze tęsknię za konwalją białą,
A przy konwalji za śniegu płateczkiem.

Tęsknię, ach! tęsknię do mojego brata,
A kiedym z bratem, to tęsknię do ciebie,
A kiedym z tobą, to do Boga w niebie,
A kiedym z Bogiem, znów tęsknię do świata.

I złe i dobre, i grzech mój i cnota,
I czego pragnę, i czego się boję,
I myślę moje, i modlitwy moje,
I życie całe — to tylko tęsknota.

Gabryela.



MARJA.

XVI.

Na nierozstanie łóżu, w żałobnej odzieży,
Rozciągnięta niewiasta uśpiona tam leży,
Ale jej snu twardego Wygoda nie pieści;
I, jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,
Jeszcze w jej sinej twarzy cierpienie zostało,
Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało;
I długie jej warkocze spadały w nieładzie,
Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;

I smutnie się nadęła, wysileniem tłusta,
 Jakby się skarżyć chciała, tylko że jej usta
 Ścięte silniejszą władzą; a promień księżycy,
 Co tę posępną postać migając oświeca,
 Tak dziką tkliwość rzucał w przymrużone oczy,
 Z jaką mizg upiorzycy, gdy kochanka zoczy.
 To młoda, śliczna Marja — rycerz przed nią stoi —
 Przyniósł jej ziemskie szczęście — i czegoż się boi?
 To młoda, śliczna Marja? och! jakże zmieniona!
 Czy już się będzie robak tulić do jej łona?
 Ale niedługo Wacław stał tam w podziwieniu,
 Prędko się w nim duch oparł swego ciała drżeniu;
 Schyla się na jej lica, usta do ust łączy
 I słodycz swego serca rozkosznie w nie sący.
 „O! moja droga Marjo! ty zimna i niema,
 A dla nas już jest szczęście“ — echo mówi: „niema“.
 „Marjo! kochana Marjo! w boju mnie widzieli,
 Ojciec mnie z tobą spoi“ — echo mówi: „dzieli“.
 Znowu ją pieści, cuci, z miłością stroskaną,
 Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą;
 Jej głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,
 I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
 Krzyczał, szukał ratunku, pusty dom przebiegał —
 Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!
 Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze
 Mroku z jej czarnych oczu otwarte powietrze?
 Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,
 W jakież okropne ruchy jej kibić się łamie!
 Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,
 Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska,

Zwieszono ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
 Czynią z niej przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.
 „Och! wody! wody!“ wołał z przeraźliwym wrzaskiem,
 Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

A. Malczewski.



NIE WYDRZECIE!...

Ziemi naszej nie wydrzecie,
 choćby piekło było z wami,
 bo osłonim ją piersiami
 i nie damy za nic w świecie.

Nam ta ziemia w serce wrosła,
 boć to przecież duma nasza,
 boć to przecież Święta lasza
 w swem męczeństwie tak wyniosła.

Skopcie groby wśród rubieży,
 otwierajcie trumien deski,
 i niech sędzia nas niebieski
 sam rozsądzi: kto w nich leży?

Posłuchajcie, drzewa stare
 wiodą jeszcze rozhowory
 o tem, jak lud nocą w bory
 szedł, by polską wyznać wiarę.

Niech kwiat głógowego krzewu,
 co rozkwita w Hrudach wiosną,
 powie, skąd mu płaty rósłną,
 czy nie z lackiej krwi posiewu?

Przejdźcie sioła, chełmskie sioła:
Piszczac, Kłodę, Horbów, Białę —
jak tam Bogu dają chwałę?
jakim krzyżem znaczą czoła?

Nam „opornych“ nie wydrzecie,
choćby piekło było z wami,
bo osłonim ich piersiami
i nie damy za nic w świecie!

1918.

F. Błotnicki.



OBŁĄKANA.

Raz ją widziałem w babinu;
Szttywnie klęczała u progu.
Posąg z pod dłóta Kanowy
Tak jeno modli się Bogu.

Miasto książeczki — w jej garści
Plótna strzép białął pomięty,
A ona doń się modliła
Jakby to obraz był święty.

W płócienku mały otworek
Od kuli — i rdza szerniała;
Łzami gdy szmatka przesiąkła,
Krwią zaszła — zaszła krwią cała.

I tłum potęrał bez serca
Niemo klęczącą u progu;
Posąg z pod dłóta Kanowy
Tak jeno modli się Bogu.

Kamienna klęczy bez ruchu...
 Więc w kruchcie szepnę do dziadka:
 „Kto ona?” — Dziad machnął ręką.
 Ochryple mrucząc: „Warjatka”. —

A. Urbański.



RACŁAWICE.

I.

„Naprzód! W ogień! Za wiarę! Za Ojczyznę waszą!”
 — Krzyk ogromny się podniósł; zachrząściały kosy,
 „Dalej chłopcy na wroga!” Huf siermiężny, bosi,
 ruszył ławą, — armatnie kule go nie straszą.

„O! pod Twoją obronę!... Bądź ucieczką naszą,
 Marjo święta!”... Huk armat głuży rannych głosy;
 krew a trupy — Hej naprzód przez tych trupów stosy!
 idą, lecą — i lonty już czapkami gaszą!

I dział paszcze umilkły. Bosy huf siermiężny
 zdobyć szanę rękoma od roli i pługa —
 wiarą w ogień wiedziony i nadzieją mężny...

Potem klękli wśród trupów, cisza była długa,
 aż hymn w niebo uderzył — zwycięski, potężny.
 — A wódz patrzył — i lez mu popłynęła struga...

II.

W STO LAT.

— Na racławickiem krwawem byłem polu...
 Jasnym słońcem oblane stoją łyse wzgórza,
 wielką ciszą pijany gaj u ich podnóża, —
 wśród pszennych łąnów krwawią się gwiazdki kąkol.

Więc to tutaj?... Na wzgórzach tych i w tem rozdolu?...
 Więc tędy przeszła owa chłopów polskich burza?
 tu huk armat, krew? jęki? — Świat się w słońcu nurza,
 cisza dokoła... serce zadrgało mi z bólu.

Dwie mogiły przede mną pośród łąnu żyta —
 Tak podobne, jak gdyby nie wrogów, lecz braci
 kryły w sobie, kwiat na nich taki sam rozkwita

i ci sami muzycy gnieźdzą się skrzydlaci...
 Więc nadarmo krew tutaj czerwona płynęła?
 Cicho, słyszę... wiatr? echo? — „Jeszcze nie zginęła...”

J. Żuławski.



DO MOSKALI.

Wiem — dla mnie powróż — łańcuch zgotowany,
 Kiedy przed wami nie uniżę czoła,
 Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:
 „Nie Bóg mi panem, lecz wyście mi pany!”

O! dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie
 Sługa powolny — z mych ojców się rodzę!
 War krwi nie hańbą, lecz śmiercią ochłodzę
 I sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie!

Tam dom mój ciasny, lecz pełen wolności,
 Lepszy, niż zamki, w których królujecie —
 Żaden z was do mnie nie przyjdzie tam w gości!
 Pierwszy raz będę bez was na tym świecie!

Wolno wam mówić, żem dziwak — żem dumny!
 Prawda, szalenie i dziwacznie marzę!
 Od słońca z wami wolę ciemność trumny,
 Od niw triumfu przegranej cmentarze!

Gdybym was zdusić mógł w jednym objęciu
 I strącić wszystkich do jednej otchłani,
 Chciałbym po waszem zostać wpiekłowzięciu
 I żyć na ziemi — dla mej drogiej Pani!

Lecz Pani moja już na marach kona,
 Próchna światelkiem tli się oko śniade,
 Krucyfiks wzięła w ręce bardzo blade,
 A trzy sztylety tkwią w głębi jej łona!

Ja nad tem łożem — ja trzymam gromnicę,
 Ostatnim błyskiem oświecam jej lice
 I liczę chwile — gdy umrze ma droga
 I ja z nią pójdę gdzieś tam szukać Boga.

Bom ja za życia tak kochał namiętno,
 Tak nieskończenie, tak zawsze i wszędzie,
 Że duch mój nosi na wieki jej piętno
 I tam być musi, gdzie i Ona będzie.

Jeśli w letargu — niechaj snem ujęty,
 Tak jak Romeo, przy jej boku legnę —
 Jeśli w wieczności — niechaj wniebowzięty
 Wraz z wniebowziętą nad gwiazdy wybiegnę!

Gdziekolwiek pójdzie, tam z nią pójdę razem,
 Gdzie się zatrzyma, tam się z nią zostanę!
 Jeśli śmiertelnym przywalona głazem,
 Powstać już nie ma — niech i ja nie wstanę!

I o mnie niema co myśleć, o wrogi!
 Daremna praca — oszczędźcie jej sobie!
 Bo hańby nie chcę, a nie umiem trwogi...
 Na mnie pokusę trza wynaleźć — w grobie!

A kiedy trupów wy kusić zdołacie
 I podlić serca pod krzyżem cmentarzy,
 Wtedy dopiero w mej podziemnej chacie
 Ujrzycie podłość na mej trupiej twarzy!

Więc na was czekam — tak — gdy serce pęknie!
 Ale nie wprzód — bo z mlekiem wyssałem,
 Że was niecierpieć jest święcie i pięknie!
 I ta nienawiść mojem dobrem całem!

Chyba ją sprzedam za polską koronę,
 — Za nic innego — nawet za zasłonę,
 Co kryje posąg boga nieznanego,
 Wszechwiedzę dobra i wszechwiedzę złego!

Nie chciałbym zostać błękitnym aniołem
 I skrzydłem światu panować z oddali,
 Gdybym miał wprzód bić przed wami czołem,
 A wy nade mną z biczem pańskim stali!

Jest we mnie iskra, której nikt nie zdusi!
 Jest we mnie duma, której nikt nie skusi,
 By pokłon panom widomym oddała!
 Niechaj więc ginie, nietknięta i cała!

Tak żyłem, żyjąc — tak, konając, zginę!
 Wiem, że ufacie w wielką przyszłość — siłę —
 Niech i tak będzie! — Wam los, gdy przeminę,
 Da świat ten cały, mnie — jedną mogiłę.

Z. Krasiński.

TA CO NIE ZGINEŁA.

I.

Rozdzielił nas, mój bracie,
 zły los i trzyma straż —
 w dwóch wrogich sobie szanćach
 patrzymy śmierci w twarz.

W okopach pełnych jęku
 wsłuchani w armat huk,
 stoimy naprost siebie —
 ja — wróg twój, ty — mój wróg!

Las płacze, ziemia płacze,
 świat cały w ogniu drży...
 w dwóch wrogich sobie szanćach
 stoimy ja i ty.

II.

Zaledwie wczesnym rankiem
 armaty zaczął grać,
 ty świstem kul morderczym
 o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szanće
 szrapnelów rzucasz grad
 i wołasz mnie i mówisz:
 — To ja, twój brat... twój brat! —

Las płacze, ziemia płacze,
 w pożarach stoi świat,
 a ty wciąż mówisz do mnie:
 — To ja, twój brat... twój brat! —

III.

O nie myśl o mnie bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów
jak rycerz mężnie stój!

A gdy mnie zdala ujrzysz,
odrazu bierz na cel
i do polskiego serca
moskiewską kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę,
i co noc mi się śni, —
że TA, CO NIE ZGINEŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

E. Słoński.



DRAMAT UCIECZKI.

Matuś... matuś, co to tobie...
w tym wilgotnym ległaś rowie...
czy cię smożył sen?

Matuś... matuś... tak wesoło
płoną chaty, nasze sioło
łuną świeci hen!...

.
Zimny wichur połem jęczy,
biały sypie śnieg,
Już przysypał twą spódnicekę
i chusteczki brzeg.
Matuś... słyszysz?... coś tak świszczy,
jakby stado os...

Jedno takie... srebrne cale
 sterczy wśród twych kos.
 Matus... skąd masz koraliki
 czerwone jak krew?
 Rozsypały się po czole
 na twą czarną brew.
 I na piersi masz koraliki
 zawieszoną nić...
 I we włosach się korale
 zaczynają wić...
 Skąd to, matuś, czy z jarmarku
 ten precudny sznur?
 Za maselko od Krasuli,
 czy za tuzin kur...
 Mrok zapada... matuleńko,
 mnie tak męczy głód...
 Zimno, straszno i od ciebie
 zalatuje chłód.
 Przywiązałaś mnie rańtuchem
 i nie mogę wstać...
 A ty chleba mi, matulu,
 dzisiaj nie chcesz dać...

Cicho wicher polem szumi,
 biały sypie śnieg,
 A z pod niego zakrwawionej
 widać chusty brzeg...
 A z pod niego niewyraźnie
 widać twarze dwie,
 Pograżone w tym ostatnim
 Już... spokojnym śnie.

BIAŁE RÓŻE.

Martwe — bez życia i woni,
Z drżących wypadły mi dłoni
Dwie białe róże...
Piersią ból wstrząsnął okrutny
I zbiegły po twarzy smutnej
Dwie łzy... łzy duże...

Na kwiat upadły zeschnięty,
Jak rannej rosy diamenty
O bladym świcie...
Czyż jednak lza ta... lza krwawa
Co, pierś paliła jak lawa,
Wróci im życie?

Jak przez mgły srebrnej tumany,
Pamiętam smutek rozlany
Na lic marmurze.
Ach! płomień objął ją całą.
Kiedym jej wręczył nieśmiało
Dwie białe róże...

Jak te królowe ogrodu,
Tonące w blaskach zachodu,
W łuny purpurze,
Płonąc zwróciła się ku mnie
I odepchnęła tak dumnie
Te białe róże.

Dziś one nieraz w noc ciemną
Żalą się na nią przede mną,
Skargi zanoszą:

Chciały pić rosę z jej oczu,
 Na piersi jej, lub w warkoczu
 Konać z rozkoszą...

W toni żrenic patrząc błękitną,
 Oneby śniły, że kwitną
 W niebios lazurze;
 A tak schły wolno... schły z żalu,
 Że nie tkną ust jej koralu —
 Ach, biedne róże!...

Martwe — bez życia i woni,
 Z drżących wypadły mi dłoni
 Dwie białe róże..
 Piersią ból wstrząsnął okrutny
 I zbiegły po twarzy smutnej
 Dwie łzy... łzy duże...

W. Nawrocki.



BEZ TYTUŁU.

I.

Nie sądź, że miłość moja spoczęła już w grobie;
 Nie sądź, że czas już rzucił na przeszłość zasłonę,
 Że choć jedno spojrzenie ślę nie w twoją stronę
 I że jest chociaż jedna myśl ma nie o tobie!..
 Ty żyjesz w mojem sercu, jak wonna roślina,
 Wśród dziennych trosk życiowych i wśród marzeń nocy,
 I gdyby kochać więcej było w ludzkiej mocy, —

To jabym cię tak kochał... o moja jedyna.
 Cóż z tego, że na ziemi dotąd jeszcze żyję?!...
 Dziwną litość nade mną ma ten los — macocha —
 Kiedy z ust twych, kalino, słodczy nie piję,
 Kiedy mi ludzie mówią, żeś zmienna i płocha!
 Cóż mi z tego, że serce jeszcze we mnie bije,
 Gdy wszystko szepce wkoło: „nie kocha!... nie kocha!“...

II.

Gdybym w marmur tchnął oddech, silniejszy sto razy
 Niżli wichry jesienne i burz huragany,
 Gdybym w marmur tchnął oddech, z dna duszy wydany,
 To zadrgałyby życiem nieruchome głązy!...
 I gdybym bryłę lodu na sercu położył,
 Gdzie niczem niezgaszony, wielki ogień płonie,
 I gdybym bryłę lodu położył na łonie,
 Lódby stopniał pod żarem, jak gład tchnieniem ożył!
 Ty jedna, strojna w marzeń różnobarwne wstęgi,
 Kwiecistą idąc drogą, z dumnych najdumniejsza,
 Nie chcesz słyszeć mych zaklęć, drwisz z mojej przysięgi,
 I nic cię nie ożywia, nic chłodu nie zmniejsza!
 Ty jedna, co nie czujesz miłości potęgi,
 Więcej martwa niż marmur, i niż lód zimniejsza!...

III.

Więc uciekam od ciebie!... Niech się cieszą ludzie,
 Że zacne ich starania uwieńczone skutkiem...
 Niech się cieszą!... Tak mało uciech w życiu krótkim!
 Niech zmęczone języki odpoczną po trudzie...
 Cóż to dla świata znaczy, że zwykłym porządkiem
 Rozłączył dwoje ludzi, serc przygłuszył bicie?

Że z tych dwojga jednemu może złamał życie?
 Trzeba się przecież zawsze kierować rozsądkiem!
 Idźmy naprzód!... ty inną i ja inną drogą.
 Rozsądek jak pochodnia niech nam zawsze świeci.
 Strzeżemy się snów rozkosznych, miłość zdepczmy nogą,
 I niechaj gmach marzenia w gruzy się rozleci!
 A może los nam ześle tę pociechę błogą,
 Że rozsądniejsze od nas będą nasze — dzieci.

A. Orłowski.



DO MOICH DUM.

Wstańcie odgłosy z rodzinnej ziemi,
 Otrząście grubą pleśń!
 Czy pod mogiły śpicie dawnemi,
 Czy błoń i cisza wiejska was niemi,
 Czy w cieniach chowa
 Gaj i dąbrowa:
 W jedną się zwiążcie pieśń!

Wstają: tu zwrotka wiekiem skażona,
 Owdzie zmażona wieść;
 Jak źródło z czystego wytrysła łona,
 Poila wdziękiem długie plemiona;
 Cicha i miła
 Do cnót budziła,
 Wpajała ojców cześć!

Tam tęskne córy z mokrą powieką,
 W piersi znamiona burz;
 Owion ich myśli błogo i lekko,
 Szanuj ten smutek i łzy co cieką:
 Cichym i czystym
 Żalom ojczystym
 Ojczystą nutą wtórz!

Oto skrzydlaty rój przez zagony
 Długi zaściela kir;
 Szumią i gwarzą kawki i wrony.
 To naszym ciałem tłum wypasiony,
 W radosnym chórze
 Zwiastuje burze
 I nowy wietrzy żyr.

Tam ruch i wrzawa kona w uboczy,
 Ściany pokrywa mech:
 Ciężko i dziko czas się tam toczy,
 Wieczystym mrokiem przygasły oczy,
 W łonie znędnionem,
 Przewlokłym skonem
 Leniwy ślęczy duch.

Już, już znękany żywot rozplotę,
 Wieczny powitam dzień:
 Pieśni! zaludniaj więźnia samotę,
 Roztaczaj nad nim skrzydła swe złote;
 Niech w barwy tęczy
 Świat mu się wdzięczy,
 Nim wiecznie wzleci zeń.

Tam, gdy w dziedziny zawitał nasze
 Stary Jagiełłów krzew:
 Medycznych gajów swobodne ptaszę
 Szle powitanie w gościa poddasze,
 I w noc samotną
 Piersią szczebiotną
 Znany mu nuci śpiew.

Wiekem stępione budzą się zmysły,
 W dźwiękach utonął słuch;
 Kwietny smug Niemna i wzgórza Wisły,
 Z wdziękiem Jadwigi w duszy zabłysły,
 Na łono splywa
 Głowa sędziwa,
 W niebo uleciał duch!

Wstańcie odgłosy z rodzinnej ziemi,
 Otrząście grubą pleśń!
 Czy pod mogiły śpicie dawnemi,
 Czy błoń i wiejska cisza was niemi,
 Czy w cieniach chowa
 Gaj i dąbrowa:
 W jedną się zwiążcie pieśń!

A. Bielowski.



CAŁY ROMANS.

I.

. O, ubóstwiona!
 Twe imię: wieczna i wieczyście młoda..
 Szepce jej wietrzyk, gdy pod lipą kona,
 I może usta szepcą je: Przyroda!

O bóstwo moje!
 Imię twe głosi piorunowa chmura
 I wypisują je gwiazd srebrnych roje;
 W noc cichą czytam na niebie: Natura!

Kochanko cicha!
 Słuchaj, to echo przypada do łona,
 Echo mych wyznań szepce ci i wzdycha:
 Kochanko cicha, moja, ubóstwiona!...

II.

Pójdę ja przez te łąny rodzące,
 Złotych zbóż falą,
 Gdzie krwią serdeczną maków tysiące
 Ziemi twarz palą;

Gdzie woń od pola i łąk z nad rzeki
 Bije do głowy,
 Gdzie tak upaja srebrny, daleki
 Głos skowronkowy.

Pójdę ja przez te lasy szumiące,
 Podszyte mchami,
 Gdzie z drzew, jak rosa, tak ciecze słońce
 Złotemi łzami;

Gdzie się rozwartych miłośnię tłumy
 Ramion kołysze;
 Pójdę ja przez te echa i szумы
 I leśną ciszę.

Pójdę i padnę w twoje ramiona,
 Na mchów posłanie,
 O słodka moja, o ubóstwiona!...
 Moje kochanie!...

III.

IV.

„Kocham cię“ — Echo biegnie wśród zieleni,
 Jak złota strzała, rzucona w rozpędzie:
 Ślizga się w gąszczu, niby snop promieni,
 Brzęczy, gdy muśnie o liści krawędzie —
 Gra „kocham“ w lesie. Nagle — cisza głucha...
 To echo zmiłło, przypadło i słucha.

Cicho... Nade mną rozpięte szeroko
 Drzewa błękity i deszcz złota trzęsą,
 Z głębi spogląda ciemne gąszczu oko,
 Jasną paproci ocienione rzesą.
 Spadnie łza złota, błękitna, zielona,
 I tonie wpośród mchów miękkiego łona.

Cicho... Drzew oto zadrżały konary,
 Zamiotły błękit, szum poszedł po lesie.
 W głębiach zbudziły się zakłęte czary...
 Cyt, czyż echo odpowiedź mi niesie...
 Las zmiłł... Mów teraz! O, wyraźnie słyszę
 „Kocham“ — I echo stopiło się w ciszę...

V.

Lecz nie zdradziło żadnej tajemnicy
 Echo to, słodkie niosąc mi-wyznanie!
 Zdrajcami byli inni powiernicy:
 Kwiaty, zdobiące me leśne posłanie.

Swawolne dzwonki, aż po lesie brzmiało,
 „Kocha cię, kocha“ dzwoniły w zawody;
 Ba, przestraszyły tak borówkę małą,
 Że zaplonione ukryła jagody...

A kiedy echo skonowało w oddali,
 Dzwonki się jeszcze lekko kołysały.
 Widzę, jagoda borówki się pali,
 Aż każdy listek szczerwieniał się cały.

VI. VII.

.

VIII.

Był zwyczaj ongi: Wenecja „czerwona“
 Ślub zawierała z błękitami morza,
 Które tuliła do marmurów łona.
 Co rok z portyku purpurowy doża
 Szedł i dziewicy dawał pierścień drogi;
 Ta go rzucała do wód chłodnych łoża...
 W noc ślubną, srebrną w oblubieńca progi
 Szła ona, którą zwą lagun królową —
 Fala jej perły rzucała pod nogi,
 A księżyc lampę zapalał nad głową.

IX.

Ja, miast pierścienia, rzuciłem jej słowa
 I oczy moje posłałem płonące,
 „Kocham cię, kocham!... Patrz, jak płonie głowa,
 I serce płonie jak gwiazda, jak słońce...
 O pójdz, pójdz, droga!... O pójdz w me ramiona,
 Niechaj cię czuję tu na piersi zbliśka.

Bądź mi jak róża cudna, zapłoniona,
 Bądź mi jak gwiazda, co błyska...
 Bądź mi kochanką, co w objęciu kona,
 Co splotem ramion jak węzami ściska...
 O słodka moja, o ty... ubóstwiona!

X.

I oczy moje rozbłysły w zieleni,
 Zielona fala pochłonęła słowa. —
 Zachód już morze liści wkrąg rumieni,
 Na mchach się kładzie zorza purpurowa.

Szum idzie głębią... zerwie się, to stanie...
 Ścichł, szmaragdowe zadrzały podwoje.
 — „O, idziesz do mnie, luba, na wezwanie!“
 Głos szepce słodki, cichy:

— „Dziecię moje!“

E. Bogdanowicz (Bożydar).

LEKI.

Stoi chłopię — pobladło jak chusta,
Bosą nogę gorąca krew broczy,
Kurczem drżące ściągnęły się usta,
Ale jasne jak niebo ma oczy;
Tylko czasem coś dziko w nich błysnie,
Pot kroplisty wystąpi na skronie;
Dziecko pięści u serca zaciśnie,
I zduszony jęk kona mu w łonie.
Lecz po licu krwawe przeszły wary,
Złote włosy wiatr z czoła gdzieś żenie,
Bosy chłopak w koszuli swej szarej
Spojrzał niby gladiator w arenie.
Tak gladiator — w śmiertelnych zapasach
On się z bólem, strasznym wrogiem, łamie.
„Słuchaj, dziecię! są ziółka po lasach,
Zbawcza siła jest w kwiatów balsamie;
Ja ci z gaju kaliny przyniosę,
Macierzanki poszukam na łące,
I srebrzystą otrząsnę z niej rosę,
I listeczki przywinę woniące.
Pod ich chłodem wnet ból się ukoi
I palący żar ognia złagodzi“...
„Mnie nie trzeba balsamu, co goi,
Mnie nie trzeba balsamu, co chłodzi,
Bo ja drzazgę w ranie mam głęboko,
A ból tylko krew w żyłach zapali,
I z tej spiekłej krwi mojej posoką
Złe na wrzącej wyrzucę precz fali!“

„Biedne dziecię! ból nieraz zabija,
 Ból olbrzymów powala do trumny.“
 Zadrzał chłopiec, łza w oku się zwija,
 Ale nagle wzrok strzelił mu dumny.
 „Nie! zawołał, to coś, co drga we mnie,
 To nie w łzy mej, nie w krwi jest kropelce,
 Anioł jakiś szepcze mi tajemnie,
 Że siedliskiem żywota jest serce.
 A to serce!... chodź, słuchaj, jak bije,
 Jak potężnem tętnem mi uderza:
 Ból gangreną póty nie zabije,
 Póki w piersi jest życia moc świeża!“
 Zamilkł chłopiec — twarz zbladła jak chusta,
 Bosą nogę gorąca krew broczy,
 Kurczem drżące ściągnęły się usta,
 Ale jasne ku niebu wznosił oczy.

M. Ilnicka.



PROŚBA MAJTKA.

„Lepiej raz przepaść w zaburzone fale
 Niżli żyć gnijąc potrochu na skale“.

Wyjątek z „*Giaura*“.

Cicho, tak sennie na morskiej przestrzeni,
 Śpią wiatry, śpi żagiel i majtek się leni.
 Bo w ciszy krew stygnie, dłoń jego martwieje,
 Dla niego tem burze, czem innym nadzieje.

Patrz, czoło pomarszczył, brwi gęste nasrożył,
 Wzdał piersi, dłoń szorstką na sercu położył
 I groźnym pojękiem zawołał: „Mój Boże!
 Rozdmuchaj tę ciszę, rozhułaj to morze!“

„Czym przeto nie pragnął na ziemskim żyć świecie,
 Porzucił chudobę, i żonę i dziecię,
 Bym usechł na maszcie, słuchając niedbale,

Jak lekko swawolne muskają się fale;
 O nie! nie! ta cisza, ten spokój mię nuży,
 Kto majątek, ten żyje wśród wichrów i burzy!“

B. Bielawski.



TAM, GDZIE SPOKÓJ...

Tam, gdzie spokój i grób pychy
 A nad grobem złota, drżąca
 Wśród szafiru twarz miesiąca,
 I chrześcijański krzyż ten cichy,
 Krzyż zwycięski — czemuż smętno,
 I już na nim wieków piętno?
 I gdy wokół fiołki rosną,
 Maj powraca, gruz zieleni,
 On — nie kwitnie z ruin wiosną?
 Stoi czarno — sam w przestrzeni!

Lecz nadchodzi czasu fala,
 Co mu stopy pocałuje
 I jak płomień, co przepala,
 Z więzów stopy te rozkuje!

Głos na cyrku słyszan będzie!
 I drzeć będą piane z trwogi
 Starożytnych ścian krawędzie!
 W błyskawicach krzyż ten cały
 Nagle wstanie jasnobiały!
 Pan wierzącym, — a złowrogi
 Tym, co sercem w miłość skąpi;
 Z marmurowych stopni zstąpi
 I w anielskich gwiazd koronie
 Wyjdzie z cyrku. — Idzie — płonie,
 Idzie — dawnej torem drogi
 Deptać w Rzymie, Rzymu bogi!

I znów wzniesie się jęk bólu —
 W Watykanie — w Kapitolu!

Lecz przebrzmi jęk

Na hymnu dźwięk!

.

Z. Krasiński.



DO KOBIETY.

Choć serca znęcisz skrawych ocz krysztalem,
 Lub je podeptasz częściej myśli suchością —
 Nie będziesz jeszcze żywym Idealem,
 Nie będziesz jeszcze niewieścią pięknoscią.

Skromność bez wiedzy, lub bezwstydne lice
 Równie się dzisiaj na mało przydały.
 Nie być — lecz wyrość musisz na dziewicę,
 Przechodząc zwolna świat ten bólu cały.

A gdy z twych natchnień, i mąk, i łez mnóstwa
 Wybłyśnie wkońcu święty promień Bóstwa
 I twarz ci zleje światłem wiecznotrwałem;

Gdy na twem bladym, marmurowym czole
 W wieniec się mocy spleją życia bole:
 Wtedyś pięknością, wtedyś Ideałem!

Z. Krasiński.



COKOLWIEK BĘDZIE...

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
 Aż świat od osi zadrży po krawędzie,
 Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
 I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
 A ona wszystko zgodzi i pojedna —
 Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
 Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
 Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
 Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
 Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
 Jedno wiem tylko: krzyknijemy serdecznie:
 „Bądź Ty pochwalony, święty Boże, wiecznie!”

Z. Krasiński.

ŚWIAT I SERCA.

Stara matka nad synem jedynym płakała,
 Że gardził cichą pracą i rwał się namiętnie
 Do sztuki, co doń z wyżyn czarownie się śmiała;
 A świat co?

Świat się na to patrzył obojętnie.

„Idź — mówiła znękana — ja będę tu Boga
 Prosić, by błogosławił doli twojej łzawej“.
 I on poszedł tam, gdzie się wiła z cierni droga;
 A świat co?

Świat go pytał: „Chcesz chleba, czy sławy?“

I szalenieć się młody uśmiechnął weselnie,
 I zawołał: „Ja przejdę przez piekło cierpienia,
 Byle tylko me imię żyło nieśmiertelnie“.
 A świat co?

Dał mu okłask rękami z kamienia.

Lecz wkrótce dramat życia wysnuł się do końca,
 Słabe siły stargała nędza i tęsknota
 I kapłan sztuki zwolna gasł jak promień słońca.
 A świat?

Wtedy ukazał mu szpitalne wrota.

I na białą zasłonę, co trupa skrywała,
 Rzucił z mową pochwalną koronę z wawrzynu!
 A matka co? Liść jeden z niej łkając wyrwała
 I rzekła: „To zapłata za ciebie, mój synu!“

Miron (A. Michaux).

KOBIETA.

Kobieta? puch marny! Kobieta? niebianka!...
 Kobieta? to cacko! To raju mieszkanka!
 To wietrzna istota! Serc ludzkich królowa!
 To rodu ludzkiego... mniej ważna połowa!
 Kobieta? A ja wam powiadam zaiste:
 Gdy myśli porządnie i serce ma czyste,
 Gdy od czczych uniesień i marzeń jest wolna,
 Gdy szczerze dla drugich poświęcić się zdolna,
 Gdy ziemię swą kocha uczuciem pocziwem,
 Gdy myślą od pracy do Boga aż sięga,
 Och! wtedy kobieta jest świętem ogniwem,
 Które ziemię z niebem sprzęga.

P. Kraków.



APIS.

Nie w dank za zasług dań bogatą
 Niósł Apis bóstwa aureolę,
 O nie, on świętym został za to,
 Że — białą gwiazdę miał na czole!
 Motłochu bogów szereg długi
 Niech się tam cnotą opromienia.
 On z pracy drwi i kpi z zasługi,
 — Bo on jest bogiem z u r o d z e n i a !

Memfis, nad Nilem gród prastary,
 Stolicą jest Apisa rodu,
 Tu składa Egipt mu ofiary
 I tu on cześć odbiera Wschodu.

Od złota, srebra i kamieni
 Lśni pyszny gmach bydłęcej mości,
 Purpurą Tyru się czerwieni
 I dymem kłębi się wonności.

W tym gmachu przy złocistym żłobie
 Dzień cały stoi byk spasiony,
 I tylko czasem ryknie sobie,
 Ogonem kręcąc na wsze strony.
 A tłum kapłanów wznosi dłonie
 I kornie schyla łyse czoła,
 Wyrocznie widząc w tym ogonie
 I w idjotycznym ryku woła.

Dziewice najkrańsze w świecie,
 Te jego wygod są piastunki,
 One mu najwonnejsze kwiecie
 I najsmaczniejsze znoszą trunki.
 A gdy już kwiaty zjadł do listka
 I kości swe do snu układa,
 Na palcach chodzi służba wszystka,
 A biada, kto go zbudzi — biada!

Na rok, niestety, raz jedyny
 Widzieć go mogą wiernych oczy,
 A to, gdy w swoje urodziny
 Z procesją dumnie miastem kroczy.
 A wtedy zachwyt wiernych serce
 I radość poi nieustanna,
 Pod nogi ścielą mu kobierce,
 „Niech żyje!“ — krzyczą i — „hosanna!“

Gdy wreszcie Miłość Jego raczy
 Opuścić padół ten niedoli,
 To Egipt tonie w łzach rozpaczy
 I brwi i głowy w smutku goli.
 Więc balsamują święte ciało,
 Więc grubo święte złocą rogi
 I trumnę robią okazałą,
 I szumne głoszą nekrologi.

Wkońcu po długiej modłów dobie
 Do Serapeum niosą byka,
 Składają w marmurowym grobie
 I wielbią cnoty nieboszczyka.
 A z grobu jeszcze na cię woła
 Złocistych liter dumny napis:
 „Przechodniu, uchyl kornie czoła,
 Tu leży — wielki, święty Apis!”

Trzydzieści wieków już nas dzieli
 Od śmiesznej faraonów ery,
 Z bezmyślnych kpimy dziś czcicieli,
 Co wołom hołd składali szczerzy.
 A czyż wśród starc, doświadczeń wielu
 Świat z głupstwa wybrnął już kaprysów?
 Rzuć wkoło okiem, przyjacielu,
 — T ł u m u dopatrzysz się Apisów!

F. Konarski.

Z CYKLU „WIOŚNIANKI“.

Stoi chatka, stoi
 Nieciosana, niska,
 Niby chłopska trumna
 I niby kołyska...

Chodzą wiatry, chodzą
 Od ściany do ściany,
 Niby przez rękawy
 Podartej sukmany...

* * *

Kwitną wokół, kwitną
 Same rozmaryny...
 Będzie ślubny wianek
 Dla mojej dziewczyny...

Dzwonią głośno, dzwonią —
 Wraca lud podpiły...
 Pewnie już z wesela?...
 Ej nie! to z mogiły.

* * *

Tam za wioską gaj... kurhany
 Stoją w szereg długi, —
 I gdzieś niedzie wystugany
 Krzyżyk jeden... drugi...

Bose dzieci tutaj chodzą,
 Sieją niezabudki, —
 Tu najświętsze lzy się rodzą
 I najszczerze smutki...

* * *

Tam na wzgórku kościół biały
 Ze zgarbioną strzechą, —
 Tu niejeden jęk nieśmiały
 Odebrzmiał pociechą...

Tu lud wierzy: Pan Bóg schodzi...
 Sądzi... patrzy... słucha...
 Tu najczystsza myśl się rodzi
 I najszczerza skrucha...

J. Korwin-Kuczyński.



PRZYCHODZISZ DO MNIE...

Przychodzisz do mnie cicha, załzawiona,
 Przychodzisz świętą ukojeń godziną,
 Padasz na serce, w stęsknione ramiona —
 I tak nam chwile długie co noc płyną.

Na czoło twoje dłoń mą składam drżący,
 Ściszam krwi tętna, ledwo pierś oddycha:
 Dusza mi twoja, biały kwiat mileczący,
 Ufnie głęb swego roztwiera kielicha.

Niepamięć ulud życia senną falą
 Niesie nas cicho na swój brzeg świetlany,
 Dzień się powszedni mgieł zasuwa dalą,
 Goją się wszystkie krwawe ducha rany.

Dłoń w dłoni społem — jak wtedy przed laty! —
 Po jakiejś w słońcu zadumanej łące
 Idziem, żądz naszych zwiędłe depcąc kwiaty,
 Dwie dusze bliźnie, wolne już, milczące;

Słów nam nie trzeba, nie trzeba spojrzenia,
 Ni pocałunków płomiennej pieczęci;
 Oto się tajną mocą wskroś milczenia
 Cud w nas — najświętszy cud miłości święci.

Tak do mnie — wiesz ty o tem, Utracona? —
 Przychodzisz świętą ukojeń godzina
 Wieczność twą w moje zamykać ramiona —
 I tak nam chwile długie co noc płyną.

Adam Łada (A. Cybulski.)



„MANIBUS DATE LILIA PLENIS“.

Warga drży jeszcze, oko jeszcze pała —
 Już mnie nie kochasz, jakeś mnie kochała.
 I kiedy wołasz, w głosie twoim słyszę
 Jakby pustyni głuchą dal i ciszę...
 I gdy miłosne powtarzasz mi słowa,
 Wtórzy im jakiś dźwięk, jak pieśń grobowa.

Więc mi już żegnaj, bo nie mogę więcej
 Cierpieć — a kochać nie umiem goręcej...
 Wreszcie od bólów i żalów przecieka
 Danaid wieczna urna, pierś człowieka.
 Cóżeśmy winni, żeśmy tak niestrojni,
 Zawsze spragnieni, zawsze niespokojni?
 Cóżem ja winien, że gdy ci się śniło
 O szczęściu wiecznem, aż gdzieś za mogiłą.
 Jam nie mógł pojąć i kochać inaczej,
 W żalu i w bólu, w szale i rozpacz —
 Cóżeś ty winna, żeś jest taka czysta,
 Choć litosnemi łzami promienista?
 Cóżem ja winien, że pieśni, co wiszą
 Ponad gwiazd białych niezmaconą ciszą.
 Ja nie pochwycę, że ich nie przestroję
 Na struny lutni, drżące struny moje?
 Cóżem ja winien, że błyskawic snopy
 Błękitnych tobie nie padły pod stopy?
 Przebacz, zapomnij. Ja miłość dla ciebie
 Pod kielichami białych lilij grzebię.
 Boś ty mi była wśród obcego świata
 Gwiazdą, do której wieczorna pieśń wzlata
 I wszystkie swoje bóle i tęsknoty
 Tej siostrze w niebie opowiada złotej;
 Boś ty mi dała w długich dniach boleści
 Współczucie duszy miękkiej i niewieściej —
 Aż potępieńcza znudziła cię praca
 Rozpraszać troskę, która wiecznie wraca.

K. M. Górski.

KIEDY PRAWDZIWIE POLACY POWSTANA...

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
 To składek zbierać nie będą narody,
 Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
 Wyteżą uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami wchodziły,
 A każda będzie serce ludów paska;
 Nieznajomemi świat poruszają siły
 Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
 Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
 Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
 Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
 W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,
 I przez sztandary jest tłuczony złote,
 I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

Cóż to — zapyta — są za bezimiennie,
 Którzy na dawnym wstali mogilniku?
 Bój tylko, widać i ogniste wieńce,
 A zwierzęcego nic nie słyhać krzyku!

Nie, to nie ludzie z krwi i ciał być muszą,
 Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
 Którzy za duszę walczą tylko duszą,
 I ogniem biją niebieskim w pancerze.

J. Słowacki.

NIE WIŃ MIĘ...

Nie wiń mię — jam jaskółką samotną, zbłąkaną
 W gotyckim, wielkim tumie, bijącą skrzydłami
 O sufit, co ją modrą barwą nieba mam
 A straszy zimną, martwą, granitową ścianą.

O witraże, gdzie święte z białemi liljami
 Chylą głowy w pokorze, poddaniu, tęsknocie,
 Ranię piersi w bezsilnie obłąkanym locie,
 Łudząc się, że wysoko krążę, nad chmurami...

Nie wiń mię — ja mam duszę szaloną i młodą,
 W którą mroki rzucono i ognia zarzewie,
 Słodocze i trucizny, i dusza ma nie wie,
 Czy ma być winnem gronem, czy wilczą jagodą.

Nie wiń — smutku szatani w noc czarną powiodą
 Dziecko światła, i w ciemni wprowadzą podwoje...
 Widzisz — taka pokorna dziś przed tobą stoję —
 O, nie wiń!

M. Czerkawska.

**PŁACZ.**

Rzekłem: niewieście nie dam serca,
 Bowiem jej miłość drogi płacze,
 Wolę wysysa, czyn uśmierca,
 Myśli zabija ręce.

Rzekłem: zamknięte będą wrota
 Przed tą, co niszczy i zatracą —
 Przeklętą będzie ta tęsknota,
 Co ku niej oczy zwraca,

Pustka niech będzie przed nią głucha
 I wieczny mrok i dróg zawilość,
 Aż ukrzyżuję noc jej ducha
 I skona grzeszna miłość.

Lecz ona przyszła do mnie — zaczęłam
 Już bezdrożami pędzę za nią —
 W mrok, w dal — jak dziecko pędzę z płaczem
 Za tą okrutną Panią.

F. Gwiżdż.



Z CYKLU „W OGRODZIE“.

W haremie tęsknot samotna dziś błędę,
 Spragniona świeżych ust, krwi i gorąca,
 Z pod kwiatów senną wygrzebałam żądzę
 I patrzę smutnie w pobladłą twarz słońca.

Wieczór nadchodzi fioletową chmurą.
 Nie patrzcie na mnie dziś, oczy bratkowe.
 Czemu oblewasz się wstydu purpurą,
 Rózo, i schylasz w dół królewską głowę?

Odwróć ode mnie twarz, daturo blada,
 Blade zdziwieniem narcyzowe twarze,
 Noc idzie, noc... Nie patrzcie — noc zapada:
 Dziś jeszcze zwalić chcę moje ołtarze...

Cicho — to smutny wieczór... Wzrok przesłania
Jakieś krwi morze i iskier migoty.

Napróżno tłumię rozpaczliwe łkania,
Napróżno tłumię wielkie lzy tęsknoty.

Cicho — to smutny wieczór... drżące dłonie
Z niemem blaganiem wyciągam nad kwiaty...
Tęsknię... To smutny wieczór... Zachód płonie,
We łzach się łamią złota i szkarłaty.

To smutny wieczór... Z białego kielicha
Woń się wznosiła mgłą lekką, błękitną...
Wiesz, kto raz w życiu tą wonią oddycha...
Prawda — te kwiaty dzisiaj już nie kwitną.

Wiesz — ten ostatni zmięłam własną dłonią,
Biały, przezysty, cudny kwiat — wspomnienie...
Wiesz, kto raz w życiu oddychał tą wonią,
Nigdy już... — Cicho. Idą nocne cienie.

Z. Rygier-Nałkowska.



WYJĄTEK Z WIERSZA „DO LEGJONÓW“.

Co za widok wspaniały uderza me oczy!
Tam, gdzie Erydan nurty lazuruowe toczy,
Gdzie Gallów z Germanami Ren dzieli szeroki,
I gdzie Tyber skrapiając Scypijonów zwłoki,
Zazdrośny sławy Rzymu, w swem łonie głębokiem
Ukrywa twórcze dzieła przed najeźdźcy okiem,

I skąd niesyty niegdyś i sławy i danin,
 Jednym berła — a drugim słał pęta Rzymianin,
 Który dla swych widoków i wojennych trudów
 Nie znał innej granicy nad pokorę ludów;
 Gdzie potem, na Trajanów i Tytusów tronie,
 Siadłszy święty rybołów w troistej koronie,
 Ze schodów marmurowych, nakształt majestatu,
 Dwa palce, zamiast berła pokazywał światu¹⁾;
 Gdzie bystry Dunaj, świadek tylu krwawych bojów,
 Niesie morzu daninę krajoróżnych zdrojów,
 I gdzie Wulkan z swej paszczy czarną ławę ziewa:
 Wszędzie sztandar zwycięski Sarmatów powiewa;
 A wśród ojczystej mowy, stroju, obyczaju,
 Zda mi się, że na łonie mego jestem kraju;
 I nie prędzej to słodkie omanienie ginie,
 Aż gdy wzrok mój po obcej zapuszczę krainie.

Liczbą zbrojnych przychodniów mieszkanciec zdziwiony,
 Trwożnem okiem przebiega obce legijony;
 Jakie ich przedsięwzięcie, jaki zamysł, bada,
 Sam siebie zapytuje i sam odpowiada:
 — Może umysł, napadów albo zwycięstw chciwy,
 Nowych wie dzie Attylów na auzońskie niwy? —
 Nie! To naród szlachetny, łagodny, spokojny,
 Zawsze był mężny w boju, lecz nie szukał wojny.
 — Może klina niewdzięczne, chciwość lub potrzeba
 Zagnały tych wędrowców pod te szczęsne nieba,
 Gdzie ziemia, co rok płodna, nie znając odłogów,
 Lubym niegdyś pobytem była ojca bogów? —

¹⁾ Urbi et orbi.

Nie! Zamożny i w niwy i stada i trzody,
 Ten lud inne odziewał i żywił narody!
 Gościnny, dzielił z obcym dostatek krajowcem,
 Lubił wspierać przychodniów, sam nie był wędrowcem.
 — Może smutne Pergamu rzuciwszy zwaliska,
 Nowi jacy Trojanie szukają siedliska,
 Chcąc na wzór Eneasza nowem państwem słynąć? —
 Nie! Przyszli za kraj walczyć lub za niego zginąć!

Brzeg auzoński za mały na wasze był czyny,
 Sława was w odleglejsze wzywała krainy;
 Kędy ojce szukały winy odpuszczenia,
 Ich dzieci szły na hasło Ojczyzny zbawienia.
 Tam, okryty laurami na werońskim polu,
 Dienne rozkazy Polak dawał z Kapitolu;
 I gdzie bagna pontyńskie dech zabójczy zioną,
 Wszędzie widziano ziemię krwią jego zbroczoną!
 Walcząc mężnie na polach nowej Partenopy,
 Utkwił sztandar sarmacki na krańcach Europy.
 Tam obiegłszy zwycięskim krokiem okolicę,
 Zdobił w pamiątki męstwa niewdzięczną stolicę¹⁾.

Może kiedyś życzliwsze od śwych ojców plemię,
 Patrząc na zhołdowane i ludy i ziemie,
 Na zwycięskich w swym grodzie znaków skład bogaty:
 Wspomni imię z wdzięcznością mężnego Sarmaty.

C. Godebski.



¹⁾ Generał Kniaźiewicz złożył na uroczystem posiedzeniu Dyrektorjatu w Paryżu chorągwie neapolitańskie.

ROZSTANIE.

„Nie płacz luba — bywaj zdrowa!
Łzy na cięższe zostaw dnie.
Co Bóg sądzi — bądź gotowa,
Może wróć, może nie“.

Mówił ułan do dziewczęcia
Na morderczy idąc bój,
Mówił i ujął w objęcia
Ten skarb, ten świat cały swój.

I z oczu łzą gorzką, rzewną
Spływał serca ciężki żal,
Płakał gorzko — czuł zapewno,
A jednak ta pierś, jak stal.

Rzucił dziewczę — koń jak strzała
Poniósł go jak wichru lot,
Tylko wierna powiewała
Chorągiewka ponad grot.

Rok przeminął — dziewczę płacze,
O nim nikt nie umie rzec.
Poległ gdzieś, lub dni tułacze
W obcej ziemi musi wlec.

I po czterech świata końcach
Czterem wiatrom w tropy leć,
Jeśli o Polski obrońcach
Pragniesz, dziewczę, wieści mieć.

Tam ci powie o nim może
 Grób, nieznanej ziemi syn,
 Dzikie Afryki bezdroże,
 Lub z sybirskich która min.

Bo Bóg dobry — i w nagrodę
 Za tyle łez, krwie i strat,
 Za Ojczyznę, za swobodę,
 Dał tułaczom wzamian świat.

M. Gosławski.



DO SMUTNYCH.

Czemu płaczecie?! czyż tu na tej ziemi
 Doznali ludzie kiedyś lepszej doli?
 Czyż wy myślicie, że łzami waszemi
 Odplynie od was to wszystko, co boli?
 Czy wy myślicie, że szczęśliwsi pono
 Ci, którym życie to uśmiechy daje?...
 One przed światem są tylko osłoną,
 Gdy w głębi serce im się z bólu kraje.
 Ci co naprawdę w życiu nie cierpieli,
 Nie zazdrość dla nich — lecz politowanie.
 Bo łza oczyści i łza wyanieli...
 Ci co nie płaczą, cóż z nimi się stanie?
 Biada tym duszom, co tu nie płakały,
 Uschną jak kwiaty, co rosy nie miały!

J. Podhorska.



NOCE.

I.

Ciche noce, rozpostarte
 Wokół lekkim, mętnym puchem...
 Słuchaj tylko: nieotarte
 Łzy w powietrzu płaczą głuchem.

Ciche noce — ty na wartę
 Grobów białym lecisz duchem
 Przez Milczenia, rozpostarte
 Wokół lekkim, mętnym puchem.

Ciche noce, obwiedzione
 Załamanych rąk łańcuchem...
 Przez Milczenie, rozpostarte

Poza świata drugą stronę,
 Ty na świętą lecisz wartę
 Krwawem sercem, białym duchem.

II.

Nie wiem, czy mi mówić wolno.
 Bom Milczenie przysięgł Bogu
 Krwią nabrzmiałą bryłą rolną
 Lec u jego świątyń progu.

O, mieć ręce cierniom głogu
 Na łup dane i pokutę...
 A mieć wargi stałą skute,
 By ich nie dać Słowu-wrogu.

Dziwnie śmieje — dziwnie śmieje
 Człek po świętych cisz kościele
 Krzyczy swoje marne skargi;

Lepiej ręce rozpostarte
 Słać na Milceń wielkich wartę
 I mieć stałą skute wargi. —

B. Butrymowicz.



DO POLEK.

Polki! wciąż zdjęty — waszem wspomniał imię,
 W niem jakiś urok czarodziejski władnie.
 Nie zawsze dzieła zachwyca olbrzymie,
 A cnoty wasze do łez wzruszą snadnie.

Otwórzmy księgę, niech ludzkości dzieje
 Waszych dobrodziejstw wykryją nam drogi.
 Niech stanie świadkiem sierota, ubogi —
 I ten zwątpiony, co znów ma nadzieję.

Domowych czynów gdy spadnie zasłona —
 Stanie dziewczica, lub matka, lub żona,
 A wszystkie — cnoty spełniają domowe.

Jesteście szczęściem, a nigdy żałobą,
 Chlubą będziecie naszą i ozdobą,
 Kochając wiarę praojców i mowę.

S. B.



MILCZĄCY LUDZIE.

Srebrne strzałki, rzucone na ciemne tapety
w zapelnionej lustrami weneckimi sali..
Pośród lusterek ze ścian się zwieszają kinkiety;
szereg lampek żarowych w barwnych szklach się pali.

U stropu kryształowy pająk elektryczny..
Na stole różne cacka; — smok: oczy z emalii,
głowa wilka... — i rycerz: miecz, usta z korali..
Obok figurki z brązu roboty prześlizycznej.

W klatce złota papuga na kółku się kręci..
W rogu sali ogromne weneckie zwierciadło,
w niem druga sala: rycerz — ów smok z głową wilczą
i papuga...

W fotelach grono gości siadło
milcząc, patrząc na siebie, sztywni, uśmiechnięci:
Wszystko to przemyśleli i przeżyli — milczą...

J. Nawrocki.



JESZCZE...

Błękit i błękit nieba i fal... Złote runa
Cimurek wiszą w przestworzu. Na modrym kryształach
Wody iskrzy się srebro słońca. Jakże dale..
Czuć aromaty wiatru, wieczoru zwiastuna.

Schodzi słońce, błękitów król w purpury chwale:
 Fiolet owiewa wzgórza, zachód krasna luna,
 Czerwienieje ogniście woda srebrnoruna,
 Ciemniej, w bronz kipiący zmieniają się fale.

Ostatnie blaski gasną na wodzie i niebie,
 Noc. Wulkan tylko gore. W naturze drżą dreszcze,
 Czarne morze skrwawione trwożnie się kolebie.

Wulkan wre. Kipią żary piekielne, złowieszcze;
 Otchłań morską w pożarze! Świat wyraz dał z siebie.
 Kraso, grozo, potęgo, mało jeszcze! Jeszcze...

K. Lubecki.

(6)

GOŚĆ.

Szkolne zetknęło mię z nim życie,
 Najlepszym zawsze był kolegą;
 Odpisywałem pensa jego,
 A podpowiadał — znakomicie.

Ileż to razy z ciężkiej biedy,
 Gdy wszelka znikła już otucha,
 On zręcznie wyratował druha!
 Ach! jak ja go kochałem wtedy!

I dzisiaj, przysiąc śmiało mogę,
 Sympatję równą żywię szczerze;
 Tylko... że lęk mię pewien bierze,
 Gdy mi ten człowiek wejdzie w drogę.

Grzeczność dłań wstrętna niesłychanie;
 Naprzykład: rozumuje chytrze,
 Że chociaż z błota nóg nie wytrze,
 Posadzka w miejscu pozostanie.

Ledwie się zjawi, strach mną miota.
 „Jak się masz? — witam go uprzejmie.
 Rozgość się!“ — Także coś... Nie zdejmie
 Za nic na świecie paletota.

Że zaś przybywa niegolony,
 Że jego kołnierz i mانشety
 Mogłyby świeższe być... Niestety!
 Fakt, zapytajcie mojej żony.

Mniejsza i z tem; lecz gdy w rozmowie
 Na temat kobiet zejdzie nagle,
 Zuchwalstwo wtedy dmie mu żagle,
 I siedzi afront w każdym słowie.

Bywa też czasem zbyt łaskawy,
 Szkolne mi dzieje przypomina:
 W opowieść — karcer, klęczki, trzcina,
 I gorsze jeszcze wchodzą sprawy.

Przygryzam wąsy; żonce bowiem
 Zataić chciałem te szczegóły...
 Ach! potop jego wspomnień czuły
 Nieraz przypłacić muszę zdrowiem.

Zakończył wreszcie! Chwała Bogu!
 Lecz lada słówko go podnieca:
 „Ach! prawda, jeszcze jedna heca!“
 Oto zatrzymał się u progu!

I znów per longum et per latum
 Jakąś mi płochość wypomina,
 Przeszło godziny pół, — godzina,
 Znikło nareszcie moje fatum.

Na biurku praca rozpoczęta
 Błagalnie ku mnie patrzeć zda się...
 Siadam, — daremnie... ponieważ...
 Niech go tam wszystkie elementa!...

Z gniewem się w głowę skrobie sługa.
 Gdy na posadzkę wzrok jej padnie:
 „To błota nakładł mi szkaradnie,
 Że się i rydłem nie dostruga!“

Najmniejsza jeszcze rzecz z posadzką;
 Ale co brzydki ów niecnota
 Na mnie samego nakładł błota,
 Przez gadatliwość świętokradzką!...

Ach! drzę przed moją panią miłą.
 I z trwogi mi się słowa mąca,
 Kiedy zapyta z minką drwiącą:
 „Przyznaj się, jak to, co to było?“

S. Rossowski.



ZAWSZE I WSZĘDZIE.

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
 Że ciebie tylko goryczą zraniłem,
 Bo ja goryczy kielich także piłem
 Zawsze i wszędzie!

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
 Że tobie tylko los życia przepsułem,
 Bo własną dolę sam także zatrąłem
 Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
 Że Bóg jest dobry, że mnie schował w grobie,
 Bo byłem sobie nieszczęsny i tobie
 Zawsze i wszędzie!

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
 Żem żył na świecie dzikim serca szaleł,
 Bo z serca ciebie, choć gorzko, kochałem
 Zawsze i wszędzie!

Z. Krasiński.



OAZA.

Woń, blask, motyle, jak nad kwiatów wazą!
 Przez kryształowe przelewa się stopy
 Słońce i sztuczną owłada oazą —
 Wid czarodziejski, czy gaj antylopy?

Ciepło i tkliwie. Pierś wziewa haszysze,
 Tu mię bóg lodów gnębić nie ma prawa!
 Technieniem zefiru trawa się kołysze,
 A pod drzew stopy ściele się murawa.

Tam, z za pni śmigłych, srebrny źródł kaskady
 Zaklęty w półsen, gędzie tajemniczo
 Swą melodyjną baśń Szeherazady.

I tak muzyką pieści rozemdlalą,
 Że głos katuszy zamarł jej słodyczą,
 A dzwonem wspomnień serce bić przestało...

C. Jellenta.



POWĄZKI.

Jesienny, brudny, szary zmierzch. Już kona
 Ostatnia światłość dzienna. Napojona
 Mrokami nocy wstaje z mogił łona
 Istot umarłych rozpacz nieskończona.

I straszna pustka przez te groby idzie
 W śmierci szyderczej grozie i ohydzie,
 W nagich pieszczeli cynicznym bezwstydzie —
 Do mego serca przez te groby idzie.

Jaką nam luną winno gorąć życie,
 W jakich upojeń nurzać się błękiecie,
 Aby rozświecić tę noc, która skrycie

Do nas przypelza i już niedaleka
 Kopie swą otchłań!... Ale nam ucieka
 Życie, jak sen, choć tylko śmierć nas czeka.

L. Bruner (Jan Sten).



LEGENDA.

Kiedys — dawno już temu — żył sobie rybak na świecie
 Stary i biedny, biedny!... Nic nie miał prócz wątłej sieci
 Stary i biedny, biedny!... Nic nie miał prócz wątłej sieci
 Często cierpiałby głód, gdyby nie łaska Boża —

Codzien w sieci znalazło się rybek przynajmniej tyle,
 Że miał co jeść, a w niedzielę mógł odpocząć na chwilę...
 Niegdyś ojcem on był — lecz siódmy już prawie rok minął,
 Jak mu jedyny syn gdzieś na morzu bez wieści zginął.
 Raz więc staruszek ten cały tydzień nie był na brzegu,
 Bo też od kiedy żył, nie pamiętał wiatru takiego —
 Wył dzień i noc... A tu i ryby nie stało i chleba...
 Nie jadł już drugi dzień... Nareszcie Pan Bóg spojrział
 z nieba

Na morze... Ucichł wiatr i piękna wróciła pogoda...
 Rybak na brzeg... do czółna!... przepadło!... uniosła je
 woda!...

Biedny, jak ściana zbladł i w rozpacz załamał ręce...
 Teraz już pewny głód i śmierć po długiej strasznej męce...
 Więc jęknął: „Otóż Bóg wszystkiego mnie w życiu poz-
 bawił,

Syna, chleba i sił... starość tylko i śmierć zostawił!“
 Mówiąc to, wziął kamyczek — i sam nie wiedząc co robi
 Uderzył go i rozbił — aż patrzy: siedzi tam sobie
 Muszka drobna jak mak... Wtem zjawia się mu anioł
 w bieli,

I słyszy cudny głos, jak śpiew najpiękniejszy w kościele:
 „Jeżeli Bóg nie zapomni muszki drobnej w kamyczku,
 „Gdzie jej nie dojdzie nic, nawet słońce w jasnym pro-
 myczku,

„To nie zapomni on i o tobie... Ufajże Jemu,
 „Módl się i wierz!“ I zniknął... Polały się łzy biednemu,
 Westchnął, pobożnie klął... gorąco pomodlił się Bogu...
 Skończył... do domu czas... Zbliża się... patrzy... syn
 w progu.

L Sowiński.

SZEKSPIR.

Stary orle poezji, coś głową zuchwałą
 Trącił gwiazd — gdzie wieszcz żaden dzisiaj nie dolata,
 Coś z dzieł swych stawił pomnik dla podziwu świata,
 Boś poznał serce ludzi, jak Fidjasz ich ciało:

Tyś, ni jak Dant, sięgając za olbrzymią chwałą,
 Trudnym badaniom sztuki młode oddał lata,
 Ni jak Bajron żeglował po przestworzach świata,
 Gdzie mu słońce Italji i Grecji jaśniało;

Tyś sobie wszystko winien — z myśli twych chaosu,
 Jako Mojżesz ze skały — tyś wylał te rzeki
 Poezji, których fale popłyną przez wieki!

Tyś z własnej piersi dobył potężnego głosu,
 Którego echo brzmiące harmonijną burzą
 Najdalsze pokolenia na klęczkach powtórzą.

K. Gaszyński.

**NIEULEKNIONY.**

Słońce wstało, łzą krwawą złane mając lice,
 I niebo czarne groźną wróży nawałnicę.
 Na wozie wiatrów obłok od północy płynie,
 A chmur seciny, jego nieznużeni gońce,
 W ciemne zasłony kryją zakrwawione słońce,
 I resztę światła niebios wydarły dolinie.

Na górach, które siwe wierzchołki wyniosły
 Nad świata burze i pogody świata,
 Wiry śniegów żeglują powietrznemi wiosły,
 Jak powiewna skał dzikich wzlatująca szata.

Strzeliły gromy; śmierci oblane płomieniem.
 Niebo, gniewne na ziemię obróciło oczy,
 Człowiek, ów dumny robak, uklęknął ze drżeniem
 I wzrok nieśmiały po niebiosach toczy.

Lecz był jeden, co gardził światem i zniszczeniem,
 Niezłękł okiem patrząc w pioruny i burze.
 Ten poszedł, stanął na wysokiej górze
 I świat powolnem obwinął wejrzeniem.

Trzeba go było widzieć! — Nad burze i gromy
 Wzniósł wzrok posępny, groźny, nieruchomy.
 Kiedy bił piorun, on nie zmrużył oka,
 A kiedy błyskawicą niebo się rozdarło
 I zajaśniała przestrzeń bezdenna, głęboka —
 On powolnie żrenicą wiodąc obumarłą,
 Wzrok przenikliwy zatopił w niebie
 Jakby przed śmiercią, za życia jeszcze
 Chciał tam upatrzeć miejsce dla siebie.

Warknęły burze, lunęły deszcze,
 Stał nieruchomy i śmiech szatana
 Usta mu krzywił zsiniałe.
 Niebo się nad nim trzaskało całe,
 Ziemia się chwiała, ogniem oblana,
 On stał jak posąg, nie drżał, nie jęknął,
 Przed gniewem bożym nie klęknął.

Ucichły burze i już zdaleka
 Chmur czarnych wojsko ucieka,
 I słońce jakby w poranku,
 Błysło w obłoczków pozłacanych wianku...

On spojrział znowu wokół,
 Ścisnął usta, zmarszczył czoło,
 Pytał się nieba, czy koniec burzy,
 Czy się więcej nie zachmurzy?

Czy już po wszystkim? potrząsnął głową,
 Spojrzął na ziemię, na ludzi, domy,
 Drzewa zielone, skał szatę płową,
 Spojrzął i stał nieruchomy.

Rzucił wzrok niżej — przepaść milcząca
 Łakome paszcze rozwija,
 I potok szumiąc z góry się strąca,
 Czarna go bezdnia wypija.

Długo tak, długo, błędny wzrok toczył,
 Dołem po ziemi, górą po niebie,
 Wtem spojrzął w siebie — przeląkł się siebie,
 Zadrżał i w przepaść skoczył!

J. I. Kraszewski.



MAM WIARĘ.

Mam wiarę, mam, że zduszę ból, co jęczy
 Wśród czarnej nocy serca człowieczego,
 Rozpalę w niem promiennej blaski tęczy
 I wzniosę cisz pogodną pieśń do niego.

Mam wiarę, mam, że smutne ludzkie twarze
 Rozjaśnię rannem tchnieniem duszy mojej,
 Wwiodę mój lud przed jasne gdzieś ołtarze,
 Gdzie lzy obeschną, ból serc się ukoj.

Mam wiarę, mam, że złamię ludzką nędzę,
 Bo o tem mi marzenia w snach mówiły,
 Że ujrzę lud mój w szczęściu i potędzie —
 Marzenia me, o siły wam, o siły!

K. Woyczyński.



SŁOWO CUDOWNE.

Zerwij się, duszo moja, na radosną dolę,
 Apollinową drogą gdzieś w przestrzenie jedźmy...
 Już świt i gwarem wróbli gadają topole,
 Nad wodą już się cieszą wierzby, — suche wiedźmy.
 W powietrzu wciąż coś śpiewa i woła i dzwoni,
 Słońce, jak król, chmur wlecze z sobą gronostaje,
 Więc niech zajedzie zaprząg tych helleńskich koni,
 Niech nam radość pokaże drogę w obce kraje.

Odziejemy się w miłość, jak w drogie bisiory,
 Ja serce będę w dłoni niósł, jak dobre leki,
 By uleczyć po drodze tego, co jest chory,
 Pocieszyć trędowate, ślepców i kaleki.
 Będziemy błogosławić winnice i zboża,
 I matki, które rodzić mają w wielkiej męce,
 I wszystko, o czem łaska zapomniała boża,
 Co żyje w pohańbieniu, w nędzy i udręce.

O, duszo moja! — żal się nade mną rozpina,
 I zły smęt, który moich zakłęb się nie trwoży
 W imię Ojca i Ducha i Bożego Syna..
 Bo i cóż, że mi serce oścież się otworzy,
 Kiedy jest puste... Skrzydła gną mi się na wietrze..
 Och! zmienię słowo w perlę i w perlisty trunek,
 A nie znam tego, które każdą łzę obetrze,
 A dla duszy męczeńskiej jest jak pocałunek.

K. Makusiński.



SZALUPA.

Gdzie morze jest cichsze, wiej, wicherze, wiej!
 Pryś u burt sierp szklany. Deszcz piany spadł z rej.
 Wiatr nagli! Trzask żagli o masztów piszczele.
 Ster łodzi zawodzi i fale z pian piele.

W głąb! niżej! na wirze, burzo, trąb!
 Łódź dęba, z fal kłęba ponad zrąb.
 Dwie góry się wałą, wznieś, falo, na grzbiecie!
 Trwa stopa jak mila, a chwila — stulecie.

Łódź śmigle na igle, na igle zawisa.
 Chmur osie w chaosie, a piorun, jak rysa.
 Potwarczy grzmot warczy. Toń gardła rozwarła.
 I dymi w nich bałwan — olbrzymi cień karła.

J. Rychliński.



KWIATY HELJOGABALA.

(Marmurowa sala — na niskich purpurowych sofach leżą
bieszczadnicy z złotem i pułkami w rękę; wieńce płoną im
na skroniach, a bukiety u piersi).

Róże na skroniach — w rękę pułki,
Tyryjskie łóżka pod nami!
Niech nam Dyjoniz panuje stary
A Wenus poi wdziękami!

Zeusowi zagasił piorun w prawicy,
Mars poszedł w żółd Kupidyna,
Cerber zjadł zęby!... Hej niewolnicy!
Nuże! — Nalejcie nam wina!

Dawno umarła już republika
Ze swoją grozą i cnotą!...
Dziś każdy wesół — każdy wykrzyka:
Evoe! Wino i złoto!

Boski nam Varius rządzi łaskawie,
Puzony zmilkły wojenne,
I dziś łowimy w hucznej zabawie
Pieśni i wonie wiosenne!

Grecy nam pieśnią oddają chwały,
Róże nam kwitną u łona,
Wino się pieni, jak nurt o skały,
W czeluściach gardła nam skona.

Krasne dziewczęta na naszym łonie
 Dają pić z siebie nektary,
 Więc górą wino i kwietne skronie,
 Wenus i Bachus nasz stary!

(Sufit się roztwiera i zaczynają spadać kwiaty).

Cóż to? sklepienia złote arkady
 Rozwarły swoje wierzchołki?...
 Spadają kwiatów tęczowe grady...
 Jaśminy — róże — fijołki...

Na nasze nędzne łona i twarze
 Wonne spadają równianki...
 Myśmy niegodni, boski Cezarze,
 Łaskawej tej niespodzianki!

Wonią zasiałeś całe powietrze
 Dla swoich wiernych poddanych —
 I więzy na nas kładziesz najłetsze
 Z fiołków i kwiatów różanych!

Jowisz bez braku sypie na ziemię
 I złe i dobre swe dary:
 Słońca promienie — piorunów brzemię —
 Piołunny jad i nektary!

Człowiek się ciesząc łaskawym darem
 Goni za łatwą zdobyczą —
 To też się rzadko poi nektarem —
 A częściej poi goryczą!

Cesarze, Tyś jest większy niż Jowisz,
 Ty z boskich darów wiośnianych,
 Co najlepszego tylko ułowisz,
 Tem karmisz swoich poddanych!

Więc na kolana! — Za tyle łaski
 Pochylmy głowy i twarze,
 I czołem złote zmiatając piaski,
 Wołajmy: Żyj nam, Cesarze!

(Kwiatów spada coraz więcej.)

Ciągle przez otwór w złotej powale
 Kwiatowe leją się deszcze!
 Lilii śniegi, róży korale —
 O! jeszcze kwiatów — o jeszcze!

Dosyć już, dosyć! Wonne równianki,
 Już napęłniły pół sali...
 Pełno narcyzów, róż, macierzanki,
 Jaśminów, rezed, konwalij!...

Całe powietrze w woń się zmieniło —
 Brak nam tchu — bledną nam twarze...
 Dosyć już kwiatów... nadto nam miło...
 O!... Dosyć... dosyć, Cesarze!

Zanadtoś łaskaw... Twa niespodzianka
 Zanadto wielka... Bassjanie!
 Dusi nas każda kwiatów równianka...
 Wkrótce tchu w piersiach nie stanie!...

Cóż to? Przez otwór w złotej powale
 Wciąż kwiatów leją się deszcze,
 Lilij śniegi, róży korale...
 I jeszcze... jeszcze... i jeszcze...

Zapach jak kamień piersi nam tłoczy —
 Ogniem wulkanią się skronie —
 Mgła jakaś czarna zaszuwa oczy...
 Oddechu!... Kwiaty!... Ha!... Wonie!...

Zęby nam strachem przedśmiertnym dzwonią
 Och! Jak okropne skonanie!
 Tyran... nas zabił — kwiatem i wonią...
 Och! Bądź przeklęty... tyranie!...

B. Czerwieński.



CICHA.

Ty nie tul do ust ręki mojej,
 Bo nie wiesz, ile ta pieszczota
 Goryczą serce moje poi,
 Jaki żal duszą moją miota.

Dla ciebie zwyczaj to bez treści,
 Który wypełniasz obojętnie,
 Lecz co innego w nim się mieści
 Dla mnie, co kocham cię namiętnie.

Lecz kryć się z tem i milczeć muszę,
 Bo wyrok świata na niemotę
 Nas skazał, choć nam dano dusze
 Zdolne czuć miłość i tęsknotę.

Ty nie wiesz, wzrok twój nie dostrzega,
 Ani zrozumieć jesteś w stanie,
 Jak tęskno oko me wybiega,
 Żrenicy twojej na spotkanie.

Że niby więzień, co z za kraty
 W smudze lazuru tonie okiem
 I na nią składa marzeń światy,
 Ja żyję tylko twym widokiem;

Że głos twój na me serce działa,
 Jak najpiękniejszej ton piosenki,
 I że tak bardzo, takbym chciała
 Przycisnąć usta do twej ręki.

I żal mię bierze, iż wam życie
 Wszystkie pułhary hojnie chyli,
 Nawet to, czego nie cenicie,
 Jak towarzyski ten przywilej.

Komu się pienia ust kielichy,
 Niech bierze całus ust płonących;
 Całunek ręki, to hold cichy
 Serc beznadziejnych i tęskniących.

Więc go zostawcie nam, w mogiły
 Niosącym uczuć tajemnicę,
 Niby kosztowne kruszcu bryły,
 Skryte w głąb ziemi gdzieś w ciemnice.

Tym kwiatom którym los zazdrośny,
 Nie dał rozkwitać w blaskach słońca,
 Dajcie choć jeden powiew wiosny,
 Choć jeden srebrny błysk miesiąca.

Więc nie nieś do ust mojej ręki
 I niech się serce nie rozżala,
 Niech głosu twego drogie, dźwięki
 Pieszczą me ucho tylko zdala.

Ja się przed ludźmi zdradzić boję,
 Bo nuż mi kiedy łzy z ocz trysną
 I mimowoli usta moje
 Do ręki twojej się przycisną...

Adam M-ski.



BALLADA JAKICH WIELE.

Miało raz serce zstąpić w grób,
 W głęboki, i na zawsze,
 Bo po szeregu krwawych prób
 Nadeszły nań najkrwawsze.

A ukochało ono świat,
 Zwłaszcza zaś inne serca,
 Jakich trucizna ludzkich zdrad
 Tak łatwo nie uśmierca!

Każde bo czuciem trwałem tli,
 Gdy kocha, to — bez drwinek:
 Wraz z zmarłym idzie w ciężkie dni,
 Na wieczny odpoczynek.

Gdy więc to serce skrzepło już,
 Serc innych cały szereg
 Wnet uwił smutne. wieńce z róż
 I z żalów, i rozterek.

I do cmentarza szedł on bram
 W rozpacz i żalobie,
 By, łez wylawszy resztę tam,
 W tym samym spocząć grobie.

Lecz już po drodze jął się rwać
 Ten łańcuch serc tak długi,
 Choć była tam serdeczna brać
 I wienne jego sługi.

I było dużo dużo dziewcz,
 Lejących łez niemało,
 Dla których serce własną krew
 Po kropli w pieśń zlewało.

Nad niemi, niby srebrna mgła,
 Lśniła dusz czystych białość,
 W których zaklęciu wiecznie trwa
 I miłość serc, i stałość.

I tak się zrywał łańcuch ten —
 Bo cóż się dziś nie zrywa?
 Spadało wolno w przeszłość hen,
 Po dwa, po trzy ogniwa.

Aż gdy, rzucając serce w dół,
 Ktoś obcy klął złowrogo
 Nad grobem, gdzie nic pajak snuł,
 Nie było już nikogo.

Wówczas to serce drgnęło znów,
Bolem, co ze snów budzi,
I smutne poszło w świat bez snów,
Samotnem żyć wśród ludzi...

J. Waśniewski.



GDY UMRE...

Gdy umrę, chciałbym czuć, że wpoprzek czarnej trumny
Twoje się włosy blond rzuciły falą w pył;
Że uśmiech twoich ust, ten uśmiech taki dumny,
Me imię szepecąc, zgaśł, purpurę w żalu skrył.

Złotych od kwiatu lip, rozchwianych nad mogiłą,
Woń pszczelną chciałbym czuć, gęstwiny słyszeć szum...
Niechby ci wszystko to, co w sercu mojem było,
Powtórzył liści szmer do najtęskniejszej z dum.

A gdy w wieczorny zmierzch, od zórz do grobu dani
Przez łąki legnie szlak, od srebrnych białych ros,
Niechby ci wyraz ten, co w niemych ust męczarni
Na wargach moich drżał, z za światów przyniósł głos.

Niechby mnie senną mgłą, w miesięczną noc przeczystą
Ku tobie cicho zwał omdlały wiatru prąd;
Niechby mnie w szumie lip rozkoszą jedwabistą
Zapachniał jeszcze raz twych złotych włosów blond.

M. M. Poznański.



O WRZEŚNI.

Tam od Gniezna i od Warty
 Biją głosy w świat otwarty,
 Biją głosy, ziemia jęczy:
 — Prusak dzieci polskie męczy!

Za ten pacierz w własnej mowie,
 Co ją zdali nam ojcowie,
 Co go nas uczyły matki,
 — Prusak męczy polskie dziatki!

Wstał na gnieździe Orzeł biały,
 Pióra mu się w blask rozwiały...
 Gdzieś do Boga z skargą leci...
 — Prusak męczy polskie dzieci!

Zbudziły się prochy Piastą,
 Wstał król, berło mu urasta,
 Skroń w koronie jasnej święci,
 Bronić idzie polskie dzieci...

— Zwołajcie mi moje Rady,
 Niechaj spieszą do gromady!
 Zwołajcie mi moich kmieci,
 — Prusak męczy polskie dzieci!

Wstańcie sioła! Wstańcie grody!
 Ruszcie z brzegów Gopła wody!
 Bijcie dzwony od Kruszwicy,
 Skroś Piastowej mej ziemicy!

Bijcie dzwony, bijcie serca,
 Niech drży Prusak przeniewierca,
 Niech po świecie krzyk wasz leci:
 — Prusak męczy polskie dzieci!

Niechaj wiara moja stanie,
 Niech się skrzyknie zawołanie,
 Wici niechaj lud zanieci...
 — Prusak męczy polskie dzieci!

Jan Sawa (M. Konopnicka).



PALINGENEZA.

Przeminęły ostateczne
 Tysiącwieczne dni słoneczne.
 Gorejąca — kula słońca
 Zatraciła złoty żar.
 Cały wszechświat życiem gwarny
 W jakiś pomrok zapadł czarny,
 Wszech-ogrojec planetarny
 Złodowaciał — zastygł — zmarł.

Jako w puszczy — w noc — szkielety,
 Wokół słońca mkną planety
 W wirze głuchej — zawieruchy
 W nieskończony wieczny mrok.
 Nie zawyją żadne gromy,
 Kiedy w przestwór niewidomy
 Płyną martwych ciał ogromy:
 Zgasł lazurów jasny wzrok.

Wiekuiſta noc zapadła
 Na błękitu fal zwierciadła —
 Całunowa — beczuciowa —
 Ostateczna padła noc.
 Żadna gwiazda nie lśni złota,
 Żaden promień nie migota,
 Nie drga żaden dech żywota:
 Bytu przemian znikła moc.

Znikły tęczę — zorzę — świty,
 I zapadły ziemskie byty
 W grób żywiołów — w proch popiołów —
 W bezpotomny — nędzny pył.
 Wysechł jezior błękit srebrny,
 Zamilkł lasów szum gędziebny,
 Zamilkł ptaków chór podniebny,
 Zamilkł bój duchowych sił.

Gdzie są wyspy — lądy — morza,
 Szczyty górskie — rzeczne łoża,
 Gdzie są bory — gdzie potwory,
 Które żyły wśród ich puszczy?
 Gdzie, świetlane duchów wzroki,
 Gdzie są mędrcę a proroki,
 Gdzie Synaju szczyt wysoki,
 Gdzie ognisty Boga kuszczy?

Gdzie są duchy te potężne,
 Co sięgały wniebosiężne,
 Nieujęte — w cieniu zakłęte
 Tajemnicy wiecznej mgły?

Gdzie są te Prometeusze,
 Męczenników wielkie dusze —
 Prawd niesyte geniusze,
 Co po gromy szły jak lwy?

Gdzie jutrzeńki są majowe,
 Usta dziewic purpurowe?
 Gdzie uśmiechy — win kielichy,
 Pocałunków słodki czar?
 Marmurowe kolumnady,
 Gdzie posągi? gdzie Iljady?
 Trubadurów gdzie ballady?
 Szczebiotliwej dziatwy gwar?

Nicość! Było ludzkie plemię,
 Ale dość już! Opuść ziemię.
 Podnieś czoło — spójrz wokoło
 W hebanowych planet krąg.
 W te ośleple spójrz etery,
 Zgasł błękitny wzrok Wenery
 I księżyce Zeusa cztery —
 I szkarłaty Marsa łak.

Jak grobowa płyń urna
 Trójpierścienny krąg Saturna
 I księżyce — i mgławice
 Ukrainnych planet dwóch.
 Wirem płyną sarkofagi,
 Gdzie śpi czasów szkielet nagi,
 W noc okropnej Równowagi,
 Która powstrzymuje ruch.

Jeszcze mgnienie tysiącletnie
 Równowaga ruchy przetnie:
 Lodowate — bezskrzydlate
 Płyną cienie próżnych skrzyń.
 Idzie noc najuroczystsza,
 Gdy wielkiego Zegarmistrza
 Głos przemieni byt na zgliszcza,
 Gdy zawoła światu: Zgin!

Były niegdyś na tych światach
 Wielkie ruchy w dawnych latach,
 Co się rwały — w ideały,
 W tajemnicy wieczną mgłę,
 Więc proroki — bohaterzy
 I kapłany śpiewnej liry,
 Wielkie Danty i Szekspiry:
 Dziś ich dusze — gdzie są — gdzie?

Nieśmiertelne bóstwa pyły,
 Czyż się w nicość obróciły
 W bezżywotny — bezpowrotny
 Mogilniany — czarny gład?
 Czyli śpią ukryte ninie
 W tajemniczej dusz krainie,
 Jako pszczoła śpi w bursztynie,
 By się zrodzić jeszcze raz?

Dalej — dalej w świat bez końca:
 Za tem słońcem — inne słońca,
 Ogniów żyły — planet bryły —
 Dziś mogiły: wszędy grób.

W nieskończonej niebios dali
 Kilka gwiazd się jeszcze pali,
 Ale wokół naszej fali
 Cały świat — jak jeden trup!

Takie straszne na mnie padło
 Zagrobowych dni widziadło.
 W tej przestrzeni — wiecznych cieni
 Stałem — jak nicestwa pył.
 Jako wichry mkną Eony,
 A w nich w przestwór niezmierzony
 Niezmierzony — nieskończony
 Zwolna idą cienie brył.

Świat — jak martwych ciał kopalnia.
 Ruch się zwalnia — zwalnia — zwalnia:
 Równowaga — byt przemaga,
 Staje — staje... Ustał ruch.
 Jako we krwi pulsów bicie,
 W ostatecznych minut zgrzycie
 Ostateczne zgasło życie,
 Ostateczny zamarł duch.

Śmierci — śmierci! czyliż w tobie
 Cel — i nigdyż na tym grobie
 Nad popioły — już anioły
 Nie uderzą w życia dzwon?
 Chwila-wiek: zagasły bryły,
 I zawisły tam gdzie były! —
 Paraliżu głuchej siły
 Nigdyż nie poruszy On?

.

Naraz — naraz wśród przestworzy
 Słyszać jakiś dreszcz, co tworzy —
 Jakieś tchnienie — jakieś drżenie,
 Pełne świeżych wiatru wiań.
 I ogromny piorunowy,
 Niby nowy hymn odmowy,
 Zabrział wielki głos Jehowy:
 „Stań się, świecie, większy stań“!

A. Lange.

SPIEW LUDU POLSKIEGO.

Nasłanicy północy srogiej,
 Precz, odszczepieńcy, precz, niewolnicy,
 Z Polski lubej, z Polski drogiej!
 Nie kalajcie nam ziemicy —
 Precz sobie ku Sybirowi,
 Pókiście żywi i zdrowi!

Jak zasięgną wieści stare,
 Wolno tu żyli, wolno konali,
 Czcili zawsze prawą wiarę
 I zawsze bili Moskali.
 Precz sobie i t. d.

Swoboda od wieków z nami,
 A wy, jak Boga, słuchacie pana:
 Nie wam wytrwać z Polakami!
 Z nami Bóg, z Bogiem wygrana —
 Precz sobie i t. d.

Sosna tylko u nas rośnie —
 Ale bagnety nasze liczniejsze,
 Niżeli szpilki na sośnie,
 Niż szpilki sosny, ostrzejsze.
 Precz sobie i t. d.

Do łba polskie kule bieżą —
 Za kark chwytają polskie pałasze,
 Bagnety w serce wprost mierzą,
 Bo wolne są ręce nasze.
 Precz sobie i t. d.

Dość już, rodzie potępiony,
 Zwodzić nam dziewczki, chleb nam wyżerać
 I w królów naszych korony
 Swojego cara ubierać!
 Precz sobie i t. d.

Niezaślugo z trwogi, z nędzy
 Będziecie Boga, płacząc, prosili,
 By was wywiódł z Polski prędzej,
 Niżliście do niej pędzili.
 Precz sobie ku Sybirowi,
 Pókiście żywi i zdrowi!

S. Gołszyński.

Z KRWAWYCH DNI.

(Komuna paryska, w maju 1871 r.).

Patrz, to Paryż! Przekleństwo cisnęły nań losy,
Na ulicach wre walka szalona, zacieкла,
Z zastępami żołdaków bije się tłum bosy,
Rozwścieklone kobiety z rozwianemi włosy
Biegają, jak furje z piekła.

Wszędzie rzeź i pożoga, mord, krew, jęk i wycie,
Brat w piersi brata topi ostrze zbójczej stali,
Matki tym śmierć zadają, którym dały życie,
A wróg, stojąc zdaleka, uśmiecha się skrycie
Z tych „ludzi czy też szakali?“.

Gmachy kilkowiekowe wałą się na skronie
Starców, którzy już kilka pokoleń przeżyli,
Przeszłość się zamieniła w pochodnię i płonie,
Krwawo czerwonym blaskiem jaśniejąc przy zgonie
Tych, co jej pożar wzniecili.

Gdzie niegdzie już zwycięstwo wojska nad ulicą
Ogłoszono zatknięciem „prawowitych“ znaków,
„Porządek“ zapanował nad całą dzielnicą,
Gdzie niegdzie jeszcze walka, jeszcze nawałnicą
Napływa krew na żołdaków.

Na przedmieściach „legalna“ wzięła górę siła —
Ujętych z bronią w koło ustawiono duże,
Oficer po jednemu pod mur ich wysyła
Jeniec staje, broń pali, i bezkształtna bryła
Wali się w krwawą kałużę.

Już wszyscy — sta ich były — odbyli swą kolej,
 Jest tylko młode chłopię w podartej koszuli.
 „Ktoś ty?” spytał dowódca. „Wzięty do niewoli!”
 „Jesteś wolny — nie twojej lituję się doli,
 Lecz żal mi prochu i kuli“.

„Nie chcę — krzyknęło chłopię. — Niech zginę jak inni.
 Kiedym walczył jak oni i jak oni wzięty;
 Jeśli winny, wiek młody mnie nie uniewinni,
 A jeśli ci, co tu polegli, niewinni,
 Czemuż ja mam być wyjęty?

Jeżeli jaką łaskę okazać mi chcecie —
 Mam przy sobie zegarek i trochę pieniędzy,
 Mam matkę, którą kocham nad wszystko na świecie. —
 Pozwólcie mi to zanieść tej biednej kobiecie,
 A potem wrócić co prędzej“.

Poszedł. Krwawi oprawcy zostali pod ścianą.
 Oficer pod wąsami zamruczał: „Nie wróci...
 Gdyby jednakże wrócił... Ano,
 To byłby znak widoczny, że go wychowano
 Nie dla nas — dla rewolucji!“

Wrócił... Stanął pod ścianą i dumnym wejrzeniem
 Wezwał oprawców swoich do krwawej roboty.
 Oficer krzyknął: „Strzelać“ z pewnem w głosie drżeniem,
 Żołnierze niewolniczo za jego skinieniem

 Podnieśli w górę szaspoty.
 Śmierć spojrzała na dziecko wzrokiem luf dwunastu
 I ołowiem nań z tyłuż plunęło gardzieli...
 Upadł... Żołnierze poszli... Rząd ogłosił miastu,
 Że już buntowniczego niema więcej chwastu,
 Że niema już wichrzycieli!

Niema ich... Czas zagoi wkrótce ranę świeżą,
 A za lat kilkanaście znajdziemy sensatów,
 Co z trójnoga swej wiedzy rzekną, że nie wierzą,
 Iż Francja takich dzieci mogła być macierzą,
 I matką tak nędznych katów!

W. Sabowski.



SMUTNO MI, PANIE.

Smutno mi, Panie, na tej nędznej ziemi!
 Odarty z siły, pociech i swobody,
 Przebijam niebo oczyma łzawemi,
 Czy tam weselszej nie znajdę gospody?
 Bo tu, gdzie zwrócę oko me lub ucho,
 Wszędy pustynię napotykam głuchą;
 Bo przez ubiegłe od młodości lata,
 O klucz do szczęścia pytałem u świata,
 Lecz świat na moje nie odrzekł pytanie.
 Aż potargawszy w ciężkim trudzie siły,
 Gdy drżącą stopą dotykam mogiły:

 Smutno mi, smutno, o Panie!

Minęła wiosna wśród rajskich uniesień,
 Lato swym skwarem znękało pielgrzyma,
 Przeszła bez żniwa życia mego jesień,
 I dziś mordercza przyciska mię zima.
 Czyż sny młodości i złote nadzieje,
 Zanim z nich burza wonny kwiat obwieje,

Po długim życiu, choćby raz przed zgonem,
 I najskromniejszym nie pocieszą plonem?
 Czy w twojem słowie święte zaufanie,
 Z którym wychodzimy w drogę życia śliską,
 Wyjdzie wierzącym na urągowisko?
 Smutno mi, smutno, o Panie!

Daleś mi serce i trochę zdolności,
 Rychłom ku cnocie ramiona wyteżył,
 Zwiodłem walk mnóstwo z hydrą przeciwności,
 Opierałem się — alem nie zwyciężył.
 Próżno, młodzieńczym uniesion zapałem,
 Echa mym czuciom wśród ludzi szukałem!
 Próżno przez życia wzburzone bałwany
 Brnąłem sam jeden i niezrozumiany.
 Są, którym zdolność, przyjaźń lub kochanie
 Snują nić złotą i w dojrzałych latach...
 Lecz pocóż marzyć o powiędłych kwiatach?
 Smutno mi, smutno, o Panie!

Dar pieśni brzmiących jest potężnym darem:
 To balsam z niebios na ludzkości rany;
 Lecz ołowianym dar ten jest ciężarem,
 Gdy śpiew o głuche rozbija się ściany.
 Inny czas — innych śpiewaków powołał..
 Ci, do serc których śpiew ten trafić zdołał,
 Stargani w krwawych a płonnych wysiłach,
 Już od lat wielu drzemią po mogiłach.
 Tak, z lutni wziętej pod dni mych zaranie,
 Z lutni, w bolesnych rozstrojonej jękach,
 Co się dziś w moich potrzaskała rękach,
 Zwracam ci drzazgi, o Panie!

— Cóż to? cud stał się! Rozprysłe kawały
 Lutni, moc jakaś w dziwne kształty klei.
 Nieznane dźwięki z jej głębi zabrzmiały:
 Słyszę hymn wiary, miłości, nadziei!
 Jakaż potęga życiem ją natchnęła?
 Dźwięcz lutni! wyższe opiewając dzieła,
 I ogłoś światu boskie panowanie!
 Pod wpływem blasku cudotwórczej tęczy,
 Niech głos twój gromi, pociesza lub jęczy.
 A ty skończ pieśń tę, o Panie!

F. Wężyk.



ARTYSTA DO KOBIETY.

Harfą mi jesteś! Pod mojem zaklęciem
 Rozbrzmiewasz hymnu złotostrunnem brzmieniem,
 I jesteś cała harmonji wcieleniem
 I pieśni żywym źródłem i poczęciem.

Moc mam nad tobą! Mejręki dotknęciem
 Z pięknej cię czynię nieśmiertelnie piękną,
 Że oto duchy szlachetne uklęką
 W kornym zachwycie przed twem wniebowzięciem.

I wiedz: czyś mi demonem, czy aniołem,
 Kwiatem lotosu, czy cysterną szału,
 Gdzie pragnień mnie i tęsknot ciągnie siła —

O pani ma i niewolnico społem!
 Ja cię na ołtarz wznoszę ideału
 I spalam własne serce, abys żyła!

L. Szczepański.



LIST.

Miłość... zbyt wielkie słowo, a myśmy zbyt mali,
 Byśmy jego doniosłość zrozumieć zdołali.
 Przyjaźń... dar to jałmużny, szczęścia głodne dłonie
 Cofają się... a przyjaźń w niepamięci tonie.
 Więc cóż nam pozostaje?

Rozstać się z uśmiechem

Gdyż zabawa skończona... ukłon, pożegnanie:

— Bywaj mi zdrową, pani...

— Żegnaj mi, mój panie!

Jeśli tak mamy kończyć, czynimy to z pośpiechem,
 Zabawa przedłużona bywa czasem... grzechem.

I czyjeś serce potem krwawi... To zbyt uczucie

Gdy zabawa zabawą, a dzieci są grzeczne,

Rozejdą się, nim boleść załkałaby echem.

A więc... żegnaj, mój panie... jestem pokonana

I odchodzę bez żalu, z uznaniem dla pana

Za grę zręczną, wytworną, beznamiętnie graną

Po mistrzowsku wiedzioną...

przeze mnie przegraną.

M. Czeska.



PROROCCTWO KAPŁANA POLSKIEGO.

Próżno wolaają, żeś w grobie;
 Albowiem powiadam Tobie,
 Że się Twe rany zagoją.
 Że ten grób kolebką Twoją.

(*W Hymnie do Polski — De Lamennais.*)

Wytrwaj, mój ludu! Już twój ranek świta!
 Powstań do życia! Już się rozjaśniło! —
 Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
 I będzie w końcu, co w początku było.
 Tak... widzę... widzę z nadziemską rozkoszą
 Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
 Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
 Jako się wiążą i w dziejach unoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!
 Bo wielkie czucie łąno twe rozgrzeje,
 A twa się cnota po świecie rozleje,
 Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
 Wytrwaj, a staniesz potężna i cała!
 Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny!
 Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,
 W ziemicy ojców od morza do morza!
 A duchem Bożym jak słońce płonący,
 Między narody jak morze grający,
 A płodny, płodny jako ziemia Boża!
 Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
 Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
 A polskie wody będą cześć twą grały,
 A twą koroną nieba sklep wyniosły!

Świat się urządzi twojemi prawami,
 Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów;
 Bo twoi wieszczę będą prorokami,
 A twoja księga Ewangelią ludów!
 I krew się twoja Sakramentem stanie
 Ludom ginącym z niewoli i głodu!
 I wzniosą one po ziemi błaganie:
 Przez święte rany Polskiego Narodu
 Wybaw nas, Panie!
 Amen.

W. Pol.

NIE W PORE.

Raz byłem u niej — z kotkiem na ręce
 Siedziała w oknie, w białej sukience,
 I paluszkami drażniła kotka
 Pieszczotka.

Wokoło twarzy dziewczęcia białej,
 Zarumienionej, loczki się chwiały
 I uśmiechały się oczka czarne,
 Figlarne.

Siedzę — i czekam godzinę całą,
 By dziewczę z kotkiem igrać przestało,
 I pogadało kilka słów ze mną —
 Daremno.

Ani mnie widzi, ani mnie słyszy —
 Kotek jej rączki chwyta jak myszy,
 Czasem zadrapnie — ona to woli,
 Choć boli.

Więc rzekłem sobie: jeszcze za wcześnie
 Pukać w serduszko, co leży we śnie;
 I unikałem dziewczeczki białej
 Rok cały.

Kiedym powrócił — znów w tym pokoju,
 Przy tem okienku pełnem powoju
 Bluszczów — siedziała moja pieszczotka
 Bez kotka.

Lecz czegoś dziwnie zmienioną była,
 Oczy ku ziemi wstydnie spuściła,
 I zrumieniła się jak jabłuszko
 Po uszko.

Byłem pewniutki, że z mej przyczyny —
 Wtem wiatr firanek ruszył muśliny,
 I zobaczyłem sprawcę rumieńca —
 Młodzieńca.

I znów panienka, jako przed rokiem,
 Choć siedzę, czekam, nie rzuci okiem:
 Lecz już nie kotek tym razem winny...
 Kto inny.

Kto inny śpiące zbudził serduszko,
 I szepce teraz miłośnie w uszko. —
 Ha, szkoda! Późno przyszedłem trocha —
 Już kocha!

M. Bałucki.

UŁAMKI.

Na ustach moich węgiel położył czerwony.

Obrócił na północ twarzą,

I kazał prorokować hymn wrący, szalony:

Narody ziemskie! Kiedy was porażą,

Kiedy stracie nadzieję,

Słuchajcie wieszczów, byście wiedzieli, co każą.

A naprzód temu, co krew waszą leje

Przez usta, piersi i skórę i oczy,

I znużony jest zemstą, i nie mdleje,

Trzy przekleństwa posyłam i duch proroczy,

Co ma, jak szatan, szpony ogniste i skrzydła

I robaczliwy ząb, co trupy toczy.

Miałem lutnię, co siedem strun miała i widła:

Na nich był patyk złoty, gdzie łabędziowi

Duszy mojej spoczynek był; lecz mi obrzydła,

Bowiem nie mogła wydrzeć nic grobowi,

Nawet pamiątek tych, co nieśmiertelne

Powinny być — a są podobne snowi.

A więc zerwałem naprzód dwie weselne

Struny na lutni tej — i nigdy więcej

Już nie obudzę ich, bo są bezczelne.

Zerwałem drugie dwie, co sto tysięcy

Wyrzów słodkich, miłych, miłosnych umiały —

I uśpić smutne serce umiały najprędzej.

Zerwałem trzecie dwie, jak echo skały
 Powtarzające wszystko, co słychać dokoła,
 Albowiem wszystko płacz, co usłyszały.

Została jedna ta, co teraz woła:

„O, wy, co w prochu myśli małecie i serca,
 Z tych serc otrzyjcie rdzę — podnieście czoła!”

J. Słowacki.



FATUM.

Zbudził mię i iść kazał... Nie wiem, kto on taki —
 Czasem, choć go mym oczom gęsta mgła zacienia,
 Myślę, że on ogarnia gwiazd koliste szlaki
 Ogromnem swoim skrzydłem z wichru i z płomienia
 I że tylko on jeden, dokąd zechce, lata,
 Dzierżąc w żelaznej dłoni zrab całego świata.

Zbudził mię i iść kazał... Jeszcze mi pod rzesą
 Resztki snu się czały. Jako na wiatr zdane
 Drzewa strwożonym liściem kołyszą i trzęsą,
 Tak się trząsłem i oczy otwierałem szklane
 I nie śmiałem go pytać, dlaczego i poco
 Zbudził mię i napelnił trwogą i niemocą?

A on mię wiodł i stawiał na leśnej rubieży
 Śród borów nieprzejrzanym. Skały wkrąg i drzewa,
 Na omszałych wykrotach wilgotny mrok leży
 I żaden świeższy podmuch puszczy tych nie przewiewa
 I żaden promień słońca nie wpada złościście
 Przez rozpięte w dach czarny czarne, smutne liście.

„Oto ścieżki dni waszych! Krwawo tu i mroczno —
 „Lecz jest w głuchym ostępie czarowna polana,
 „Kędy ci, co ją znajdują, wychną i wypoczną.
 „Lecz jest góra blaskami słońca bramowana,
 „A na niej dla piastunów tęsknoty i żalu
 „Cudowny z tęcz i złota gród świętego Gralu“.

„Oto, com wam zgotował! lecz jeśli zobaczę,
 „Że z gęstwiny na światło wychylił się który,
 „Wtedy Gryfy, posłuszne mej woli siepacze,
 „Cisnę na was, a łap ich żelazne pazury
 „Kości wasze rozwłoką i na wiatr rozsieją!“

• • • • •
 Tak mnie zbudził i kazał iść i iść tą knieją.

M. Szukiewicz.



ŚNIŁY MI SIĘ NASZE ŻNIWA.

Śniły mi się nasze żniwa:
 Złotokłose, bujne łany,
 I ta pieśń gorąca, żywa,
 Którą śpiewa lud kochany,
 Gdy dojrzały pada kłos.

Śniły mi się nasze żniwa:
 Z góry słońca żar się leje,
 Grają kosy, pot z czoł spływa,
 I na lepszych dni nadzieje
 „Szczęść nam Boże!“ płynie głos.

Śniły mi się nasze żniwa:
 Już wieczorne słychać dzwony
 I czar ciszy się rozplywa.
 „Niechaj będzie pochwalony
 Bóg z Maryją“ — słychać wkrąg.

Śniły mi się nasze żniwa:
 Z śpiewką orszak w dom powraca,
 Bo w półmroku tonie niwa
 I skończona dzienna praca
 Dla strudzonych żeńców rąk.

Śniły mi się nasze żniwa.

E. Nawrowski.



Z CYKLU: „PROSEKTORJUM“.

Dzwoniąca cisza... Lamp gazowych sine smugi
 Na rząd trupów ohydnych ospale się kładą...
 W mrocznym cieniu śmierć patrzy z za każdej framugi
 I strach twarz swą wychyla przerażoną, bladą...

Skostniałe ciała... na nich krwi zakrzepłej smugi...
 Obrzękłe członki z barwą metalową, śniadą...
 Kurczowo zwarte pięście... włos zwichrzony, długi...
 A niemoc osłupienia nad całą gromadą.

W zapadłych oczodołach mrozem szkliste oczy...
 Bezdeń niema przez sine rozwiera się usta...
 A czerw w głębi swą pracę rozpoczął i toczy ..

Czerw draży... Cisza wkoło... Czas ponuro kroczy...
 Wtem zdala okrzyk wdarł się — jakaś śpiewka pusta
 Z młodej piersi w tę ciszę śmiertelną się tłoczy...

Z. Mostowski.



MORZE.

I. Południe.

...W przejasną dal,
 Gdzie niema nic, prócz miękkich fal,
 Fal cichych, sennych fal,
 Płynie mój duch,
 Jak lotny puch,
 Po srebrnej wód głębinie.
 Utkwiwszy oczy w niebieskich chmur
 Z piór białych tkany szlak,
 Duch mój, marząc, się kołysze,
 Jak wsłuchany w letnią ciszę
 Topoli drżący liść.
 I śni, że oto może iść
 Za czarny złom uszpionych fal,
 W błękitną, kryształową dal...

II. Zachód.

Schylone nad zachodem słońce gorejące
 Rzuciło krwawe blaski — i nagle, czerwone
 Jak miedź, spłonęły obszary wód.

Szary mrok, co na fale kładł się triumfalnie,
W dał nieskończoną pierzchnął i za czarną
Tam horyzontu ukrył się oponą.

 Łuną pożarną
Słońce zatliło słoń pianę fal
I rozsypane chmury na zenicie,
 Całe przestworze,
Bezdenne głębie nieba i wód
W krwawe sztandary się otuliły,
 W zorze płomienne...

I duch mój, wzięwszy skrzydła purpurowe,
Już się do lotu zrywa tam, gdzie nowe
Światło, gdzie żywa triumfów pochodnia,
Gdzie w złotych iskrach złote słońce błyszczy,
Jak głównia zwycięstw, gasnąca wśród zgłiszczy.

III. Noc.

Huk wód, gdy o skalne roztrąca się zręby,
Z wichru poświstem na urwiska pędzi
I kona w głuchym szumie. Wiatr w twarz mi ciska
Ciemność starganą i podartą w kłęby,

 Wilgotne jak rosa,
Od łez, któremi niewidzialne płaczą
Duchy nadmorskie, smagane rozpaczą
 I bezlitosnym bólem.

Niebo ogromne, czarne, nieskończone
Jak gdyby trumny odchylone wieko,
Już się na ziemię zasuwało zwolna.

 Daleki
Łoskot fal grzmiał jak młot,
Którym trumien przytwierdzają ćwieki.

I duch mój, zbawień czekając daremnie,
Drży przeraźliwie i, patrząc w te ciemnie,
Zwija się, czołga i wypełza ze mnie.

L. Bruner (Jan Sten).



MODLITWA.

Kiedy Heliasz, podany gonitwie
Upadł na puszczy, wołając:
„O dosyć Panie! Oto już nie mogę,
Weź duszę moją, skończ już moją trwogę!“
Zemdlał boleścią. Lecz Anioł mu rzecze:
„Jeszcześ nie odbył pracy swej, człowiecze“.
I dał mu pokarm na drogę.

Jeśli i ze mną, niegodnym, o Panie;
Taka jest wola Twoja? Niech się stanie,
Niechaj Ci jeszcze zły sługa Twój służy:
Tylko umocnij kroki drżące, chore,
Tylko mi zeszlij na pokarm w podróży:
Cierpliwość, miłość, pokorę.

S. Witwicki.



NA PROGU.

Jak braciom, co po długich niewidzenia latach
Padli sobie w objęcia, od łez rwie się mowa,
Tak nam, gdy stajem w waszych poddaszach i chatach,
Niełatwo przed wzruszeniem serca, przyjść do słowa.

Gdzieśmy od was odbiegli?... gdzieście wy zostali?...
 Czemu nie razem, w górę, poszła nasza droga?
 Czemu my dzisiaj — wielcy? — a wy czemu — mali?
 Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga?
 O bracia! jeśli sobie przebaczyć co mamy,
 Zróbmy to zaraz, dzisiaj! dość żalów, dość klótni...
 Otwórzcie nam ramiona! to my — was szukamy,
 Bośmy może winniejsi... ach! i bardziej smutni!

M. Konopnicka.



PAMIĘTASZ, JAM CIĘ PROSIŁ...

Pamiętasz, jam cię prosił, byś mi w drogę dała
 Jaki krzyżyk — relikwię, talizman uroczy,
 Coby mię wiodł do słońca — a ty, moja biała,
 Uboga — nic nie miałaś — jeno jasne oczy.

Oczy twoje! dziś dla mnie zbawienia potrzebą,
 Odpowiedzią, gdy wątpię, słońcem mego ducha,
 Niebo się w nich przegląda; ja patrzę w to niebo,
 A ujrzę sen Jakubów i noc pierzchnie głucha.

Aż ujrzę odrodzony — w blaskach zorzy nowej,
 Oczy twoje znów twarzy oddane liljowej
 I w krwawych ranku ogniach postać twoją białą.

O, zlituj się — pozostaw te światła mej duszy,
 Bo jak blask, gdy odlata, suchą gałąź kruszy,
 Tak mój duch, odlatując — strzaska moje ciało.

W. Ordon.



POMNIK PIOTRA WIELKIEGO.

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
 Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce:
 Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
 Nieznana carskiej ofiara przemocy —
 Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
 Sławny pieśniami na całej północy.
 Znali się z sobą niedługo, lecz wiele —
 I od dni kilku już są przyjaciele.
 Ich dusze, wyższe nad ziemne przeszkody,
 Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
 Choć je na wieki rozerwał nurt wody,
 Ledwo szum słyszą swej nieprzyjaciółki,
 Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.
 Pielgrzym coś dumał nad Piotra kolosem,
 A wieszcz rosyjski tak rzekł cichym głosem:

„Pierwszemu z carów, co te zrobił cuda,
 Druga carowa pamiętnik stawiała.
 Już car, cdlany w kształcie wielkoluda,
 Siadł na brązowym grzbiecie bucefała
 I miejsca czekał, gdzieby wjechał konno;
 Lecz Piotr na własnej ziemi stać nie może,
 W ojczyźnie jemu nie dosyć przestronno:
 Po grunt dla niego posłano za morze,
 Posłano wyrwać z finlandzkich nadbrzeży
 Wzgórek granitu; ten na pani słowo
 Płynie po morzu i po lądzie bieży,
 I w mieście pada nawznak przed carową.

Już wzgórek gotów; leci car miedziany,
 Car knutowładny w todze Rzymianina —
 Wskakuje rumak na granitu ściany,
 Staje na brzegu i w górę się wspina.

„Nie w tej postaci świeci w starym Rzymie
 Kochanek ludów, ów Marek Aureli,
 Który tem naprzód rozślawił swe imię,
 Że wygnał szpiegów i donosicieli;
 A kiedy ździerców domowych poskromił,
 Gdy nad brzegami Renu i Paktolu
 Hordy najeźdźców barbarzyńskich zgromił,
 Do spokojnego wraca Kapitolu.
 Piękne, szlachetne, łagodne ma czoło, —
 Na czole błyszczy myśl o szczęściu państwa,
 Rękę poważnie wznosił, jak gdyby wkóło
 Miał błogosławić tłum swego poddaństwa
 A drugą rękę opuścił na wodze,
 Rumaka swego zapędy ukraca.
 Zgadniesz, że mnogi lud tam stał na drodze
 I krzyczał: „Cesarz, ojciec nasz powraca!“ —
 Cesarz chciał zwolna jechać między tłokiem,
 Wszystkich ojcowskiem udarować okiem;
 Koń wzdyma grzywę, żarem z oczu świeci,
 Lecz zna, że wiezie najmilszego z gości,
 Że wiezie ojca milionom dzieci,
 I sam hamuje ogień swej żywości;
 Dzieci przyjść blisko, ojca widzieć mogą,
 Koń równym krokiem, równą stąpa drogą.
 Zgadniesz, że dojdzie do nieśmiertelności.

„Car Piotr wypuścił rumakowi wodze,
 Widać, że leciał, tratując po drodze;
 Odrazu wskoczył aż na sam brzeg skały.
 Już koń szalony wzniosł w górę kopyta —
 Car go nie trzyma, koń wędzidłem zgrzyta,
 Zgadniesz, że spadnie i pryśnie w kawały!
 Od wieku stoi, skacze — lecz nie spada,
 Jako lecąca z granitów kaskada,
 Gdy, ścięta mrozem, nad przepaścią zwiśnie;
 Lecz, skoro słońce swobody zabłyśnie,
 I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
 I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?”

A. Mickiewicz.



KUMA TROSKA.

Ognisko gaśnie — w izbie szare mroki
 Snują się zwolna jak mary cmentarne
 I na mem czole ręce kładą czarne:
 — „Poszły marzenia twe, chłopcze, na marne,
 W świat ten szeroki!

Chłód je tam zmroził — deszcze zmyły barwy,
 Gromy i burze szarpały,
 I po kałużach wichry rozwiały,
 I dziś dla ciebie, chłopcze, zostały
 Ich larwy....“

— Kto tam kołatką do drzwi mych kołacze?
Gość! rzecz niezwykła w biednej chacie mojej!
Bo oto teraz u drzwi moich stoi
I płacze...

Ach! to ty! trosko! — Cóż za próg mej chaty
Przygnało ciebie o tak późnej porze?
Wicher i słońce na dworze,
A ty wędrujesz nieboże
Przez światy?

Siadaj na zydłu i odpocznij nieco.
Pogwarzym z sobą — wszak my stare druhy.
A oto do nas, jak duchy,
Wplątane w wichrów podmuchy,
Wspomnienia lecą.

Słyszysz, jak biją skrzydłami czarnymi
W okna! — jak ze mnie szyderczo się śmieją,
A głos ich leci z zawieją:
„Nie pieść swej duszy nadzieją
Na ziemi!”

— Ot! głupstwo wszystko — poco myśleć o tem,
Co już umarło i więcej nie wskrzesnie?
Poco znów duszę rozkrwawiać boleśnie?
— A jednak... jednak umarło zbyt wcześnie
Za pierwszym wzlotem...

...Tak!... mniejsza o to... — Która to godzina?
...Fółnoc? — jak czas ten wlecze się powoli!...

Prawda, to głupie, gdy wbrew naszej woli
 Dusza się w piersiach targnie i zaboli
 I... Ikać zaczyna!

...I... Ika!... Przemglone, ledwo majaczące
 Idą sny moje, okryte w łachmany
 Strzępów królewskich. — Ukazują rany,
 Które im życia żłobiły kajdany,
 Rany krwawiące.

Widzę ich oczy, szklane oczy trupie.
 Z niemym wyrzutem zapatrzone we mnie...
 Jaka w nich skarga!... Daremnie!... Daremnie!...
 Ja nie nie mogę... — Powracajcie w ciemnie!
 ..Jakie to...

Stoję! W zroszone wzrok utkwivszy szyby,
 Śród chłosty deszczu, śród wichrów smagania...
 Słyszysz, jak piersi wstrząsają im łkania? —
 Tak stoją... stoją nieraz do świtania...
 Gdyby... och! gdyby...

Nie! ja ich widzieć nie mogę... nie mogę,
 Ni uciec od nich — wszak te trupy żyją!
 Gonią, gdzie pójde, i krew moją piją,
 I mózg mi szarpią, i w serce mi biją.
 Jak dzwon na trwogę.

Zimno tu u mnie!... Ostatnie polano
 Dorzuć do ognia — prędzej! — Mniejsza o nie!
 Tyle spłonęło, niech i ono spłonie.
 Patrz! — już się pali i kładzie na skronie
 Obręcz świetlaną.

To moja gloria! Patrz! patrz, jak się pali,
 Jakie syczenie wydaje złowieszcze,
 Jakie płomienne wstrząsają niem dreszcze!
 Dmuchać... tak!... dobrze!... Jeszcze!... jeszcze!... jeszcze!...
 Dalej!... no!... dalej!...

Do biesiadnego siądzem później stołu,
 Ucztować będziem! Co dusza zamarzy,
 Wszystko się znajdzie. Sprosim tych nędzarzy —
 Będzie... wesoło!... Tli się... ledwo żarzy...
 Już... garść... popiołu.

...Wszak tego chciałaś! Dzieło dokonane —
 Możesz już odejść, pielgrzymkę zaczęłą
 Kończyć i w ludziach ich zabijać święto...
 ...Idź!...

— „Tyś mnie ogrzał, przytulił zziębniętą:
 Z tobą zostanę!“

M. Tatarkiewicz.



DO TRUPA.

Leżysz zabity i ja też zabity,
 Ty strzałą śmierci, ja strzałą miłości;
 Ty krwi, ja w sobie nie mam rumianości,
 Ty jawne świece, ja mam płomień skryty;

Tys na twarz suknem żałobnem nakryty,
 Jam zawarł zmysły w okropnej ciemności;
 Ty masz związane ręce, ja wolności
 Zbywszy, mam rozum łańcuchem powity.

Ty jednak milczysz, a mój język kwili,
 Ty nie nie czujesz, ja cierpię ból srodze;
 Ty jak lód, a jam w piekielnej śręczodze:

Ty się rozsypiesz prochem w. małej chwili;
 Ja się nie mogę, stawszy się żywiołem
 Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem.

J. A. Morsztyn



ARLEKINADA.

Purpurowych szkieł barwne mozaiki skrzą się,
 Walc zawrotny w mosiężne uderzył trombony.
 Jakichś wiewnych postaci wir płynie szalony,
 Szat kolorem migoce, zanurza się w ponsie.

Baletnica... arlekin i miłość ich wieczna...
 Zazdrość skrzypka, co w struny uderza do tańca...
 Śmiech srebrzysty, tyrada rozkoszy posłańca...
 Na świecącej posadzce uciecha serdeczna...

Ale w dźwiękach, niosących szalone widziadła,
 Jakaś jedna łza głośna, łza gorzka się wkradła,
 Dysonansem melodji wpadając żałośnie.

Może w blasków czerwonych uludnej powodzi
 I w tej fali, co sztucznym urokiem zawodzi,
 Wstało tęskne wspomnienie — o szczęściu i wiośnie.

J. Pietrzycki.



PIES.

Ja, miałem kiedyś swoją budę, lecz w nocy raz głuszący
huk

Obudził mię obuchem w głowę, i rozszalała masa
wód

Na moje wpadło legowisko, i darmo prężyć się mógł
trud!

Daremniem się z żywiołem wściekłym o swoją budę
gryzł i mógł!

Zatopił mi ją! a mnie porwał i z rykiem trium-
falnych trab

Zwycięzonego niósł na barach i z mych wysiłków mar-
nych drwił.

I oszołomion dzikim pędem, zgnębiony, zabaczyłem
sił

I zdałem mu się, nawpół czując, jak niesie mię na straszną
głęb!

Na morze rzucił mnie! na morze, co jak pustynia leży
wkrąg,

I myśli, że się tych obszarów bezkresnych, pustych
morza złąkł.

Że będę, leć ku niebu tężąc, z wściekłości i rozpacz
wył;

Nie będę wy! Na żywioł morza, co taki groźny wkoło
leż,

Mam — pies potężny — morze mocy, hucząc burzą skroś
mych żył!

Mnie stanie tchu! i łap mi stanie! i mój jest niewiadomy brzeg!

J. Ruffer.

HYMN BOLEŚCI.

Boleści! witam ciebie, zstępująca z nieba
 Matko czynu, surowa dla ludów mistrzyni,
 Posłanko Boża, dłoń twa z powszedniego chleba
 Pokarm duszy wyciska, chleb niebieski czyni.
 Sercom wielkim tyś matką, — mleka twego trzeba,
 By wyrósł niem pojony wielki mąż wśród gminu,
 Wieszcz do chwały, bohater do wieńców wawrzynu.

Idziesz królową — siedem koron na twej skroni,
 W jednej różgę, a palmę w drugiej niosąc dłoni.
 Na tobie szaty z ognia, czerni i purpury,
 Za tobą idzie orszak służebnic ponury;
 Z pod nóg, kędy się stopy dotkniesz kamiennemi,
 Strumień krwi i łez strumień wytryska na ziemi;
 Wichry cię poprzedzają, śmierć dogania błada,
 Nad głową chmury sępów, kruków czarnych stada,
 A gdzie płaszcz twój przesunie po kwiecistym łanie,
 Cmentarz, pustkowie tylko, jęk i narzekanie.

Z tobą wojsko sług twoich, tłumy nieprzebrane,
 Obelgi i potwarze z sakwy kłamstw pełnemi,
 Smutek czarny, trud czoło potem niesie złane,
 Rozpacz się i zwątpienie tarzają po ziemi,
 Ucisk, co sznury dźwiga na ramionach twarde,
 Pośmiewisko za rękę wiodące pogardę.

Jak przed burzą ucieka złąkła ptaków rzesza,
 Wszystko przed tobą pierzcha, rozbija się miesza;
 Chór jęków cię poprzedza, hymn żałoby goni,
 Nic przed tobą nie skryje i nikt nie zasłoni,

Nie rozbroi pokora, pycha nie zwycięży
 Od Boga danej siły i Boskich oręży.
 Tłumy pierzchają trwożne, lecz zapaśnik stoi,
 Piersь nastawił bezbronną, choć ją płomień pali;
 Co męczeństwo rozedrze, to wytrwanie goi,
 Bo ciało ma żelazne i duszę ze stali;
 Wzniósł czoło, które potem krwawym się oblało,
 Upał — męstwa starczyło, lecz już mąk nie stało.

Taką światy nawiedza w zesłania godzinie,
 Taką w spokoju nagle na człowieka spada.
 Wśród ciszy nocnej ojca porywa rodzinie,
 Dotknie — i w stypę gwarna zmienia się biesiada,
 A nikt nie wie, gdy przyjdzie, nie wie, kiedy minie,
 Jak Damoklesa oręż zwieszona nad głową,
 Truje wiosny poranek, spoczynek starości,
 Błogo sercom — nim szatę przywdziały godową,
 Już zimny całun okrył garstkę białych kości,
 I wieniec róż przekwitnął w koronę cierniową.

W powietrzu nią oddychasz; nią cię poją wody,
 Rośniesz w niej, radość każda z jej kroplą się miesza,
 Obok ciebie zasiada na żywota gody,
 Wślad cię goniąc, do grobu z tobą pośpiesza,
 Niema dla niej spoczynku, przeciw niej zagrody.

Biada temu, kto w szczęściu usypia spokojny,
 Kto zaufał swej gwieździe i nie czuwa z trwogą:
 Puchar wesela wyschły, kielich cierpień hojny,
 Długie są dni pokuty, a krótkie, gdy błogo;
 Sierzmierzu! na strażnicy trwaj w odwagę zbrojny.

J. I. Kraszewski.

BYŁEŚ MI DAWNIEJ BOŻYSZCZEM...

Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie!
 Wiare mą trawił twój żołądek wraży!
 Dziś moja miłość już zgiąć się nie umie
 Na stopniach twoich bezbożnych ołtarzy.

Dziś z resztką siły poszedłem w bluźnierce,
 Ma dłoń słabnąca dziś twój bałwan kruszy
 Krwawy Molochu, coś pożarł me serce,
 Jak wampir wyssał drogi szpik mej duszy!

Królu w łachmanach, siedzący na tronie,
 Z którego zdarta bisior i złocenia!
 Ogniem zawiści twoje oko płonie,
 Chciwość twe usta w wstrętną paszczę zmienia.

Wytrzeszczasz straszne bazyлизka oczy,
 Albo je chytrze przysłaniasz obludą,
 Wabiąc zwierzynę, która we krwi broczy
 Pod twym pazurem, pod twą ręką chudą.

Żer w tve koryto ciągle znoszą wieki,
 Wnętrznosci swoje rzucają-c pod nogi,
 Ty, od nasyceń wieczyście daleki,
 Wściekłyś z pragnienia, — jak żbik, z głodu-s srogi.

Myśli, uczucia, prorocze ekstazy,
 Czystość poświęceń, rycerskie porywy,
 Modły zachwytne, dyscyplinne razy,
 Krwi stygmatycznej święty strumień żywy —

Gwoździe, co sine przebijają ręce,
 Ciernie, co kłują blado-żółte skronie —

Wszystko to ginie w twojej potwornej szczęce,
Wszystko to brzuch twój w swoich bezdniach chłonie.

Przywlokłeś ku mnie swe nogi żebracze,
Bose zziębnięte w śnieżystej wichurze,
I dusza moja już litością płacze,
I już ci cały, jak pacholek, służę...

Przyszedłeś ku mnie, ty płazie człowieczy,
Z odgniotem jarzma na schylonym grzbiecie,
I już ma dusza ciemieżcom złorzeczy,
Już w twojej obronie bicz rzemienny plecie...

Przyszedłeś ku mnie, dzierzycielu pięści,
I pokazując nabrzmiałe ramiona —
„Głob się z tej mocy rozpadnie na części,
Świat zła — krzyknąłeś — pod tym gromem skona!”

Jak nie uwierzyć w żelazne ryskale,
Co w pył wiekowe opoki rozkruszą?!
I bałwochwalcze już kadzidla palę
Tobie, o tłumie, żeś oswładł mą duszą!

Widzę: olbrzymie szeregi się zbiegły —
Skórzane mają u pasa fartuchy...
Tylcami młotów walą w świątyń cegły,
Przestwór wypełnia huk i łoskot głuchy!...

Widzę: centaury przebiegają ziemię,
Miast luków, dzierżą płomienne pochodnie!
Kopyta w iskrach!... Gdzież ta siła drzemie,
Co łun powstrzyma rozszałając zbrodnię?

Są w twojej piersi wulkaniczne ognie!
 Ale stracony, kto się od nich zajmie!
 Serce swe spali, duszę swoją pognie,
 Jak ćma, tak spłonie w twym służalczym najmie.

To jest konieczność: padł, orząc twe łany,
 Ty go przygnieciesz swem cielskiem kosmatem,
 Brutalny zwierzu! Ty, bożku miedziany,
 Runiesz na niego całym swoim — światem...

A sam na pulchnej od popiołów roli,
 Na którą padło to przekleństwo boże,
 Będziesz już brzuch swój wypasał dowoli,
 Nienasycony, stugębny potworze!

Ty wrogu ducha! stopami z ołowiu
 Zdeptałeś kwiaty, które dłoń posiała
 Bożego siewcy: na zwiędłym pustkowiu
 Straszny dla duchów stawiasz ogrom ciała!

Gdzieś dawnych bożnic zburzył fundamenty,
 Tam nowy kościół dla ciebie powstanie,
 O nieskalany! o boski! o święty!
 O ty mocarzu! królu i kapłanie!

Jest wielki ołtarz! cały złotem błyszczy!
 Na nim twe ścierwo rozpiera się tłuste,
 Między pierwszemi najpierwsze z bożyszczy,
 Na swych kolanach pieszczące Rozpustę!

Długo tak będziesz cesarzyl, o krwawy,
 Dziki Molochu, coś pożarł me serce?
 Aż wśród piekielnej obiedrą cię wrzawy
 Jadła i picia spragnieni odzierce.

Żebrak cię zwali, zziębnięty i boso,
 Ten, co swą nędzę aż do łez poruszy!
 Sługa jarzemny rozstygnie twe losy,
 Wampirze, ssący drogi szpik mej duszy!

Dzierżyciel pięści w twoją pierś uderzy,
 Na karku twoim swą stopę położy,
 Zdrajco, coś ze mnie zdarł zbroję szermierzy,
 Więząc mnie w swojej dławiącej obroży!...

J. Kasproicz.



OTWÓRZCIE GDAŃSKIE WROTA...!

Otwórzcie gdańskie wrota, bo sztuczna zapora
 dzieli Wisłę od morza, i w postaci karła
 gad krzyżacki nie wyzbył się pragnień potwora.
 Gdańsk przylgnął nakształt raka do polskiego gardła.

Otwórzcie gdańskie wrota — bramę do wolności,
 która morskim narodom wyłącznie jest dana; —
 znowu duch Fryderyka w gdańskich murach gości,
 i Gdańszczanie witają w nim prawego pana.

Daremnie Polak walczy, gdy pleni się zdrada:
 pod królewskim posągiem w Artusowym dworze
 burmistrz gdański Anglikom traktaty wyklada
 i zarzuca sieć intryg w odzyskane morze.

Schowaj, Polsko, grosz wdowi, bo miecza rozmachem
 trzeba zdobyć Winetę, miasto legendarne,
 aby się nie zapadła we wiślaną łacę,
 i jej skarby odwieczne nie poszły na marne.

Oto przeszłość odżyła, i gród średniowiecza
 tysiąc wieżyc z bursztynu nad Bałtykiem dźwiga —
 Ale bram jego strzeże wielogłowa strzyga;
 o niej głosi legenda, że zginie od miecza.

J. Rychliński.



DUSZA KOBIETY¹⁾.

Widziałem duszę kobiety wielką,
 Leżała u niebios proga;
 I była tylko rosy kropelką,
 Przed oczyma Boga.

Widziałem duszę mędrca niepojętą,
 Leżącą u niebios proga;
 I była perłą nawpół rozciętą —
 W oczach Boga.

Królów i panów dusze widziałem,
 Gdy dumne w niebo leciały:
 Lecz były tylko proszkiem tak małym,
 Jak świat ich z nieba był mały.

Lecz była dusza: dusza kobiety,
 Ta wieniec cierpień niosła u czoła;
 Była większa od duszy mędrca i poety,
 Była tak wielka, jak dusza Anioła!

J. I. Kraszewski.

¹⁾ Wiersz ten jest epilogiem fantazji dramatycznej „Szatan i kobieta“.

POD TWĄ OBRONĘ...

Pod Przenajświętszą Twą obronę,
I pod troskliwą Twoją pieczę
Skladam dziś serce swe zmęczone,
Z którego krew rubinem ciecze,
I całą duszę młodocianą
Skladam ci jako swoje wiano.

Jam jeszcze młody, bardzo młody
Jednak do walki brak mi siły,
Zmogły mnie burze i zawody
I wieczne klęski mnie znużyły
I ciągle smutki, niepokoje,
Przeżarły młode piersi moje.

Szedłem ciernistą życia drogą
Pełen nadziei, pełen wiary,
I nie skrzywdziłem tu nikogo —
Może zaświadczyć bór mój stary,
Co mi nad głową nieraz szumiał,
On jeden, jeden mnie rozumiał.

Kochałem ludzi i świat cały
Miłością szczerą, niekłamana —
I cóż mi wzamian losy dały?...
Za miłość serce mi oplwano,
Za dobroć bito mnie różgami,
Me ciało krwawa rana plami.

Walczyłem z sobą bardzo długo,
Chcąc stłumić w sobie wszystkie skargi,
A lzy mi ciekły srebrną strugą,

A z bólu mi bieleły wargi,
Lecz nie żaliłem się nikomu,
Bom wołał płakać pokryjomu.

Przed ludźmi zawsze miałem oczy
Pełne spokoju i słodczy —
I nikt nie widział, że mnie toczy
Czerw rezygnacji i goryczy,
I nikt nie słyszał, jak śród nocy
Ku gwiazdom słałem głos sierocy.

Walczyłem długo — całe lata
Znosiłem wszystko w niemej skrusze,
Lecz dziś mnie taki ból przygniata,
Że już doprawdy spocząć muszę,
Bo, — gdyby liście z drzew zerwane,
Padnę — i nigdy już nie wstanę.

O Matko święta i Jedyna —
Ja już nie mogę walczyć dłużej
Przyjm pod opiekę Twego syna,
Który tu z ziemskiej wypił kruży
Wszystkie rozpaczę, całą mękę —
O, Matko, podaj mi Swą rękę!

Z. Różycki.

LELEWEL.



Od Kamieńca aż po Rewel,
Od Prus po Samarę,
Znany Polsce był Lelewel,
Pisał dzieje stare.

Spisał skrzętnie, spisał godnie
 Wszystkie cnoty, błędy,
 Nowe światła dał pochodnie
 I wskazał iść kędy.

Spisał, umarł, a kraj cały
 Płakał i my płaczem,
 Gdzieś go Niemce pogrzebały,
 Boć on był tułaczem.

Lecz gdy w styczniu w Polsce buchło
 I lud Moskwę bije,
 Wnet po całym kraju gruchło,
 Że Lelewel żyje.

Ba, Lelewel, ale który,
 Syn, czy brat starucha?
 Któż wie który, dość, że bury
 Zna go Moskal jucha.

Któż wie który, dość że wali
 I to nie na żarty,
 Nowe dziejów na Moskali
 Skórze pisze karty.

To w Podlasiu zadał klęski,
 Znow gdzieś pod Lublinem
 I wciąż toczy bój zwycięski
 Z zbójem Moskwicinem.

To w Łukowie Moskwę sprawia
 I zabiera kasy,
 To w Dubience szablą wznawia
 Kościuszkowskie czasy.

Pod Janowem, Józefowem,
 Gdzie Borowe młyny,
 Pod Opolem, Hrubieszowem
 Tnie Moskwy seciny.

Wciąż powszechny dziennik głosi
 Że Lelewel zbitý,
 A on ciągle Moskwę znosi,
 Tnie dragon'skie kity.

Stokroć trąbią, wróg weselny,
 Stokroć pokonali,
 A Lelewel Marcin dzielny
 Trapi wciąż Moskali.

Więc sam w głowę kniaź zachodzi,
 A z nim jenerały,
 Skąd pochodzi, kto go rodzi,
 Czemu taki śmiały?

Mienia Włochem, to Francuzem,
 To któryms z tulaczy,
 A Lelewel raz wraz guzem
 Carskich wodzów znaczy.

Świadczą pola Teraspola
 Jak Lelewel wali,
 Krwią przesiąkła żyzna rola
 Pięciuset Moskali.

Ledwie w nogi zemkły wrogi,
 Tak ich wiara zsiekle,
 A sam Sternberg, herszt ich srogi,
 Drapał jak czart z piekła.

Lecz w dni parę wróg w Otoczy,
 Snać już woła Boża,
 Lelewela wkrąg otoczy
 I prze do Batorza.

Wódz, choć w matni dookoła,
 Nie uląkł się wroga,
 „Naprzód wiara, naprzód! — woła —
 Naprzód w Imię Boga!”

I z bagnetu ostrzem w ręce
 Pierwszy na bój leci.
 „Ufność w Bogu i w Paniencie,
 Nie dajmy się, dzieci!”

Wichrem pędzi hufiec dzielny,
 Popłoch i śmierć szerzy,
 Wtem z janczarki strzał śmiertelny
 Wodza w pierś uderzy.

Padł Lelewel — krew wybryźnie,
 Cisnąc krzyż do łona
 Woła: „Swobodę Ojczyźnie — —
 Boże daj — — —“ i kona.

Duch z męznego wybiegł ciała,
 Zmartwiała czeladka,
 A nad synem zapłakała
 Polska.... biedna matka.

A czy wiecie, kto on przecie,
 Syn miasta, czy wioski?
 Toć krakowskiej ziemi dziecię:
 Marcin Borelowski.

Urodzony na Zwierzyńcu,
Naprzeciw Wawela,
Jego widmem duch w młodzińcu
Wyrasta w mściciela.

Był z profesji blacharczykiem,
Zuchem z serca, głowy,
Więc go zrobił pułkownikiem
Rząd nasz narodowy.

Zacny, szczery, bez maniery,
Wesoły jak dziecko,
Lgnęły k'niemu kosyniery,
Same polskie kmiecie.

Nie jadł darmo chleba, soli,
Lecz pracował krwawo,
Wiedział dobrze, co nas boli
I gdzie nasze prawo.

Więc zbiegł pierwszy najeźdźniki
Bić Lelewel śmiały,
Bez taktyki, strategiki
Czubił generały.

W bitw zamieci, w armat dymie,
W strzałów błyskawicy
Podupadłe podniósł imię
Piastowskiej stolicy.

On pokazał, że Krakusy,
Jak dawniej lud chwacki,
Bił, rozgramiał, pędził Rusy,
Jak Bartek Głowacki.

Znaliśmy cię latek siła,
 Więc łza z serca płynie,
 W sercach naszych twa mogiła,
 Dzielnym nasz Marcinie.

Wł. L. Anczyc.



JESIENNY SAD.

W jesienny wszedłem sad
 złocistych skier aleją —
 dojrzałe wkrąg owoce
 na słońcu rumienieją...
 Żal dziwny w duszę spadł
 i sercem mem łopoce,
 niby skrzydłami ptak —
 tak... tak...

I jam miał niegdys sad
 z złocistych skier aleją —
 dojrzałe wždy owoce
 dziś w nim nie rumienieją...
 Kwiat z drzew przedwcześnie spadł,
 gałęźmi wiatr łopoce,
 niby skrzydłami ptak —
 tak... tak...

J. Relidzyński.



ZACHÓD SŁOŃCA.

Niby raniony w skrzydło ptak zlocistopióry,
Powoli spada słońce — i fala promieni,
Snopem piór zakrwawionych tryskając, czerwieni
Jaśniejące błękitem obłoków kontury.

Tuż pod niemi ziemia — pyłek wśród tworów natury.
Martwem okiem spojrzało na morze zieleni,
Owinęło się płaszczem szarzejących cieni
I zakryło płonąca twarz woalem chmury...

O słońce! ile dreszczów przejmującej grozy
Dla mnie w twym pożegnaniu i agonji zgrzycie.
W gorejącej koronie twej apoteozy,

W modlitwie, którą szepcesz spieczonemi usty,
W twej niemocy... i śmiech aż porywa mnie pusty.
Gdy pomyślę o ranku i jutrzennym świcie!...

W Sterling.



NA ECHO DZWONU.

Co to za gwar poważny? Boże, co ja słyszę?
Dzwonią stąd o dwie mile na Zdrowaś Maryja,
Echo świątecznej spiży w chmurach się kołysze
I wilgotne wieczorne powietrze rozбивa.

Aż wewnątrz mojej piersi jak puste naczynie
Odbija cały odgłos z powagą i mocą;
Znać, że święcone echo, bo do serca płynie,
Serce drgnęło modlitwą, w oku lży mignącą.

Boże! kiedyś poświęcił i dał rozgłos chyży
 Echom twardych metali, żelaza i śpiży,
 Poświęć mego ducha i piosnkę mej duszy!

A dozwól, niech brzemienią tony święconemi
 Rozpłynie, jak huk dzwonu po szerokiej ziemi,
 I serca moich bliźnich ku cnocie poruszy!

W. Syrokomla (L. Kondratowicz).



PANU SŁAWOWI.

Idziesz... idziesz mój sokole,
 krwawy rycerz w krwawe pole,
 na śmiertelny bój.
 Ponad tobą orzeł biały
 w lot się zerwał cudny, śmiały,
 znak ojczysty twój.
 Niegdyś szumiał on z wichrami
 nad polskimi szeregami
 wolny, dumny ptak.
 Dziś... po wiekach, znów na przedzie,
 do zwycięstwa was powiedzie,
 w granic dawnych szlak...
 Hej! sokole... mój sokole...
 na niedole czy na dole,
 hasłem kraj i Bóg!
 Dalej! Naprzód!... lśnią bagnety,
 dziś wiekowych krzywd odwety
 weźmiem, zadrży wróg.

Wróg odwieczny, ryzuń krwawy...
 Dalej! Naprzód! Do Warszawy!
 Grzmi tętentem błoń.
 Póki w żyłach krew nam płynie:
 Nie zginęła i nie zginie!
 Do ataku broń!

Wrzesień 1914.

M. Czeska.



RÓŻE.

Sadźmy, przyjacielu, róże!
 Długo jeszcze, długo światu
 Szumieć będą śnieżne burze,
 Sadźmy je przysłemu latu.

My, odbici z niw rodzinnych,
 Może ich nie ujrzym kwiatu;
 A więc sadźmy je dla innych,
 Szczęśliwшему sadźmy światu.

Jakże los nasz piękny, wzniosły!
 Gdzie idziemy — same głogi;
 Gdzieśmy przeszli — róże wzrosły;
 Więc nie schodźmy z naszej drogi!

Idźmy, szczepmy! Gdy to znuży,
 Świat wiecznego wypocznienia
 Da nam miłszy kwiat od róży:
 Łzy wdzięczności i wspomnienia.

S. Goszczyński.



SEN.

Widziałem przez sen, jak zbity i tłumny
 Wielki lud bladych i posępnych twarzy
 Na zgiętych barkach do nowych ołtarzy
 Niósł złomy skalne — nowych prawd kolumny.

Gmach się podnosił, na niebne szedł wierzchy —
 Z ciemnego potu, łez i bólu morza
 Szła zrumieniona nadzieją już zorza,
 Niewolnych świtów rozpraszając zmierzchy...

A kiedy mocą gmach stanął tajemną,
 Tysiące ludu z płaczem w proch upadło,
 Modląc się cicho krwi modlitwą ciemną...

I zdawało mi się, że przez łez zwierciadło
 Boleń schylonej, znędzniałej gromady
 Bóg się ukazał — w łzach cały i blady.

A. Schröder.



ORZEŁ.

Wzrok mu się rozwulkanił — skrzydła do lotu rozwinął,
 Zawisł na niebie — niby czarna gwiazda,
 Leciał do słońca — od matki — od gniazda,
 Szarzał — nicestwiał i w lazurach zginął...
 A na niebie błękitna cisza położyła
 Kryształowe ramiona i słońca promienie
 Chciwie łowiła...

Patrzałem tęskno w niebieskie przestrzenie,
 Czyli nie dojrzę go gdzie — wśród zamieci
 Pyłków zlocistych... Zniknął mi z przed oczu...
 Leć orle! Szczęśliw, kto do słońca leci,
 Kto w lazurówem kąpie się przezroczu,
 Kto do boskiego podniósłszy się lotu,
 Dla niebios ziemię rzucił — bez powrotu!...
 Smutno spojrzałem jeszcze raz w błękity...
 Cóż to za plama na słonecznem złocie?
 Słyszę szum skrzydeł — dzioba ostre zgrzyty...
 Widzę go... Spada... pióra roni w locie...
 Upadł... i chciwie swą piersią szeroką
 Czerpał powietrze — zamglone miał oko,
 Skrzydłem bił ziemię i szponą skrwawioną
 Darł miękką trawę i własne swe łono...

Ja: Orle! Skąd rozpacz twa i straszne męki?
 Leciałeś w słońca ogniste topiele,
 Lazur w przejrzyste cię ubrał sukienki,
 Wichrom zabiłeś szpony w wiotkiem ciele...
 I wichry jękiem z pokorą uznały,
 Żeś ty ich panem... Słoneczne promienie,
 Gdyś na nie spojrzał, zmieniły się w cienie
 I w niebo z tęskną skargą uleciały!
 Czemuż powracasz z powietrznej żeglugi
 Z rozpaczą w oku, a boleścią w duszy?
 Czyż wolisz ziemię, niż niebieskie smugi,
 A niż zefiry wiatr, co śniegiem prószysz?
 Powiedz, o srebrny!

Orzeł: Słuchaj! Wzleciałem... Z dołu mi się zdało,
 Że pierś słoneczne ogrzeje mi ciało,

Że złoty promień, kiedy padnie zbliżka
 W oczu mych ingłami zasnute ogniska,
 Mgły porozcina, i że puch mój biały
 Blaskiem rozzłoci, że me czarne szpony
 W dyamentowe roztopi kryształy...
 Lecz się zawiodłem... Och! byłem szalony!
 Wzniosłem się chyżo ponad Karpat złomy,
 Spojrzałem na dół... Świat znikął znikomy,
 Czerniał i malał, więc na pożegnanie
 Rzuciłem ziemi szydercze krakanie!
 Białych gołębi posrebrzane sznury,
 Co skrzydłem jasne krajały lazury,
 Na głos mój spadły, by pod ludzkim dachem
 Z białością swoją skryć się i przestraczem...
 Dlaczego drżycie, niewinne istoty?
 Niczem puch srebrny, gdy mam promień złoty!
 Glob mi z ocz zniknął, czułem w całym ciele
 Nieopisaną rozkosz, niebiańskie wesele,
 Pod sobą miałem lazururowe fale,
 Nad sobą słońca ogniste opale!
 Pod tchnieniem słońca skrzepło moje* ciało,
 Elastyczności i siły nabrało,
 Z ocz mi zniknęły czarne mgieł tumany,
 Pióra ubrały się w haft pozłacany —
 I dobrze było mi tam w środku nieba...
 Zachciałem wyżej, poleciałem wyżej...
 Jakaś mię wewnętrzna goniła potrzeba
 Prosto do słońca, coraz chyżej... chyżej...
 Ha! jakież zimno przejęło me kości,
 Choć byłem bliżej, niż przedtem, promienia!
 Wzrok mi oślepnął od wielkiej jasności,

Pośrodku niebios cichego sklepienia
 Byłem sam jeden, bez żadnej podpory,
 A przestrzeń była zimną i ponurą...
 Tchu mi zabrakło — lot zwolniłem skory.
 Gwiazdy, co milcząc przeleciały górą,
 Patrzyły na mnie smutno i ciekawie,
 Wiatr huczał groźnie, chwał mną na wsze strony —
 Sił mi zabrakło. Zbolały, zmęczony,
 Bez tchu, bez czucia, bez życia już prawie
 Spadłem na ziemię... Wy nie rozumiecie,
 Jaki to ciężar straszny piersi gniecie,
 Jaka to rozpacz, jaka boleść żrąca,
 Kiedy kto leci do ogniska słońca,
 Kiedy już Boga samego jest blisko,
 A potem spadnie tak, jak przedtem, nisko,
 Z piersią skrwawioną, rozdartą, zbolałą.
 Gdy się nie dojdzie tam — gdzie się dojść chciało! —
 Jakie to straszne, niepojęte bole,
 Gdy złotych marzeń cudne, bujne kwiecie
 Zmienia się nagle w osty i kąkole...
 Och! jak to boli — wy tego nie wiecie!
 Pytasz mię, czemu pierś moja rozbita
 Szalonym łkaniem burzy się i zgrzyta,
 Czemu me oko mgłami się oblekło,
 Czemu me serce od jadu się wściękło,
 Pytasz mię jeszcze czemum zrozpaczony?...
 Ja sam się skarzę — że byłem szalony!...



Smutno mi było... leżał jak nieżywy,
 Krew mu buchała z piersi wielką strugą,

Z łona wydawał jęk ostry, chrapliwy,
 Jak gdyby konał... Leżał długo, długo,
 Jak gdyby konał... Nagle podniósł się z mozołą,
 Oddychał ciężko — przychodził do siebie...
 Wzleciał — zakreślił skrzydłem wielkie koło —
 Wzbił się — za chwilę już płynął po niebie...
 I zniknął w sienie przestrzeni bez końca..
 „Orle! gdzie lecisz?“

— „Gdzie? Lecę do słońca!“

B. Czerwieński.



SCEPTYCYZM.

Sceptycyzm chodzi między ludzi
 I ziarna smutku sieje,
 Zwątpienie gorzkie w sercach budzi,
 Zabija w nich nadzieję.

Ramiona ubrał w czarną togę,
 Na nogach ma sandały...
 Wyszedłszy z Grecji w długą drogę,
 Świat zwolna obszedł cały.

Kiedy do mojej przybył chaty,
 Do duszy wdarł się młodej —
 Zrywałem w życiu jeszcze kwiaty
 I z nich sączyłem miody...

W godzinę duchów, późną porą,
 Wszedł do mnie o północy
 I ledwie wyrzekł słów kilkoro —
 Już byłem w jego mocy...

Owionął mnie wnet smutek szary,
 Duszę zmroziły chłody,
 Ujrzałem piołun na dnie czary,
 Gdzie dotąd były miody...

I zapytałem się, dlaczego
 I pocom jest na świecie?
 W rozpaczę odtąd dni me biegą,
 Zwątpienie pierś mi gniecie...

A starzec poszedł sobie dalej,
 Ubrany w czarną togę...
 Gdzie stanie, ołtarz jakiś zwali
 I znowu idzie w drogę...

I tak obchodzi całą ziemię
 I szczęście ludzkie burzy,
 Nie spocznie nigdy, nie zadrzemie
 I — nigdy się nie znuży...

Z. Dębicki.



DO PANIEJ.

Imię two, pani! które rad mianuję,
 Najdziesz w mych rymiech często napisane,
 A kiedy będzie od ludzi czytane,
 Masz przed inszemi, jeśli ja co czuję.

Bych cię z drogiego marmoru postawił,
 Bych cię dał ulać i z szczerego złota,
 (Czego uroda i twa godna cnota)
 Jeszczebych cię czci trwałej nie nabawił.

I mauzolea i egipskie grody
 Ostatniej śmierci próżne być nie mogą;
 Albo je ogień, albo nagle wody,
 Albo je lata zazdrościwe zmogą.
 Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
 Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.

J. Kochanowski.



JESIENIA.

Park drzemie... drzewa, jak schorzałe twarze
 Zewsząd zwiedłemi rumieńcami świecą...
 Z szelestem szklanym liście zwiedłe lecą,
 Patrząc na niebo, co umierać każe...

O! gdzieś na gwiazdach wicher łka rozpacznie
 Wskrzeszając zmarłe, zapomniane głosy...
 Już brzozy-płaczki rozpuściły włosy
 — Wkrótce się obrzęd pogrzebowy zacnie.

Pomiędzy bagna mętne, zardzewiałe,
 Ścieżki, jak widma przypadłszy do ziemi,
 W pomroku ręce wyciągają białe.

Aż wkońcu dwiema linjami jasnymi
 W krzyża potworne wyrosły ramiona.
 — Chodźmy stąd... cicho... w tej chwili ktoś kona...

H. Zbierzchowski.



NIE WYDRZECIE!...

Myśmy prawie wrośli w ziemię
 Od lemiesza do pałasza!
 Wszystko szczęście, wszystko brzemie
 To ta polska ziemia nasza!
 Ona matką od zarania,
 Ona zbroją przez stulecie!...
 I dziś tego ukochania
 Nawet z życiem nie wydrzecie!

Myśmy wszyscy z Piasta sochy
 Szli tą ziemią krwią i potem!
 Nam te skiby, szare prochy
 Ponad zorze, tkane złotem!
 Nam w tych prochach: chleb... piosenki...
 Przeszłe... przyszłe... starzec... dziecię!...
 I tych prochów z naszej ręki
 Po wiek wieków nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... wszystkie echa!
 Wszystkie barwy, wszystkie tony!
 Stary hetman się uśmiecha...
 Zygmuntove biją dzwony!
 Kościuszkowska świtka biała...
 Książę-junak na dzianecie!
 Blaski... chmury... bole... chwała!
 Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nam w tych prochach... dziadów kości!
 I mogiła przy mogile!
 I sto tęczy z dni wolności!
 I leż tyle, i leż tyle!

Dąbrowskiego gra pobudka...
 Kona czwartak przy bagnecie...
 I ta polska cicha grudka...
 Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

Nie wydrzecie z serc i dłoni!
 Jak ta ziemia wszczepiona!
 Póki jeden pacierz dzwoni!
 Póki jeden chłop u pług!
 Póki jedna polska matka!
 Póki jedno polskie dziecko!
 Bronić będziem do ostatka...
 Nie wydrzecie! nie wydrzecie!

K. Laskowski.



PUŁK NOWY.

Naszych szwadron rozbity — ratuj się, kto żyje!
 Już ucieczka jedyną żołnierza obroną;
 Suwa koń, suwa jeździec i broń ma spuszczoną,
 I przypadł na kark koński — koń wyciąga szyję,

A kopytem kurz miecąc wrogom w oczy bije.
 Napróżno liczne pułki z krzykiem w kurzu toną —
 Już niejednego z naszych przepędził grot łono;
 Już i reszty nie schroni dziś skrzydło niczyje!

Nadzieja! jakaś garstka — tam — bliżej podchodzi —
 Z krzyżem w ręku ksiądz na ich postępuje czele,
 A cicho w ich szeregach jak przy mszy w kościele.

Wtem: — „Ojczyzna niech żyje, przyjaciele młodzi!“ —
 Wódz zawołał — i naprzód! — Bębny grzmiały pułkowe —
 Było widzieć, jak czynem stwierdzili tę mowę!

S. Garczyński.



PÓJDZIEMY Z TOBĄ..

Pójdziemy z tobą przez aleje stare,
 gdzie wieczór w nocy objęciach już kona,
 i cisza skrzydła roztoczyła szare,
 i płacze fala jeziorna stęskniona;

z szelestem srebrnym cofa się, oddala,
 o kamień piany śnieżną piersią bije;
 gdy my radośni, czemu łka ta fala
 i łzy nam rzuca pod stopy — łzy — czyje?

Tych, co snem letnich czarów upojeni,
 marzeń świetlistych szli drogą promienną,
 by tam — u kresu — samotnie — wśród cieni
 zbudzić się we łzach, w głuchą noc jesienną?

Powiedz tej fali, powiedz, niech nie płacze,
 jej szept złowieszczych skarg dzisiaj bez mocy:
 co znaczą żale, smutki i rozpacz
 dla tych, co śnili raz sen letniej nocy!

Na ręce moje połóż drogie usta,
 niech pocałunków twych noszę stygmaty,
 Tak ciemno... cicho...

aleja tak pusta...

fala lka... kwitną cudne, wonne kwiaty...
 Wiatr szemrze... Grożą splątane konary
 lip... widma idą... ku nam twarze nagną...
 zajrzą nam w serca...

Boję się tej czary,
 którą podajesz... lecz usta tak pragną...
 Kwiat, gdy w jesienne rozkwita zawieje
 i w cieniu płatki rozchyła kielicha,
 tak pragnie słońca...

Przez stare aleje
 pójdziemy z tobą.

Noc letnia,
 noc cicha...

S. Szadurska.



MOJE MARZENIA.

Gdyby mi rzeczywistość płynęła tak mile,
 Jak mile są sny moje i moje marzenia;
 Nie chciałbym uciech raju, nie chciałbym zbawienia,
 Tyle w nich czuję szczęścia i rozkoszy tyle.

Gdyby tak smutne były rzeczywiste chwile,
 Jak smutne są sny moje i moje marzenia,
 Wolalbym cierpieć rany piekieł udręczenia:
 Tyle w nich okropności i męczarni tyle.

A marzenia to świat mój, to świetna nie złota,
 Co mi obwiła serce i umysł stroskany:
 One barwią tło ciemne mojego żywota,

Kwiat wonny z ostrym cierniem plotąc naprzemiany,
W nich żyję, z niemi wiecznie w sercu swoim noszę
I piekiel srogie męki — i niebios rozkosze.

A. Pług.



WEREDYK.

Powiedział ktoś, nie wiem kto, ale słowa święte,
Że gdyby wszystkie prawdy miał w garści zamknięte,
Nie chciałby jej otworzyć. — Przeciwnie ma cele,
Co nazwę weredyka otrzymał w udziale,
Co zewsząd sieje wieści niedościgłe ziarka.
Weredyk, moi państwo, dziwna to poczwarka:
Jest w nim coś z osy, jeża, pawia i papugi,
Jego głos zawsze cichy a języczek długi;
Namiętnie śpiewa prawdę, lub co prawdą mniema,
Ale nigdy przyjemnie; na to głosu nie ma.
Przeciwnie, to co drażni, to co boli, lubi,
A zwłaszcza bezwzględnością nad wszystko się chlubi:
— „Powiedziałem mu prawdę, aż mu poszło w pięty!“
Cały też jego rozum w tych piętach ujęty.
Ale owa ta prawda, tak ostra, tak tęga,
Czyliż plotki a czasem oszczerstwa nie sięga?
Weredyk się nie wzruszy; jakie bądź tam skutki,
Obowiązek przyjaźni: prawda bez ogródki!
Weredyk zawsze staje w przyjaźni ornacie,
Czyli zwiastuje klęskę, czy płacze po stracie,
Nie lęka się wyjawić najdotkliwszych wieści,
Zagłębia zimną sondę w samo dno boleści,

Ani się zastanowi, czy potem go stanie
 Na kropelkę balsamu przy otwartej ranie?
 Choćby trochę ułudy, choć trochę nadziei,
 Gdzie słońce już nie grzeje na życia kolei;
 Choćby tylko snu trochę niezmokłego łzami,
 Gdzie kto na zgłiszczach szczęścia zadrzymie czasami.
 Dlaczego? naco? poco? te tysiączne groty
 Niewczesnej trwogi... żalu... daremnej tęsknoty?
 Na to jest tylko jedno słowo odpowiedzi:
 Że w każdym weredyku jakiś djabeł siedzi,
 Co w swej pychy rozkosznej pluszcząc się kąpieli,
 Mniemanych swych przyjaciół swym ukropem dzieli.
 Od takich prawdomównych świrdrów w każdej porze
 I w każdym stanowisku, uchowaj nas Boże!

A. hr. Fredro.

(A)

NIE ŻAL MI KWIATÓW...

Nie żal mi kwiatów, które więdną w głuszy,
 I tych pomników, które w proch rozwiała
 Potęga czasu, co marmury kruszy.

Nie żal tej pieśni, co się gdzieś roztrąca,
 A taka przytem śpiewna jest i drżąca,
 Iż zda się, stanie w aureoli cała —

Lecz żal mi natchnień błysków drogocennych,
 Co bezpowrotnie dawno uleciały,
 Żal wielkich ofiar duchów bezimiennych,

Tych, których przemoc w jarzmo swoje wprzęga.
 Żal ideału sfery jasnej, białej,
 Do której dzisiaj twórczy duch nie sięga.

Żal mi tej siły, która lud oczyszcza,
 A chore dusze w złoty blask ubiera,
 Po której dziś zostały tylko — zgłiszcza.

Żal, że mi skrzydła moc niedoli łamie,
 Że co przez pieśń mą miało żyć, umiera,
 I że tak słabe w boju życia ramię;

Żal, że jak rosa w słońcu, praca ginie,
 Że ziarno moje nie chce wzejść na roli,
 I wyrość w wielkim, ukochanym czynie.

O, tego żal mi i to ducha boli!

E. Nawrowski.



CISZA MORSKA.

Na wysokości Talkankut.

Już wstążkę pawilonu wiatr zaledwie muśnie,
 Cichemi gra piersiami rozjaśniona woda;
 Jak marząca o szczęściu narzeczoną młoda,
 Zbudzi się, aby westchnąć, i wnet znowu uśnie.

Żagle, nakształt chorągwi, gdy wojnę skończono,
 Drzemią na masztach nagich, okręt lekkim ruchem
 Kołysze się, jak gdyby przykuty łańcuchem;
 Majtek westchnął, podrózne rozśmiało się grono.

O morze! Pośród twoich wesolych żyjątek
Jest polip, co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długimi wywija ramiony.

O myśli! W twojej głębi jest hydra pamiętek,
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy,
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

A. Mickiewicz.



UDERZENIE NA BAGNETY.

Bęben zagrział! krok większy — zbliżyć się zaczęto.
Sto bagnetów na czele sterczy z pod ramienia,
Na ich ostrzu miljonów leżą przeznaczenia —
I wrogów rośnie żołnierz w kolumnę ściśniętą.

Z stron obydwóch na wiatry chorągwie rozpięto.
Z pokoleniami dzisiaj całe pokolenia
Walczyć mają o palmę zwycięstwa, zniszczenia —
Dziś triumf albo drugie męczenników święto!

Więc naprzód! Tysiąc głosów z strony naszej wrzasło!
Proch z panewki! — zsykali — już biegną — skry broni
Widać w kurzu — wróg strzelił — dym zaćmił — gdzie
oni ?!

Wszystko jak w kotle jakim zawrzało i zgasało.
Ale patrz! Orzeł biały wieje przy pogoni —
Pod nim trupy — i w niebo zwycięstw bije hasło.

S. Garczyński.



ROLNICTWO.

Matko ziemio! trudów drogą
Twa warownia się odmyka
Dla wszystkich:

lecz dla nikogo
Tak hojnie, jak dla rolnika.

✱

✱ ✱

Kto szuka srebra, topazów,
Musí pożegnać świat życia;
Już on w labiryncie głazów
Nie oddycha ranną rosą,
Nie słyszy serc drogich bicia.
— Śmierć i noc mu skarb przyniosą.

*

* *

— Rolnik słyszy pieśń skowronka,
Dzieli rodzinne pieszczoty,
Z piosnką w łonie
Pije wonie,
Co mu niesie kwiatów krasa;
Na odgłos wiejskiego dzwonu
Staje u niebios przysionka;
Na wezwanie skrzypków hasa;
— A jednak blask jego płonu
Zaćmi kruszce i klejnoty.

*

* *

Tu z obszarów koniczyny
Zbierasz w pełną dłoń rubiny;

Tu trawa Tymoteusza
 Grunt brukuje malakitem;
 Tam rola srebrzy się żytem,
 Jakby wyrosła z Olkusza;
 Niby śpiewak jasnowłosy
 Owies szmerem chabry zbudza;

W majestacie kukurudza
 Pnie się pod złotemi trzosa:
 Strojna w bisior, jak królowa,
 Pszenica nad niemi włada...

Rzekłbyś, że to jakaś błada
 Gwiazda albo białogłowa.

Pióro kościelnych pisarzy,
 Wielbi wdzięk Boga-Rodzicy;
 A chcąc skreślić blask Jej twarzy,
 Równa ją z blaskiem pszenicy.

* * *

— Poezja buja po smugu,
 Co się rozzłaca i kwieci;
 To też od wieków poeci
 Lirę wspierali na pługu.

W sercach, Hezjod i Wirgili
 Miłość rolnictwa szczepili;

W naszych sercach tkwi, zasiana
 Wdzięczną pieśnią Kajetana.

* * *

Piękniej lóni makówka hoża,
 Niż Cejlonu tuberozy;
 Obfitsza skarbnica zboża,
 Niżli podziemia Potozy.

* * *

Czyż zbawi brylantów waga,
 Lub pył Ofirskich wybrzeży,
 Jeżeli głodowa plaga
 W szarańcze skrzydła uderzy?

* * *

Pragnieniem życia ciśniony
 Człowiek, za pożywne plony
 Oddaje skarby i prawa;
 — Przed powabem soczewicy
 Zniknęła duma Ezawa.

* * *

Bób, którego się przed wieki
 Zrzekli pitagorejczycy,
 Przy radzie, rzucały Greki
 W urnę gdzie liczono głosy.
 — Ileż razy jego ziarno
 Rozstrzygało ludów losy!

* * *

Zamyślony twórca szachów
 Wzgardził blaskiem złotych gmachów,

I satrapjami ludnemi;
 Żądał tylko ziarn pszenicy,
 Zdwarzanych na szachownicy;
 A na tę nagrodę marną
 Nie starczyłby obszar ziemi!

* * *

Wojowniczy rolnik Romy
 Co od Cerery pośpiesza
 Z Belloną rozsiewać gromy,
 Nad białe kurulne trony,
 Nad rydwan z laurów spleciony
 Woli powrót do lemiesza.

* * *

Patronie pól, Izydorze!
 Tyś pług kochał, więc w twem czole
 Wyorały dłonie boże
 Skibę światła: — aureolę.

* * *

Nawet pół-bóg, co stanowi
 Prawa w krajach porcelany,
 Czuły hołd składa pługowi,
 Gdy w święto wiosny sam orze.

* * *

Lecz nikt w rolnictwa obronie
 Tak nie lśnił słońcem opieki,

Jak bartnik koronowany,
 Co pług postawił przy tronie.
 O Piaście! potężny micie,
 Ty streszczasz narodu życie!
 — Piasty królują przez wieki,
 Polska przy nich głodu nie zna,
 A ostatni królem chłopków!
 Kaźmierzu! ty orłom Gniezna
 Usłałeś gniazdo ze snopków.

* * *

Z wieńcem kłosów, z krzyżem w ręku
 Polsko! matko wojowników,
 Polsko! chlubna z dziewic wdzięku!
 Polsko! tyś rajem rolników!

* * *

Smętne koczujące plemię,
 Niszcząc, dąży błędną drogą;
 Kraj, co im wywalczy zbroja,
 Żywi ich; — ale nie mogą
 Rzec o żadnej ziemi: — „moja!“

* * *

Naród kupiecki, bez żalu
 Rzuca swych praojców ziemię;
 Tam jego kraj, gdzie go wabi
 Woń wanilji, żar koralu,
 Lub pieszczony zwój jedwabi.

* * *

Tylko ludy, co złożyły
 Byt, nadzieję, w wiośnie żyznej;
 Tylko ten, co przodków grzebie,
 Obok swej przyszłej mogiły;
 Ten tylko ziemi swej broni,
 Bo już sercem przyrósł do niej.

O święte rolnictwo! — z ciebie
 Wykwita miłość ojczyzny.

Deotyma.



SEN POD LIPAMI.

Karmazyn schowam na niedzielę,
 i wezmę żupan szaraczkowy,
 na gwóźdź powieszę karabelę,
 w oczekiwaniu wojny nowej.

Rycerstwa sławiąc wielkie czyny
 i słowem bawiąc się wiązanem,
 doglądać będę oziminy
 i walczyć z Maćkiem jaśnie panem.

Sprzedawać będę żydkom plony
 i klnać rzetelnie Gdańsk niemiecki...

Arabskiej zrzekłbym się korony
 za wolny stanik mój szlachecki.

E. Ligocki.



OPLATEK WIGILIJNY.

Łamię się z wami dziś opłatkiem białym,
 Wy wszyscy moi, dalecy, czy bliscy:
 Wy, co za błędnej gwiazdy ideałem
 Po świecieście się rozproszyli całym.
 Wy, co pijecie z rzek lodowych zdroj,
 Ducha nie dając pod troski nawaleń,
 Wy wierni, mocni, wytrwali — wy wszyscy,
 Których rząd jasny przed wzrokiem mi stoi;
 Związani ze mną węzłem wiecznie trwałym,
 Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

I z wami, którzy w życia ciężkim trudzie
 Orzecie ziemi naszej zagon twardy,
 Czystego serca i uczynków ludzie,
 W których duch mieszka na podłóż za hardy,
 Wy, co grodzicie się murem pogardy
 Od tego, co jest pelzania zakałem;
 W żadnego błota niestarzani brudzie,
 Którym Bóg za to da dziś sen o cudzie:
 Ukaże niebo z jego blaskiem całym,
 Z wami się łamię dziś opłatkiem białym.

Z wszystkimi, których nieskalane dłonie,
 Z wszystkimi, których postacie niezgięte,
 Przez to, co kocha w własnem mojem łonie,
 I w każdej ludzkiej piersi jest mi święte,
 Dla Chrystusowej gwiazdy, co dziś płonie,
 Dla Boga, który w ludzkości się rodzi,
 Gdy duchy ludzkie idą wniebowzięte,

Dla tego, co nam w nędz i trosk powodzi
Zostaje jasnem, czystem i wspaniałem,
Łamię się z wami dziś opłatkiem białym.

M. Ilnicka.



ZNUŻENIE SZATANA.

Na toni, gdzie w dal mglistą ludzkości łódź plynie,
Czasem opada złego rozszalała fala
I tylko z gniewnym mrukiem, jak zwier, się przewala,
A łódź szybuje równiej przez morskie głębinie.

Wnet mniejszym żarem zieją żądz piekielnych paszcze,
I chylą węże pokus syczące swe głowy
I rdzawe nienawiści kruszeją okowy
I zsuwają się pychy purpurowe płaszcze.

Przyczaja się pełznąca zbrodni karawana,
Bledną łuny pożarów, zarzewia pożogi,
Na żer lecących kruków cichnie wrzask złowrogi...
To przerwa w wiecznej walce, — znużenie szatana!

Przymknąwszy czarnych skrzydeł olbrzymie powieki,
Oto w mrokach chaosu siadł na skały zrębie,
I ukrył harde czoło w szpony rąk jastrzębie
I zamarł. — Któż odgadnie: na miąg, czy na wieki?

Kto zgadnie? Mileczy chaos i mrok i otchłanie...
A już kędyś wysoko rozpierzchły się chmury,
Błysnęło szczęścia słońce; radośnemi chóry
Kędyś dobra i prawdy wieszczą już nastanie.

Nagle szyderczym śmiechem wzdrygnęły się skały,
 Jęknął chaos pod stopą, co znów go przygniata,
 Błyskawica przeczenia mignęła wśród świata
 I grom runął!... To demon porwał się zuchwały.

A na ziemi łyzy krwawe znowu się polały,
 A na ziemi za gardło znów brat chwycił brata.

I. Baliński.



POŻEGNANIE KOCHANKI.

Żegnajmy się, o luba! sprzeczne wiatry wieją,
 Nadchodzi chwila, w której wiecznie się rozstaniem.
 Już odtąd dzień tęsknotą, długa noc niespaniem
 W zegarze naszych losów będą bić kolejną,

Zdziczeją nasze myśli, serca spustoszeją,
 Stępią się blaski spojrzeń próżnem wyglądaniem,
 Przygaśną ust płomienie mary całowaniem —
 Pożegnajmy się, luba, z sobą i nadzieją!

Nie — przestań, przestań płakać! mam jeszcze sposoby,
 Z moich słów, z twego łkania piosnkę złożymy,
 Skoro zechcesz mię ujrzeć, zanuć płaczu rymy:

Choćbym grobów był więźniem, muszą płakać groby.
 Co ja gadam, szalony? Marzę, jak z choroby?
 Tem lepiej, że się tracąc, i rozum tracimy.

S. Goszczyński.



ZEGARY.

Ludzie — istne zegary. Rozmaicie chodzą:
 Są, co pilnują drogi od mistrza osnutej,
 W porę biją godziny i znaczą minuty,
 I oblicze swe z dźwiękiem harmonijnie godzą.

Są znowu, co postępem leniwym zawodzą,
 Mierzą czas, jak żyd łokciem swój towar nadpsuty,
 I znów takie, co mają przyspieszone rzuty,
 I niedojrzałą przyszłość w obecności rodzą.

Lecz ze wszystkich najgorsze są takie zegary,
 Co inaczej wskazują, a biją inaczej.
 Człowiek ścisłość lubiący, głowę sobie łamie,

Radby, słuchając dźwięków, skłonić się do wiary,
 To znowu na cyferblat patrzy, i w rozpacz
 Nie wie, czy młotek zwodzi, czy wskazówka kłamie:

J. Paszkowski.

**ŻEBY.**

„Żeby to mnie! żeby owo!
 Żeby tak, lub tak się wiodło!“
 Człowiek „żeby“ ma za godło;
 „Żeby“ pierwsze nasze słowo.
 Żeby tacy byli bliźnie!
 Żeby tak, lub tak w ojczyźnie.

Żeby żona! żeby domek!
 Żeby — żeby znów potomek!
 Wciąż niepokój dzwoni z łona:
 Insze, insze znów potrzeby,
 Liczba zer, a nieskończona,
 Niż chwil w życiu więcej — „żeby“;
 Człowiek tu na ziemi gości;
 Żeby! zawsze czegoś trzeba.
 Och! Przestrzeni — i wieczności!
 Ojcowskiego domu — nieba!
 Człowiek „żeby“ już nie powie,
 Gdy ożyje tam — duchowie.

B. Zaleski.



FRAGMENT.

Błogosławiony po stokroć niech będzie,
 Ktokolwiek idzie w imię dobrej sprawy!
 Kto światło rzuca na ziemi krawędzie,
 Kto ster umacnia u rozbitej nawy,
 Kto w burzy czasów, wśród walk krwawych znoju,
 Podejmie sztandar pracy i pokoju.

Błogosławiony, kto w sił swoich pocie
 Kruszy przesądów zastarzałych kraty,
 I tym, co toną w odwiecznej ciemnocie;
 Wnosi jak bóstwo iskierkę oświaty!
 Błogosławiony, bo z tej iskry Bożej
 Rozbłyśnie światło, co ludziom dzień stworzy!

Ktokolwiek będzie, z Wschodu czy Zachodu,
 Bratem go swoim nazwie ludzkość cała,
 Bowiem nie w imię jednego narodu,
 Lecz w imię całej ludzkości on działa,
 I błogosławion ten lud i kraina,
 Co go przygarną jak brata i syna.

Biada narodom, co swoje proroki
 Chłostą szyderstwa ścigają niegodnie;
 Biada tej glebie, co ma grunt z opoki,
 Na który deszcze padają bezpłodnie!
 Bo głos proroka przebrzmi przez pustynię,
 Bo deszcz po skale bez śladu przepłynie.

Błogosławieni! którzy światło niosą
 Oblani wschodu słonecznym szkarlatem!
 Świat uznojone czoło krwawą rosą
 Pochyli przed ich cichym majestatem;
 I gdy się ciemność wszędzie rozzuchwali,
 Od ich promienia nowy świat zapali!

W. Belza.



NARODZINY WIOSNY.

Gdy pierwszy nastał dzień wschodzącej wiosny młodej,
 Najpierwszy zbudził się śpiący na dnie bóg wody,
 I powstał z chłodnych leż i głową kędzierzawą
 Uderzył w lód, co leży na rzece lśniącej ławą,

I rozpękł z hukiem lód i z prądem kry się suną,
 A w słońcu suszył bóg swą głowę krętoruną. —
 A gdy goręcej blask słoneczny padł na gaje,
 Bogini wonnych ziół z pościeli miękkiej wstaje,
 I rozpuściła włos, co aż do ziemi spływa,
 I naga polem szła bogini złotogrzywa,
 A kędy pola tknie jej włos, tam wnet się trawy
 Zielona puści ruń i szczaw zielono-rdzawy. —
 Owiana ciepłem zórz, wiosennych tchem powiewów,
 Pieszczona wonią sfer, z różanych wyszła krzewów
 I uśmiechnęła się do złocistego słońca
 Bogini, córą nieb, kwiatami władająca.
 W złocisty szafir ócz objęła świat miłośnie,
 A kędy spojrzy, kwiat prześliczny wnet wyrośnie
 I wkoło lilij, róż, narcyzów kwitnie mnóstwo,
 A wśród nich słońcu śle uśmiechy jasne bóstwo. —
 I powstał lasów bóg, strząśł zwiędłe liście z głowy,
 I z świeżych sobie wnet splótł liści wian dębowy,
 I rozkołysał drzew gałęzie i konary,
 I słuchał — — płynął hymn, hymn uroczysty, stary,
 I długo słuchał bóg w powadze i zadumie
 Odwiecznych baśni w tym rozkołysanych szumie. —
 Brodatych faunów huf i śnieżne nimfy społem
 Za ręce wzięwszy się, płasają nadzy kołem,
 Na łące, kędy blask od słońca złoty pada —
 Przy cudnej wiatru grze tam płasza bóstw gromada,
 Świat pachnie, lśni się wkrąg i jakaś moc miłosna
 Lubieżnie pieści go... Rodząca wstała wiosna.

K. Przerwa-Tetmajer.

DZIEŃDOBRY.

Dzieńdobry! Podnieś oczy! niech się słońce dziwi
Zobaczywszy dwie gwiazdy niezgaszone świtem!
Spojrzyj. Niebo wysoko, a są nieszczęśliwi,
Których serca po ziemi gonią za błękitem!

Spojrzyj... Patrz! Gdzie promienie złocistych warkoczy
Myśl moja smutna leci... klęka... łzami proszy!
Spojrzyj! inaczej powiem, że masz gwiazdy — oczy,
A noc ponurą, ciemną, noc w piersiach i duszy!~

El. (K. Laskowski).



BOŻE NARODZENIE.

Bezbrzeżne czasu obiedwie otchłanie,
Początku — otchłań, ku otchłani końca,
Grzmiały od wschodu do zachodu słońca,
W nocy jak we dnie grzmiały: „Ojcze Panie!
Kiedyż Twój Święty Duch znajdzie na ziemię,
Rodziców grzesznych rozradować plemię?

Jęk przeraźliwy, rozciągly, sierocy
Przez wieki wieków nawoływał Ducha;
Drżał w sercu ludzkim, a nie szedł do ucha;
Wieść jeno cichą chwytały prorocy,
Zwycięzcy ciała, postem wynękani,
Z puszcz pobrzmiwali za jękiem otchłani:

„Raduj się ziemio! hosanna! hosanna!
 Pan Odkupiciel — Emanuel idzie.
 Nasienie Boże w Jakubie! Dawidzie!
 Niepokalana, Przenajświętsza Panna,
 Ewa Królowa nastąpi na węża!
Słowo stało się ciałem i zwycięża!

Błogosławionaś zaprawdę, Niewiasto,
 Między niewiasty jaśniejąca wieńcem:
 Albowiem Święty Duch twym oblubieńcem:
 Drobnie Betlejem, niepoślednieś miasto
 Między miastami! Ujrzysz wielkie rzeczy:
 Bowiem mieszkańcem, twoim Syn człowieczy!

Uderzmyż czołem, grodów uczestnicy!
 Świętych proroków iszczą się nam słowa:
 Syn Boży z nami; wieść Gabryjelowa,
 Oto ów Owoc Żywota Dziewicy;
 Lilija biała, wonna Betlejemu,
 Służy Dzieciątku i Panu swojemu!

I Ojciec z Nieba świeci różdżką cudów,
 Wielka rumieńcem zapłoniona zorza
 Zwiastuje blaskiem na wszech ziem przestworza.
 Że się narodził Pan wieków i ludów:
 Stolica jego niepyszna lepianka;
 Król królów w żłobku — i na garści sianka.

Spieszą pod jasnej przewodnictwem zorzy,
 Sercem skłonieni ku najczystszej Wierze:
 Lud ubożuchny, prostacy, pasterze;

I śpieszą zdala pokłonić się skorzy,
Z mirrą i złotem — żyjący duchowie,
Trzej święci mędrcy, jako Trzej Królowie.

Gotuje Herod wyrok swój zbrodniczy,
Złość stu kolcami wskroś duszy mu bodzie:
Spełnienie proroctw! Nowy król w narodzie!
Gdzieś — jakieś Dziecko — co go wydziedziczy!
Kłaczystą brodę targa i szaleje.
Pustoszą jego katy Galileję.

Słysząc głos w Rhamie: Straszny jęk niewieści
Najdalszy kraju odbija zakątek,
Pomordowanych swoich niewiniątek
Żalują matki w niezmiernej boleści,
We dnie i w nocy z mokreńmi oczyma,
Niepocieszone, przeto że ich niema.

Ojciec bluźniącym dobrodziejstwo czyni,
Pieści na łonie rówieśników Syna!
„Prostujcie ścieżki“ — Jan już upomina;
Poprzednik Mistrza tęskni ku pustyni.
Mistrz z matką swoją, daleko na chwili
Czeka — aż pomrą — którzy nań godzili.

Obiedwie czasu bezbrzeżne otchłanie,
Jako rozjęte po modlitwie ręce,
Klaszczą ku sobie roznośniej w podzięce:
Tysiąc pokoleń woła: Ojcze! Panie!
W Synu my Twoim radujem się wielce.
Niech nas obdzielą krwią swą po kropelce!

„Arka wypada z domu Izraela“
 Synowie jęcząc błędą rozproszeni;
 Czcicielów sobie Pan wzbudza z kamieni,
 Któryż z narodów upodoba wiele,
 Kędy sercami, usty i pokłony
 Aż do dnia Sądu — będzie uwielbiony?

B. Zaleski.



GORĄCZKA.

Żółta szata ją kryje; wargi ma spieczone,
 krwawy wypiek na licach i oddech zatruty;
 w oku obłęd się pali; pot ją zrasza suty;
 mak i zwiedły heljotrop tworzą jej koronę.

Kurczowo prężąc palce, przybliża się do mnie:
 woń jej wieńca mnie dusi, jej oddech mię piecze,
 wzrok jej myśli me miesza i zmieszane wlecze
 w otchłani jakąś gorącą a mglistą ogromnie...

Już mnie chwyta w ramiona, i dziko, namiętnie
 ssać zaczyna krew z żył mych — dech mi w piersiach
 ciężar jej mię przygniata; czuję w każdym tętnie [tłumi;
 jej truciznę; bezsilny obłęd mnie napada;
 ogień żre me wnętrzności; w uszach dzwoni, szumi,
 w oczach ćmi się — a ona z czaszki mózg wyjada!

J. Żuławski.



TA CHWILKA.

Była szczęśliwa choć chwilkę małą
Twa dusza biedna,
I niech ci starczy za wieczność całą
Ta chwilka jedna...

Tę chwilkę jedną ona tęskniła,
Ona kochała,
W swym śnie dziewiczym ciebie pieściła
Twoją być chciała...

Na chwilkę jedną dłoń przyjaciela
Czułeś w swej dłoni,
Na chwilkę błysła kropla wesela
W tęsknicy toni...

Więc cóż, że teraz twą wymarzoną
Kratą odcięto
Od ramion twoich, duszę zbudzoną
W trumnę zepchnięto...

Cóż, że przyjaciel z twego uścisku
Dłoń swą wrywa...
Że sen twój złoty — cudne zjawisko
Całun pokrywa?...

Była szczęśliwa choć chwilkę małą
Twa dusza biedna,
I niech ci starczy za wieczność całą
Ta chwilka jedna...

B. Koreywo.

GDY KIEDYŚ AKT TEN DOJDZIE...¹⁾

Gdy kiedyś akt ten dojdzie waszych rąk, prawnuki,
Wspomnijcie o swych przodkach, co ten dom wznosili.
Ślady w nim zostawiając budowania sztuki:
Ileż to lat upłynie od dzisiejszej chwili,
Nini pismo, wydobyte z pod gładów ukrycia,
Choć niedokładny obraz naszego da życia.

Jakie losy czekają Polskę naszą drogą,
Czy ją Bóg wciąż nawiedzać dołą będzie srogą,
Czy obyczaje przodków, pamiątki, piosenki,
Miłość drogiej ojczyzny, rodzinnych słów dźwięki,
W starej stolicy Polski — wśród murów Krakowa,
Dla dalekich potomków jeszcze się przechowa?

Czy też — o strzeż nas Boże — ukochaną ziemię
Zagarnie i zaludni obce, wrogie plemię?
Jaka biednej dziś Polsce dola przeznaczona
Nie wiemy — przyszłość czarna zakrywa zasłona.
Lecz wy, przyszli mieszkańcy grodu, wiedzcie o tem,
Że pomimo ucisku Niemców i Moskali

Myśmy tę drogą ziemię nad wszystko kochali,
Przelewając krew za nią i skrapiając potem.
I strzeżliśmy wciąż wiernie ojców naszych wiary,
Czcili domowe cnoty i obyczaj stary,
Szanowali gościnność i kochali szczerze,
Jak ginącej przeszłości ostatni rycerze.

¹⁾ Akt erekcyjny.

Wam Bóg niech błogosławi w tej starej dziedzinie,
 A jeżeli krew lacka w żyłach waszych płynie,
 Jeśli szczęśliwszej od nas doznajecie doli,
 Z moskiewskiej i niemieckiej zbawieni niewoli,
 Jeśli swą niepodległość wolny naród święci —
 Poświęćcież jedną łezkę nieszczęsnych pamięci.

Wł. L. Anczyc.



PSALM VII.

W Tobie ja samym, Panie, człowiek smutny
 Nadzieję kładę: Ty racz o mnie radzić.
 Nieprzyjaciół mój, jako lew okrutny,
 Szuka mej dusze, aby ją mógł zgładzić.
 Z jego paszczęki jeśli mię, mój Boże,
 Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspomóż.

Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował
 Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę:
 Jeślim przyjaźni nieszczerze zachował,
 A do złej chęci dał z siebie przyczynę:
 Niech nieprzyjaciół górę ma nade mną,
 Niech mię w proch zetrze, i moję cześć ze mną.

Powstań, o Panie wieczny, w gniewie twoim
 Przeciw złych ludzi niepobożnej radzie:
 A powstań z pomstą, jakąś prawem swoim
 Opisał: oto lud w wielkiej gromadzie
 Wyroku twego czeka: jeśli złemu,
 Czy upaść przed twym sądem cnotliwemu.

Przeto, o sędzia, sędzia wiekuisty,
 Chciej na wysokiej sieć stolicy swojej:
 A jeślim jest praw, i przed Tobą czysty,
 Osądź mnie wedła niewinności mojej.
 Złego złość zniszczy, a człowiek cnotliwy
 Jest w opiece twej, Boże sprawiedliwy.

Boże, przed którym tajne być nie mogą
 Myśli człowiecze, w twej stojąc obronie,
 Przed żadną nigdy nie uciekę twogą,
 Bo szczere serce w twojej jest zasłonie.
 O sprawiedliwy sędzia! Ty każdego
 Sprawnie oddzielasz wedła zasług jego.

Jeżeli człowiek zły nie pohamuje,
 Pan swój miecz ostry, Pan łuk natężony
 Na rękę trzyma, i strzały gotuje
 Śmiertelne: zapadł w zazdrość człowiek płony.
 niesprawiedliwość nosi, kłam urodzi,
 Dół pod kim kopa, a sam weń ugodzi.

Sam się upęta w chytrym sidle swoim,
 Nań się obalą wszytki jego złości;
 A ja podparty miłosierdziem twoim,
 Prozen i troski, i niebezpieczeńści,
 Sąd sprawiedliwy, i twe imię, Panie,
 Wyznawać będę, póki dusze stanie.

J. Kochanowski.

FRYDERYK CHOPIN.

Był lutnią, w której dusza ludu śpiewa.
Nie mówił: naród! — ale był nim cały,
w nim jego burze złotowłose grzmiały,
łkał smutek stepów, modliły się drzewa.

A że był zrodzon już na grobie chwały,
więc nie triumfu pieśń szerokozewa,
lecz ból, ból morzem z strun się jego zlewa,
krwawy gdy blisko — w oddalach już biały...

I jeśli jeno kiedy w dniach ucisku
naród, co niegdyś był szalonym królem,
zgnieciony żalem, obłąkany bólem

płomień swe w jednym zestrzelił ognisku
i jak człek jeden westchnął gdzieś ze spodu
duszy, to On był westchnieniem narodu!

J. Żuławski.



SMUCIĆ SIĘ TRUDNO — CIESZYĆ NIEMA Z CZEGO...

Smucić się trudno — cieszyć niema z czego:
dni płyną groźne, w czyn i ból brzemiennie,
niosące z sobą moc dobra, lecz złego
moc także wielką. Jako te jesienne
wichry, co plon strząsają, lecz i łamιά drzewa,
taką piosenkę nam dzisiaj los śpiewa.

Smucić się trudno, kiedy nam się marzy,
 że z tych oparów krwi zabłyśnie zorza,
 co się nad polską ziemią rozżarzy
 jako przejasna wysłannica Boża,
 że znów się wliczym w wolne, bratnie ludy,
 dążące społem na bezkrwawe trudy.

Cieszyć się zbytnio niema z czego znowu,
 bo krwi dostatek spłynie, lecz gorzkich niemało,
 nim się dobędzie łup z tego połowu,
 nim sen o Polsce oblecze się w ciało;
 a jeszcze nawet (ochraniaj nas Boże!)
 kto wie, co z cudnych widziadeł być może!

Smucić się trudno — cieszyć niema z czego,
 lecz to nie znaczy, by załamać ręce
 i w bezczynności czekać końca swego —
 Stanąć do czynu i chociażby w męce,
 w trudzie największym kować przyszłość swoją,
 bo Polsce tylko my sami ostoją!

W listopadzie 1916.

F. Błotnicki.



Z POEMATU „LAS“.

Z każdym dniem las mię większym otacza urokiem
 I staje się piękniejszym, droższym w każdej dobie,
 Zachwyca ciszą, szumem, gęstwiny swej mrokiem...
 Lesie! jam duszą całą rozkochał się w tobie!

Ja kocham was, szanowne szczątki naszych borów,
 Sosny nasze, jawory, graby, brzozy, dęby!..
 Witam was! nim padniecie pod ostrzem toporów,
 Nim wandalizm pił swoich w was zapuści zęby!

Nim was komin fabryczny w swej paszczy pogrzebie,
 O, lesie mój rodzinny! niech dziś witam ciebie,
 Niech twą krasą, urokiem nasyce żrenice...

Skarbie nasz! naród z ciebie możny był i dumny;
 Mieliśmy z darów twoich kolebki i trumny,
 Ciepło — chaty — świątynie — ha!... i szubienice!..

W. Wysocki.



CO MÓWI TRUMNA?

Ach! wy myślicie, że gdy we mnie gości
 Trup zabitego niewinnie człowieka,
 Tom zaraz pełna urazy i złości?
 Że w moich deskach zajadle coś szczeka
 I wyje głosem zgłodniałych szakali,
 Byście zabójców na żer mi oddali?

Ach, wy myślicie, że gdy bladą zgrają
 Czarny mój ołtarz otoczą morderce,
 To się na trupie rany otwierają
 I krwi fontannę rzuca jego serce?
 Że przez ran usta trup krzyczy zjadliwie:
 „Nie spoczne, póki zabójca mój żywie!”

Zbliżcie się — patrzcie, jakam nieruchoma!
 Me ciało — drewno; mój gość — lód i kamień...
 Ze złożonemi na piersiach rękoma
 Leży trup próżny życiowych omamień,
 I jest jak pusty dom, z kartą, co wieści:
 „Gospodarz wyszedł i przepadł bez wieści...”

Nie przepadł — żyje! Lecz mieszka wysoko,
 Skąd ziemski zamęt niewidny mu zgoła;
 Na rzeczy wieczne zwrócone ma oko,
 Swych krzywd pamiętać i mścić się nie zdoła.
 W męczeńskiej glorii odziany promienie,
 Błaga dla katów swych o przebaczenie.

Ani się zżyma, ani o co żali,
 Ciche, bezpieczne znalazł we mnie łoże...
 Lecz wy! będziecież tak spokojnie spali,
 Gdy was dziś, jutro, na sen wieczny złożę,
 I gdy on wówczas, w biel śmierci przybrany,
 Przed wami stanie i — wskaże swe rany?...

W. Gomułicki.



PRZEBUDZENIE.

Wiesz — to piorun mię zbudził, gdy senna i biała
 Oczekiwałam w ciszy, gdy zmęczona, drżąca,
 Spalonemi wargami przyzywałam słońca...
 To błyskawica padła w serce — i skoła.

Wiesz, ja skarżę się dzisiaj, bo on mnie nie słucha,
 Bo mi tak strasznie smutno po słońca zachodzie;
 Znowu chodzę po kwiatach umarłych w ogrodzie —
 Słyszysz ty! — ja się boję... taka pustka głucha.

Wiesz — jak ptak jestem dzisiaj skostniała, zmęczona —
 Długo biłam skrzydłami w skały granitowe,
 Dziś — własną krwią pijana — ściskam chorą głowę
 I dyszę nieprzytomnie, jak ptak, kiedy kona.

Doprawdy — ja sił nie mam... wzrokiem obląkańca
 Patrząc — w samo dno duszy, trwogą oszalała —
 Nie płacz — ja sama będę za chwilę się śmiała,
 Tylko jeszcze nie teraz — i pójdę do tańca...

Tylko jeszcze nie teraz... Wiesz — ta myśl paląca,
 Ten szal bólu i trwogi, ta pustka wokoło...
 Nie płacz... Widzisz, już kończę. Jak ja, podnieść czoło,
 Z ust zetrzeć krew i pianę — i śmiać się do słońca.

L. Rygier-Nałkowska.



HELLAS.

Patrz! Ateny przed tobą — dalej Teb zwaliska,
 Metropolja Korynny — dzisiaj — gród żałoby,
 A tam w dali nad morzem stromych gór urwiska,
 To Oeta — Termopyle! trzystu Spartan groby.

Milczy głuchy Maraton... w Jowisza świątynię
 Piorun bije bezkarnie — wszak to głąz wiekowy,
 Już się z jego głębin piorun nie wywinie,
 Zadrży olbrzym spróchniały i brzęknie okowy.

Grecjo! matko natchnienia, dziś biedny wędrowiec
 Błądzi okiem zamglonem i szuka olbrzyma,
 Z twojej sławy wiekowej został się — grobowiec.

Wzrok dziejów nad nim tylko dzisiaj się zatrzyma.
 „Gdzież twe syny, Hellado? — pytam się, odpowiedz.“
 Głuche wkoło milczenie... Hellady już niema...

A. Kraushar.



GERO NA LACHACH.

Z chaty do chaty leci wieść,
 Zachodni wiatr ją poczał nieść,
 Płacze nią w polach — w możny dwór,
 Biję nią jako piorun z chmur,
 Przeraża panów, rycerzy, kmieci —
 Zatrważa starców, matki, dzieci;
 Pomordowanych książąt wdowy
 Ze snu takimi budzi słowy:

„O! płaczcie wdowy; płakać czas.
 Niema już komu bronić was!
 Niema już komu bronić grodu,
 Ni kmiecej strzechy, ni narodu. —
 Mężowie wasi, wasi kochani,
 W domu Gerona pomordowani.“
 I zapłakały wdowy wraz:
 „Niema już komu bronić nas!“

A mężny Gero syna do się zwie,
 „Sygfrydzie, rzecz, młody ty mój lwie,
 Trzoda bez stróża łupami dla zwierza,
 Naród bez wodza łupem dla rycerza,
 Wybiłem wodzów z nadodrzańskich stron —
 Waleczny synu — pójdźmy zbierać plon!“
 Tak wyrzekł Gero, i na ławie siada,
 Lecz Sygfryd stoi i nie odpowiada.

Więc Gero znowu: „Nasz cesarz i pan,
 Znany z potęgi a i z łaski znan;
 Lecz pańska łaska, to szalony koń,
 Dziś mu ta miła, jutro owa błoń.
 Dobrze, gdy pomny pan swojej czeladzi,
 Lepiej, gdy sługa sam o sobie radzi.

„Dziś ja margrafem, Otto możny król;
 Dla mnież to niema na królestwo pól?
 Otto po Łabę — moje państwo dalej —
 Synu! Sygfrydzie, będziem królowali,
 Prześcigniem całą Ottonową moc,
 Zbierz lud, na Sławian wyruszymy w noc“.
 A Sygfryd rzecz: „Ojcze, Bóg ukarze;
 Pómordowanych śniły mi się twarze,
 Śniły się w nocy w strasznym, wieszczym śnie.
 Ojcze, ty zgubisz i siebie, i mnie!“

Lecz Gero powstał, zmarszczył czarną brew,
 I rzecz groźno: „Myślałem, żeś lew,
 A ciebie widzę trwoży jasna stal —
 Młodej ci żony i uścisków żal“.
 Więc poszedł Sygfryd zbierać lud do wojny,
 A Geron usiadł i dumał spokojny.

A gdy na zamek spadła noc,
 Stała rządem grafa moc.
 Stała licznie po rozkazie,
 Od stóp do głowy w żelazie
 I rzą rumaki, biec gotowe,
 Tylko graf Sygfryd spuścił głowę.
 W oknie go płacze żona młoda,
 Szkoda mu żony, lat mu szkoda.

Lecz Gero skinął — skoczą wraz,
 Od setnych kopyt zagrzmiał głaz,
 Od okna biała
 Chustka powiała,
 Powiała może ostatni raz.

I lecą, palą grody, wsie,
 Do grafa kolan lud się gnie,
 A którzy klęką, już nie powstają;
 Mężów Gerona knechty ścinają,
 Działwę i żony gonią w plon,
 Tak graf buduje sobie tron.

A gdy już w Odrę mieli skoczyć wpław:
 „Sygfrydzie, synu — rzecze dumny graf —
 Coś tak posępny — czego stronisz mnie?“.
 „Pomordowanych znów widziałem w śnie“.

„Ha — ha! to dobrze — dobrześ synu śnił,
 Jutro Lach będzie u nóg mi się wił“.
 A Sygfryd rzecze: „Ojcze, Bóg ukarze,
 Pomordowani mieli groźne, twarze“.

Lecz graf nie słucha. Spiał się pod nim koń —
 Pognał przez pola, skoczył w modrą toń —

„Szeregi za nim wśród spienionych fal.
 Dobili brzegu. Gero wznosi stał
 I woła: „Synu! jutro z Lachem boje —
 Jutro królestwo oddam w ręce twoje“.

Rozbili obóz; zaszła cicha noc —
 Graf się zadumał, waży swoją moc.
 Sygfryd obchodzi obozowe stráže,
 Radby zapomnieć pościnanych twarze
 I usnąć radby, lecz się lęka śnić.
 Usnęli...

Rankiem zorzy złota nić
 Obiegła mgłami zaciemniony wschód
 I budzi obóz u odrzańskich wód.
 „Synu — graf rzecze — czego patrzysz w dal?“
 „Patrzę jak w zorzy błyszczy Lachów stał!“
 „Gdzie? pokaż! wzrok mój mroczy się od snu“.
 „Patrzaj, mój ojczy, zbliżają się tu“.
 „Na koń! — graf krzyknął — Lachów księżę sam
 Do kolan dzisiaj pokłoni się nam!“

I stają męże, Gero stawia szyki,
 Z borów wychodzą lackie wojownicy,
 Oblani zorzą wznoszą jasną broń:
 Piękny — doradny każdy mąż i koń.
 Mieszko ich wiedzie na hufy Gerona —
 Przy Mieszku z orłem chorągiew czerwona.

„Naprzód Sygfrydzie! niedługi tu trud!“
 Zawołał Gero — i już zwarł się lud.
 Skruszyli kopje, miecze chwycą wraz,
 W tarcze i w hełmy wiodą, silny raz,

Skruszyli miecze, chwycą za topory;
Szczęk się rozlega przez pola i bory.

„Ojcie Geronie, ciężka z Lachem gra —
Dzielnie Lach walczy — twarde ramię ma“.
„Tem większa sława dla nas, synu mój,
Koronę da nam ten rycerski bój!“
I poskoczyli do boju ochoczo,
Pewni, że z Lachów wszystką krew wytoczą.

I znowu rzecze Sygfyrd: „Tu nam kres!“
„Nie — nie, mój synu, Lacha weźmie bies“.
I znowu walczą, lecz wtem pęka szyk —
„Sława Mieszkowi!“ Lachy wzniesli krzyk
I tną Germanów toporami wkoło:
Gero i Sygfyrd jeszcze stawia czoło.

Lecz wtem: „Sygfyrdzie!“ jęknął graf i zbladł —
Pod ciosem Mieszka młody Sygfyrd padł.
Padł z rozłupaną wpół toporem głową
I oblał się krwi strugą purpurową.
O! grafie, jakaż boleść ciebie zgina?
Innej purpury chciałeś ty dla syna...

I w drżące ręce syna chwycił graf —
Skoczył do Odry — przebywa ją wpław:
Za nim rycerstwo, knechty skaczą w ton,
Resztę tnie w polu sroga Lachów broń.
Tak się skończyła wyprawa Gerona,
Tak go minęły sława i korona.

A kiedy wrócił, zbroję z siebie zdjął,
Odział się kutą, kij do ręki wziął,

I szedł w piętgrzymkę, jak uczynił ślub —
 Potem dla syna wymurował grób,
 I wraz z synową klękał na twym grobie,
 I płakał rzewnie i złorzeczył sobie.

M. Romanowski.



DZWON.

Rozkołysany dzwon cudnej roboty
 Chwiał się w powietrzu, a w słońca promieniu
 Błyskał, choć z brązu, jak gdyby był złoty,
 A na spiż czerniał, gdy znalazł się w cieniu;

Niezmordowanie powtarzał obroty;
 Podziw się szerzył wśród patrzących ludzi.
 Że dzwon tak wielki, a jednak nie budzi
 Żadnych porywów, marzeń, ni tęsknoty.

Próżno słuch pręży: w powietrzu się trzyma
 Jeno wark głuchy, zresztą żadna nuta
 Skłóconej sfery dźwiękiem nie przewierca.

— Co to jest? — Czemu nie słyhać olbrzyma?
 Lśniąca powłoka misternie wykuta
 Była, lecz wewnątrz brakowało serca.

G. Daniłowski.



TRZY ŁODZIE.

Trzy białe łodzie płyną
 Umarłych wód głębiną
 Gdzieś w nieprzejrzaną mgłę.

Bard Polski.

Z nich pierwsza pod namiotem
 Z purpury — wiosłem złotem
 Z fal krzesze skrę po skrze.

A druga zwolna, smutno,
 Swych skrzydeł czerni pokutną
 Po szklistem wlecze tle.

A trzecią fala niosła
 Bez żagla i bez wiosła
 Na wir, co w mrokach wre.

W tej pierwszej miłość moja,
 W tej drugiej zemsta moja,
 W tej trzeciej serce me — —

S. Wyrzykowski.



ZORZA WOLNOŚCI.

Szatan nad Polską roztoczył skrzydła,
 Wkoło wytęża wzrok wilczy,
 Jak czerni się roi Moskwa obrzydła —
 A Polska milczy i milczy.

Car się rozszalał, w stolicy hula,
 W zamku rozpiera się dumnie,
 Szydząc przedrzeźnia polskiego króla —
 A w Polsce głucho jak w trumnie.

I zaludniają Sybir synami
 Korona, Litwa, Podole,
 Tuczy się Moskwa krwią naszą, łzami,
 A Polska znosi niewolę.

Milczy i znosi, czyż krew już zsiadła
 W sercu, z czci wstydu wyzutem?
 Czyż miłość kraju niewola zjadła,
 A naród spodłał pod knutem?

Przeklęty naród między narody,
 Co sobie pęta sam tłoczy,
 Niewart ojczyzny, niewart swobody,
 Niechaj kat pluje mu w oczy.

Stój! — z wież uderza zbawcza godzina,
 Zrywa się orkan zamieci,
 O wolność bój się z Moskwą zaczyna,
 To stycznia dwudziesty trzeci.

Niewierni duchem, przemądrzy słowy,
 Patrzcie, najeźdźców drży tłuszcza,
 Młódź zrywa z matki kamień grobowy,
 Orzeł nasz lot swój rozpuszcza.

Od Świętokrzyskich huczy gór burza,
 Od Wisły, Warty i Niemna,
 Już żołdak carski we krwi się nurza,
 Świta od stali noc ciemna.*

Jezus Maryja! hasłem powstańczym,
 Matko dopomóż nam święta,
 Ha, pójdź! pójdź, wrogu! dzisiaj zatańczym,
 Śmierć tobie, albo nam pęta.

Jezus Maryja! hasłem zagrzmiała
 Młódź, zemstą, bojem dysząca,
 I z gołą ręką wpada na działa,
 Szeregi piersią roztrąca.

Cześć tym, co pierwsi walką — w mogile
 Naddziadów zbudzili kości,
 Nadzieją w Bogu i własnej sile — —
 Na niebie zorza wolności.

Wł. L. Anczyc.



NA CZEŚĆ KOPERNIKA.

Mojżesz, lud chroniąc od niewoli zgonu,
 Sam, głowa ludu, po niebios orędzie
 Dotarł — do stopni Przedwiecznego tronu...
 I dał nam poznać Boga, jako Sędzie.

Chrystus, przebywszy ludzkich cierpień drogi,
 Z padołu świata, z boleści ogrojca
 Wstąpił do niebios, jak w domowe progi,
 I w Bogu wskazał wspólnego nam Ojca.

Kopernik, żeglarz słonecznych szkarłatów!
 W potędze myśli, niby w lotnej chmurce
 Duchem się przeniósł do pracowni światów...
 I tam oglądał Boga, jako Stwórcę.

Kolumbie niebios! Za twoim przewodem
 Człowiek umysłem w nieskończoność wzłata...
 Przeczłupa wspólność z wszechświatów narodem
 I już się nie ma za pana wszechświata.

Już mu pokłonów nie bije na niebie
 Słońce z gwiazdami przez złudne obroty,
 Już odtąd więcej nie ubóstwi siebie.
 Tyś go otrzeźwił z zawrotów ciemnoty.

Przestrzeniom światów sam Bóg się uzałił
 I zatlił słońce, gdy noc była głucha...
 Tyś drugie słońce wszechczasom zapalił
 Na zaciemnionym widnokręgu ducha...

Stało się światło! Stąd usta wdzięcznemi
 Cześć ci największa dziś rozbrzmiewa wszędzie:
 Bo ludzkość czuje, że odtąd na ziemi
 Już nigdy ciemno nie będzie.

Stefan z Opatówka.



DAREMNE ŻALE.

Daremne żale — próżny trud,
 — Bezsilne złorzeczenia!
 Przeżytych kształtów żaden cud
 Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
 Zniknionych mar szeregu —
 Nie zdoła ogień ani miecz
 Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
 Po życie sięgać nowe...
 A nie w uwiedłych laurów liść
 Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofnicie życia fal!
 Nie skargi nie pomogą --
 Bezsilne gniewy, próżny żal!
 Świat pójdzie swoją drogą.

El...y (Asnyk).

KTO WOLNOŚĆ RAZ POKOCHA...

Piosenka.

Kolombinę, Spiletę, Pierotkę
Na progu męskich lat,
Jako Sławę, Bogactwo i Wolność,
Poznałem, wchodząc w świat.

Nie znęciły mnie złote cekiny,
Ni brylantowe skry,
Do tej trzeciej, białej dziewczyny
Junackie serce drży.

Niejednego, ach! w życiu to spotka,
Że wiatr mu w oczy dmie...
Najmilszą z nich była Pierotka,
Lecz ta nie chciała mnie.

Dziewczyno słodka a płocha,
Co z serc zabierasz łup,
Kto wolność raz pokocha,
Ten wieczny czyni ślub!

Choć chowasz się za kraty,
Pierzchasz od bram do bram,
Gdzie błysnie kraj twej szaty —
Ja zawsze będę tam.

A gdy padnę przed twym teremem
Na śnieg, co w słońcu lśni,
Obdarzę cię dyjademem
Z rubinów własnej krwi.

Aksel (I. Baliński).

UCIECZKA.

Pocom ja pytał ciągle? Byłem sobie wrogiem!...
Niegdyś, tęskniąc wśród nocy za ciszy wezgłowiem,
Drżałem obawą trwożną, czy, kiedy za progiem
Śmierci stanę, o prawdzie pragnionej się dowiem...

A dziś mi błada mara niesie rozwiązań!...
O, zamykajcie okna i drzwi na sto rygli!...
Poco ja na swą zgubę rzucałem pytanie?...
Teraz mnie w mej siedzibie wrogowie dościgli!...

Otoczcie dom mój rowem, usypcie okopy!
Wydieram sobie oczy, by nie widzieć mary!
Przebóg! Pod oknem cichy krok zdradzieckiej stopy...
Biję w mur skronią, aby zgłuszyć słuch na gwary!...

Kto mnie dotyka dłonią lodową?!... Kto wrota
Wyłamał?! Nic nie słyszę... mrok ciąży ołowiem!...
Przywiążcie głaz do szyi... Skoczę... Tam martwota
W głębi wody... A jeśli... tam o tem się... dowiem...

L. Staff.



PRAWDA.

Śmiałem się, za kochanki swej idąc pogrzebem,
A płakałem, jarmarcznych błaznów widząc skoki...
Zabiłem dziecko, które darzyło mnie chlebem,
A zbójcy umknąć z kaźni pomogłem głębokiej...

Wśród strasznej nocy blady zgasilem kaganek,
 Chcąc poznać tajnie, które kryje mroków głusza,
 A zaświeciłem świecę w jasny złoty ranek,
 Bo samej siebie znaleźć nie mogła ma dusza...

A wyście mnie szaleńcem nazwali i w chacie
 Zamknęli ciemnej, ręce włożywszy w okowy...
 O, czemuż mi szalonym być nie pozwalacie?...
 Wszakże ja nie złorzeczę nikomu, że zdrowy...

Tajnia życia wam inne, jak mnie, słowa zwierza,
 Lecz ludzi wszystkich... Mnie ni wam swojej prawdziwej
 Treści nie zdradza... Czemuż więc wasz gniew uderza
 Szaleństwo moje? Wszakżem ja zdrowym niekrzywy...

L. Staff.



LWY.

W menażerji lwy były, lwy płowe, ogłomne,
 Grzywy jak wichry miały, oczy jak pioruny,
 Każdy krok był jak postrach jawiącej się luny,
 A od niewoli były napół nieprzytomne.

Godzinami leżące bez ruchu, snadź biegły
 W swe olbrzymie pustynie, nad swe wielkie rzeki,
 Wspominały swe piaski płomienne od spieki
 I widnokrąg błękitu bezmiernie rozległy.

Wspominały te noce, gdy księżyc, czerwony
 Jak krew, świecił na niebie; gdy powietrze parne
 Zdało się od błyskawic i gromów ciężarne,
 A ich ryki huczały w przestrzeni, jak dzwony,

Wspominały świtania pełne świeżej rosy,
 Kiedy po nocnych łowach rzucały się w trawę
 Od walk całe dyszące, rozżarte i krwawe,
 I zlizywały wolno z łap swe straszne ciosy.

Co dnia pogromca wchodził do klatki dwa razy
 Przy grzmocie bębnow, pisku muzyki i brzęku!
 Obręcz z płonąca smolą i bat trzymał w ręku —
 Na grzbiet lwów poczynają, jak deszcz, padać razy.

Przez podstawioną obręcz, opalając grzywy,
 Bite, szalone z bólu, ogłuszone wrzawą,
 Ciskający iskrami taniec swój straszliwy
 Przed gawiedzi nikczemną odprawiały ławą...

O lwy!...

K. Przerwa-Tetmajer.



O! ŻEBY CHOCIAŻ JEDNĄ...

O! żeby chociaż jedną bratnią zbawić duszę,
 To warto żyć na ziemi, na tej łez dolinie,
 I znosić tu męczarnie i cierpieć katusze
 W bólów krainie.

O! warto iść przez życie tak ciężkie i ciemne,
 I błąkać się w chaosie tych zdradliwych przedzy,
 Lub zejść w te straszne, brudne czeluście podziemne,
 W siedlisko nędzy...

O! warto całe życie przegnić wśród cierpienia,
 O! warto całe życie nie mieć blasku słońca,
 By dźwignąć jakąś duszę z przepaści zwątpienia
 W szczęście bez końca.

Tak! Warto ze krwi serca świata dać daninę,
 I do ostatniej kropli wysączyć ją całą;
 Wziąć wzamian duszę ludzką, choć jedną, jedyną,
 — Maluczką... małą...

J. Podhorska.



PRZEKLĘCI.

14. I będą mówić Lewitowie i rzeką
 do wszech mężów Izraelskich gło-
 sem wyniosłym:

Deuteronomium roz. XXVII.

Przeklęty! kto widział wielkie dzieła boże,
 A pokłon oddaje w służebnej pokorze,
 Nie Bogu na niebie, lecz cielcu złotemu.
 — I wyrzekł lud wszystkim: Amen.

Przeklęty! kto mężem, a swemu bliźniemu
 Za urząd, za strawę, za lepsze odzienie
 Zaprzeda swą wolność i swoje sumienie.
 — I wyrzekł lud wszystkim: Amen.

Przeklęty! kto naród spokojny najeżdża
 I w nim się jak brzydka jaszczurka zagnieżdża,
 I czystą myśl jego zaraża oddechem.
 — I wyrzekł lud wszystkim: Amen.

Przeklęty! kto z głupim pogląda uśmiechem
I gnuśny rozkoszą w bezczynności leży,
Gdy jego sąsiada wróg chytry grabieży.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto zradnie swych braci odstąpi
I smutnym w niedoli łez i pieśni skąpi,
A wrogom najemnym cześć i chwałę śpiewa.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! ktokolwiek z ojczystego drzewa
Rwał słodkie owoce, a cierpkie odrzuci,
Kto duszę od wspólnych utrapień odwróci.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty, przeklęty, kto światło zbawienia
Zwątpieniem, niewiarą jak mgłami zacienia,
I wodzi swój naród w manowców zakręty.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty, przeklęty, po trzykroć przeklęty!
Kto wroga oszczędzi, kto wroga ochroni,
Gdy nad nim miecz zemsty w miecz sądu zadzwoni.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

K. Ujejski.



TANTAL.

Niegdyś w pragnienia wieczystego męcę,
Nawskroś palony żary piekielnemi,
Naprawdę swoje wyciągałem ręce
Po owoc, który uciekał przed niemi,

I próżno usta swe na fali kładłem,
Goniąc za wiecznie kłamliwym widziadłem.

We mnie i za mną wrzało całe piekło,
Na pastwę mękom wydając mnie nowym.
Piersь moją, bólem trawioną i spiekłą,
Erynje biczem krwawiły węzowym,
I urągały mi te mściwe duchy,
Patrząc na mojej wściekłości wybuchy.

A ja naówczas ciągle pożerany
Żądzami, które w nieskończoność rosły,
Byłem jak ogniem ziejące wulkanę,
Naprzekór losom groźny i wyniosły,
I jakaś wielka tytaniczna siła
W wnętrznościach moich skrępowana tkwiła.

Więc choć bóstw łaski wzywałem w mej kaźni,
To prośba moja do podziemnych grzmotów
Była podobną — i sam bez bojaźni,
Przeciw ich woli stanąć byłem gotów,
Bom czuł, że w gniewnej ducha zawierusze
I więzy moje i świat cały skruszę.

Teraz bogowie prośb mych wysłuchali,
I mąk wieczystych zdjęli ciężar ze mnie.
Piersь się już moja płomieniem nie pali
I nie pożądam niczego daremnie, —
I nie nie pragnę, za niczem nie gonię,
Lecz obojętnie patrzę w wieków tonię...

Dzisiaj piekielne mnie się nie śnią rzeczy,
Z moich udręczeń nikt się nie natrząsa,

Głos eumenid już mi nie zlorzeczy,
 I bicz węzowy serca mi nie kęsa:
 Ucichły jęki, zagasły płomienie,
 I martwe tylko nastało milczenie.

A oto w takim odrętwieniu głuchem,
 W którym mnie żadna boleść nie dosięga,
 Wraz z żądz straconych burzą i rozruchem,
 Cała się moja rozpierzchnęła potęga,
 I dziś minionych męczarni żałuję,
 Gdyż się nędzniejszym — niżli przedtem czuję.

Wróćcie mi zatem, nieśmiertelne bogi!
 Grozę mych piekieł i straszliwe kary,
 Wróćcie mi widok erynij złowrogi
 I niezgaszone pragnienia pożary!
 Niech się rwie tytan ze swego łańcucha,
 Niech pragnie, cierpi — lecz niechaj wybucha!

El...y (Asnyk).



PO DRODZE TEJ..

Po drodze tej bez końca
 Chodziliśmy we troje:
 — Ten jasny promień słońca,
 I ja, i — serce moje.

Ja byłam wędrownicą
 W krainę marzeń złotą,
 A słońce — dnia żrenicą,
 A serce me — sierotą.

I szliśmy w ludzkim tłumie...
 — Słoneczny promień — w złocie,
 A za nim ja — w zadumie,
 A serce me — w tęsknocie.

I przywiał wiatr obłoki,
 Co promień słońca skryły...
 Ja — poszłam w świat szeroki,
 A serce — do mogiły.

M. Konopnicka.



ODPOWIEDŹ.

Chcę — pójdziemy w cudne światy,
 Tam, gdzie uczuć lśnią kryształy,
 I pod twoje stopy białe
 Rzucę lilje i bławaty,
 W płaszczy różany cię ustroję...
 Chcę — pójdziemy tak we dwoje!

Czcic cię będę jak królową,
 Nad twą główką, z gwiazd promieni,
 Z miękkich blasków i półcieni
 Utkam tęczę opalową,
 Będę pieścił szczęście moje...
 Chcę — pójdziemy tak we dwoje!

A gdy nam na drodze staną
 Mórz otchłanie i urwiska,

Czarne tonie, trzęsawiska,
 Lub gór szczyty groźną ścianą,
 Wtedy skrzydła me rozwinę —
 Z tobą pośród chmur przepłynę!

By cię podróż nie nużyła
 Swem ramieniem cię otoczę.
 Pocałunkiem przymknę oczy,
 Byś o szczęściu naszym śniła..
 Gdzie rozkoszy szemrzą zdroje
 Chcę -- pójdziemy tak we dwoje!

B. Koreywo.



JEDNEGO SERCA! TAK MAŁO!...

Jednego serca! tak mało! tak mało!
 Jednego serca trzeba mi na ziemi!
 Coby przy mojem miłością zadrżało,
 A byłbym cichym pomiędzy cichemi.

Jednych ust trzeba! skądbym wieczność całą
 Pił napój szczęścia ustami mojemu,
 I oczu dwoje, gdziebym patrzył śmiało,
 Widząc się świętym pomiędzy świętymi.

Jednego serca i rąk białych dwoje!
 Coby mi oczy zasłoniły moje,
 Bym zasnął słodko, marząc o aniele,

Który mnie niesie w objęciach do nieba...
 Jednego serca! tak mało mi trzeba,
 A jednak widzę, że żądam — za wiele.

El...y (Asnyk).



WÓDZ MÓWI.

„Chwili przełomu — mówił — myśmy dzieci;
 Lecz także grzechów ojców spadkobierce:
 Żądza użycia, nabytek stuleci,
 W głąb duszy wrosła, plami nasze serce!

„Z gruntu krzywdami przesiąklej wyscpki
 Od urodzenia piliśmy bezwiednie
 Jad samolubstwa, a w puchach kolebki
 Grzechy śmiertelne były nam powszednie.

„Lecz dziś, zatłona iskra w sumień próchnie
 Wznicca w nas ognie święte, bo ofiarne;
 Trza ją rozdmuchać, niech pożarem buchnie,
 Ogarnie dusze, przetrawi w nich męty,
 I serca nasze od trucizny czarnej
 Na przezroczyste przetopi diamenty!

„Więc za mną, w górę! Niechaj dusza czerstwa
 W jędrnem powietrzu z suchot się wyzwoli,
 Niech się do wyżyn dźwignie bohaterstwa,
 Lotów zawrotnych niechaj dozna szału
 I posłannictwo swe spełniając godnie,
 Zejdzie w promiennej światła aureoli
 Na padół płaczu — gwiazdą ideału
 Zapalać ludzi, jak żywe pochodnie!

„Patrzcie w tę przepaść, gdzie dum mgła się wierci,
 Gdzie czysty potok w tęczowych łez pyle
 Tłucze pierś srebrną o kamienie twarde,
 Bo może kiedyś i nam z widmem śmierci
 Przyjdzie się szarpać w ciemnicy mogile,
 Więc przywykajmy mieć dla niej pogardę!

„Patrzcie na orła, co swych skrzydeł końcem
 Przemaga falę powietrza upartą
 I leci w niebo witać się ze słońcem
 Żrenicą jasną, dumną, bo otwartą!
 Nam, jak ten orzeł, żyć i walczyć trzeba:
 Całym rozmachem wewnętrznej potęgi
 Łamać przeszkody i wyniosłym duchem
 Porwać za sobą świat w słoneczne kręgi,
 A serca ludzkie otwierać dla nieba!”

G. Daniłowski.



Z POEMATU „PAN TADEUSZ“.

Gra Wojskiego.

Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
 Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
 Jak wąż boa; oburącz do ust go przycisnął,
 Wzdął policzki jak banię; w oczach krwią zabłysnął,
 Zasunął wpół powieki, wciągnął w głąb pól brzucha,
 I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
 I zagrał. Róg jak wichur niewstrzymanym dechem
 Niesie w puszcę muzykę i podwaja echem.

Bard Polski.

Umilkli strzelcy, stali szczerwacz, zadziwieni
 Mocą, czystością, dziwną harmoniją pieni.
 Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,
 Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
 Napełnił winet, ożywił knieje i dąbrowy,
 Jakby psiarnię w nie wpuścił i rozpoczął łowy.
 Bo w graniu była łowów historyja krótka:
 Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka;
 Potem jęki po jękach skomla: to psów granie;
 A gdzie niegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.

Tu przerwał, lecz róg trzymał: wszystkim się zdawało,
 Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.

Zadał znowu. Myślałbyś, że róg kształty zmieniał,
 I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,
 Udując głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję
 Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;
 Znowu jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się gardło,
 Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.

Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
 Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało.
 Wysłuchawszy rogowej arcydzieła sztuki,
 Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.

Dmie znowu: jakby w rogu grały setne rogi,
 Słychać zmieszane wrzaski szczerwania, gniewu, trwogi,
 Strzelców, psiarni i zwierząt; aż Wojski do góry
 Podniósł róg, i triumfu hymn uderzył w chmury.

Tu przerwał, lecz róg trzymał: wszystkim się zdawało,
 Że Wojski wciąż gra jeszcze, a to echo grało,
 Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
 Jedne drugim pieśń niosą, jak z chóru do chóru.

I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progul...

Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu
Rozkrzyżował; róg opadł, na pasie rzemiennym
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałem, promiennem,
Z oczyma wzniesionemi, stał jakby natchniony,
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.
A tymczasem zagrzmiały tysiące oklasków,
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.

A. Mickiewicz.



ZAWIERUCHA.

Noc. Na dworze szaleje śnieżna zawierucha,
wiatr białemi różgami szyby okien chłosta,
nudna, wciąż powtarzana, nieskończona, prosta
nuta śnieżnej zawiei wdziera się do ucha.

Naraz głos obłąkanej jakiejs pieśni dzikiej
zahuczy wśród zawiei i głucho zadudni
wśród drewnianych cembrowań niedalekiej studni —
w dal poniosło się echo piekielnej muzyki...

Biała mara znienacka pod oknem zahuka
i cichemi stopami po śniegu zadrepcze,
obchodząc dom wokoło, nieustannie szepce
i dłonią, pełną śniegu, do okien zastuka.
Chwilę czeka — a potem ramą okna rusza,
ku jasnym szybom domu wspina się i zcichła
głosem, pełnym boleści, skarży się i wzdycha...

W głębi domu zamknięta odpowie jej dusza,
która w wichru poświęćcie poznała głos ducha. —
gotuje się na drogę, coś ze sobą gada
i licząc chwile trwogi, szybko się spowiada...
Noc. Za oknem szaleje śnieżna zawierucha...

J. Nawrocki.



DO LIRYKÓW DZISIEJSZYCH.

Potęgil prawdy! życia! —
Promiennych myśli! serca bicia!
Natchnienia, co do czynów budzi!
Natury! — ludzi!
Nie innej pieśni świat dziś żąda;
A na tych, którzy wiecznie kwilą,
Marzenia kołysani chwilą...
O lirycy! już nikt się nie ogląda.
Napróżno w roztkliwionej piersi
Stawiacie ołtarzyki drobne,
Wiankami polnych ziół ozdobne...
O najrzewniejsi i najszczerzi:
Przestańcie wyśpiewywać luźnie
Bezmyślne egotyczne dумы;
A wejdźcie w pracy gminnej kuźnię,
Śpiewajcie to, co czują tłumy...
Lub milczcie! bo nie dla was jutra brzaski,
Nie dla was wiek... nie dla was ciżb oklaski...
Nie dla was nawet raj poety —
Miłością wrząca pierś kobiety!

L. Sowiński.

CÓRKA CERERY.

Przez miedzę, która podobna do szlaków
 Różnych kolorów, między złotym kłosem
 Tyś szła, owieczka, białością i losem
 Podobna owcy wśród kłosów i maków.

Wtem Pluton, ogniem wylatując z krzaków,
 Porwał cię w ręce i uniósł do piekła,
 Córkę Cerery — a tyś nic nie rzekła:
 Weselił cię gwałt i wrzask nocnych ptaków.

Jakaż cię teraz cudotwórcza siła
 Porwie i znowu cudownie przemieni
 W córkę świecącą kłosów i promieni,
 Kiedyś ty piekłu jak miesiąc świeciła?
 I tam, gdzie ludzie jadem są żywieni,
 Tyś nie umarła — lecz jadła i żyła.

.

J. Słowacki.



STAROŚĆ DUCHA.

W każdych ustach żal młodości,
 W każdym sercu chęć jej zwrotu,
 Pory szczęścia i miłości,
 Siły ducha, myśli lotu.

Lecz czyż słońce południowe
 Mniej ogniste niż u wschodu?
 Czyż gdy do snu skłania głowę,
 Mniej ma blasku i obwodu?

A duch, światło, co nie gaśnie,
 Promień Słońca Przedwiecznego,
 Miałby stygnąć przez to właśnie,
 Że ogniska bliższy swego?

Miałby słabnąć razem z ciałem,
 On! którego cel na ziemi:
 Wzrość i wzmóc się życiem całem,
 By się zrównać z Niebieskimi?

O! kto w młodych dniach zapалу,
 Prawdy Pańskiej słów usłucha:
 Serca nie da w służbę ciału,
 W świetle wiary pojmie Ducha;

Duch takiego nie starzeje.
 I gdy ciało, plewa marna,
 Kruszy się w proch i niszczeje, —
 Rośnie w niebo — jak cedr z ziarna.

A. E. Odyniec.



DRAPIEŻNE PTASZĘ.

Figlarka, pustotka
 To groźna, to słodka,
 Drapieżna ptaszyna —
 Dziewczyzna.

Żartuje, pustosze,
 Choć kolnie — nie czuje
 I wbija na szpilki
 Motylki.

To smutna, to płocha,
 Czy kocha? — nie kocha?
 Któż od niej się dowie?
 Nie powie!

• Niewinna jak dziecię,
 A straszną jest przecie,
 Czy sprzyja? nie sprzyja?
 Zabija!

Czy lubi? nie lubi?...
 Bezwiednie cię zgubi,
 Bez myśli zgruchota —
 Niecnota!

Bo śliczna, bo cudna,
 Bo wdzięczna, bo złudna,
 W pierś rzuca zarzewie —
 Choć nie wie.

Wesoła — a tkliwa,
 Marząca — a żywa,
 A wzrok ma uroczy —
 Ach! oczy

Promienne jak zorze,
 Głębokie jak morze,
 A tęskne... jak pienia —
 Wspomnienia.

Jej główka jak święta,
 W krąg blasków ujęta,
 A włoski, a szyjka —
 Ach! zmijka!

Gdy wdzięcznie szczebioce,
 Takie to urocze,
 Że wieczność z nią całą
 Być — mało.

Milutka pieszczotka,
 To drapie jak kotka,
 To okiem nagrodzi —
 A zwodzi!

Gdy śmieszkiem szczaruje,
 Gdy łezką cię struje,
 O któż ci pomoże —
 Nieboże!

Więc lecą ofiary
 I młody i stary,
 Bo któż się obroni
 Jej broni?

Miej litość dziewczyno!
 Gdy wszyscy wyginą,
 Cóż ci się zostanie —
 Tyranie!

Wł. L. Anczyc.



ROZMOWA.

Szliśmyś aleją wzdłuż ogrodu,
 Zrywał się chłodny wiatr od wschodu,
 Konało słońce w pełnym blasku,
 Cień na wilgotnym kładł się piasku

U stóp jesionów. Chmur gromady
 W dal przebiegały lazur blade,
 Z drzew opadały zwiędłe liście...
 Rzekłem ja do niej uroczyscie:
 — „Pani!...”

I szliśmy milcząc dalej,
 Czułem, że skroń się moja pali.
 Że twarz potoki krwi załały,
 Żem jak osina drżący cały,
 Że się w żrenicach łza przecieka...
 Stanowcza chwila była bliska;
 Więc wzrok mój znowu spoczął na niej,
 I powtórzyłem zwolna: — „Pani!...”
 I szliśmy dalej w zamyśleniu.
 Zachód przygasał w oddaleniu,
 Wschodziły gwiazdy na niebiosą,
 Wkrąg rozsiewała perły rosa,
 Wiatr z pól zamglonych między drzewy,
 Coraz chłodniejsze słał powiewy.
 W lekką chusteczkę otulona:
 — „Chodźmy do domu”... — rzekła ona.

Odważny tylko swego dopnie!
 Gdyśmy na ganku weszli stopnie,
 — „Pani!...” — szepnąłem pocichutku.
 Lecz ona, widząc jak się żarzy
 Wzrok mój, i błądź widząc w twarzy,
 Wyrte na niej męki pickła:
 — „Dobranoc!...” — smętnym głosem rzekła.

Czesław (C. Jankowski).

ZAĆMIENIE SŁOŃCA.

Podczas boju Starożytnych.

W bój ruszyły zastępy. Mężę, wozy, konie
Zbite w kłęb; strzały warczą, krew się w słońcu toczy;
Lwy spuszczone do skoku przymrużają oczy,
Pędzą, wznosząc trąb kłody, rozhukane słońce.

Nagle spełził błękit niebios, tylko jak krew płynie
Słońce, wciąż bardziej krwawą posoką się broczy,
Jak bryła węgla zgasło, i noc wszystko mroczy.
Przez chwilę cisza zgrozy po tym słońca skonie, —

I krzyk z piersi tysięcy, straszliwe lwów ryki,
Huk, trzask, zamęt, skrzyp wozów, szczęk broni w po-
płochu,
Jęczy rozpacz w ciemnościach i strach zgrzyta blade.

Mrok zapada; w krwi widać stratowane szyki,
Tam pierzcha grzmiące morze zbitych ciał w mgłach
prochu,
Tu z oczyma w słup — zbladłych stoją wojsk gromady.

S. Barącz.



SIOSTRY.

Idą siostry, idą siostry trzy —
Jedna w białych dłoniach niesie lzy...

Druga, krocząc w mroku ciemnych drzew,
W swoich białych dłoniach niesie krew.

Trzecia w ciszy błędny stawia krok,
W swoich białych dłoniach niesie mrok.

Idą siostry w zmierzchu ciemnych drzew,
W ciszę splywa mrok i łyzy i krew.

Idą, idą, idą siostry trzy,
Dziwne, dziwne, dziwne jako sny...

J. Jedlicz Kapuściński.



RADA PIĘKNEJ.

Jeśli cię chwała z wdzięków napuszy,
Ja ci poradzę, co zrób.

Patrz na się nagą, i myśl: bez duszy,
To moje ciało jest — trup.

W całun obwite, w trumnie zabite,
W ciemny zarzuca je loch:

Pleśń je otoczy, robak roztoczy,
Zostanie szkielet i proch. —

Lecz dusza, dusza! która jest w tobie,
Ta nieśmiertelna jak Bóg,

Co ją z miłością woła ku Sobie,
I Swoich naucza dróg! —

O jej dbaj piękność! aby gdy stanie
Na Pański w Niebie sąd,

Nie zawołało straszne wołanie:
„Skażona! precz idź stąd!”

A. E. Odyniec.



RABI ELEAZAR.

Rabi umierał. Sokratesa wzorem
 żonę i dzieci od łoża boleści
 odprawił, nie chcąc, by go płacz niewieści
 raził, natrętnie w uchu brzmiąc mu chorem;

Sam zato płakał. Przyjaciół jedyny,
 wierny towarzysz u chorego głowy
 siedział sam jeden, milczący, surowy
 i słuchał łkania. — — Mijały godziny...

O co łkasz? — spytał wreszcie — żal ci dzieci,
 żony, czy życia? — czy słońca, co świeci?
 czy ból twe ciało, czy grzech gnębi duszę? —

Mów! może boleść twoja się osłabi,
 gdy mi ją wyznasz. — — Nie! zajęczał rabi,
 płacząc, bom piękny, a umierać muszę!

J. Żuławski.

**MÓJ ŚMIECH.**

Kiedy się śmieję w bezmyślnych gronie
 Niepomny bólu, co serce toczy,
 Takie bezdenne, jak morskie tonie,
 Utkwione we mnie spostrzegam oczy.

W czary tych źrenic wierzę niezłomnie,
 Rzewny ich smutek hardość mą skrusza,
 Z tych oczu serce przemawia do mnie,
 Z tych oczu do' mnie przemawia dusza.

Za śmiech mój pusty, co dźwięczy kłamnie,
 Palą mnie wstydu żarzące głownie,
 Bo te źrenice patrzą się na mnie
 Tak jakoś tęskno — a tak wymownie.

Dla mnie jak zgłoski są ich promienie,
 Nieostrzegalne błyski ich chwytam,
 Widzę w tych oczach smutne zdziwienie,
 Płynący z serca wyrzut w nich czytam.

Pod ich spojrzeniem rumieńcem płonę,
 Kłamany śmiech mój zda mi się grzechem —
 „I ty się śmiesz — mówią mi one —
 Śmiesz się pustym, bezmyślnym śmiechem.

Tak rychło duch twój z snów wyprzysomniał,
 Tak krótko tęsknił po złotej dobie;
 Czyś już przeboleł, czyś już zapomniał,
 Czy młode serce usnęło w tobie?“

O drogie oczy! Czyliż nie wiecie,
 Że ból prawdziwy w sercu się tai,
 O, drogie oczy! wszak pieśni dziecię
 Łez nie okaże w obliczu zgrai.

Choć pierś mi wspomnień rwie ból okrutny,
 Z ust śmiech mi płynie pusty a szumny,
 Śmiać się prawdziwie — natom zbyt smutny,
 Płakać otwarcie — natom zbyt dumny.

Tam, w mojem sercu, jak pod mogiłą
 Leżą, pierś paląc, łzy me ogromne.
 O, drogie oczy! tego, co było,
 Jam nie zapomniał i nie zapomnę!

I nigdy w piersi mojej bezedna
 Nie zajrzy tłumy oko ciekawe,
 Dla ludzi śmiech mam — ty tylko jedna
 Możesz w tym śmiechu łyzy odczuć krwawe!

Or-Ot.



ZE WSPOMNIENI.

I.

Stare, spróchniałe ściany, deszczem wbite w ziemię;
 Jedna wtył się wygina, druga się zatacza,
 Pada prawie i skomli, jak skarga żebracza.
 Dach na dwoje pęknięty, jak rozbite ciemię.

Mech szary tkwi w szczelinach. Upadły na ziemię
 Szczałki opuszczonego bocianiego gniazda...
 Dawno zgasnąć musiała tego miejsca gwiazda...
 Cicho... wiatr zarył się w szary mech i drzemie.

I tylko najeżony, z obłąkanym wzrokiem,
 Chudy, czarny jak widmo — kot po dachu chodzi,
 Błyszcząc zdala, w ciemności fosforycznem okiem.

Tak w pustyni mej duszy cień, co był nadzieją,
 Włóczy się jak kot wierny, i cichy jak złodziej,
 A w oczach mu ostatnie połyski jaśnieją.

II.

Bardzo kochałem ten wzgórek samotny
 I te czarne szpalery, co w puszyste ramy
 Ujmują tę zakłęsłą, piaszczystą równinę.

Siedziałem nieraz długo i śniłem, że płynę
Gdzieś wysoko, nad słońce, aż gdzieś u stóp Brahmy,
By wzrokiem chaos świata pochwycić zawrotny.

I śniłem, że te jęki i te szумы w dole
To szmery harmonijne jakiejs wielkiej rzeki,
Co od stworzenia świata w cel płynie daleki,
Że to konieczne dzwona w wszechistnienia kole;

I już nic nie cierpiałem i tylko jej pieśni
I tym dalekim szmerom otworzyłem serce,

I zapalał się jakiś ogień po iskiecce
I oczyszczał mą duszę z szarej cierpień plesni.

Zbudziłem się... Po równinie blask stalowy brodził
I z poza gór dalekich — biały księżyc wschodził...

F. Mirandola (F. Pik).



APOSTROFA.

Czuwajcie, prochu tej ziemi synowie!
Jako mgła biała pod księżyczne nowie,
Tęsknota wieczna wstaje oto z wnętrza
I w Himalaje obłoczne się spiętrza.
Serca i myśli przeczuć zbiega mrowie.

Mgnienie snadź: — Tajń się w żywym wcieli słowie,
Lecz kto je wyda, nikt dzisiaj nie powie!
Któż wie, gdzie dusza rodzi się gorętsza?

Czuwajcie!

W mrok zmysłów oczy wytrzeszczacie sowie,
 Gdzie brzask objawień, drzemiecie jałowię,
 A doba mija od błyskawic pędzsa!
 Byście, gdy chwila nadejdzie najświętsza,
 Nie byli jako głąz gnijący w rowie,

Czuwajcie!

Miriam (Z. Przesmycki).

WIDOK Z OKNA.

Z kominów fabryk ciężkie, rude dymy, —
 powyż, w oddali, zwarte miasta gmachy,
 jako zamarłe, potężne olbrzymy,
 a słońce dachów ich osrebrza blachy...

A z ich pośrodku wysmukle wystrzela
 gotyk świątyni, złotym skrzący krzyżem,
 i lśni w błękicie, jak zjawia aniele,
 co czuwa cicho nad bytowań niżem.

A bliżej, niżej sad kwieciem okryty:
 wiśnie, czereśnie, jabłonie i grusze,
 wonne i cudne, jak w rytm pieśni wryty
 sen o młodzieńczej, bezskażnej otusze...

Prawda, czy wizja człowieczych kolei? —
 Młodość tłoczona życiowym ciężarem
 walki i pracy, a nad tem nadziei
 krzyż, co mądrości wiekuistej darem! —

A. Stodor.

BURZA.

Zmrocząło. Zawarczały chmur ciężarnych kłęby,
 Zadygotał strop niebios pod błyskawic zgrzytem — —
 Ryk piorunu zatargał wylękłym błękitem
 I miażdżył nieugiętych skał potworne zręby.

Wichr zerwał się jak wściekły — i ciężkiem kopytem
 Tratował zgięte kłosa, łamał stare dęby,
 Pazurami z strzech zdzierał poszycia... gryzł! — zęby
 Zatapiał w cielskach kurzaw, wstrząsał rzek korytem,
 Szarpał lasów okiście... — — Wtem z błękitów czoła
 Lunęły nagle deszczu ciężkie, bujne włosy —
 Grom wciąż walił po gromie — i dudnił, jak koła
 Armat po zeschłym moście... aż ścichł. Zmięte kłosa
 Odetchnęły — deszcz umilkł... Tylko w dali cyple
 Płonęły od błyskawic, i grom grał ochryple.

H. Wroński.

**BAŚŃ.**

Słyszałem cudną baśń...

Nie zeszło słońce jeszcze,

W porannych białych mgłach tęsknoty drżały dreszcze.
 Błady już wstawał świt. Jak harf dalekich granie
 Słów tajemniczych szło po falach ciche łkanie.

Słyszałem cudną baśń...

Wysniona gdzieś wśród mroków
 Smętna płynęła pieśń w błękitną dal obłoków:
 „Nad upojenia szal, nad zachwycenia wzloty
 Jest Rezygnacji moc, wieczystej czar tęsknoty“...

Słyszałem cudną baśń...

Nie zeszło słońce jeszcze,
W porannych białych mgłach tęsknoty drgały dreszcze.
Różami spłonął świt. Jak harf dalekich granie
Na falach konać szło słów tajemniczych łkanie.

Słyszałem cudną baśń...

Zabłyśło słońce złote,
W jasny zmieniło dzień porannych mgieł tęsknotę,
W dyamentowych skrach białe stanęły kwiaty:
Słoneczno było znów, jak dawniej, jak przed laty!

Słyszałem cudną baśń...

Ledwo pamiętam słowa,
Znowu powrócił maj, wróciła wiosna nowa,
I znowu w duszy mej na nowo płoną dreszcze...
To była cudna baśń i to był przedświt jeszcze.

A. Łada (A. Cybulski).



PRZEZ BURZE I MGŁY.

Na niebie wysoko drży gwiazda polarna,
A dołem wre morze, szaleje toń czarna.

Za gwiazdą na łodzi

Marynarz ster wodzi.

Mgły nisko opadły, po falach wiatr brodzi

I morskie proroctwa mu grzmi.

— O, nie patrz, żeglarzu, za gwiazdą niebiosów —
Tam na dnie drży gwiazda polarna twych losów!

I w fali całunie
 Ty uśniesz, jak w trunie.
 I próżno po morzu szaloną łódź sunie
 Dziedzictwem odmętów i mgły! —

 I burze podniosły wód całun wydęty,
 I z szumem się zwarły nad majtkiem odmęty...
 Ni żagła, ni łodzi,
 Po falach wiatr brodzi —
 O, drzyjcie, żeglarze! Stąd męstwo uchodzi,
 Wre przestwór i klęski wam grzmi..

 Lecz dążą z przystani szaleni żeglarze
 Za druhem, za śladem pienistym w fal gwarze —
 Bo w głębi topieli
 Trup lica weseli,
 Bo w szumie odmętów głos jego słyszeli:
 „Ho! śmiało przez burzę i mgły!“

A. Niemojewski.



ROZDŹWIĘKI.

Ramiona mi opadły i bez woli
 Na senną falę kładę się, z słodyczą
 W duszy... Opętań wichry nie skowyczą
 W mózgu mym więcej, ani pierś mnie boli,
 I nie chcę wiedzieć, skąd i poco
 Przyszedłem na świat czarną nocą...

Dosyć walczyłem... skrzydło dziś zbarczone
 I krwią ociekłe nie wzniesie mię w górę —

Niechaj tam lecą orły srebrnopióre,
Co u czoł mają z błyskawic koronę,
I moc w swych piersiach i tęsknotę
Za krajem, gdzie są gwiazdy złote.

Moje marzenia dziś się roztopiły
W ciszę błękitną i w szemranie fali...
Wszystko mi jedno, czy się słońce pali
Całą jasnością rozognionej bryły,
Czy tli się tylko, jak kaganiec —
Dosyć... Nie pójdę już na szaniec...

Z. Dębicki.



SZTANDARY POLSKIE W KREMLU.

Grzmiały liczne dzwony na Kremlu szczytach,
Car świętej słucha ofiary;
A na wyniosłych cerkwi sufitach
Polskie się chwieją sztandary.

„Sława — o! sława! — zagrzmiały chóry —
„W pęta car zakuł czerń laszą!“
I zaszumiała odpowiedź z góry:
„Za wolność waszą i naszą!“

„O! buntowszczyki, carskiemu słowu
„Przysięgli na zgubę laszą!“
I zaszumiało u góry znowu:
„Za wolność waszą i naszą!“

Umilkły śpiewy, zgasły ofiary,
 Car słucha, szepty go straszą...
 Spojrzał — nad głową szumią sztandary:
 „Za wolność waszą i naszą!“

M. Romanowski.



MORS.

Gdyby zamykał rachunki życiowe
 Grób, byłby życia ostatnim rozdziałem;
 Lecz on załatwia ich ledwie połowę,
 Resztę w zmieszaniu rzucając niedbałem...
 Ludzkość więc szuka pewnego sposobu
 Wyjścia z powikłań — z tamtej strony grobu.

Natura nic nam o tem *x* nie rzekła,
 Trudno je także rozwiązać rozumem —
 Człowiek wciąż jednak tworzy nieba, piekła,
 Zapełnia pola elizejskie tłumem,
 Ufny, że znajdzie, gdy się tam dostanie,
 Wszystkich doczesnych węzłów rozplątanie.

I cała nasza istność przedgrobowa
 Jest tylko krótkim, ulotnym prologiem
 Do sztuki, która w ciemnościach się chowa...
 Jako nędzarze stoimy pod progiem,
 Wstępu nam szaniec drzwi zamkniętych broni —
 Klucz zaś śmierć trzyma w szkieletowej dłoni.

Straszna odźwierna milczy tajemniczo
 I szczęki szydnym wykrzywia uśmiechem —
 A lwy zgłodniałe, gdy po skałach ryczą,
 Morze, gdy jęczy grzmotowym oddechem,
 Wulkan, gdy z hukiem wyrzuca kamienie,
 Mniej są okropne, niżli to — milczenie.

Więc tłukąc czołem w tę zaporę z głazu,
 Kiedy już nazbyt niepewność dokuczy,
 Niejeden woli rzucić się odrazu
 W otchłań, co falą rozkiełznaną huczy,
 Niżli zagadką dręczyć ducha wściekłą,
 Co poza drzwiami: nicość, raj, czy piekło?

Niejeden gotów jęknąć z udręczenia,
 Gdy mu już myśli zaciążą ołowiem:
 — „Przybądź i skrusz mnie, posłanko zniszczenia!
 Niech raz już słowa zagadki się dowiem!
 Padnę, lecz krzyk mój nie zginie bez echa....“

.
 A śmierć wciąż milczy i wciąż się uśmiecha.

W. Gomułicki.



WZYWACIE BOGA!...

Wzywacie Boga w każdym dziele!
 W waszych krzyżackich ustach... Bóg!
 Wy... Boga? Wy wywłaszczyciele!
 Wy najfałszywsi z Bożych sług!

Wy... z Bogiem? wy?... Faryzeusze!
 Na rozpacz matek, krzywdy łup!
 Na chłostę dzieci i katusze!
 Na krew, co tryska wam z pod stóp?

Wy z Bogiem? Z krzyżem przed wiekami
 Szliście w Grunwaldu krwawy smug,
 Ale Bóg wtedy nie był z wami,
 I dziś nie będzie z wami Bóg!

Nie będzie Ten, co jest Miłością,
 Nie będzie Ten, co prawdą zwan! —
 Jak na Psem Polu waszym kościom
 I dzisiaj wpoprzek stanie Pan!

I dziś — w obronie tej ziemicy,
 Co ją Piastowy orał pług,
 Przeciw wam — z gromem błyskawicy!
 Przeciw wam... z nami pójdzie Bóg!

El (K. Laskowski).



Z CYKLU „MŁODE LATA“.

X.

Kiedy się z tobą żegnam i odchodzę
 Z tą głuchą pustką, co nam w sercach drzemie,
 Zda mi się nieraz, że tu, na mej drodze
 Potrafił szczęście. Jak mu jest na imię,
 Nie wiem, i w jakie kształty się skryształi.
 I tęsknię za niem, a odchodzę dalej.

Tylko mi usta jakiś ogień pali,
 Jak gdyby wyznań nierzucone słowa
 Chciały na wargach rozpaczliwie szlochać,
 Jak gdyby nagle zbudziła się nowa
 Okrutna żądza: ocknąć się i kochać.

J. Sten (L. Bruner).



Z ŁANU.

F r a g m e n t.

I.

Idę rankiem po roli, szarej naszej roli,
 Niedawno jeszcze w słońcu świat,
 A już się ktoś schylony nad pługiem mozoli;
 Wiatr śpiewa: brat!

To stary niw tych oracz, słowiański kmieć prawy,
 Co już od tylu setek lat
 Sieje na łanie ziarno, a z niem pot swój krwawy,
 A on — mój brat.

O znam ja twoje gniazda, ludu mój rodzony,
 Znam jady, które sący gad
 W twą pierś — i męt przez długi ucisk naniesiony
 Znam — bom twój brat.

Tys mi, chłopie, nie święty, ani idylliczny,
 Znam każdy z błędów twych i wad,
 Lecz zło i dobro twoje, to mój skarb dziedziczny,
 Boś ty mój brat.

Nie umiem głośno płakać nad twoją niedolą,
 Nad mrokiem twoich głów i chat,
 Lecz wszystkie rany twoje mą własną pierś bołą,
 Boś ty mój brat.

II.

Ze zgiętymi przez wiek bary,
 W płaszczu pełnym lat,
 Chodzi z „króbką“ Nuchim stary,
 Chodzi tyle lat.

Deszcz, czy grad, czy zawierucha,
 Idzie stary dziad,
 A mnie szepce ktoś do ucha:
 To mój brat!

Mówią, że jest brudny, szkodny,
 Do szacherki chwat;
 Ależ biedny, ależ głodny,
 Ależ brat!

Mówią: „obcy ród i plemię“,
 Lecz przez wieki kładł
 Lud ten kości w naszą ziemię,
 Więc dziś — brat.

Chciałbym doń wyciągnąć ręce,
 Razem dążyć rad
 Gdzieś ku nowym słońcu jutrzence
 Jak druh — brat.

A. M—ski.

ZYGMUNT III.

I.

Król Stefan nie żył; tron osierocony
 Zamoyski jeden podpierał,
 A w bezkrólewiu duch niezgód tłumiony,
 Zajadłość swoją wywierał:
 Zborowscy, karmiąc zemsty osobiste,
 Burzyli pokój i prawa ojczyste.

II.

Z niezmiernym ludem na pole wybrania,
 Z okropnemi ciągną krzyki;
 Prymas, krwi bratniej bojąc się rozlania,
 Dąży między zbrojne szyki;
 Woła: „Ach! dokąd wściekłość was uwodzi?
 Niech Polak w piersi Polaka nie godzi“.

III.

Po ciężkich bojach, po trudach niezmiernych
 Naród Zygmunta uwięńczył,
 Lecz tylu ofiar, tylu usług wiernych,
 Nigdy Zygmunt nie odwdzieczył;
 Wśród świetnych zdarzeń nie przestawał błędzić,
 Był dobrym, mężnym, lecz nie umiał rządzić.

IV.

Napróżno Polak mocarstwa podbija,
 Toczy bitwy niezliczone,
 Próżno chorągwie wśród Moskwy rozwija
 I więzi cary zwalczone;

Świat się nad polską odwagą zadumał,
Lecz Zygmunt z zwycięstw korzystać nie umiał.

V.

Dziedziczną Szwedów utracił koronę,
Moskiewskiej zajrzał synowi,
Niezdolnym rządem umysły wzburzone,
Przyniosły klęski krajowi,
Zebrzydowskiego duma wyuzdana
Broń świętokradzką podnosi na pana.

VI.

Z dzielnym Żółkiewskim już Chodkiewicz śmiały
Zwycięstwo Szwedom wrywa,
Ciągnie, by mocą wesprzeć tron zachwiały,
I do Guzowa przybywa;
Tam Zygmunt z wojskiem w poczcie swych hetmanów,
Spotyka tłumne hufce rokoszanów.

VII.

Już w czystych błoniach tej nowej Farsali
Stały szyki braterskie,
Gotowe sobie ostrzem krwawej stali
Zadawać ciosy morderskie:
Gdzie spojrzysz, jedno i szyki i bronie,
Też same Orły, też same Pogonie.

VIII.

Ten widok zapal zawziętych hamuje,
I nie w jednym łyzy wyciska,

Lecz cóż położy tamę wścieklej dumie?

Zebrzydowski mieczem błyska,
 „Idźmy! o bracia“ — woła do skupionych —
 „Mścić się krzywd naszych i swobód zgwałconych“.

IX.

Już duch niezgody wionął jad piekielny
 W obłąkane wodza hordy,
 Z obu stron w dniu tym walczył naród dzielny,
 Z obu stron okropne mordy;
 Król przemógł, w polu krwią polską zbroczonem,
 Płakał zwycięzca nad wojskiem zwalczonem.

X.

Choć niekorzystne, pełne jednak chwały
 Były czasy Zygmuntove:
 Pamiętnych wodzów orszak okazały,
 Skarga słynie przez wymowę,
 A Lew Sapieha nad wszystkich powstawa,
 Miecz w jednym ręku, w drugim dzierżąc prawa.

J. U. Niemcewicz.



O NIEWYTRWAŁEJ MIŁOŚCI RZECZY ŚWIATA TEGO.

I nie miłować ciężko, i miłować
 Nędzna pociecha, gdy żądzą zwiedzione
 Myśli cukrują nazbyt rzeczy one,
 Które i mienić i muszą się psować.

Komu tak będzie dostatkiem smakować
 Złoto, scepter, sława, rozkosz i stworzone
 Piękne oblicze, by tem nasyczone
 I mógł mieć serce i trwóg się warować?

Miłość jest własny bieg bycia naszego;
 Ale z żywiołów utworzone ciało,
 To chwając, co zna początku równego,

Zawodzi duszę, której wszystko mało,
 Gdy ciebie, wiecznej i prawej piękności,
 Samej nie widzi, celu swej miłości.

M. Sęp Szarzyński.



TRUBADUREM BYĆ?

Trubadurem być? u pańskich —
 u bankierskich stawać bram?
 W duszy, którą Bóg wykapał
 w swych płomieniach, gasić wstyd
 Za trzos złota? za kwiat róży
 z białej ręki strojnych dam,
 Od gorących łon odpięty?
 Za lokajów miękki byt?

Co? w pochlebstwa płynne rytmy
 krew serdeczną zmieniać nam?
 Łaskotliwie pisać ballady?
 baczyć trwożnie, aby zgrzyt
 Z rozstrojonych oburzeniem
 harf nie trysnął? aby kłam

Mógł zasypiać w ciepłych łóżach,
 syt rozkoszy, chleba syt?
 Trubadurem być? wysławiać
 głębie życia, gdzie jest cieśń
 Zgniłych grobów? wielbić orły,
 gdzie się puszy ciężki paw?
 U drzwi skarbców spustoszałych
 stawiać uczuć swoich straż?

Nie! rozpusty nie podniesie
 ku miłości nasza pieśń!
 Nie! bezprawiu nie da szali
 sprawiedliwych, boskich praw!
 Nie! obłudy nie przystroi
 w szczerzej wiary słodką twarz.

J. Kasprowicz.



JUTRZENKA.

G a w ę d a z s o b ą.

Widzę, mospanie, jutrznię różową,
 I kiwam głową!
 Porwał świech pusty, komedja szczera
 Serce rozdziera!
 Jam stary wróbel, i nie dziś przecie
 Żyję na świecie!
 I wiele, wiele w życiu mem całem
 Jutrzni widziałem.

Na jasnym niebie, na ciemnej ziemi,
 Z barwy złotemi,
 Lub w siedmiorakich kolorach tęczy
 Jutrznia się wdzięczy;
 I wiele rzeczy dobrych przyrzeka,
 Chcąc zdurzyć człeka.
 Ej! to zalotna tylko niewiasta,
 Kłamie i basta!

Młodzian mię cieszy, żeśmy w tej chwili
 Biedę przebyli,
 „Wkrótce nie będzie, zobaczysz, dziadu,
 Nędzy ni śladu!“
 Znow obietnice, znowu nadzieje,
 Serce się śmieje,
 Ale ich czekać kolej tak długa...
 Najniższy sługa!

Już, zawstydzona przeszłość surowa
 W ziemię się chowa.
 Przyszłość przychodzi w tęczowej szacie,
 Wierz, panie bracie!
 Dla zboląłego serca osłoda
 Jutrzienka młoda,
 Lecz jasne słońce ze swą opieką
 Jeszcze daleko!

Ha! znam ja tęczę... pogodę wróży,
 Wierzą niektórzy!
 Chociaż nad górą ściele się nisko
 Czarne chmurzysko.

A jak się wróci chmura burzliwa
 (Co często bywa),
 Grzmotem zahuczy, deszczem zaleje,
 Ot i nadzieje!

A tu wyraźnie kalendarz pisze:
 „Mieć będziem ciszę“ —
 Błogosławiony, kto dziś ma wiarę
 We wróżby stare!
 Co to!... nietylko bredzą bezkarnie
 Nasze drukarnie,
 I w Berdyczowie kalendarz, słyszę,
 Androny pisze.

Ej dolaż moja! przyszło się dosyć
 W życiu przenosić!
 Słońca mi trzeba, i powiem szczerze:
 Gwiazdom nie wierzę...
 Niech sobie widzą niewinne dusze
 Na wierzbie grusze,
 Niech sobie zefir przebiega błonie,
 Ja go nie gonię!

W. Syrokomla.



ZAKWITŁY CIERNIE.

Zakwitły ciernie. Krzew bólu i męki
 Staął w śnieżystych bukietów swych puchu,
 Od drgnięcia pierwszej skowronczej piosenki,
 Od pól podmuchu.

Czarność się jego żałobna odziała
 Kwiatem rozkoszy, utkanym misternie...
 Gwiazda przy gwieździe drży lekka i biała...
 Zakwitły ciernie.

Ale nad czołem schyłonem w zadumie
 Zawsze się wije jak gałąź kolczata,
 Co z żadną wiosną zakwitnąć nie umie,

Wielka, cierniowa korona wszechświata,
 Myśl, co kwiat życia tragicznie otrząsa
 I nagich kolców żądlami mózg kąsa.

M. Konopnicka.



CO MI NADA, CO POMOŻE CUDZA ZIEMIA...

Co mi nada, co pomoże
 Cudza ziemia, cudze morze,
 Kiedy moja dusza cała
 Tam przyrosła, tam została,
 Gdzie mój stary próg!

Co mi nada piękno cudze,
 Gdy w niem tęsknię, gdy w niem nudzę,
 Kiedy serce moje płacze
 I ku chacie swej kołacze,
 Z tych dalekich dróg!

Obejdz lądy, opłyn wody,
 Nie odtęsknisz swej zagrody,

Nie wydumasz zadumania,
Co ci stary dom przesłania,
Stary pszczelny ul...

Oczy tylko patrzą twoje
W cudze niebo, w cudze źródle,
Ale dusza ci z wyrajów
Drży do łąk tych, do tych gajów,
Do zroszonych pól...

W marmurowych chodzisz grodach,
Utęskniony po tych wodach,
Po tych wodach, co tam cieką
Strugą modrą i daleką
Het, przez łączny szlak...

Wskroś palm wiania słyszysz bicie
Skowronkowych piórek w życie,
I uciekasz w cztery ściany
Śpiewać, dumać naprzemiany,
Co tam, gdzie, i jak....

M. Konopnicka.



WASZA WINA!

Hej! dajecie nam hasła i każecie z wiarą
w bój iść życia, nie złąknąć się, ni upaść w walce,
a my idziem naoslep, młode zagorzałce!
walczyć za to, co złudą jest tylko i marą!

Ale wkrótce broń pęka, rdzą zgryziona starą,
a my stajem bezbronni, bledniem, gryziem palce
zrozpaczeni — — wy winni! co gliny kawalce
miast granitu nam dali! My tylko ofiarą!

Czemuż zatem nas klniecie, gdy fałszywe bóstwa
depcem mściwi i wściekli, lub gdy błądzim w cieniu,
bagien widząc ogniki nawet w gwiazd promieniu?

Póki fałsz nam dajecie, mary i oszustwa
miasto prawdy, choć gorzkiej — grzechów naszych mnó-
ciżyć będą, o mistrze! na waszem sumieniu! [stwa

J. Żuławski.



OJCIEC.

Dziecko moje blednie, w oczach gaśnie,
Z kolan matki już nie schodzi prawie.
W nocy, żona gdy na chwilę zaśnie,
Sam, jak umiem, chore dziecko bawię.

Pochylony siedzę nad kołyską:
„Tylko nie płacz, bo mama usłyszy!”
Dzwonek tuż pod ręką — woda blisko.
Może zaśnie?... mówię coraz ciszej.

Wtem on ku mnie wyciąga rączęta.
Patrzę, gdzie też jego oczki bieją:
Pił przed chwilą? lampa przysłonięta?
Wiem, chce czegoś — ale nie wiem czego?

Biedny dzieciak! czegoś chciał ode mnie,
A ja, którym wiedzę zgłębił całą,
Głowę sobie łamałem daremnie,
I nie zgadłem... czego dziecko chciało!

Usnął znowu, a mnie łza gorąca,
Gość nieznany, spłynęła po twarzy.
Wszędzie głucha cisza, noc bez końca,
Wkoło widma mogli i grabarzy...

Och, przebyłem w życiu mąk niemało,
I łyzy nigdy nie znałem niewieściej,
Alem takiej nie przeczuł boleści —
Poco niebo mi to dziecię dało?!

Niechby raczej mnie Bóg bezlitośny
Na najcięższe z losem rzucił boje!...
I z mej piersi jęk się wydarł głośny —
Obudziłem chore dziecko moje!

Czesław (C. Jankowski).



JA ZNAM TEN KRAJ.

I.

Ja znam ten kraj, gdzie nie cytryny rosną,
nie pyszny laur, nie wonny mirt rozkwita,
ja znam ten kraj, gdzie dąb rozmawia z sosną
pod cichy szum falującego żyta.

Ja znam ten kraj, gdzie wiatr nie palmy muska,
lecz w ciemną noc w przydrożnej łąka olszynie,

I
i szumi Dniepr i modra Dźwina pluska,
i Niemen hen! aż pod Królewiec płynie.

Tam ciemny bór mnie szumiał nad kołyską
w wieczorny zmierzch pogańskie swe pacierze,
gdy w mroku gwiazd nad ziemią leciał nisko
ten Anioł Stróż, co snów dziecięcych strzeże.

I dobre sny stawały u wezglowia
i szarych dni powszedniość czarowały,
i szumem traw rosnących i sitowia
mnie srebrną baśń bez słów opowiadały...

II.

Ja znam ten gród, gdzie z murów tynk opada
i starych run obnaża żywe zgłoski —
pogański mur tam dziwy opowiada
o bogach swych cudownej Matce Boskiej.

Z kościelnych naw, z pod ciężkiej kolumnady,
gdzie króle śpią pod białych orłów strażą,
dziś pełźnie lęk i drży przed tchem zagłady,
w pomników spiż wtopionej ręką wrażą.

Ja znam ten gród... tam w podkościelnym lochu
umarły bunt w zbutwiałej trumnie leży —
I żaden czyn nie może powstać z prochu,
I żaden dzwon na trwogę nie uderzy...

Tam z małych serc, jak tynk z omszałych murów,
Opada hart — ten hart bojowych szyków,

tam z orlich gniazd orlęta bez pazurów
wychodzą w świat do klatek i kurników...

Ja znam ten gród...

Pas Wilji srebrnolity
i gdzieś, we mgle świętego Piotra wieże,
i gdzieś we mgle rozlanej pod błękity
pogański gaj, szepczący swe pacierze...

Pacierze mrą u ścian kościelnych murów,
w załamach bram i ulic labiryntie
i szepcą, mrąc: — Gdy zbrakło wam pazurów,
przynajmniej tak, jak bohaterzy, gińcie! —

Lecz oni śpią...

O ziemio, moja ziemio!
śród jakich burz i z jaką nową wiosną
orlętom twym, co w ciasnych klatkach drżemia,
z twojej żywej krwi pazury znów wyrosną?

E. Słoński.



REZYGNACJA.

Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła;
Nieszczęśliwszy jest, kogo próżne serce nudzi:
Lecz ten u mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha — że kochał, zapomnieć nie zdoła.

Widząc jaskrawe oczy i bezwstydne czoła,
Pamiętkami zatruwa rozkosz, co go łudzi;
A jeśli wdzięk i cnota czucie w nim obudzi,
Nie śmie z przekwitłym sercem iść do stóp anioła.

Albo drugimi gardzi, albo siebie wini;
 Minie ziemiankę, z drogi ustąpi bogini,
 A na obiedwie patrząc, żegna się z nadzieją;

I serce ma podobne do dawnej świątyni,
 Spustoszałej niepogód i czasów kolejną,
 Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją.

A. Mickiewicz.



FRAGMENT.

A gdy z młodością nadchodzi rozłąka,
 Gdy z drzewa wiosny opadają kwiaty,
 Duch jak kometa w bezmiarach się błąka,
 Pragnie raz jeszcze rój marzeń skrzydlaty
 Potrafić skrzydłem strzaskanem przedwcześnie,
 Ku gwiazdom wznieść się na jawie — lub we śnie.

Więc rozgwieżdżoną, cichą, jasną nocą,
 Skąpany w blaskach srebrzystych księżycy,
 Leci gdzie nocy pochodnie migocą,
 Jak brylantowa leci błyskawica,
 Której szlak znaczy złocista orbita,
 A nieskończoność swem tchnieniem ją wita.

Ach, z takich wyżyn spojrzawszy na ziemię,
 Widzisz, że ona jest jak czarna truna,
 Co — przystrojona w kir — od wieków drzemie,
 I ożywczego nie pragnie pioruna,
 Któryby błysnął promieniem czerwonym,
 Spadł i ostatni raz wstrząsnął jej łonem.

Prometeusza ród wygaś przed wieki,
 Iskry wszechbytu nie wydarł Zeusowi.
 Więc przed ludzkością świt jeszcze daleki.
 A półbogowie nie przychodzą nowi,
 Coby na Olimp zwrócili dłoń hardą,
 Aby zwyciężyć, albo — zabić wzgardą!

Prometeusze, Herakle, tytany!
 Pieszła, nie wróci już epoka wasza —
 Strzaskał się puhar po brzegi nalany,
 Nektarem bogów pełna mętów czasza
 Spragnionych tłumów dzisiaj nie napoi,
 Co u przyszłości cisną się podwoi...

Selim (W. Bukowiński).



WIZJA.

Widziałem siebie w czarnej granitowej trumnie,
 Którą jasność piorunu tragicznie oświeca..
 W sinem świetle błyskawic skąpane me lica
 Uśmiechają się zimno, szyderczo i dumnie...

W głowach trumny dopala się czarna gromnica
 I szatana twarz smutna pochyła się ku mnie,
 Bezdennemi oczami widząca rozumnie
 Moją trupią zieloność wyznawcy księżycy...

Szatan przykrył mnie czarnem, granitowem wiekiem,
 Dźwignął trumnę na ciemne atletyczne bary
 I z trudnością przy gromów huczeniu dalekiem

Poniósł ciężar z ołowiu w zamglony świt szary,
 Zapłakawszy łzą krwawą nad strasznym człowiekiem,
 Ze sfinkсовym uśmiechem idącym na maryl...

W. Wolski.



TREN VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo¹⁾ słowieńska!
 Na którą nietylko moja częśćka ziemieńska,
 Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała,
 Tęś nadzieję już po sobie okazowała.
 Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
 Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając;
 Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
 Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym,
 Prędkość mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
 Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotka droga!
 Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami —
 I tę trochę teraz płacę sownie łzami:
 A tyś ani umierając śpiewać przestała,
 Lecz matkę ucałowawszy, takeś żegnała:
 „Już ja tobie, moja matko! służyć nie będę,
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;
 Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać.
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać”.
 To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
 Przypominać więcej. był jej głos ostateczny;
 A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
 Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

J. Kochanowski.

¹⁾ Safo, słynna poetka grecka z V-go wieku przed Chr.

SZAROTKA.

Granią, gdzie błądzi tylko stopa wiatru lotna,
 Ku szarotce błyszczącej wśród turni szeregu,
 Jak zmarzła gwiazda, puchem otulona śniegu —
 Wspina się ludzka postać śmiała i obrotna.

Ptasia droga prowadzi do skalnych ścian brzegu,
 Tam gdzie pełza ten góral — droga bezpowrotna!
 Czy go ciągnie w tę drogę szarotka samotna?
 Czy dla niej życie swoje chce powstrzymać w biegu?

On grósz za nią dostanie!... trwożnym ruchem kota
 Wspiął się... zwisnął w powietrzu... kładzie rękę na niej...
 Zerwał!... zamknął nad kwiatem palce — śmierci wrota.

Czemuż nagle zbladł, patrząc zejścia w dół po grani?
 Ha!... nie można zejść na dół, nie zbywszy żywota!
 Odwróć oczy... rozegra się dramat otchłani...

F. Nowicki.

**CO POCZNIE?**

Wśród nocy — własne oczy jej świeciły
 Zgrozy pochodnią...

Biegła, bo ustać nie miałaby siły
 Pod swoją zbrodnią...

Od wichru myśli, na głowie jej wstały
 Zburzone włosy...

Biegła — jak gdyby poświsty ją gnały,
 Lub różeg ciosy.

Bose jej stopy ślad wgniotły leciuchny
W śnieg srebrny, świeży.
Aż tam, gdzie śpiący synek jej bieluchny
Pod murem leży...
Gdzież biegnie? — pójdzież zapytać się rosy,
Czy go wyżywi?
Czy też rwać pocznie stargane swe włosy
Jak nieszczęśliwi?
Czy pójdzie nocy tej błagać, by cieniem
Czoło jej skryła?
Żeby jej ziemia rzuconym kamieniem
Nie znieważyla?
Czy pójdzie w lasy bić głową o sosny,
Gdzie pustka głucha?
Czy stanie nagle — i w głosik żalony,
Drżąc, się zaslucha?
Czy pójdzie w góry co stopy jej krwawić
Zębami poczną?
Czy wróci blada, by dziecię swe zbawić
Przed dolą mroczną?
Czy, jak zdeptane stokrocie na łące,
Ugnie swe czoło?
Czy wbije oczy, jak noże płonące,
W ciżbę wesolą?
Czy krzykiem pójdzie rozbudzić potęgi,
Co drzemią senne?
Czy w twarz, z policzkiem, odrzuci przysięgi
Zdrady płomienne?
Czy stanie tutaj, pod niebios pręgierzem,
W błyskawic wstydzie?

Czy pójdzie los swój podzielić ze zwierzem
 I żyć w ohydzie?
 Czy, załamawszy ręce jak Nijobe
 Tu skamienieje,
 I stać tak będzie, aż wieku chorobę
 Wyleczą dzieje?
 Czy jak drzewina, gdy robak ją stoczy,
 Padnie wśród drogi,
 Aż w prochu zdepcą blask płowych warkoczy
 Przechodniów nogi?
 Czy prawodawcom ukaże się we śnie,
 Jak widmo drżące,
 I zbudzi sennych, wołając boleśnie:
 „Jest nas tysiące!“
 Czy pod mur wróci — i porwie na ręce
 Swego chłopczyka?
 Czy zacznie szarpać to ciało dziecięce,
 Jak lwica dzika?
 Czy pójdzie prosić jasnego miesiąca
 O srebrny rąbek,
 By cieplej spała dziecinka jej drżąca,
 Biały gołąbek?
 Czy pójdzie prosić gwiazd, żeby go strzegły,
 Bo matki niema?
 Czy zaklnie cienie, by za nią nie biegły,
 Jak anatema?
 Czy poda piersi raz jeszcze przed świtem
 Dziecku u łona?
 Czy krzyk natury zagłuszy swym zgrzytem,
 Padnie i skona?...

O myślicielu! co pocznie ta matka?
 To drobne dziecię?
 Milczysz? — Jak ciemną jest życia zagadka!
 Ileż lez w świetle!...

M. Konopnicka.



A KIEDY Z DRZEW...

A kiedy z drzew polecą liście,
 Kiedy się niebo wkrąg osmęci,
 A mgły zaleją świat rześście
 I wszystko zgaśnie w niepamięci...
 Ty nie mów nic...

A kiedy liście z drzew polecą,
 I dusze nasze w puch omota
 Królowa smutnych dusz — Tęsknota,
 I w oczach nam się lzy zaświecą...
 Ty nie mów nic...

A kiedy w chór zapłaczą drzewa,
 A kiedy blade przyjdą noce
 Zawodzić smutną pieśń tulącą,
 I coś się nagle w nas zgruchoce...
 Ty nie mów nic...

A kiedy w chór zapłaczą drzewa,
 Kiedy się nagle wszystko zmroczy,
 I pieśń ostatnia się prześpiewa —
 Ty patrz mi długo... długo w oczy...
 I nie mów nic...

E. Bieder.



GDY MNIE OGARNIA ZMROK...

Gdy mnie ogarnia zmrok, co dusze człecze
Tak natarczywie aż do ziemi tłoczy,
Śpieszą nade mną zbawczą spełniać pieczę
Twe jasne, ciche, twe głębokie oczy.

I zło, uchodząc, poza sobą wlecze
Tabor swych smutków i w nicość się toczy,
Tak je spłoszyły, jak cherubów miecze,
Twe jasne, ciche, twe głębokie oczy.

I znów oczyszczon i znowu ochoczy
Do tego życia, które mi zmieniły
Twe jasne, ciche, twe głębokie oczy,

Tułę do piersi ten mój skarb uroczy,
Ach! i całuję, pełen nowej siły,
Twe jasne, ciche, twe głębokie oczy!

J. Kasprowicz.



O PRZYJDŹ JESIENIĄ...

O przyjdź, jesienią —
Wdziej szatę lekką, białą, zwiewną,
Pajęczą;
Rzuć na hebanowe twoje włosy
Perły rosy
Lśniące zimnych barw
Tęczą.

O przyjdź, jesienią —
 Owiana skargą tęskną, rzewną
 Żórawi,
 W dal płynących szarą niebios tonią,
 Tchnącą wonią
 Kwiatów, które mróz krwawi.

O przyjdź, jesienią —
 W chwilę zmierzchu senną, niepewną —
 I dłonie
 Twe przejrzyste, miękkie, woniejące
 Na cierpiące
 Połóż mi skronie —
 O śmierci...

S. Brzozowski.



Z POEMATU „NA WYSPIE“.

Stwórca, wywiódłszy z mrocznych sił chaosu
 Pierwiastek ducha, pomieszał pospołu
 Wszystko na ziemi — i zdjął z niej swe palce.
 Odtąd duch, pragnąc zyskać władzę losu,
 Z instynktów ciemnią, z ślepotą żywiołu
 Walczy i wciąż się doskonali w walce.

I gdy tak szala dziejowa się zważa,
 Każde ogniwo nowych walk łańcucha
 Bierze początek na tych szczytach ducha,
 Gdzie się konieczność w wolność przeobraża.

A czasem światu w otchłaniach eterów
 Nieskończoności bijące zegary
 Uderzą w groźne i złowrogie nuty:
 Ludzkość lży wówczas własnych bohaterów,
 Plwa na ołtarze zapалу i wiary
 I, niby więzień do taczki przykuty,
 W rydwany losu ślepego się wprzęga.
 Łańcuch przeznaczeń tak się mocno spina
 I sił brutalnych tak wzrasta potęga,
 Że duch zgnębiony, zdaje się, umiera...
 Lecz jest to tylko przełomu godzina,
 Znak, że dla świata wschodzi nowa era.
 Bo, gdy tchu braknie i wszystko zawodzi,
 I rozpacz chwyta i niema nadziei,
 A sploty więzów Fatalność zaciska, —
 Duch w udręczeniu nagle płomień rodzi,
 Rzuca nazewnątrz w postaci Idei
 I wznieca światu wolności ogniska.

G. Daniłowski.



SZUM DRZEW.

Przypłynął ku mnie cichy, przytłumiony —
 Jęk, wszczęty w sosnach, na krawędzi boru,
 I wnet ogarnął wszystkie drzew korony,
 Spowite w ciszy letniego wieczoru.

I las tajemnych dźwięków milijony,
 Rozpelzających się w głębie przestworu,
 Jął wydobywać z swej piersi zielonej —
 Zbyt późne echa przedwiecznego chóru.

I moją duszę, jakby była drzewem
Pełnem konarów, liściastych gałęzi,
Szum ten głęboki w dziwne wprawiał drzenie:

Nim się spostrzegłem, z cielesnej uwięzi
Rwie się i płynie, wślad za sosen śpiewem,
Gdzieś w bezgraniczne, nieznane przestrzenie.

J. Kasprowicz.



NIE NA DZIEŃ JEDEN.

Nie na dzień jeden siejesz swoje ziarno,
Ale na jutra czas nieurodzony.
Więc bez wytchnienia kraj tę ziemię czarną.
By od twych pługów garbate zagony
Zagrzmiały pieśnią zbóż zlocistych gwarną.

Choć nieraz wichry i susze wygarną
Twym krwawym potem wydobyte plony:
Wytrwała praca twa nie będzie marną:
Nie na dzień jeden!

Natura kocha swoją pieśń cmentarną,
Niby małżonka pieści akwilony:
Od gniewu Diany giną Akteony;
Strasznie jest zwalczać moc elementarną:
Lecz siej, pomimo grad i suszę skwarną,
Nie na dzień jeden!

A. Lange.



MODLITWA.

...A daj nam, Boże, mocy, żebyśmy wśród drogi
 Nie padli kędyś z gardłem wyschniętem, jak karły,
 Iżby nam skwarne wichry mózgu nie wyzarły
 I nie porwały ciała o ciernie i głogi...

A i nie dopuść, Boże, żeby w nasze progi
 Mógł się wślizgnąć przeszłości krwawy cień zamarły,
 Iżby nogi proch drożny na chwilę otarły,
 Iżby błędne ogniki były dla nas bogi...

A daj nam, Boże, hartu, iżbyśmy pugiwał
 Utopić mogli w piersi rodzonego syna,
 Gdyby się pod ciężarem swym nadto ugiął...

I spraw, iżby kleszczami nas, jako hamulec,
 Wstrzymywała od nędzy ducha ojców wina,
 Iżby nam trupem padnąć przyszło, a nie ulec...

J. Żuławski.



**UKOCHANI PRZEZ BOGÓW
 UMIERAJĄ MŁODO.**

Skoszonaś, biała liljo, kwitnąca przeczyście,
 Wprzód, zanim skwarne lato zwarzyło twe liście:
 W majestacie dziewictwa i w kapłanek bieli
 Wziętaś, kędy niebiescy królują anieli.

Rzeczywistość, co serca brylantowe kruszy,
 Żadnego listka złudzeń nie strząsała z twej duszy;
 Na życie twoje nie padł lez gorących ołów,
 I sen, zaczęty z ludźmi, kończysz wśród aniołów.

Samolubne to jęki, co za tobą płyną!
 Cóż, że się rychło z ziemską rozstałaś dziedziną,
 Cóż, że ci zgon niewczesny lata przeciął młode,
 Gdyś młodość wiekuistą posiadała w nagrodę!

Przez urnę przebłyskuje ofiarnicze płomień,
 Przez ciebie blask poezji przeświecał widomie;
 Wiązka twoich promieni jest nam dziś ozdobą,
 Choć urna i ognisko zagrzebane z tobą.

Czoło twoje gwiazdzista ozdabia korona,
 Bo przez śmierć i przez młodość jesteś uświęcona;
 Patrząc na cię, któż z grecką nie rzeknie pogodą:
 „Ukochani przez bogów umierają młodo!”

W. Gomułicki.



POWRÓT.

Tyle nie byłem lat
 W tej ciszy, w tej ustroni...

Szeroki zbiegłem świat,
 Ładami idąc przez bezdroża,
 Wichrem przez bezdnie gnany morza,
 A dziś mi w uszach dzwoni
 Wieczorna cisza tej ustroni —
 Kolebka pierwszych moich snów...

Wróciłem więc i jestem znów...
 Tak samo świerszcz na łące dzwoni,
 Tak samo kwiaty pachną wkoło,
 Tylko — smutniejsze moje czoło,
 Tylko — już niema moich snów...

Wróciłem więc i jestem znów
 W tej ciszy, w tej ustroni,
 Tak samo prószy mi na głowę
 Różowy kwiat jabłoni,
 Tak samo w uszach dzwoni
 Ta cisza, której mowę
 Z dziecinnych pomnę lat....

Szeroki zbiegłem świat — —
 Wróciłem dziś i jestem znów
 W tej ciszy, w tej ustroni —
 Tylko już niema moich snów,
 Tylko mi w rękach uwiądl kwiat
 Najcudowniejszej woni —
 Tylko — straciłem wiarę w życie
 I płynę na rozbiecie — —

 Szeroki zbiegłem świat...

Z. Dębicki.



TOPOLA.

Przy cmentarzu nad rzeką, jak warta,
 Stróżująca zapadłym mogiłom,
 Piorunami topola rozdarta
 Przeciwstawia niszczącym burz siłom
 Moc trwania.

A gdy szara godzina uderzy,
 Za cmentarny przechyla się parów,
 Nad grobami uspionych rycerzy,
 I zadaje szelestem konarów

Pytania.

Wówczas każdy grób wzdryga się darnią
 I z łoskotem się głębiej zawala.
 Bo je pyta swą całą męczarnią
 I tym gromem, co wciąż się zapala
 W pniu czarnym.

* * *

Milczy cmentarz posępny i głuchy;
 Jeden wicher w nim ciszę zamąca,
 Co topoli rozdartej pień suchy
 Swym szalonym podmuchem potrąca
 I zgina.

I z wściekłością gałęzie obrywa,
 I unosi daleko na pole;
 A topola tak jęczy, jak żywa,
 I boleścią wiekową swą dolę
 Przeklina.

Pod nią rzeka spieniona i mętna
 W mgły oparach się wiję, jak w dymie,
 Słysząc westchnień ogromnych jej tętna
 I kłębiące się w piersiach olbrzymie
 Jej wiry.

A nad wszystkim się zwiesza żałośnie
 Noc i, niby samotna dziewczyna,
 Co tka szychem całuny na krośnie,
 W mroczne niebo pozłotę gwiazd wpina,
 Jak w kiry.

G. Daniłowski.



ORLICA.

Orkan ciągnie — i skrzydłem piorunowem zmiata
 Górom czoła i w przepaść miota głazów deszcze;
 W burzy, z łupem chwyconym w krwawych szponów
 kleszcze,
 Chmur żeglarka, orlica, przez góry przelata.

W gnieździe czeka ją rzesza piskląt nieskrzydłata,
 Głodna, od wczoraj pewnie niekarmiona jeszcze,
 Prędej! za nic te wichry i gromy złowieszcze,
 Naprzód! za nic ta burza, co grzmi koniec świata!

Kraje piersią prąd wichrów — wtłacza sił ostatki
 W matki skrzydła — hej prędej! już ją turnie skryły...
 Doleciała!... tam gniazdo — tam jej głodne dziatki.

Jakież krzyki z jej gardła w pustyni się wzbiły!
 Tam grom rozmiądzzył gniazdo z dziećmi orlej matki...
 Nie słuchaj!... ten krzyk ptasi lodem ścina żyły...

F. Nowicki.



CZARNE OCZY.

Wczarnych twych oczu przeczystem spojrzeniu
kapię swą duszę dziką i zmęczoną —
i taka błoga cisza tchnie w me łono,
jakbym w letejskim skąpał się strumieniu.

Gdzieś tam na świecie w gromach ryczą burze
i krew szlachetnych serc użyźnia niwy...
Rzy wiatroskrzydły koń mój niecierpliwy:
koniu! leć z Bogiem! — senne oczy mrużę...

Pójdzie mnie, święte zapomnień krynice!
Świećcie mi, jasne dziecięce źrenice!
Blask wacz w mej duszy nowe siły nieci,

i gdy znów rumak mój z wichrem nadleci,
pójdę w bój życia, jak szalenciec mężny,
jak lew rozżarty i jak grom potężny!

J. Żuławski.



GŁOS WOŁAJĄCY NA PUSZCZY.

Czasami doleci z burzą
Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
Do wodzów, co kłamstwu służą,
Głos wołający na puszczy.

Grozą przenika ich serca;
 Niejeden porzuca łoże,
 Drży jak schwytany morderca,
 Lecz przestroóg pojąć nie może.

Niezrozumiałym jest dźwiękiem
 Głos wołający w pustyni,
 Śpią dalej na łożu miękkim...
 I nikt pokuty nie czyni.

El...y (A. Asnyk).



CIASNA NASZA IZBINA.

Ciasna nasza izbina... ze sosnowych desek,
 jasnych a wonnych, pułap jej, podłoga, ściany, —
 dwa łóżka, stolik, krzesła, — niczem nieubrany
 pokój, żadnych sztuczek, kleksów, arabesk.

To nie wszystko. — Na stole każdego dnia świeży
 bukiet z kwiatów przewonnych, zerwanych na łące,
 i to ciągle świecące w drzwi oszklone słońce,
 wiodące na balkonik, skąd widok bezbrzeży...

I jeszcze... Na wieszadle dziecięce ubranka,
 na półeczce jaskrawe garnuszki na mleko
 i dzbanuszek, z którego mleczne strugi cieką
 do garnuszków, w śniadania czas, każdego ranka...

A nad łódeczką dzieci, przyszpilon gwoździkiem
do deski, by je chronić od wszelkiej przygody,
obrazek: — Chrystus-Dziecię przecudnej urody,
w różowej szatce, z złotym na barkach krzyżykiem.

Więc dobrze mi tu, dobrze... Od miasta rozgwaru
oddzielony milami — — Pierś mą syci boska
moc górskiego powietrza — i na chwilę troska
obcą mi, bom upojon władną siłą czaru. —

A co dnia, gdy mnie budzi rankiem zalew złoty
blasków słońca, spostrzegam na uściech mej żony
radości znak, uśmiechem szczęścia zaznaczony,
i słyszę słodkie dwojga dzieciątek szebioty...

A. Stodor.



SEN.

Widziałem serca stargane bolem,
W kałużach — ogień Prometejowy,
Zboże zgłuszone podłym kąkolem —
I psy liżące swoje okowy...

Widziałem burzy złote łyskania,
A po nich ciemność straszną, złowrogą —
Słyszałem ptasząt tęskne śpiewania,
Które nie miały śpiewać dla kogo...

Gładyjatorów widziałem tłumy,
 Jak szli z uśmiechem na krwawe piąski,
 Konali z dzikiem uczuciem dumy,
 By głupich tłumów zyskać oklaski.

Widziałem głodnych nędzarzy krocie,
 Jak zaciskali kurczowo ręce,
 Grożąc lichwiarzom, co się po złocie
 Tarzali — ofiar dworując męce...

Widziałem — niskie bito pokłony
 Przed złotym cielcem: w obrzydłym prochu
 Czołgał się przed nim lud upodlony
 Wołając: „Tyś nam bogiem — Molochu!“

Widziałem wielkich uczonych trony —
 Wspaniałe, wzniosłe, w nadziemskiej chwale,
 Świat powagami zwał ich uczony,
 Chociaż rozumu nie mieli wcale...

Widziałem możnych mocarzów ziemi —
 Co jak słoneczne, wielkie ogniska
 Zdala jaśnieli barwy złotemi,
 A byli czarni i mali zbliśka...

Widziałem tłuste — wielkie augury,
 (O których nie chcą nic wiedzieć bogi!)
 Widziałem... w błocie zasług purpury,
 A po świątnicach chwasty i głogi...

Widziałem... Dosyć, dosyć już przecie,
 Czas tę cytate skończyć niemiłą...
 Lecz się nie trwóźcie!... Alboż nie wiecie,
 Że mi to wszystko tylko się śniło?

Że krocie głodnych nędzarzów jęczą
 Pod nietłosną pogańską siłą,
 Że świat okuty złotą obręczą,
 To mi się śniło! To mi się śniło!...

Że niekochanych i nieplakanych
 Za życia radzi skryćby mogiłą,
 Żem widział głupców patentowanych,
 To mi się śniło! To mi się śniło!...

Że nie to wielkie, co zdała świeci,
 Żem znalazł błoto w czarach złożonych,
 Że augurowie ludy, jak dzieci,
 Wodzą na paskach, choć poświęconych,

Że się na górze podłość rozpiera,
 A zielsko chramy prawdy pokryło,
 Że... et caetera.... że et caetera...
 To mi się śniło! To mi się śniło!...

Choć sen ten miałem rok temu prawie,
 Wciąż mię te mary trapią złowieszcze,
 I chociaż trzeźwo chodzę na jawie,
 Wciąż mi się zdaje, że ja śnię jeszcze!...

B. Czerwieński.



LIST.

Niczego tobie dusza nie pamięta.
 W sny się zasnęła, zbłąkała w pustkowiu,
 Pod niebem głuchem, jak tarcza z ołowiu,
 We własną mękę jak w płomień zamknęta.

Już jej tęsknota nigdy nie opęta
 Mieć ciebie jasną na złotem wezglowiu,
 W skrach gwiazdnych drżącą — jak fala w sitowiu,
 Gdy zalśni we śnie wichrem ogarnięta. — —

A cierpię, że się bez ciebie nie może
 Rozpętać dusza jak ogień skrzydlaty,
 Każdej swej myśli przelśnić w cud i w zorzę —

Cierpię i pytam, patrząc nieprzytomnie
 Na ciemne morze idące w zaświaty,
 Czy łódź nadpływa — i czy płynie po mnie?

S. Wyrzykowski.



TĘSKNOTA.

Ej! dajcież mi kute sanie!
 Czwórkę siwych! bicz krakowski!
 A nim zorza ranna wstanie,
 Wpadnę wichrem do swej wioski!
 Będę strzelał! będę hukał!
 I dawnego szczęścia szukał!
 Jeno... nie wiem, gdzie jest ono...
 Bom *zabaczył* od tęsknicy,
 Czy pod sosną pochyloną?
 Czy u stoku? u krynicy?
 Czy w chałupie pod kominem?
 Czyli w sercu Marysinem?
 Jeno... nie wiem, gdzie jest ono...
 Bom zatopił pamięć łzami.

Czy pod brzošką operloną
 Nad wiejskimi mogiłkami?
 Czy u krzyża nad rozłogiem?
 Czy za swoich ludzi progiem?

*

Ej! dajcież mi kute sanie!
 Pod dzwonkami!... Jezu słodki!...
 A nim słońko z za gór wstanie,
 Wpadnę wichrem przez opłotki!
 Będę strzelał! będę hukal!
 Choćbym szczęścia... nie odszukał!
 Choćbym szczęścia nie dogonił...
 Pocwałuję przez zawieję;
 Gołą piersią będę dzwonił!
 W kurnym dymie ją ogrzeję,
 A co z bicza się zamierzę! —
 To i sercem w takt uderzę!
 Choćbym szczęścia nie odnalazł...
 Bom... przepomniał, kędy gości...
 Stanę chwilkę wedle balas,
 Gdziem się bawiał z maleńkości —
 I powitam rodne strony:
 „Niechże będzie pochwalony!“

*

Ej! użyćcież choć *sanicy*!
 Pary szkapiat... bo nie wstrzymać!
 Wicher hula po śnieżycy —
 Gotów drogi pozadymać —
 Gotów zaspą świat zasłonić!
 A mnie trzeba szczęścia gonić!

A mnie trzeba do mej wioski,
 Między chaty! popod strzechy!
 Przed obrazik „Częstochowskiej“ —
 Po *krztę* raj! skrę pociechy!
 Do granicznych trzeba kopcy —
 Gdzie poznają, żem nie obcy.
 Gdzie poznają ci z podstrzesza —
 Żem od sochy, im rodzony,
 Że się głębiej od lemiesza
 Wryłem duszą w pól zagony.
 Że mi kaźden proch tu miły —
 Od kołyski do mogiły!

K. Laskowski.



TEŚKNA.

Z nastaniem wiosny zakwitł bez;
 Czekałam cię stęskniona,
 W oczach mi drżały krople łez,
 Serce się rwało z łona!

Lecz czas wszystkiemu znaczy kres,
 I wiosna uleciała...
 Nie było cię — przekwitnął bez,
 Tęsknota pozostała.

Ja śniłam znów, że róży woń
 Przynęty ma niezlomne,
 Że o twą pierś mą oprę skroń
 I tęsknic mych zapomnę.

Lecz przekwitł jaśmin — bledną już
 Szkarłaty róż jaskrawsze...
 Nie było cię w godzinie róż,
 Ja kocham, tęsknię zawsze.

I przyjdzie jesień, żółknie liść,
 Wiatr jęknie, kwiaty posną;
 Czyliżbyś wówczas ty miał przyjść,
 Jeśliś nie przyszedł wiosną?

Na ziemię zimny padnie szron
 I resztki życia zwarzy;
 Lecz serce me, choć bliski skon,
 O tobie zawsze marzy.

A. M-ski.



ŚWIT.

Świt niedaleko — a miasto uśpione...
 Martwość i bezruch... Oddechy niczyje
 Nie mącą ciszy... I zegar nie bije,
 Godziny idą długie, nieskończone...

Lęклиwe Nędzy, w zaułki wtulone,
 Mrokiem swe chude owijają szyje.
 Widzę... Niedola pod murem się kryje
 I w dłonie chowa oczy załzawione.

Ból się przyczał, przyczołgał po ziemi
 Pod okno moje i, jak ludzie niemi,
 Nic nie rzekł — spojrzał tylko okiem szklannem.

I w oku, które już płakać nie może,
Ujrzałem wielkie, nieskończone morze
Łez...

Miasto życiem budziło się rannem.

W. Orkan (F. Smreczyński).



ROZCZAROWANIE.

Kto mi wróci wiarę w ludzi,
W ideały wyższe wiarę?
Kto zwątpiałe serce zbudzi,
Dawniej ufne ponad miarę?

Kto odwróci trucizn czarę,
Co swym jadem myśl nam brudzi?
Kto rozpaczy spłoszy marę?
Kto mi wróci wiarę w ludzi?

Życ nie mogę w tej rozterce,
Milczeć już nie będę dumnie:
Śmierci, wołam, o zstąp ku mnie!

Daj nadzieję choć w iskierce,
Jedno bowiem czuje serce,
Że mu lepiej będzie w trumnie!

J. Górska.

PIEŚŃ SZCZĘŚCIA.

Chcecie, bym śpiewał? — może nawet chcecie,

Żebym uderzył w ton pieśni wesoły?

Ach! tak rozkosznie, tak dobrze na świecie,

Ziemia — raj prawie, ludzie—pół-anioly,

Sklep lazuruowy nad nami rozbity —

Tylko się unieść i lecieć w błękity.

Gdzie rzucisz okiem, poprzez niw kobierce,

Widzisz motyli gon wśród tęcz powodzi —

Gdzie serce zwrócisz — uderzy ci w serce

Ta pieśń swobodna, którą szczęście rodzi.

Westchnieniem wznosi pierś, potracą duszę,

Że choćbym nie chciał śmiać się, śmiać się muszę!

Tak! pełną piersią, oddycham dziś z wami —

Szczęśliwy jestem — i nic mi nie trzeba;

Czego zapagnę, wnet los dobry da mi,

Choćbym zażądał złotej gwiazdy z nieba,

Choćby szalone przyszło mi pragnienie

Na kołowrotku zwijać z gwiazd promienie.

Rozkosznią cicho!... Żaden grom, ni burza

Snów czarodziejskich z powiek mi nie spędza —

Kwiaty i kwiaty!... Woń róż mnie odurza,

Czarownych marzeń rozsnuwa się przędza,

Splata się w wieńce złote, w światel koło,

Brzmi pieśnią rajską... och, jak mi wesoło!

Zbliża się wielka rocznica narodzin:

Przedwieczne Słowo żywem ciałem stanie —

I patrzcie! patrzcie! za niewiele godzin

Z anielskim chlebem spłynie pojednanie
Tych, którzy w sercu gniew zawzięty mieli, —
I od Wigilji wstaną już — anieli!

Do płasów za mną!... Zbliża się rocznica,

Przed którą w sercach nie rodzi się trwoga.
Płomieniem wielkim rozjaśnijmy lica,
Wzniesmy puhary i pijmy w cześć Boga,
Który zapalił gwiazd jasnych promienie,
Na ziemię zstąpił i przyniósł zbawienie!

Ach, z wigilijną ową gwiazdą złotą

Ileż radości w domy nasze spłynie!
Zbierzem się wszyscy — i dłonie się splecą
W uścisk braterski, czar serca owinie —
I, niosąc cichą modlitwę do nieba,
Powiemy Bogu: „Nam już nic nie trzeba!...”

Zbierzem się wszyscy — my i nasze sługi —

I zamienimy z sobą życzeń krocie:
Daj, Boże! taki rok doczekać drugi,
W tej ciszy świętej, w marzeń szczerem złocie,
Wśród róż, snów, czarów!... Daj nam, Panie Boże!
Przy morzu łask tych, drugie takie morze.

Rocznica święta! w ten dzień uroczysty

Żadna ku niebu nie popłynie skarga,
Z niczych oczu nie padnie rześisty
Deszcz nagłym łkaniem, sercem nie zatarga
Ból żaden... o, nie! — w tej wielkiej godzinie
Hymn dziękczynienia do Boga popłynie:

Za dobro wszelkie, które tak obficie
 Złotym promieniem zlał pod nasze strzechy —
 Za to rozkoszne, pełne kwiatów życie,
 Za nieustanny jeden źródł pociechy,
 Za obietnicę... po naszym pogrzebie,
 Szczęścia wiecznego i królestwa w niebie!

K. Gliński.



STRASZNA BAJKA.

Z e w s p o m n i e ń d z i e c i n n y c h .

— Hej — nianiu!... już zmierzchy
 Padają na wierzchy
 Lipowych naszych drzew...
 Praw bajki, starucho,
 Nuć do snu na ucho...
 Niech brzmi twój cichy śpiew.

— A o czym mam prawić?
 Co śpiewać, czym bawić?
 Już wszystkie piosnki wiesz!
 Zakłęta królewna,
 To bajka za rzewna,
 Dziś pewnie innej chcesz?

Tak, nianiu... mnie trzeba
 Szelestu chmur z nieba,
 Z piorunów pieśń mi zwij!....

Niech burza przeleci,
 Ogniami zaświeci,
 Gromami błysnie zmij!

— Duch wszelki!... Co tobie?
 Ja tego nie zrobię, —
 Lękam się grzmotu burz;
 Ja wolę, kochanku,
 W powieści swej wianku
 Sto złotych ujrzeć róż.

— Nie! pieśni tej nie chcę,
 Bo pieści, bo łechcę,
 Aż serce mdleje mi.
 Ja lubię pogodę,
 Lecz chętniej wzrok wiodę
 Po niebie, które grzmi.

Tak ślicznie, gdy nocą
 Pioruny migocą
 Na czarnem łonie chmur;
 Gdy błyski ogniste,
 Płomienne, to krwiste,
 Płaczą się w długi sznur!

Czy nie znasz ty bajki,
 Gdzie wichry dmą grajki,
 Próbują dębów moc?
 — Znam, dziecko, niejedną,
 Lecz usta ci zbledną,
 Niedobrze przejdzie noc.

Tak, zuchu mój mały,
 Ty będziesz drzeć cały.
 Serduszkciem trwożnie bić,
 Gdy bajka, co spłynie
 W tak późnej godzinie,
 Zwije się w czarną nić.

— Mów, nianiu — mów prędko!
 Ja uchem jak wędką
 Będę ją chwytął wciąż.
 Wszak, nianiu, ja muszę
 Wojacką mieć duszę,
 Wszak z dziecka rośnie mąż.

Jeżeli się strwożę,
 To główkę położę,
 Zakryję oczy tak!..
 Ty zmiłkniesz w pół baśni:
 Ten strach ci wyjaśni,
 Że ze mnie trwożny ptak.

— Więc słuchaj... „Daleko,
 Za górą, za rzeką —
 Nie dojść ci, zuchu, tam! —
 Wśród uschłych powoi
 Posępny gmach stoi,
 Sto wież ma i sto bram.

Na murach mchy rosną
 Czy zimą, czy wiosną,
 I niebo wiecznie w mgłach;

Na basztach zamczyska
 Straż dzierżą wężyska,
 A wewnątrz mieszka strach.

Kto wejdzie do środka,
 Wnet widmo go spotka
 U gmachu siódmych drzwi...
 Wzrok mgłą ma owiany,
 Na piersi trzy rany,
 A w ręku czarę krwi.

O! trzeba być zuchem,
 By za tym iść duchem
 I twarzą patrzeć w twarz —
 I spełnić z rąk mary
 Krwi świeżej pół czary
 I przy niej trzymać straż!

A wiedz ty, gdy ona
 Wyciągnie ramiona,
 Do piersi weźmie swej:
 Szał ciebie ogarnie!
 W pierś własną męczarnie
 I bóle wezmiesz jej.

I pójdziesz na męki,
 Żeś dotknął tej ręki,
 Gdzie ostrza cierni tkwią —
 I z Bogiem się skłócisz,
 Lecz jej już nie rzucisz,
 I w piekło pójdziesz z nią!

A wkoło zamczyska
 Coś jęczy, grzmi, błyska,
 Szatański krąży tan —
 I dzwonią w łańcuchy,
 Zwyczajnie złe duchy,
 Mieszkańce pustych ścian.

A mara na przedzie
 Wciąż dalej cię wiedzie
 W ciemności głuchą toń —
 Pochyla się — bladnie,
 I ręce swe kładnie
 Na pierś twą, czoło — skroń..."

...Krzyk nagły z dziecięcej
 Padł piersi... Na ręce
 Piastrunki runął zuch.
 Zerwała się niania,
 Sen — widmo odgania,
 Lecz stoi mara — duch!

Nad dzieckiem schylona
 Wyciąga ramiona,
 Unosi krwawą dłoń —
 Pochyla się — bladnie...
 I ręce swe kładnie
 Na pierś mu — czoło — skroń!...

K. Gliński.

ANANKE.

Gwiazdy wydały nade mną sąd:
 — wieczną jest ciemność, wieczny jest błąd.
 — Ty budowniku nadgwiezdnych, wież
 — będziesz się tułał, jak dziki zwierz,
 — zapadnie każdy pod tobą ład —
 — wśród ognia zmarzniesz — stlisz się jak lont.

A gwiazdom odparł królewski duch:
 wam przeznaczono okrężny ruch,
 mojej wolności dowodem błąd,
 serce me dźwiga w głębinach ład.
 Poszumy płaczą mogiłnych drzew,
 lecz w barce życia płynie mój śpiew.
 Ja budowniczy nadgwiezdnych miast
 szydłę z rozpaczy gasnących gwiazd.

T. Miciński.

**SZKODA.**

Szkoda kwiatów, które więdną
 W ustroni —
 I nikt nie zna ich barw świeżych
 I woni...
 Szkoda pereł, które leżą
 W mórz toni;
 Szkoda uczuć, które młodość
 Roztrwoni.

Szkoda marzeń, co się w ciemność
 Rozproszą;
 Szkoda ofiar, które nie są
 Rozkoszą.
 Szkoda pragnień, co nie mogą
 Wybuchnąć;
 Szkoda piosnek, których nie ma
 Kto słuchać.
 Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
 Do starcia;
 I serc szkoda, co nie mają
 Oparcia!

El...y (A. Asnyk).

Ⓐ

MAZUR PODOLSKI.

Lazla niegdyś z pleców skóra,
 Darł ją ruski pazur,
 Jednak Polak szedł mazura,
 Hej, niemasz jak mazur!
 Dzisiaj, bracia, pierzchły chmury,
 Innych trzeba tańców,
 Posłuchajcie, jak mazury
 Grzmiać wśród praskich szaniców!

Hej, ktoś Polak, staniesz w parze,
 Jak dawniej bywało,
 Biały orzeł na sztandarze,
 A przygrywa działo!

Wszak nie obce ci te dźwięki,
 Ktoś swobody synem —
 Zna je echo z pod Dubienki,
 Pomni pod Raszynem.

Tam wesoło, tam nad Wisłą
 Kruszą się kajdany,
 Tam zbawienia słońce błysło,
 Dalej i my w tany.
 Czemże gorsza nasza niwa
 Niż wiślańskie wody?
 Jedna matka nieszczęśliwa,
 Jednakie nam rody.

Toż Bóg i za nami stanie,
 Wszak ta ziemia nasza,
 Dalej, bracia Podolanie!
 Dalej do pałasza!
 Nie rzucim go, nie odbiegniem,
 Pokąd dźwignąć zdolni,
 Dalej! albo w gruzach legniem,
 Albo będziem wolni!

M. Gosławski.



WIECZNY REFREN.

Nie, nie zginęła!... Słuchaj, z starej wieży,
 Co krzyżem niebu rzuca się w ramiona,
 Płacz melodyjny srebrnych dzwonów bieży,
 To płacze ona... ona... ona...

W podwojach grodów, pod słomianą strzechą,
Lub w modrzewiowym pełnym Boga dworze,
Jak jęk żałosne po niej chodzi echo

I leci w zorze... w zorze... w zorze...

W żalisku starem, w sennej borów ciszy,
Na tym szumiącym falą losów łanie
Twe ucho skargi jej bezbrzeżne słyszy,
Jak matki łkanie... łkanie... łkanie...

Nad kołyskami staje w snów pomroce,
Nad głowy starców chyli się tułacz,
Rodowe budzi z niepamięci moce
I w sercach płacze... płacze... płacze...

J. S. Wierzbicki.



POTWÓR.

Tam hala nad szybem, jak klatka u góry,
A w klatce śpi potwór sfinkсовy.
Za ścianą grzmi węgiel, wrą głosy, drżą mury,
Przed sfinksem uśpionym cień staje ponury
I w rękę pręt bierze stalowy.

Potworny kot cicho tam leży na bloku,
Kark liną szybową owity.
Śpi teraz bezduszny, skłębiony w pomroku,
Za chwilę się zbudzi, gotowy do skoku,
I w pałczy zatrzeszcza klów zgrzyty.

Cień drasnął go prętem... Kot wstaje, kark kłębi,
 Przebiera tłokami, szaleje,
 Rozwija się lina, mknie szala do głębi.
 Kot parą zaryczał... Ha, ryk ten krew ziębi!
 Kot cichnie, już słabnie, już mdleje.

I znowu to cielsko bezduszne wśród hali
 Potwornie się kłębi na bloku.
 Za ścianą grzmiały wózki. Ha, idźmy tam dalej,
 Skąd czarne diamenty kot dźwignął na szali,
 Gdzie państwo bogactwa i mroku!

Ta otchłań... Czy brama do piekieł czeluści?
 Zgrzytnęły żelazne zapory,
 Nim oko swój promień do głębi zapuści,
 Już lecim, już lecim w głąb czarnych czeluści,
 W głąb niosą maszyny - potwory!

Kaganiec jak gwiazda u bladej drży skroni,
 Jak głucho, jak czarno, jak wrogo!
 W głąb lecim i lecim a głębieć mrok słoni...
 Czy brakło na ziemi dla ludzi już błoni,
 Czy tam się pomieścić nie mogą?

I lecim w głąb ziemi... Kaganiec ścian trąca
 A wkoło brzmi cicho głos rzewny:
 „Ty chciwy człowieku! Czy nie żal ci słońca?
 „Czy wrócisz?“... Któż pyta!... My lecim bez końca,
 Jak Ludzkość... na szali niepewnej!

A. Niemojewski.

SZARĄ GODZINĄ...

Szarą godziną, myśli jak mrok szare,
 Wypełzną z mózgu... wstęgą zimną, siną,
 Serce wkrąg w uścisk węzowy owiną
 I wszystkie rany w niem rozjątrzą stare,
 Zwarzą nadzieję i zagłuszą wiarę
 Szarą godziną.

Jak nad pogodną zwieszone równiną
 Chmury wkrąg błękit zasępią w chwil parę,
 Tak one wnoszą we mnie jadu czarę,
 Szarą godziną.

Nad miarę kochał, — to jest moją winą
 I cierpieć za to muszę dziś nad miarę,
 Całą moc ducha złożyć na ofiarę
 I truć się codzien tą myślą jedyną,
 Szarą godziną.

W. Nawrocki.



ŻEM KOCHAŁ CISZĘ...

Żem kochał ciszę i wieczorne cienie,
 I zapomniane przeszłości cmentarze,
 Kościołów wiejskich senne rozmodlenie,
 Botticellowskich bladych Madonn twarze:
 Żem kochał wielką cichych serc prostotę
 I głośnie w głębi niemych dusz milczenie,

Pól zaśniewionych bezmierną tęsknotę,
 Nocy wiosennych jasne ukojenie;
 Żem nieraz stawał i słuchał, jak idzie
 Czas, który przyszłość w swojej ciszy kryje,
 Żem po spodlonych ludzkich serc ohydzie
 Szedł, jako fala, która złoto myje,
 Żem był jak kwiaty jesienią więdnące,
 Jako wędrowne na dolinach ptaki,
 Żem nieraz w oczach mając łzy palące,
 Duchem biegł w blade znicestwienia szlaki;
 Żem cierpiał bardzo, ale nie przeklinał,
 Żem bardzo kochał, choć serca pogarda,
 Żem głowy nigdy przed kłamstwem nie zginał,
 I duszę cichą w sobie miał, lecz hardą —
 Mam w sobie pokój dzisiaj i milczenie,
 I w oczach sennych ciche upojenie,
 I cichą bardzo i słodką tęsknotę,
 A we snach moich jedno słońce — złote
 I jedną miłość płomienną w przezroczach:
 Bezmierne jedno szczęście — w Twoich oczach!

A. Łada (A. Cybulski).



MAGDALENA.

O! nie patrz na mnie! Jam pełna lęku...
 Z amforą wonnych olei w ręku,
 Idę pomazać Twe stopy znojne:
 Niosę im nardu wonie upojne,

Żar pocałunków i łez mych strugi,
 I klęcząc, warkocz rozplatał długi,
 I z stóp Twych kornie biorę na włosy
 Łez moich zdroje i oliw rosy.
 O! nie patrz na mnie! Długom czekała,
 Długo płomienna byłem i biała...
 Lecz teraz odwróć te słodkie oczy,
 Bo trąd występku ciało mi toczy...
 W proch mi skroń zetrzyj stopy białemi,
 Bom najgrzeszniejsza między grzesznemi...
 Bom jako owa oblubienica,
 Co w snach już widząc miłego lica,
 W przededniu jasnym dnia godowego,
 Zbiegłszy z wyżyny pałacu swego,
 Na żer służalczym pachotom dała
 Królewską krasę swojego ciała...

Lecz nie odtrącaj! Jam Twoje ręce
 W snach widywała i przeczuć męce,
 I drżąc w brutalnych ramion opłocie,
 Duszę miewałam w łzach i tęsknocie,
 I w skrach ogniowych, w szału purpurze,
 Jak gołąb byłam o białem piórze!

Wiem — przyjdą inne... Już się wybiela
 Straż najprzedniejsza cór Izraela,
 I niosą kwiatów barwiste snopy
 Pod Twe tułaczę, wędrowne stopy.
 Idą ku Tobie w zwartym szeregu,
 Idą ku Tobie w róż białych śniegu...
 Nie mnie iść z niemi!... Po wieczne czasy
 Popiołem zsypię raj mojej krasy,

I w ślad stóp Twoich pójdę pokutna
 Jako służebna, cicha i smutna!..
 Nie mnie iść z niemi!.. Twoje żrenice
 Godowych dziewic zrumienią lice,
 I Twoje dłonie spoczną litośnie
 Na ich liljowej, rozkwitłej wiośnie...

O! Rabbi, Rabbi! Ja w prochu leżę.
 I z Tobą pójdę i w Ciebie wierzę,
 I kładę usta i włosy moje
 Pod opylonych stóp Twoich znoje!
 O! Rabbi, Rabbi!..

„Wstań od stóp moich! Zmazan grzech ciała,
 Boś nieskończenie umiłowała,
 I odtąd będziesz z śniegu i woni.
 Ów kwiat, na dziewic wybranych skroni!
 Idź!.. i oleje pochowaj wonne
 Na namaszczenie dla mnie pozgonne“. —

K. Zawistowska.



BIAŁE ORLE.

Mnóstwo ludzi przed gospodą,
 Tańczy młodzież, rżnie muzyka:
 „Bywaj zdrowa mi jagodo!
 Jutro siedziem na konika“.

A jagoda, a kochanie
 Smutno w tańcu nań spoziera,
 To chce śpiewać, to znów stanie
 I fartuszkciem łzy ociera.

Zatrzymała wszystkie pary
 I skinęła ku Warszawie;
 Bo z Warszawy wracał prawie
 Z nowinami Bartosz stary.

• A gdy spostrzegł ponad drogą
 Takie tany, potrząsł głową,
 I pogroził skrzypkom srogo,
 A do chłopców rzekł surowo:

„Dajcie pokój pustej wrzawie;
 „Bo dziś, dzieci, wielkie święto,
 „Dziś okopy przy Warszawie
 „Z nabożeństwem sypać jęto.

„A i owo Bóg wysoki
 „Wielkie cuda nam zwiastuje;
 „Patrzcie! patrzcie na obłoki!
 „Co tam z chmur się ukazuje?

„Wszak to, dzieci, Orlę nasze!
 „Polskich królów Orlę one —
 „Ale patrzcie, jakże ptaszę
 „Srogo piersi ma skrwawione!“

„Prawda! prawda!“ lud zawoła.
 „Niechaj będzie pochwalony!
 „Chodźwa, ojczy, do kościoła,
 • „A wy chłopcy bijcie w dzwony“.

I już niebo poszarzało,
 Znikł z przed oczu orzeł biały,
 A lud jeszcze klęczał cały
 I psów wycie się ozwało...

I nazajutrz o tym cudzie
 O mil kilka powiadano:
 „Za Kościuszki — rzekli ludzie —
 „Orlę takie już widziano.“

„Wielka, wielka wojna będzie!
 „Oj! niejeden Moskal zginie;
 „Lecz i Orlę krwią opłynie,
 „W Polsce mogił nam przybędzie!“.

W. Pol.



CICHO, NIC NIE MÓW...

Cicho, nic nie mów, siądzem przytuleni,
 i słuchać będziem trzepotu motyli,
 patrzeć na tęczę barw ich wśród zieleni,
 patrzeć, jak róża miłośnie rozchyli
 ich pocałunkom swą bladą koronę,
 albo na złote plamy, roztrzęsione
 poprzez gałęzie na piasku alei; —
 poddamy głowy kwietniącej zawiei,
 którą wiatr strząsa z różowych jabłoni.
 Czy słyszysz piosnkę ptaszęcą, jak dzwoni
 trelami szczęścia wyznanie miłosne?
 Cicho, nic nie mów, mam dziś w duszy wiosnę.

Cicho, nic nie mów, — przytul się ramieniem;
 Czy widzisz łąkę błękitną nad wodą,
 jak zatoneła w zwierciadle spojrzeniem
 i jak się cieszy swą wdzięczną urodą?

Patrz, jak kasztanów bieleją już kwiaty,
 jakim szmaragdem płonie trawnik młody,
 ziemia dziś wdziała najpiękniejsze szaty,
 jakby ze słońcem odprawiała gody!
 Oczy wiosennej krasy cuda chłoną,
 serce się pręży, że mu w piersi ciasno, —
 wiosno, żeś przyszła, — bądź błogosławioną!
 Cicho, nie nie mów, tak mi w duszy jasno...

R. Czekańska-Heymanowa.



CUDA MIŁOŚCI.

Przebóg! jak żyję, serca już nie mając?
 Nie żyjąc, jaką ogień w sobie czuję?
 Jeśli tym ogniem sam się w sobie truję,
 Czemuż go pieczę, tak się w nim kochając?

Tak w płaczu żyję, wśród ognia palając,
 Czemu wysuszyć ogniem nie próbuję
 Płaczu? Czemu tak z ogniem postępuję,
 Że go nie gaszę, w płaczu opływając?

Ponieważ wszystkie w oczach u dziewczyny
 Pocięchy, czemuż muszę od nich stronić?
 Czemuż zaś na te narażam się oczy?

Cuda te czyni miłość, jej to czyny,
 Którym ktoby chciał rozumem się bronić,
 Tem prędzej w sidło z rozumem swym wskoczy.

J. A. Morsztyn.

TYM — CO ODCHODZA...

Poszli dziś ludzie w bór gromadą,
 Błyskało w słońcu siekier ostrze,
 Wałą o kłody... Na ziem kładą
 Co polotniejsze i co prostsze.

Jeno ostaną chrósty — karły,
 Co trwożne w jarach się przyparły..
 Zaszumią liście, — i z łoskotem
 Padną wieczyste społem dęby,
 I leżeć będą tak pokotem,
 Jakby wichr poszedł przez poręby...

Straszno to będzie ostać chróstem
 Jutro nad polem gołem, pustem..
 Pług przejdzie jutro i rozorze
 Pokoleń drzewnych truchłe igły,
 Gdy chwiać się będzie na ugorze
 Nasiennik jeden rosły.... śmigły;
 Nie rość mu, 'tęskniąc za swym borem,
 Lepiej lec razem pod toporem...

.....
 Tak, gdy z nas starszych wiek połamie,
 Straszno nam burzy stawić czoło!
 Nie móc o ramię wesprzeć ramię,
 Mogiły jeno widzieć wkoło,
 I patrzeć w pustkę dni pobladłą,
 Gdzie co najdroższe się zapadło...

.....

I. Pilecka.

KRWAWY STRUMIEŃ.

Przez dziki, obumarły step niego żywota,
Przez wszystkie dni jeden się strumień krwawy wije...
W cieniach przyłychnych błyszczy, jak srebrzyste źmije,
W słońcu zaś wyłyskuje się, jak taśma złota.

Oczyrna nurtu, jako wąż, ofiary mota...
I wszystko, czego dotknie swym ziewem — zabije,
I wszystko, co z nad brzegu wychyli swą szyję,
Połknie... Jedyna stawać tu może Martwota.

A urok jego ciągnie... rwie oczy ku sobie.
Nieraz też, za straconą ofiarą — w żalobie
Dusza staje i limbą nad brzegiem się chwieje...

Widzi, w nurcie toczony, łzy... kwiaty... pamiątki...
Topielce... blade widma... snów najdroższych szczątki...
Patrzy długo — i z grozy przerażonej martwieje.

Wił Orkan (F. Smreczyński).



SCLAVUS SALTANS.

Maro swych gości po uczcie prowadzi,
Gdzie zakupieni wczoraj niewolnicy
Na zgniłej słomie, wpólnadzy i bladzi,
Wypoczywają zamknięci w piwnicy.
Maro — to znawca! on swoje obole
Wie na co wydać, krwi dobrej zna cenę:
Jak Amor każde u niego pacholę,
A mąż — gladiator! choć dzisiaj w arenę!

Ot, pierwszy: Numid, nabytek wspaniały!
 Tors, jakby z brązu, a włos jak lwie grzywy,
 Rzut oka, zda się, przekuć można w strzały,
 Nerwy drgające wyciągnąć w cięciwy!
 Przepyszny towar! Gdy Maro go nogą
 Kopnął, wołając: „Wstań, bydlę!” twarz dzika
 Spłonęła jakąś ognistą pożogą
 I ryknął wściekle: „Nie budź niewolnika!”
 Co za głos! Wstrząsła się podziemna cisza...
 Lentulus w strachu zgubił wieniec róży...
 Wielcy bogowie!... Na brodę Jowisza,
 Zda się, jak gdyby wołał: „Nie budź burzy!”
 Słysząc, jak kędyś powstaje bezładnie
 Pomsta, co kiedyś nad światem zapadnie...
 Warczącą przepaść zgrozy słysząc zdala...
 Drżycie! to Romę niewolnik obala!
 Oto powstają wraz z klątwy tej echem
 Gromy strasznego stuleciom wybuchu...
 Goście pobledli, a Maro z uśmiechem
 Rzekł: „Przez Herkula! wszak on na łańcuchu!”
 Lecz biesiadnicy cofali się żywo.
 Maro ich tedy ku innej wiódł stronie,
 Gdzie, jak łuk zgięty w pyszną linię krzywą,
 Stał Grek młodzieńczy, ukrywszy twarz w dłonie,
 I płakał. Biada, kto płacze w niewoli!
 Łza, jak rdza, męską moc ducha przejada.
 Kto w więzach słabnie, jest godzien swej doli...
 Rozpaczającym niewolnikom — biada!
 On rodzinnego nie ujrzy już nieba,
 Ni na igrzysku nie chwyci wlot dzidy,
 Rzuconej ręką gibkiego efeba...

Trzeba wstać — kiedyś po srebrzystej łące
 Szedłem nad rzeką... las szumiał daleki,
 Pachniało zboże, świeżość szła od rzeki,
 Świeciło złote rozkochane słońce...

W. Perzyński.



SERCE.

Tętni serce i szepcze zawsze jedno — jedno!...

O, serce!...

Czemu tyś jest jak lutnia z wrażliwemi struny,
 Na którychli uczuć zawsze rozbrzmiewa muzyka,
 Co tak całą istotę upaja, przenika,
 Że aż na lica moje wywołuje łuny?...
 Przestań ty już rozdrażniać moją duszę biedną,

O, serce!...

Tętni serce i szepcze zawsze jedno — jedno!...

O, serce!...

Czemu żalą się zawsze twej tęsknoty głody,
 Jak wodospad co wiecznie swe rozperła skargi?
 Czemu nie zmiłkniesz, serce, kiedy milczą wargi?...
 Czemu cię nie ukoj czar górskiej przyrody?
 Czemu sny twe płomienne nie zgasną, nie zbledną,

O, serce!...

Tętni serce i szepcze zawsze jedno — jedno!...

J. Górski.



PRZEKLEŃSTWO NA SYNÓW KORONNYCH, SEJMY ROZRYWAJĄCYCH.

I.

I długoż tego, synowie niebaczni?
Tak li zjadłym kłem matkę swą kásacie?
Pono z jej zguby pragniecie być znaczni,
Jako o greckim piszą Herostracie.
Czego nie życzą Tatarzy sajdaczeni,
To wy ojczyźnie swojej wyrządzacie.
I czego nawet nieprzyjaźni Turcy,
Od ciebie cierpi, narodzie jaszczurcy.

II.

Ta matka na te nieszczęśliwe czasy
Boleje, co ją w niwecz obróciły;
Które z ozdoby i dawnej ją krasy
Przez nieprzyjaciół różnych obnażyły.
Lecz nie tak wojen postronnych hałasy
Przez lat dwadzieścia onej dokuczyły,
Nie tak pozbycie z Rusią Ukrainy,
Jak ustawiczne w domu mięszaniny.

III.

Od Akwilonu Smoleńsk niedobyty,
Nieodebrane straciliśmy fanty;
Oderwał nam Szwed, tem aż z Polski zbyty,
Krwia przodków naszych dostane Inflanty.
Kurfirszt wziął Lomburg i Drahim obfity
I trzyma swoje przez oficjanty.
Turczyn łakomy wypróżniwszy ksieniec,
Chciwie nam żarłok patrzy na Kamieniec.

IV.

A my radzimy. Więc gdyby te rady
 Polskę dźwignęły w tak nieszczęsnej doli!
 Lecz interesa i prywatne zwady
 Trudnią, czasem sejm rwie się i dla soli.
 Gdy czas skończenia sejmowej obrady,
 Ozwie się poseł, iż nie pozwoli,
 Bez konkluzji alić sejm skończony,
 A miła matka krom wszelkiej obrony.

V.

Bodaj źle zginął, bodaj zabit marnie,
 Kto dla prywaty swej sejmy rozrywa,
 Niech głowa jego przepada niekarnie,
 Niech wymazany z ksiąg żywota bywa.
 Żyw li też, niech go nieszczęście ogarnie,
 A sztuki chleba niechaj mu ubywa.
 Niż matka, zginie niechaj zły syn pierwu
 Zwierzom potrawę dawszy z swego ścierwu.

VI.

Nie tak, Polacy moi, byćby miało
 Z tym dyjamentem kosztownym wolności;
 Nie truć, aleby zdobić się przystało
 W kochanej zgodzie, wzajemnej miłości;
 My zaś na sobie sami jemy ciało,
 Rwąc sejmy z prywat, z uporu, ze złości.
 Ale ktokolwiek tak mięszasz Koroną,
 Nie skropisz tego, wiedź, wodą święconą.

Wezpazjan z Kochowa Kochowski.

NASZE SZTANDARY.

Nasze sztandary z Panną Przczystą
Na śmierć tysięcy patrzyły,
Co marli z wiarą w jutrznię złocistą
I w żmartwychwstanie z mogiły.

Nasze sztandary w bój krwawy wiodła
Moc, której kule nie straszą:
Na wielkie, święte, podniosłe godła:
Za waszą wolność i naszą!"

Or-Ot. (A. Oppman).



SZUMIĄ POLA...

Szumią, szumią cicho pola,
I falują się zbóż łany,
Tęskną dumką brzmi niedola
I dumają, śnią kurhany...

Nad stepami duch ulata,
Tuli pola w skrzydła białe,
Płyną, płyną długie lata,
I niewoli wiek już cały!...

Lecą dziwne jakieś pieśni,
Jakieś głosy z mogił wstają,
Śnim, że więzy z nas spadają....
Że my zdarli oków cieśni!...

A duch płynie nad stepami,
On ma długie, białe szaty,
I osnuwa pola mgłami,
I w łązy srebrne stroi kwiaty...

Duch odwraca w przeszłość oczy,
Smutek wieje z jego czoła,
I rozwiewa się dokoła,
Łzami ludziom serca mroczy...

A hen... za nim leci złota
Baśń prześniona, — mit wolności!
Lecą barwne sny młodości...

Ktoś ty duchu?... kto?... Tęsknota!

Z. Ułaszynówna.



PLEIN-AIR.

Leżę na stogu siana upojony ciszą.
Błękit mię obezwładnił, ogarnęła senność,
Oczym zasłonił dłonią i w nieba bezdenność
Patrzę, kędy się srebrne obłoki kołyszą.

Marzę... W sercu, jak w księdze, myśli zgłoski piszą
Coraz inne — rozwiewną barw, obrazów zmienność...
Poi mię łąk aromat i słońca promienność,
Wzrok we mgły się obleka, piersi zwolna dyszą...

Tak gorąco, tak cicho... Gdy w dal niebieskawą
Spojrzę, dostrzegam, zda się fal powietrznych drzenie,
Wiatr drzemie gdzieś w przestworzu, nie szeleści trawą.

Nie gra na harfie z liści jego skrzydeł tchnienie.
Senno, cicho... uroczono... Zatęsknięź za wrzawą
Życia, czując na sobie wieczności spojrzenie?

W. Perzyński.



MEDZNUM I LEILA.

Nikt szaleństw takich — powiem państwu szczerze —
Ani nie spełnił ich tyle,
Co Medznum, który w dziwne srogiej mierze
Kochał swą boską Leilę.

O niej sam z sobą gadał w głos na jawie,
I przez sen także w namiocie.
O niej lecące brzmiały mu żórawie,
W nią, z nim, patrzyły gwiazd krocie,

Jej imię zdroj mu szeptał, w drżącej ciemni
Palm, które w słońcu drzemały —

Wiatr mu niósł od niej woń... lecz najprzyjemniej,
O niej gwarzyły z nim skały.

Bo tam usługne echo miał, i ono

Wciąż potakując mu kwili:

— Ach! ze wszystkiego, co gdzie kiedy czczono,
Cóż zrówna boskiej Leili? —

Gdy wspomniał wreszcie: jak jest mdła i słaba,
 Choć nikt jej krzywdy nie czyni —
 Skoczywszy na grzbiet czystej krwi araba,
 Poleciał w piaski pustyni,

I tam gwiżdżące plosząc uragany,
 Pędził na karku złamanie
 Aż go i skręcił. — Młodzian ów narwany
 Waleczny był niesłuchanie —

Więc gdy się kalif, iż on zginął, dowie,
 Pomstą zatrzęsłszy się wilczą,
 Naradę zwołał. Zeszli się szejkowie,
 Brodami trzęsą i milczą.

A on złorzeczy krwawej serca nędzy!
 Lecz razem, nie bity w ciemie,
 Leile boską widzieć chce co prędzej,
 By mieć ją w swoim haremie.

Skoro zaś ona przed nim się stawiała,
 Ten, gdy jej wdzięki rozglądnie,
 Rzekł niezbyt grzecznie: — Moja panno miła,
 Toćżeś ty brzydka porządnie.

I tyś się, słyszę zwała nieczrównaną?
 — Jam się tak sama nie zwała.
 — Aleś ścierpiała: by cię boską zwano.
 Znam was. W tem moc wasza cała:

Że buzie macie jak pytlowe sito,
 U rąk pazurki zaś gryfie. —
 A ona na to, nie chcąc być pobitą:
 — O niezbyt grzeczny kalifie!

Dopusć, iż krótkich słów ci treść wypalę
 W twarz — a twe oczy sokole,
 Nie paznogciami słabych rąk mych, ale
 Niezbłą prawdą wykołę.

Medznum bogaczem był, bo swe kochanie
 Dał jednej, z myślą o niebie,
 Ty zaś nędzarzem jesteś, gdyż, mój panie,
 W każdej z nas, kochasz sam siebie.

On wierzył we mnie, jak w nadziemskie życie —
 Ty mię zaś sprawdzasz ciekawie.
 On mię oglądał w marzeń swych zachwycie,
 A ty mię widzisz na jawie.

Więc mi też oto nie jest dziwnem wcale:
 Że gardzisz memi ponęty —
 Boś ty nie Medznum, w swej miłości szale
 Ślepotą błogą dotknięty.

F. Faleński.



ZNASZ TY TE CICHE...

Znasz ty te ciche, jesienne dni czyste,
 Srebrnych pajęczyn zasnute tkaniną —
 Dnie, co jak duchy przychodzą i giną,
 Wlokąc za sobą tęsknoty wieczyste.

Znasz ty te świty splakane i mgliste,
 Kiedy nad senną, znużoną krainą
 Modlitwy liści opadłych w świat płyną:
 „Zmiłuj się, Boże... Nie karaj nas, Chryste“...

Sny upowite zadumą i ciszą
 Kędyś w przestrzenie się blade kołyszą —
 Gdzieś na rozstaju łka Dola bezdomna —

Jęczy jej skarga bolesna, ogromna...
 W takie jesienne dnie ciche, spokojne,
 Śmierć na świat kładzie swe dłonie ukojne.

S. Gawiński.



DZWON.

Dzwon poruszono. Wielki, spiżowy,
 Rozlał w przestrzeni łzawe swe tony!
 Nikt słuchać nie chciał olbrzyma mowy,
 Głuszyły jego weselne dzwony!

Precz, precz z nieszczęścia strasznym zwiastunem,
 Co nam niedolę i śmierć dziś wróży!
 Oto zgon krwawym świeci piorunem
 I leci z groźnym poświstem burzy...

Precz z śmierci dzwonem! zagłuszyć bicie!
 Zatrzymać serce w lotnym rozpędzie!
 A wróci znowu radość i życie,
 A ludzkość wolna, szczęśliwa będzie!

I biły, grały dzwoneczki, dzwony,
 I niosły życie, głuszając olbrzyma,
 Lecz śmierć nadeszła, przerwała tony,
 A dzwon umarłych w świecie prym trzyma.

.

Z. Ułaszynówna.



CMENTARZ.

Twardo posnęli i nie wyjdą w pole —
Choć dzwonią sierpy wśród złotej kurzawy,
A dziewczki idąc wśród zbożowej łąwy,
Wian dożynkowy przynoszą na czołe.

Wsunięci w krzyżów trójramiennych pole,
Wśród jagód krasy, miętą wonnej trawy —
Gdzie gwiezdnooki kwitnie mlecz złotawy
I pachną kwiaty w cmentarnianym dole.

Krasną opończę i pojat czerwony —
Włożono gazdom na ostatnie święto..
Nad niemi trawy pachną rutą — miętą —

Dymy się chałup wloką na zagony.
I patrzy na nich poprzez Carskie Wrota
Bogarodzica bizantyjska — złota.

K. Zawistowska.



W RUINACH KLASZTORU.

W ruinach klasztoru za murem z kamienia
Mchami zarosła rozpadła cysterna,
Chór ptaków śpiewa rekwjem zapomnienia,
Na pacierz ręka nie zadzwoni wierna.

W maleńkich celach życia bieg cały:
Rozpacz, zwątpienie tu znalazły kres.
Czy żary modlitw szczęście im dały,
Czy na kamieniach niema śladu łez?

Słodką twarz świętej ujrzałem z za kraty,
 Z głębi krużganku pokutny głos woła —
 I anioł jakiś musnął mnie skrzydlaty —
 W godzinę przeczuć biały cień anioła.

M. Wicherkiewiczowa.



Z TEJ SMUTNEJ ZIEMI...

Na łąki, pola i tłoki skaliste
 Białością spływa cisza południowa;
 Ciepłe od skrzydeł roznosi powiewy,
 Po drzewach wiesza ramiona upalne
 I w cieniu jodeł skroń gorącą chowa.
 Znieruchomiały jałowce i krzewy,
 Ucichły stare, szeleszczące osty,
 Trawy bez szeptów rosną — zda się: czują
 Tę białą ciszę idącą po ziemi..
 Jeny pajęczki muszki owdzie snują
 Szarą nić życia — i wiszące mosty
 Na wiatr z mozolnie powikłanej przędzy
 Kładąc, nie wiedzą, że jutro czy prędzej
 Deszcz je zatopi może razem z niemi.

Na łąki, pola i tłoki skaliste
 Płynie za ciszą spokój nieprzerwany,
 Jakies od mogił milczenie wieczyste,
 Żalność błękitna, żal w niej zakochany
 I dziwnie rzewne jakies zadumanie.

Idą po ziemi i na każdym łanie
 Siadają spocząć, jak spoczywa starość
 Na grobach dawnych... Gdzie spojrzeć przed siebie,
 Nic — jeno martwa i milcząca szarość,
 Nic — jeno pustka wielka, nieskończona,
 Z oczodołami utkwionemi w niebie.
 Nic nie zamąci głuszy. Czasem wrona
 Zakracze, kiedy nad tą ziemią leci
 W kraj, gdzie i ptactwu dłużej słońce świeci.

Na łąki, pola i puste zagony
 Płyną za białą południową ciszą
 Umarłe pieśni... Ludzie ich nie słyszą,
 Nie wiedzą o nich... a przedziwne tony
 Grają po trawach, szeleszczą po zbożu,
 Jak pieśzczotliwy szept dziecka przy łożu
 Umierającej matki... Gdzie dolecą,
 Tam łzy, po liściach spadając, zaświecą,
 I lekkie w ziemi skryją się westchnienia.
 Skon południowej ciszy... Zimne drżenia
 Przechodzą polem... Kołyszą się liście
 Traw, i włosiste pochyla się zboże,
 Jakby odczuło skądś dalekie przyjście
 I włosy chciało ślać pod stopy Boże...

Wśród łąnów sennych i sennych ugorów,
 Wśród tej bezmiernej pustki i bezkresnej —
 Jakby dalekich zaświatów zjawisko,
 Nakształt mgły wiotkiej, zwiewnej, bezcielesnej,
 W otęczy sino-błękitnych kolorów
 Przepluwającej ponad ziemią nisko —

Widnieje w słońcu przezroczyście biała
 Postać Chrystusa... Ramionami swemi
 Piersi przyciska, jakby z mogił wstała
 I niezakrzepłe miała w sercu rany.
 Jak nędzarz świata, który na tej ziemi
 Nie ma i kąta, gdzieby głowę skłonił —
 Tak Syn człowieczy schodzi na kurhany,
 Na groby, które pył wieku osłonił,
 Na tę krainę łez i wiecznych cieni,
 Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen.
 Gdzie głód się rodzi i owies zieleni,
 A ludzie dawno zapomnieli wiosen.
 Schodzi na pustki, ugory i niże,
 Z wielką białością południowej ciszy,
 Z wiecznym spokojem dusz, niosących krzyże,
 Z umarłą pieśnią, której nikt nie słyszy.

I po tej ziemi idzie przez pustkowię
 Martwe w dal jakąś nieskończenie wielką,
 Za którą leży mrok... Na złotej głowie
 Łza Matki jego zastygła kropelką
 I błyszczy w słońcu, jak na tęczy rosa.
 Włosy wiatr mąci... Od każdego włosa
 Smugi się złote na ramionach kładą;
 Bładoróżowe z nich padają zorze
 Na twarz bolesną, wychudłą i bladą
 I rozświetlają, jak słońce, gdy złoci
 Białe, na liściach rozwieszono płótno.
 Oczy anielskie, z których błyszczy morze
 Łez i jezioro nadludzkiej dobroci —
 Patrzą w bezkresną dal bezmiernie smutno...

Rzędem jałowce zasępione siedzą
 I ośniedziałe zboże się kołysze,
 Gdy Syn człowieczy, znędzniały i bosi,
 Wśród głuchej pustki idzie wąską miedzą.
 Wstają ku Niemu wiatrów towarzysze:
 Łzawa Niedola, rozpuściwszy włosy,
 Jak siny obłok przez powietrze leci;
 Wychudła Nędza wlecze się po tłoku
 I z niemą prośbą wyciąga swą szyję;
 Ból się w jałowcach poza cienie kryje,
 Lecz jęk zalata hen i ogień świeci,
 Jak fosforyczne próchno, w jego oku.
 A ciemna Rozpacz z wiatrem się szamoce
 I ręce łamie nad głową i wyje,
 Jak zawierucha pól w zaduszne noce.

Za odchodzącym w dal wołają: „Chryste!”
 I wyciągają w przestrzeń swe ramiona,
 Tam — gdzie mgławice kręcą się wieczyste,
 Gdzie się poczyna pustka nieskończona!...

Wł. Orkan (F. Smreczyński).



CIEŃ.

Najsmutniejsze wspomnienia niech nie zmartwychwstają!
 Bracia moi szli w drogę, więc poszedłem z nimi...
 Nocą cień mnie nawiedza posępny, olbrzymi...
 Pomnę... Sam wtedy duch był, co nie siedł ze zgrają...

Ze spojrzeń, którem w szary odmęt życia rzucił,
Tysiące poszły wniwecz próżno i daremnie...
On raz spojrział otchłannem, ciemnem okiem we mnie...
To był rozkaz! Jam dotąd zeń się nie ocucił...

Stchórzyłem!... Moja wina... Szedłem — bo szły tłumy...
Dzisiaj wstyd mi wzrok przybił ku ziemi przekłętej...
On poszedł sam — przeczysty, wyniosły i święty,
Ja idę ze schylonem czołem... bo bez dumy...

W nocie przewlekłe, których blask lampy nie skraca,
Gdy deszcz po zmokłych liściach płacz skarg swoich wiesza,
Czuję pustkę swej drogi... Szedłem — bo szła rzesza...
Najsmutniejsze ze wspomnień niech nigdy nie wraca...

L. Staff.



WIERZBA PŁACZĄCA.

O wierzbo płacząca nad ciemną topielą,
Twe włosy zielone do wody się ścielą,
I smętnie swe wiotkie opuszczasz ramiona,
W toń groźną, bezdenną ustawnie wpatrzona...

I czegoż ty, wierzbo, tak szukasz w tej głębi?
Czyż nurt cię nie trwoży, chłód fali nie ziębi?
Tyś chyba w niej swoje pogrzebła nadzieje,
Lecz one nie wskrzesną, choć serce boleje —

O wierzbo!

J. Górski.



PRZERWANA PIEŚŃ.

(Balladina).

Weselnych gwarem uczt królewski kipi dwór.
Za żonę księciu dał król najpiękniejszą z cór.

„Hej, tam który! Za kraty
Pójrz z narożnej komnaty,
Kto tam przez swawolę
Brzdąka lutnią na dole,

Czyj mająć ucztę nam śmie nieproszony wtór!“

A panna młoda tuż przed dworzan śpieszy tłum:

„To, ojcze, las tak gra, to drzew pod wiatrem szum!“

„Przebóg, słuch mię nie myli,
Tam, pod wieżą ktoś kwili,
Ha!... toć kurant mi znany!...
Czekaj, paziu cacany,

Dam ja ci godną treść do tkliwszych jeszcze dum!“

Z miejsca porwie się... biegnie...

I z krużganku się przegnie

I — w dół ciśnie czekaniem...

Słowem nagle urwanem

Skonała w jęku pieśń. — W najdalszych głębiach kniej

Drgnął głuchym jękiem las, drgnął echem pieśni tej.

Z łkających, hen, gdzieś ech, zbłąkanych w szmerze drzew,

Wnet ptasząt bożych chór wziął skargi te w swój śpiew

I kochanków rozmowie

Wtórzy niemi w dąbrowie.

Gdy usłyszą ów śpiew, nagły przejmie ich strach,
 Miłosny milknie szept i rozplywa się — w łzach,
 I — rozplywa się — w łzach...

Czesław (C. Jankowski).



WSZYSTKO MI JEDNO.

Nie pytam, co mnie czeka — nie dbam, dokąd płynę,
 Gnany siłą przeznaczeń ślepą i bezwiedną —
 Za mną wybrzeża wspomnień, przede mną mgły sine,
 Płynę i wszystko mi jedno...

Przeżyłem, przekochałem lata moje młode,
 Sny moje, jako róże wędniejące bledną,
 Czasem je sam obrywam i rzucam na wodę,
 Niech giną — wszystko mi jedno!

I brzegi coraz dalej i róż w mojej dłoni
 Coraz mniej — a mgły gęste naokół nie rzędną
 I nigdzie, nigdzie lądu na bezmiernej toni,
 Płynę i wszystko mi jedno...

A jednak tyle pragnień, żądz i marzeń tyle
 I tyle tęsknot wstrząsa piersią moją biedną —
 Chcę szczęścia, chcę miłości — dzień... godzinę... chwilę...
 Niechaj czarę upojeń jednym tchem wychylę —
 A potem — wszystko mi jedno!

•L. Rydel.



Z CYKLU: IRREDENTA.

Trupie pole.

Noc ciemna i wietrzna, lecz księżyc z za chmury
 Wychylił zamglone swe czoło
 I światłem sinawem kraj oblał ponury,
 Zapadłe pustkowia, gdzie pochód kultury
 Swe słupy ustawił wokoło.

Na słupach tych czarne widnieją tablice...
 Spoglądam: znak śmierci bieleje!
 Głów trupich rząd groźny zapadłą ziemice
 Otoczył i wytknął dla żywych granicę,
 Te godła — kultury trofeje!

Stój!... Nie idź za słupy!... Tam ziemia się chwieje,
 Za skarby się pomści wydarte!...
 Patrz! Jakaż tam rzeka posepnie czernieje?
 To ciągnie tłum ludzki!... Gdzie łuna jaśnieje,
 Na nocną podąża on wartę.

Z łun w dali strzelają kominy olbrzymy
 Jak maszty korsarskich okrętów,
 Jak czarne bandery tak wiją się dymy,
 I groźnie w dal płyną dymiące olbrzymy
 Po morzu społecznych zamętów.

Tam nawa kopalni wśród światła lśni w dali.
 Spiesz tłumie! Już huczą sygnały!
 Ta nawa na giełdach popłynie wbrew fali,
 Miljony przywozi, więc dalej, no dalej,
 Spiesz tłumie! Miljony wezwwały!

Tłum toczy się, wpływa w dziedzińca obszary,
 Dym ściele się nisko po piasku,
 Wrą grzmoty sortownic, drży dziki świst pary
 I ludzie dokoła latają jak mary
 Śród piekła zamętu i wrzasku.

Spiesz tłumie! Świat w dali chce życia, chce ciepła!
 Spiesz tłumie! grzmią głosy z głębin...
 Tam ludzkość na świecie od chłodu półskrzepła!
 Spiesz tłumie! grzmią wichry... tam ludzkość chce ciepła!
 Spiesz tłumie! chichoczą maszyny...

A. Niemojewski.



PATRZ — OTO IDZIE ŻYCIE.

Patrz — oto idzie życie, kwiaty łamie,
 W serca rzuca żal,
 Więc uchodź!... Księżyc śmieje się do fal,
 A gwiazdy ronią łzy...

Patrz — oto serce moje z tęsknot kona
 Jak kwiat, co ginie,
 Daj mi twe usta! Jak sen życie minie,
 Jak wiosna, białe bzy...

W te złote twoje oplądziesz mię włosy...
 Gdzie sen rozkoszy...
 Zapomnij o tem, że szczęście się płoszy
 Przez bólu gorzkie łzy...

Woi! bżów przecudna otoczy nas wkóło,
 Snem kwiatów uśniemy,
 Daj usta twoje! Razem w dal pójdziemy,
 A szczęście-śmierć nam dadzą białe bzy...

S. Morgulec.



NA MARGINESIE.

Na najstraszniejszą skazano nędzę
 Dumnego ducha, co w górę rwie się:
 Los mnie zapisał w życiowej księdze
 Na marginesie.

Gdy swym porywom chcę czynić zadość,
 Coś mnie odpycha zuchwałym gestem,
 Usuwa na bok i w próżnię niesie:
 Tam, gdzie ból wielki, gdzie wielka radość, —
 Nigdy wśród tekstu, lecz zawsze jestem —
 Na marginesie.

Pomnę, raz jeden żywiłem wiarę,
 Że nad młodzieńców góruję rojem,
 Gdy ona, uczuć biorąc ofiarę,
 Słodkich mi słówek rzuciła parę, —
 Lecz się rozstałem prędko z spokojem
 I przy mym zwykłym stanąłem kresie:
 Bo zapisała mnie w sercu swoim —
 Na marginesie.

Parnas mnie wabił, szedłem pod górę,
 O liśtku lauru marząc gorąco...
 A wiem, że w skalną upadnę dziurę,
 Gdzieś w zapomnienia przepaść milczącą, —
 Albo mi krytyk wysmaga skórę,
 Na ostrzu stalki w przyszłość poniesie
 I w księgę sławy wpisze mnie drwiąco
 Na marginesie.

Oto mi dola: schodzić na stronę,
 Lub nieść bezpłodnie swej pracy skrzętność...
 Z drzewa nadziei listki strącone,
 Złamane serce, plany zniszczone,
 I spopielona na nic namiętność...
 Lekceważenie i obojętność,
 Przесładujące w życiowym lesie...
 I jedna przystań — miejsce wzgardzone
 Na marginesie.

Więc będąc jeszcze woli swej panem,
 Śród takiej troski przeszedłbym oto
 Sam za margines życia z ochotą:
 Śmierćby mi była złem pożądanem!
 Lecz samobójców grób pod parkanem...
 Na całą wieczność jużbyś, grabarzu,
 Kazał mi zostać przy zwykłym kresie:
 Musiałbym leżeć tam na cmentarzu —
 Na marginesie.

Leo Belmont (L. Blumenthal).

NIE MARZ I NIE ŚNIJ!

O, nie marz, dziewczę! Marzenia gasną,
 Jak te gwiazdeczki drżące w błękiecie,
 Które się rodzą w każdą noc jasną,
 A mrą o świetle!

O, nie śnij, dziewczę! Sny się rozwieją,
 Bo sny są krótką zapomnień chwilką...
 A życie, zwykłych losów koleją,
 Da ci łązy tylko!

J. Pignan.



MIŁOŚĆ I SZATAN.

W zwierciadle wkłęśłem widzę moje życie —
 tam — brat mój, Mystos, zмага się z Szatanem
 (zaś jam się w sercu uradował skrycie —
 — otom jest życia mego władnym panem
 — otom przedziwne poznał tajemnice —
 — otom się wpatrzył w noc późną nad ranem
 w oceanowe, słoneczne źrenice).

Szatan, co bratu memu wdział kajdany
 i oszołomił go upiorną grozą —
 pnie się, jak fala, na słoneczne ściany...
 (Niechże się staje upojeń narkozą,
 niechaj się wciela w zastęp okeanid,
 niech na się bierze straszny kształt Ravany —
 — wiem, że pierś moja niezłomna, jak granit).

Wiem, że talizman cudowny posiadm
 i rozploniem przy nim własne serce,
 (com je zamartem sądził i przepadłem).
 Zaś — widząc brata — z Szatanem w rozterce;
 (widząc — że Szatan w sercu mem nie gości)
 — ja — Heljos — w brata mego poniewierce
 wyczulem — bezmiar darzącej Miłości.

E. Ligocki.



Z MOTYWÓW BOECKLINOWSKICH.

Wyspa umarłych.

Jest kraj posępny na kresach istnienia,
 Gdzie myśl się kończy, gdzie życie ustaje, —
 Wyspa z białego ciosana kamienia
 I strojna w czarne cyprysowe gaje;
 Oprawna w szafir milczącego morza,
 Strzegąca głębi tajemnych niebytu..
 A nad nią — półmrok wieczorny — pół-zorza
 Księżycowego, sinawego świtu.

Na progu wyspy, ku sobie zwrócone
 Leżą dwa sfinksy, wykute w granicie,
 Jak gdyby strzegły, by się tam, szalone,
 W tajniki śmierci nie przedarło życie..
 Milczące fale o brzegi się wsparły,
 Milcząco bluszcze na grobowcach wiszą..
 I leży wyspa ludzkości umarłej —
 Straszna, potężna przepojona ciszą..

Tylko chwilami przez milczące tonie
 Łodzi się czarnej przesuwą widziadło;
 Siwy przewoźnik o wiosła wsparł dłonie,
 Ale się morskie nie łamie zwierciadło,
 Ani się głębia nieruchoma budzi...
 I oto cicho u brzegu łódź staje,
 Wychodzą cienie znicestwionych ludzi
 I zwolna idą w cyprysowe gaje.

Idą milczące, idą pochylone
 Cienie ofiary, i kata, i wrogów, —
 I wszystkie w jedną skierowane stronę:
 Do bezistnienia granitowych progów.
 Miłość, nienawiść, i dobro, i zbrodnia,
 I żal, i krzywda, i szał płomienie
 Zgasły, jak w morze rzuconą pochodnia,
 Pozostawiając jedynie — milczenie...

A cienie idą — nieziemskiej powagi
 I ciszy pełne — do głębi dalekiej
 Tam, gdzie wykute w skałach sarkofagi
 Przybycia gości czekają przez wieki...
 I oto znikły bezcielesne cienie,
 I znowu pustka na wyspie straszliwa,
 I znowu cicho przez głębin milczenie
 Siwy przewoźnik umarłych nadpływa...

O wyspo Śmierci posępna i głucha,
 Skąpana w sinym niebytu przedświecie!
 Jaki szalenciec, jak i mocarz ducha
 Mógł tak zapomnieć, że istnieje życie,

Aby potęgą swojej strasznej siły
 Stworzyć cię taką świątynią milczenia,
 O jakiej duszom zmęczonym mówiły
 Tylko szaleństwo i sny z przedwcielenia?..

Z. Mosiewicz.



SKONAŁ ZA CIEBIE BÓG...

Skonał za ciebie Bóg — i skonał w tobie...
 Świata — trzeciego dnia błysło zaranie.
 Na twego serca nie zabłyśnie grobie,
 I w twojej piersi Bóg nie zmartwychwstanie!
 Skonał za ciebie Bóg i skonał — w tobie.

Wzgardziłeś wiarą prostaczego ludu,
 Tyś się z nim rozstał przed świątyni progiem
 I oto, bogacz wiedzy, — zebrzesz... cudu,
 By choć na chwilę jeszcze był twym Bogiem
 Ten, który żyje dla prostaczków ludu!

Czesław (C. Jankowski).



VITA BREVIS.

Życie krótkie — a przecie nazbyt jeszcze długie.
 Kto z żywych nie zatęsknił choć raz za mogiłą?
 Jeżeli nam sądzone jeszcze życie drugie,
 Bodajby albo lepszym, albo krótszym było!

Życie krótkie... dłuższego poco życzyć sobie?
 Trochę wina, co w czarze szumi dla przynęty,
 Jednym chaustem w młodzińskiej wypija się dobre,
 A na resztę żywota pozostają — męty.

Życie krótkie — z wymiarów tylko, lecz nie z treści.
 Zlicz wszystkie rzuty serca, co rozsadza łono,
 Zmierz otchłań bólu, jaka w minucie się zmieści,
 A pewnie drogę życia nazwiesz — nieskończoną.

Życie krótkie... Dzięki temu, kto je zrobił takim,
 Męczony z upragnieniem wita śmierci dreszcze,
 Co mu są końca tortur nieomylnym znakiem.
 Życie krótkie... O, czemuż nie jest krótszem jeszcze!

W. Gomulicki.



NACÓŻ CZEKACIE?

Nacóż czekacie? — Może na cud jaki,
 Któryby mózgiem wstrząsnął aż do głębi
 I tam skierował myśli waszych szlaki,
 Kędy się rodzi uczucie gołębi,
 Kędy bezwina panuje wszechwładnie
 I gdzie przekleństwo z żadnych ust nie padnie?...

Może na jakieś dziwne widowisko,
 Którego widzem mógłby być świat cały
 Wpatrzony w śmiesznych aktorów mrowisko,
 W ich strój pstrokaty i w ich sztuczne szwały?
 Chcecie, by drgnęły wam brzuchy od śmiechu,
 I aby w płucach zabrakło oddechu?...

Może na jakieś uśmiechnięte raje,
 Wśród których wiosna bez końca panuje,
 A w niej bez skazy słońce wiecznie wstaje
 I rozzłoczone snopy rozsypuje
 Na niewiednące nigdy kwiatów pąki
 I szafirowe — jak mórz głębie — łąki?...

Może na zamki, berła i korony,
 Które wam z nieba ciśnie k t o ś na ziemię
 I zbudowawszy diamentowe trony,
 Stworzy — dla służby — niewolników plemię?
 Potem jak króle siądziecie na tronach,
 A świat drzeć będzie w waszych władczych szponach?

Hej! Nacóż marzeń?... Wszak to struga tęczy —
 Podmuchy wiatru jej budowę zmacą!
 Trzeba wam wyrzeć za okrąg obręczy
 Snów i ukochać Myśl, jak grom gorącą,
 Jak niemilknąca Prawda wiecznie żywą,
 Jako śmierć ostrą, jak życie straszliwą!

J. Przylibski.



Z CYKLU „PRZEKLEŃSTWO“.

Bo przekleństwo jest rykiem lwa, który za kratą
 Gromami swego gardła jak orkan wybucha:
 Drży dozorca, bo kratą zdaje mu się krucha,
 A lew mu rozjuszony — grozi życia stratą!

Przekleństwo jest kołyską świadomości ducha,
Co poznał, że nad mrokiem jego świeci lato:
Jest pobudką bojową, jest bojową czatą,
I jest ostrzem dla miecza — i rdzą dla łańcucha.

Jest trucizną, sztyletem, ogniem. Jest mogiłą,
Gdzie duchy mroków legną na wieki. Jest siłą,
Co do nowego życia przywołuje truny.

Jest hymnem, jest modlitwą do tych potęg wiecznych,
Co, zepchnięte zazdrośnie z wyżyn nadśłonecznych,
Wydzierają z niebiosów bogom — ich pioruny!

A. Lange.



SERCE POETY.

Serce poety — to arfa Eola..
Wciąż wicher życia trąca o jej struny,
Radość i smutek, szczęście i niedola,
I pieśń zachwyty, i zwątpień pioruny,
I hymn radosny i pogrzebu dzwony,
Wszystko się zlewa w harmonijne tony;
Na lutni wieszcza jedną pieśń, natchnioną
Anioł harmonji bez końca wygrywał —
Choć wicher życia, siłą niezwalczoną,
Wszystkie zkolei jej struny pozrywał,
Jedna zostanie i wciąż dźwięczeć będzie,
W szczęściu, w niedoli, i zawsze i wszędzie.

S. Grudziński.



MÓW DO MNIE JESZCZE...

Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową
Tęskniłem lata... Każde twoje słowo
Słodkie w mem sercu wywołuje dreszcze — —
Mów do mnie jeszcze...

Mów do mnie jeszcze... ludzie nas nie słyszą,
Słowa twe dziwnie poją i kołyszają,
Jak kwiatem, każdym słowem twem się pieszczą — —
Mów do mnie jeszcze...

K. Przerwa-Tetmajer.



ŻYCIA OGROMNE MORZE...

Życia ogromne morze grzmi przede mną,
A ja na brzegu stoję zadumany,
Lękam się nawet spojrzeć na bałwany,
Oczy mam tylko w dal utkwione ciemną.

Łódź na mnie czeka... Wrą żywiołów boje,
Głosem trytonów wzywając w odmęty.
A ja się wiosła nie imam: przekłęty,
Samotny żeglarz, bez odwagi stoję,

Pół sen, pół jawa — oto dzień żywota,
Pędzon na żwirach pustego wybrzeża,
O które fala daremnie uderza,
Daremnie z hukiem srebrne piany miota.

Pancerne statki wyruszyły w drogę:
 Warczą ich koła, z paszcz buchają dymy,
 Płyną po głębiach jak ptaki-olbrzymy,
 Precz poza sobą zostawiwszy trwogę.

A ja, w dal mając zatopione oczy,
 Na jawie przędę z mgieł obrazy senne,
 By okryć niemi to morze bezdenne,
 Co z takim szumem swoją wieczność toczy.

Na karku tylko dreszcz mi usiadł błądy
 I rwie mą przędę bezlitosną dłonią:
 Chwila, a w chmurach pioruny zadzwonią,
 Mego wybrzeża wstrząsną się posady.

Chwila, a orkan porwie swe obroże,
 Z nóg i z rąk swoich ciężkie pęta zrzuci
 I w zaślepieniu szaleństwa wywróci
 Z granic kotliny rozszalałe morze.

Cały ten ogrom z łożyska wyważy:
 Ku niebu wzdmie się ta pierś lewjatana,
 By, płomieniami błyskawicy zlaną,
 Opadnąć z jękiem tonących żeglarzy...

Topi się ołów, przetwarza! Z łoskotem,
 Z trzaskiem i sykiem już się woda pali!
 Błogosławiony, kto ginie w tej fali,
 W walk żywiołowych rozognieniu złotem.

Błogosławiony, kto pochwycił wiosła
 I jak bohater puścił się w swej łodzi

Na wicher, co nad nim dziką pieśń zawodzi,
Na toń, co pod nim w dziki szal urosła!

Błogosławiony, kto z swej ludzkiej duszy
Umie wykrzesać pokrewieństwo burzy,
Swe błyskawice w głębinach zanurzy,
Swojami grzmoty przestworza poruszy!

Zalewasz brzeg mój, rozhlukany wirze?
Piekielna mściwość twe skrzydła rozpędza?
Zalej go! zalej! wszak na nim śni nędza,
Co swoje własne, gnuśne stopy liże!..

Zalej go! zalej! z ciałem Prometeja
W piarg się rozpadły zębate opoki!
Wybrzeże piasek zasypał głęboki:
By stężał w turnię, znikła już nadzieja!

Zalej go! zalej! ten mój brzeg przeklęty,
Bezpłodny, pusty i jak rozpacz nagi:
Więzi mnie na nim trwożny brak odwagi,
Gdy wkrąg żeglarze śpieszą na odmęty.

O niema łódko, a przecież wymowę
Strasznych demonów mająca!... O wiosło,
Coś się ze ziemi, jak gigant, podniosło
I idziesz na mnie, na senną mą głowę!

Falo, wiodąca wciąż ze sobą wojnę!
Śmiałe, po falach wciąż krążące statki!
Żagle, rozwiane niby kwiecica płatki!
Maszty, w flag tysiąc różnobarwnych strojne!

Zycia ty morze, tak grzmiące przede mną,
 Gdy ja, na brzegu stojąc zadumany,
 Lękam się nawet spojrzeć na bałwany
 I wzrok mam tylko w dal utkwiony ciemną —

Gdy ja, w dal mając zatopione oczy,
 Na jawie przędę z mgieł obrazy senne,
 By okryć niemi to morze bezdenne,
 Co z takim szumem swoją wieczność toczy.

J. Kasprowicz.



NIE WARTO...

Nie warto marzyć! Snów już i marzeń beczynnych
 w twardego życia walce zamarła epoka;
 ludzkość, syta już bająn i kwień dziecinnych,
 innego żąda śpiewu, innego proroka!

Nie warto marzyć! Dzisiaj liryczną już pieśnią
 nie wzruszysz serca, w duszy nie wzniesiesz płomienia:
 umilkli trubadurzy, — starą rdzawę pleśnią
 strzaskawszy lutnie, martwe urwali pół-pienia...

Nie warto... Jeśli czasem nieśmiała piosenka
 przypomni nutę starą, zdziwieni słuchacze
 nie pojmą dźwięku, szydząc nad piewcą boleją...

Nie warto... Wiem to dobrze — a jednak gdy ręka
 uderzy w struny, lutnia mi kwili i płacze,
 miłości piosnki stare dla ciebie się sieją!...

J. Zuławski.



WIECZORNE SNY.

I.

Czy ty zatęsknisz, gdy po ciężkiej pracy
 Wracasz do pustki, do swojego domu,
 A nikt kochany na odgłos twych kroków
 Na próg nie bieży, witać niema komu?
 I kiedy troska powszednia, codzienna,
 Ciężkim kamieniem piersi ci przywali,
 Nikt ci nie powie: „Ciężar podziel ze mną,
 O! ukochany, bądź mężnym, idź dalej“.

Czy ty zatęsknisz?

Czy ty zatęsknisz — kiedy podłość ludzi
 Straszną goryczą usta twe napoi,
 A nikt nie szepnie: „Ja kocham cię zawsze!
 O wszystkim wątpiąc, wierz miłości mojej“.
 Czy ty zatęsknisz, że szczebiot dziecięcy,
 Ni śmiech kobiety nigdy nie ożywi
 Ścian twojej chaty wesółym rozgwarem,
 Coby ci mówił: „My z tobą szczęśliwi!“

Czy ty zatęsknisz?

Czy ty zatęsknisz, czy w oczach ci stanie,
 Że jest na świecie pokrewna ci dusza,
 Krwią, sercem, duchem bezgranicznie twoja,
 A którą przecież los zdala stać zmusza;
 Że ona ręce ściąga przez otchłanie,
 Rwąc się ku tobie sercem i oczyma,
 Zdolna czuć, myśleć, działać — a bezsilna,
 Bo przez tę otchłań żadnej drogi niema?

Czy ty zatęsknisz?

II.

Wiesz, jak ja marzę w kwietniowe wieczory,
 Gdy już umilknie gawiedź hałaśliwa,
 Co odurzała mię za dziennej pory
 I gdy się dusza w błękity wyrывa?

Oto klon pęka — zielono-żółtawe
 Sypią się kwiaty — a czeremchy srebrne
 W świetle księżyca stoją kędzierzawe
 I ślą mej piersi balsamy leczebne.

Rzechot żab, — z lasu słyhać ptactwa wrzawę,
 Łagodny wietrzyk po drzew wierzachach płasza
 I na świeżuchną zieloną murawę
 Krople łez rosy z gałęzi otrząsa.

Tak dusza moja otrząsa ból wszelki
 Na jedną krótką marzenia godzinę
 I pod dotknięciem wiosny-wskresicielki
 Odpywa w widzeń młodości krainę.

Leżąc pod oknem, piję wonie kwiatów
 I uchem łowię ptaszęce szczebioty;
 Pierś drży i czeka — czy z nieba bławatów
 Ma zejść tu ku mnie jaki cherub złoty?

Cicho! szmer kroków... jak mi serce bije...
 Ty na pierś moją chylisz się znużony,
 A ja uściskiem otaczam twą szyję,
 Uteśknionemi ogarniam ramiony.

O, jak mi dobrze! słuchaj — pierś nie boli
 I żadna gorycz serca mi nie truży;

Nikomu lepszej nie zazdrozczę doli,
Kiedy mię uścisk do twej piersi kuje.

Słyszysz! jak zgodnie krew nam w żyłach tętni,
Łącząc swój akord do hymnu przyrody?
Do ust mych usta twe przytuł namiętniej —
Świat dziś tak piękny, kochający, młody...

Ja zapominam mojej ciężkiej troski,
Ty — że są burze i trudów ciężary,
Ukryci w ciszy naszej głuchej wioski,
Pod błękitnemi niebiosów kotary;

Myśmy dziś sami lepsi, odmłodniali,
Jakby nam wskrzesnął dzień wiosny młodzieńczej,
Dawniejszy zapal w sercach nam się pali,
A czoła myśli aureola wieńczy.

Wszystko, co piękne, dobre i szlachetne,
Co nam pochłonał smutny życia cmentarz,
Dziś przyodziewa dawne szaty świetne,
Jak za dni dawnych, dalekich — pamiętasz?...

Czyli mię kochasz? Ja nie pytam o to —
I ty nawzajem nie zadasz pytania;
Znużonych życia trudem i tęsknotą,
Chwila obecna całkiem nas pochłania.

Wiemy, że zima trwa długie półrocze,
Że jesień mrozi serca i krzewiny,
Ale też życie ma swe dni uroczne, —
Za lata bólu — upojen godzin.

Na mojej piersi głowa twoja senna,
 Uspokojona, tak słabo się tuli,
 A cisza niebios, gwiazdami promienna,
 Pod skrzydła swoje garnie nas najczulej.

Przyroda nie zna, co praw ludzkich pęta,
 Jak ten świat cały, my dla niej — jej twory,
 Którym z miłością wznosi dłoń jej święta
 Puchar upojeń w wiosenne wieczory...

III.

Piękny sen! Prawda? lecz ja znam piękniejszy,
 Sen wędnącego lilii kielicha...
 Dotknij mi ręki — puls coraz wolniejszy;
 Złóż dłoń na piersi, pierś słabiej oddycha...

Dziwnym zamętem ogarnięte zmysły
 Mącą się, mdleją z niebytem się ważą;
 Zda się, że z ramion jakieś więzy prysły,
 A tak mi dobrze pod twej piersi strażą!

Nie trwoż się o mnie, nie drgnij, tak pozostań;
 Słyszysz? młodości pieśń przepływa echem?
 Ach, tyle bywa ciężkich z życiem rozstań,
 A tak nieczęsto ktoś kona z uśmiechem!

Niech mię raz jeszcze ramię two okoli,
 Gdy tajni grobu zasłonę rozdieram;
 Jam tak szczęśliwa — mnie nic, nic nie boli...
 Na ustach twoich tchem kwiatu zamieram...

IV.

O, błogo marzyć w wieczory wiośniane,
 Konać, jak tony zabłąkanej pieśni,
 Gdzieś w nieskończoność na dźwięki rozchwiane,
 Lecz, gdy się zbudzisz, kiedy sen się prześni,

Gdy nad ogniskiem, coć w piersi wybucha
 Nieugaszonym ofiarnym tym zniczem,
 Wydaje wyrok moc Przeznaczeń głucha:
 „Tytanie marzeń, w życiu jesteś niczem!”

O! straszną bywa godzina przebudzeń,
 Niby dzwon jakiejś pogrzebowej wieści,
 Co cię odziera ze wszystkich twych złudzeń,
 Że już nie z marzeń mrzesz — ale z boleści.

A. M...ski.



PRZEZ MGŁY JESIENNE.

Słyszysz? Jesienny deszcz o szyby dzwoni..
 Dusza zapada w jakieś półomdlenie — —
 Przed nią szarzeją nagich pól przestrzenie,
 Mgła się podnosi z cichych jezior toni..

Po uroczyskach błędą smutne cienie,
 Wiatr zwiędłe liście po alejach goni,
 Deszcz monotennie o szyby wciąż dzwoni,
 Z piersi się ciche dobywa westchnienie.

Pamiętasz? Pokój... Lampa... Stół szeroki...
 Deszcz monotonnie o szyby wciąż dzwoni,
 A my nad księgą — skroń blisko przy skroni,
 A w sercach jasność i spokój głęboki...

Z. Dębicki.



DO MATKI POLKI.

O! matko Polko! jeśli syn twój z młodu
 W płochych rozrywkach marnie trawi lata,
 I zapomniawszy krzywd swojego rodu,
 Schlebia tyranom, z wrogami się brata;
 Jeśli zwyczaje i strój narodowy
 Obraca w pośmiech lub znosi ze wstrętem;
 Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy
 I rad szczebiocze paryskim akcentem —

O! Matko Polko! źle syn twój się chowa,
 Opowiedź mu wszystkie Polski męki,
 Wskaż mu na Pragę, na pola Grochowa,
 Na niepomszczone błonia Ostrołęki!
 Niechaj się dowie, ile krwi wyciekło
 Z serca narodu, i jaka łez rzeka,
 Płynąc od strony, gdzie Sybiru piekło,
 Przez wszystkie ziemie wygnania przecieka!

W Korsyki górach — gdy morderców kule
 Zabiją starca — obowiązkiem syna
 Jest nosić ojca skrwawioną koszulę,
 Która mu wiecznie zemstę przypomina;

I póty nie zdjąć tej smutnej puścizny,
 Aż krew krwią spłaci — — O! Polko! twe dziecię
 Nosić powinno kir z grobu ojczyzny —
 I w każdej chwili myśleć o odwecie!

Niech więc do dzieła sposobi się zcicha,
 Skrytemi łzami żal serca podsyca,
 Żart ma na ustach, a śmiercią oddycha,
 Jak Hamlet, kiedy mścił się za rodzica!
 Tej jednej myśli niech wszystko poświęci
 Jak Alf, co zrzekł się szczęścia i Aldony,
 By pomścić Litwę — i niech ma w pamięci,
 Że i on rośnie dla kraju obrony!

Każde mu wcześniej wprawiać się do konia,
 Do strzału, szabli, do harców i znoju —
 Umieć wypatrzyć obronne ustronia
 Do czat, zasadzek, lub wstępnego boju;
 Pod domem swoim skryte kopać lochy
 I tam śród nocy, gdy śpią wrogi nasze,
 Odlewać kule, nagromadzać prochy,
 Strzelby, kulbaki, lance i pałasze!

Po tylu próbach, chwilę jeszcze jedną
 Czekać i czuwać — bo czas niedaleki,
 W którym ojczyznę, matkę naszą biedną
 Z grobu wyniesiem — by żyła na wieki!
 Wtenczas i syn twój, biegnąc w hufiec bratni,
 By z dziecka, może stać się bohaterem,
 Wyjdzie wraz z nami na ten bój ostatni,
 Co wiecznym ludów zakończy się mirem!

K. Gaszyński.

KOCHAM POGODNĄ, NUDNĄ JESIEŃ NASZĄ...

(Z poematu: Bocian).

Kocham pogodną, nudną jesień naszą,
Jesień rumianą, dostatnią, obfitą,
Która na łąkach stawia sterty z paszą
I sypie w zasiek pszenicę i żyto!

Lubię tę wielką zadumę w naturze
Nad dopełnionem posłannictwem swoim,
Gotową wichry zimowe i burze
Spotkać odważnie, z poważnym spokojem.

Lubię jej rosy rześne i mgły senne
I te pól rżyska milczące, przestrzenne,
I ciche, w skibach leżące ugory.

I ową w lesie jakąś ciszę błogą
I spadłych liści cichy szmer pod nogą
Jakby szepczących mi: „memento mori!...”

*

Stali wśród łąki, wziąwszy się za ręce;
On — smukły młodzian w mundurze ułana,
Ona w pasterce i białej sukience,
Jak śnieżny narcyz obok tulipana.

Jesienne słońce, które już się chyli,
Na ich postaciach kładło blask różowy,
Rój złotych muszek i barwnych motyli
Jak aureola otaczał ich głowy.

I balsamiczny zapach ziół i siana
Oblewał falą dziewczę i młodziana,
Którzy spokoju dziwną błogość czuli,

Choć on na twarzy przejrzystej i bladej
 Nosił cierpienia niedawnego ślady
 I lewą ręką wspierał się na kuli.

W. Wysocki.



NUREK.

Ból, niby nurek, pogrąża się w ciemnie
 Tajników duszy, dłonią bezlitośną
 Szuka tam skarbów i nieraz daremnie:
 Zdobywa ledwie skargi muszlę głośną.

Lecz znów się rzuca w najgłębsze odmęty
 I póty szarpie dno duszy wytrwale,
 Aż gdy go na wierzch łez wyniosą fale,
 Ma w krwawych dłoniach perły i diamenty.

G. Daniłowski.



TERMINUS.

Dzień i noc, w wichrach, mgłach i gołoledzi,
 Wśród was na miedzy ja stoję —
 Byście w pamięci mieli dwaj sąsiedzi:
 Że tu jest jego, tam twoje.

I mam dwie twarze, bym w dwie strony snadnie
 Naglądać mógł w jednym czasie,
 Bo tak chcę: — każdy niech u siebie władnie,
 A od cudzego mu zasię.

I wiedźcie przeto wszyscy sercem prości:
 Że, gardząc gwiazd życiem błogiem,
 Wolałem, jako ludzkiej stróż własności,
 Tu skamieniałym być bogiem. —

Tak (mniej oględnie Olimp swój rzuciwszy)
 Mową z granitu ciosaną
 Wszem wobec prawil z bogów najuczciwszy —
 Terminus było mu miano.

Wtem przyszli tacy, którzy jak najszczerzej
 Nie w Boga, lecz w siebie wierzą,
 I rzekli: — Wszystko wszystkim się należy --
 Przeto jest własność kradzieżą.

Więc i ty precz stąd! boś zawałidroga
 Praw, których wygląd się zmienia,
 Ani też dłużej chciej udawać boga —
 Gdyś tylko bałwan z kamienia. —

To skoro rzekli, stróż ów granitowy,
 Gdy mu obuchem w kark dano,
 Padł i u nóg swych ujrzał mózg swej głowy --
 Terminus było mu miano.

Ach, moi drodzy! z ciężką ja tęsknotą
 Wiecznie żałować go będę!
 Ni zasług nie brał, ani wiedział, co to
 Zadatek wziąć lub kolędę.

Ani się w święto, ani przy niedzieli
 Nie upił niespodziewanie.
 Aniście z dziećmi żywić go musieli,
 Ani mu dawać mieszkanie.

Choć znów — bywało — tenże coraz śmielej
 W nieswoje sprawy nos wtyka:
 W biura bankierskie, w dwór obywateli,
 W sklep kupca i rzemieślnika.

Mówiono wobec tej ciosowej bryły,
 Kornemi czcząc ją pokłony:
 Zrobię co, przyjdę — jak mi bóg ten miły —
 Lub oddam w dzień oznaczony.

Niejeden dotąd z żalem to wspomina —
 Lecz ja tych uczuć nie dzielę.
 Słusznie dziś nikt z nas nie dba o Termina --
 Czyż my bałwanów czciciele? —

F. Faleński.



CZYŚCIE SŁYSZAŁY OBLUBIEŃCA MEGO?...

Czyście słyszały oblubieńca mego?
 Kiedy on westchnie, płacze skała głucha...
 Kiedy przemówi, narody się zbiegą;
 Kiedy zaśpiewa, Bóg z rozkoszą słucha.

Czy znacie imię oblubieńca mego?
 To święte imię, wśród istot łańcucha
 Wiąże człowieka do pierwszego ducha;
 W księdze tajemnic, to imię Omegą.

To imię żaglem, w który czyny stroim,
 By się unosić nad przyszłości morzem.
 To imię pierwsze po imieniu bożem!

Podziw wasz rośnie... już w zachwyt go zmienię...
 Słuchajcie, siostry: oblubieńcem moim
 Jest duch niebieski, duch duchów: Natchnienie.

Deotyma (J. Łuszczewska).



Z CYKLU „SMUTNO MI BOŻE“.

Jeśli zobaczysz na części rozdartą
 ziemię, a na niej łyż miast srebrnej rosy —
 Jeśli tam każda pięć jest krwawą kartą,
 jeśli miast modlitw cichych — jęku głosy
 płyną borami — Jeśli ci tam wyzna
 każdy głąz rozpacz — to moja ojczyzna.

A gdy zobaczysz oczy obłąkane,
 co już nie wiedzą, gdzie wołać pomocy,
 i serca ujrzysz, co z zatrutą raną...
 Jeśli gdzie duchy napotkasz bez mocy,
 jeśli w obłądzie czyja dłoń się zbroi
 przeciwko swoim — to są bracia moi.

A jeśli kiedy napotkasz dziecięce
 usta pobladłe, co rodzimą mową
 nie śmieją modłów ślać w rozpaczny męć —
 Jeśli ociekła dłoń krwią purpurową,
 jeśli im w oczach poprzez łyż nie świeci
 dziecięca radość — to są moje dzieci...

/

S. Szadurska.



NOC.

Wichr z nienawiścią w bramy miasta bije
 I śmiechem pjanym chichocze szyderczo —
 Jak sny zbrodniarzów — drzew konary sterczą —
 Wał chmur piekielnych martwe niebo kryje...

...Ręce w mrok rwą się — wątle, suchotnicze —
 Świtem wieść przyjdzie — czekana nowina...
 Nadzieja w duszy tli się, nie jedyna...
 Śmierć trwożna idzie po liczne zdobycze...

Nad miastem wisi noc, okropna, sina...
 ...Uśpiona w bieli cichego posłania,
 Sny jasne roi przesmutna dziewczyna
 I liczy chwile tęsknego rozstania...

A kędyś, straszną nocą obłąkany,
 Pieśniarz nad harfą swoją łka rozpacznie —
 Chciał pieśnią szczęścia dawne zgłuszyć rany —
 Jęknął... Dłoń struny stargała niebacznie...

Wichr z nienawiścią w bramy miasta bije
 I śmiechem pjanym chichocze szyderczo —
 Jak sny zbrodniarzów — drzew konary sterczą —
 Wał chmur piekielnych martwe niebo kryje...

S. Pruszyńska.

HEJ! ROZISKRZONE WY SNY...

Hej! roziskrzone wy sny moje młode!
Górne marzenia rozwichrzonej piersi,
Skąpane w jaśni słonecznej pogodę,
Hej myśli moje! druhowie najszczerzi!

Pragnienia lotu, aż za chmur krawędzie,
Którego słońce, gwiazdy się przerażą
I, osłupiałe w swym zawrotnym pędzie,
Zawisną w miejscu, z bladą, zgasłą twarzą —

Hej! dziś już niema was przy mnie, ni we mnie,
I tylko szarość wlecze się w mej duszy,
I tylko pustka tłoczy mię tajemnie...

I ginie przeszłość w tej niemej pomroce,
Jak mgłą zdławione echa leśnej głuszy
W jesienne, deszczem rozelkane noce...

S. Gawiński.



LUBIĘ TEN SZAŁ.

Lubię ten szal, co zmysły rwie,
Co dusze rwie,
Rzuca w objęcia;
Co w skrach wybucha —
Lubię ten szal wniebowzięcia.

Lubię ten lot za światów kres,
 Niepamięć łez
 I przyszłych kaźni;
 Ten czar złudzenia,
 Co życie zmienia
 W wyśniony kraj wyobraźni.

I lubię tych, co iść na zgon
 Bez drżenia łon,
 Bez łez są zdolni;
 Co na świat z hardą
 Patrzą pogardą —
 Co giną dumni i wolni.

E. Leszczyński.



RZEKA.

Poniewierani, maluczcy, mizerni
 I wiecznie zgięci pod brzemieniem trudu —
 Oto siermiężna twa dziatwa, mój ludu,
 Ludu, co nosisz miano „podlej czerni“
 Miano, pospólstwa, chłopstwa lub motłochu“
 I który ledwie śmie czołgać się w prochu.
 Jesteś z milionów złożoną gromadą,
 Którą los jednym okrywa lachmanem;
 Tyś nieświadomym mocy swej tytanem,
 Na którym wszyscy ciężary swe kładą
 I każdy, kładąc, sądzi w dobrej wierze,
 Że mu masz służyć jako juczne zwierzę.

Każdy narzuca tobie swoją pieczę,
I w barwy swoje i godła obleka
I chce kierować tobą — lecz jak rzeka,
Która odwiecznem korytem swem ciecze,
Chociaż jej stawia tamy wpoprzek łoża,
Ona wciąż płynie do swojego morza.
Płynie spokojnie... Lecz czasem głębiny
Jej się zawichrzą i toń się zamąca,
Wtedy wychodzi z brzegów groźna, grzmiąca,
Rwie prądem groble, zrzuca z karku młyny,
A porzuc nurtem ziemię grozą zdjętą,
Wyżłabia na niej straszliwe „memento“...
Rzeko ludowa! znamy cię z oblicza,
Znamy powierzchnię twoją szarą, gładką,
Ale twe głębie są dotąd zagadką
I niezbadana twa toń tajemnicza.
Któż zna twe prądy i moc, co w nich skryta,
I jakie skarby masz na dnie koryta?
Bóg wielkie skarby złożył tam, zaiste,
Bo nieraz z głębin przypadkowa fala
Wyniosła perłę na brzeg, lecz my zdala
Mijali twoje wybrzeże błotniste,
Nie chcąc dotykać tej perły rękami
W obawie, że nam rękawiczki splami...
Ludu mój! moja rodzinna ty rzeko!
Błogosławione przeczyste twe fale!
W posusze naszej, w utrapień upale
Płyn nam, rozlewaj szeroko, daleko;
Gdzie życie słabnie, ogarnia martwota,
Tam woda twoja — to woda żywota.

Rzeko ludowa! zawszeż nasze błonie
 Będą twojemi wodami żywione,
 Czy też skierujesz bieg twój w inną stronę,
 Gdzie ciebie morze niemieckie pochłonie,
 A twoje źródła wsiąkną w suche piaski,
 Próżno czekając moją laski?!...

W. Wysocki.

CIERPIENIE — TO BURZA...

Cierpienie to burza, co ku ziemi
 Nachyla czoła dumne;
 Kędy skrzydłami powieje czarnemi,
 Łez i krwi biorąc połów,
 Tam jednych kładzie w trumnę,
 Innych przemienia w aniołów.
 Pod burzy tej oddechem
 Mrze kwiatów bezsilna gromada.
 I drzewo każde upada,
 Słabości dotknięte grzechem.
 Ale huragan napróżno w gniewie
 O hołdy olbrzymów woła —
 Nie ugną przed nim czoła
 Ludzie-dęby i ludzie-modrzewie!
 Cierpienie to płomień, co oczyszcza;
 Gdzie przejdzie falą olbrzymią,
 Tam sterczą ponure zgliszcza
 I stosy ofiarne dymią,

Żar jego w popiół kruszy
 Każdą namiętność szaloną
 I każdy chwast, co w duszy
 Brzydką zakwita koroną.
 Lecz chociaż ogniście płoną
 Niszczące jego żary,
 Nie spalą tego, co wśród zgliszczy
 Niepokalanie wciąż błyszczy:
 Złoto genjuszu i złoto wiary!

W. Gomułicki.



ROZSTANIE.

Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 ...(tak się dziś smutnie kołyszą wrzosa
 i taki blady księżyc na niebie)...
 Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 (tak dziwnie głuche dziś nasze głosy)...
 Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 ...(zmały dzisiaj dwa nasze duchy,
 i kłakół rośnie na naszej glebie)...
 Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 ...(dzisiaj już miłości dajesz okruchy)...
 Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 ...(przed nami stoi szczęścia mogiła,
 w której swą miłość każde z nas grzebie)...
 Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 ...(w duszy się miota słaba bezsiła)...

Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 ...(tęsknota siadła na progu chaty —
 gwiazdy nie błyszczą dzisiaj na niebie)...
 Odejdź ode mnie — nie kocham ciebie!...
 ...(czarny się zbliża Anioł Zatrąty)...

Z. Stankiewicz.



Z „DIES IRAE“.

Czas stanął. Śmierć skończyła już dzieło zniszczenia
 i otarłszy krew skrzeplą z swej paszczęki wilczej,
 nad zgłiszczami i gruzem usiadła i milczy —
 po raz pierwszy beczynna od świata stworzenia.

Chmury czarne, nad ziemią zawieszone nisko,
 wpółzgasłego już słońca blask miedziano-rdzawy
 oczerwienia brzegami. Wokół trupów ławy,
 pustać straszna, bezdrzewna i krwawe bagnisko.

Morza — sine, potworne, uśpione olbrzymy —
 odbijają w swej głębi w krew ubrane chmury
 i ostatnich zgłiszcz wolno pełzające dymy.

Śmierć zwycięska, zdziwiona, że już nic nie żyje,
 przestraszona swem dziełem — schowała pazury,
 wzniosła w niebo paszczękę i jak szakał wyje.

J. Żuławski.



LUCIFER.

Jam ciemny jest wśród wichrów płomień boży,
 lecący z jękiem w dal — jak głuchy dzwon północy —
 ja w mrokach gór zapalam czerwień zorzy
 iskrą mych bólów, gwiazdą mej bezmocy.

Ja komet król — a duch się we mnie wicherzy
 jak pył pustyni w zwiewną piramidę —
 ja piorun burz — a od grobowca cichszy
 mogił swych kryję trupiość i ohydę.

Ja otchlań tęcz — a płakałbym nad sobą,
 jak zimny wiatr na zwiędłych stawu trzcinach.
 Jam blask wulkanów — a w błotnych nizinach
 idę, jak pogrzeb, z nudą i żałobą.

Na harfach morze gra, kłębi się rajów pożoga —
 i słońce — mój wróg słońce! wschodzi, wielbiąc Boga.

T. Miciński.



SOSNA.

Rodzinnych lasów moich ozdobo,
 O! sosno! palmo północy!
 Czemu ty szumisz taką żałobą,
 Szumisz i we dnie i w nocy?
 Postać korynckiej wzięłaś kolumny
 I czołem wsparłaś niebiosy...
 Hymny ci nuci chór ptasząt tłumny
 A wiatry czeszą twe włosy.

Nad głową twoją wspaniałe nieba
 Cudnym zawisły namiotem!
 U nóg twych legła piaszczysta gleba,
 Jak dywan przetkany złotem!
 A ty wciąż nutą szemrzesz żalosną,
 W której się skarga zawiera:
 Że cię niedługo, rodzinna sosno,
 Niemiecka zetnie siekiera...
 Lubię ja słuchać twych szumów jęki,
 Choć smutek w duszę mą tłoczą,
 Lubię na kształtów twych patrzeć wdzięki,
 Choć łączy oczy me mrocą...
 W zachwyt mię wprawia twoja uroda,
 W zadumę — szumy twe głucho,
 I nieraz myślę: jaka to szkoda,
 Że twe gałązki tak kruche!
 I że tak jakoś wysoko rosną...
 O, gdyby rosły inaczej —
 Możnaby na nich, ojczyzna sosno,
 Zawiesić twoich siepaczy!...

W. Wysocki.



I CO MI Z TEGO?...

I co mi z tego, żem w dni mych godzinie
 kosztował słodycz, i przeżył ból gorzki —
 że moja młodość bystrą rzeką płynie,
 żem miewał różne świątnice i bożki.

Co mi, żem życia łakomy — rad chłonał
 trujące leki i zbawcze trucizny —
 żem chciał, by popiół mi Zniczem rozplonął,
 żem jątrzyć lubił gojące się blizny.

I co mi z tego, że zawsze mię nęcił
 brzeg w dali siny, szczyt skalny zawrotny —
 żem na swych skrzydłach triumfy swe święcił
 jako ów Ikar, co zginął samotny.

I co mi z tego, że kruszę swe serce
 na drobne bóle i krótkie natchnienia —
 i że się miotam w bezmyślnej rozterce,
 i że mię trawi ból wieczny istnienia —

Kiedy ja nigdy, ach nigdy nie byłem
 miłości wielkiej i ognistej winny —
 bo na rozstajnych gdzieś drogach zgubiłem
 talizman serca — mój klejnot rodzinny!

M. Kudelka.



WERNYHORA.

Staął na cichym przeszłości kurhanie,
 A wkoło krwawe rozlały się luny,
 A wkoło drżały jęki, stepów łkanie!

Nad Polską zwisły klęsk straszne pioruny,
 Więc w dal spoglądał, azali nie błyska
 Świt, co śmiertelne rozerwie całuny!

Stanął olbrzymi nad pobożowiska!
 Wieszcze, natchnione podniósł w górę lica,
 I w przyszłość mroczną, śmiałą myślą ciska!...

Patrzy!... tam świeci w mrokach błyskawica!
 Słońce powstaje! drżą śmierci całuny!
 Jawi się przed nim Jutra Tajemnica!...

Z. Ułaszynówna.



Z POEMATU: „BUNT“.

W s t ę p.

Hej! Hejże! Hej!

Zbuntowała się we mnie niewolnicza dusza
 I poszła na wolność, w świat,
 Gdzie ją do twardej służby nikt, nikt nie przymusza,
 Gdzie żyje życiem bez krat!

— Więć śmieję się, mózgu, śmieję! —

— Czem byłaś dawniej?... Pajacem na sznurze.

Twarzy nie widać z poza warstwy mąki,
 Na głowie kaptur, a na tym kapturze

Nic... tylko dzwonki!

Za sznur ciągnęli ci — co zapłacili,
 Aby się uśmieć i nakpić dowoli.

Czasem dla żartów batogiem obili,

Wiedząc, że boli!

Czasem...

.

Precz, precz wspomnienia, bo już wolna dusza
Poszła na wolność, na świat,
Gdzie ją do twardej służby nikt, nikt nie przymusza,
Gdzie żyje życiem bez krat!

J. Przylibski.



W NOC GWIAZD.

W noc gwiazd dumałem sam... W noc gwiazd — w tej
chwili

Nie było pieśni w ustach mych. Lecz niby —
Jako gdy marząc, ponad płynne szyby
Wód zwierciadlanych duch się twój pochyli, —
Nie wiesz już wreszcie, czy to cień twój, czyli
Ty sam w zwierciadle, — samotny, dumałem...
Wieczne zorze weszły, — ponad stawem
Liść osiczyny szeptał drżeniem łzawem,
I cienie wszystkich, których w życiu całem

Kochałem kiedy,

W mgle sennej grały wkoło mnie...

Wszystko — co moje!... Och! gdy dziś to wspomnę,
Jeszcze mgnie szczęście wskroś łez mojej biedy.
Ci co już zmarli — w mgle jak w zmierzchłej bieli,
Łzawe wspomnienie — tych, co zapomnieli,
Innych — myśl o mnie, lub modlitwa tkliwa —

Cichy szepot wiał mi do duszy...

Och! — pomyślałem sobie: — Pan mię wzywał!
Wkrótce, by wzlecieć, duch mój więzy skruszy,
(O bądź nade mną zmiłowanie Boże!)
Wkrótce tę głowę w grobie ojców złożę,

Nie żal mi będzie z świata w wieczność ciemną,

Gdy wszyscy moi wraz ze mną.

Chwała bądź Panu!...

Dumałem samotnie...

Gwiazda wieczoru zaszła, — ponad stawem

Liść osiczyzny szeptał drżeniem łzawem...

To ścichnie głucho, to znowu szeleśnie.

Z gwiazd — ta lub owa zmierzchnie lub migotnie —

I tę tkaną światła, co błyska lub błednie,

Smug błędnych kłębów lekką mgłą przesłoni.

A w mgle tej sinej, pół zewnątrz, pół na dnie,

Cienie mych drogich, wkoło mnie dłoń w dłoni,

Unosiły się gromadnie,

Niby pół jawa — pół we śnie. —

Potem, jak motyl, zbywszy barw uludy,

Obwiany wichrem, obmiotany burzą

Przeżyłem dużo, przetęskniłem dużo,

I znów dumałem samotny jak wprzód.

Gwiazda wieczoru wzeszła, — ponad stawem

Liść osiczyzny szeptał drżeniem łzawem...

W noc gwiazd to było znów. W noc gwiazd — w tej chwili

Nie było pieśni w ustach mych. Lecz niby

Jako, gdy marząc, ponad błędne szyby

Wód zwierciadlanych, duch się twój pochyli —

Że sam już nie wiesz, czy to ty, czy nie ty...

Wszystko jak wtedy... Tylko że — że ze mną

Nie było więcej nikogo.

O święte cienie! gdzieście wy?... Niestety!

Daremno wołać! daremno!

Gdzież wieczór ziemski, coby zdołał znowu

Złączyć tych wszystkich, co zmarli, w głąb duszy?

Kamień grobowy, gdy go śnieg przyprószy,
 Miną go obcy, swoi znaleźć nie mogą.
 Ni łzom on rzewnym, ni modlitwy słowu.
 Łąk pajęczynę — sukienkę cieniuchną —
 Deszcz błotem skala, wichry w cierń rozdmuchną,
 Cierń w szmaty podrze, w żdźbła potnie:
 Och! a jaż biedny?... syn słońca i tęczy,
 Głaz grobu z wierzchu, w środku duch pajęczy!
 Bądź wola Pańska!... —

 Dumałem samotnie,
 Gwiazda wieczoru zaszła, — ponad stawem
 Liść osiczyny szeptał drzeniem łzawem...
 A ja dumałem grobem i żałobą
 I byłem tylko sam z sobą.

F. Faleński.



ŚNIŁO MI SIĘ...

Śniło mi się, co nigdy wyśnić się nie może,
 Przyszło do mnie snu cieniem, co prawdą nie było:
 Szczęście mi się wiosenne pod jesień przysniło,
 Jak ostatni słoneczny promień na ugorze!

Śniło mi się, że młodzi jesteśmy oboje,
 Że maj stoi nad nami w białych drzew rozkwicie,
 Że wciąż jeszcze cię kocham na śmierć i na życie —
 Śniły mi się na ustach chłodne usta twoje...

Kwiat opadał z czeremszyn, śliw, jabłoni, wiśni,
 Padał cicho — i śnieżnym osnuwał nas puchem,
 Śniło mi się, żeś znowu czystym, wolnym duchem,
 Śniło mi się, co nigdy w życiu się nie wyśni...

Jak ów mrący ostatni promień na ugorze,
 Zgasło wszystko... Naokół dzienna jasność biała.
 Śmierć mnie przez sen chłodnemi usty całowała...
 Śniło mi się, co nigdy wyśnić się nie może...

D-Mol (M. Wolska).



Z TEMATÓW LUDOWYCH.

Próżno ty się miotasz w polu,
 Wichuro,
 Próżno ludzi straszysz pieśnią
 Ponurą;
 Przyjdzie wiosna, wonne kwiaty
 Rozsieje.
 Porozprasza wszystkie smutne
 Zawieje.

Przyjdzie wiosna, uśmiechnięta
 Królewna,
 Jak sen piękna, niby anioł
 Powiewna,
 Spojrzy na świat błękitnemi
 Oczyma
 I wnet pierzchnie czarownica,
 Zła zima...

Przyleciały już bociany
 Wróżbity.
 Zajaśniały rozchmurzone
 Błękity,
 Płyną polem jakieś wonie
 Wiośniane,
 Wstają ze snu ludzkie serca
 Stroskane...

Więc napróżno ty się miotasz,
 Wichuro,
 Próżno ludzi straszysz pieśnią
 Ponurą,
 Nie zatrwoży ich twój lament
 Żalosny,
 Oni czują, że już bliski
 Dzień wiosny...

Or-Ot (A. Oppman).



NA KRÓLEWSKIEM JEZIORZE.

Po Królewskim jeziorze samotny płynąłem.
 Łódka, pędzona wiosłem, chyżo naprzód biegła,
 Wokół lasów i urwisk pustynia rozległa,
 Pode mną bezden woda, granity nad czołem.

Czarna bezdenna woda, wiatrem kołysana,
 Dziko szemrze i jęczy. Skalne krzesanice
 Wpadają w nią i toną, rwąc w odmęt źrenice,
 Które odtrąca twarda, prostopadła ściana.

Dziwna, ponura czarność tej ogromnej wody,
 A ponad mną, w bezmiar wyniesiona szczytem,
 Góra śniegu, pochmurnym owiana błękitem,
 Pochylona, olbrzymia — Bogu z nieba schody.

W wąskim skalnym zakręcie łódź wstrzymuję: głusza...
 Taka cisza, jak gdyby nie było istnienia...
 Las, góry, woda, śniegi i bezbrzeż milczenia...
 Czy to jezioro? Czy to moja własna dusza?

Jestemż? Czyli w otchłanie wpłynął własnej duszy?!
 Jakie góry olbrzymie... Jaki las samotny...
 Jaka gra chmur i słońca w wyżynie zawrotnej...
 A wszystko w jakiejż wielkiej pogrążone głuszy...

Dusza ludzka zjawiona w całej pełni swojej!
 Nieznana mi, tajemna — — patrzę się w podziwie...
 Jaka ogromna! Jaka bezdenna straszliwie!
 Jak w głąb się zlewa... W niebie jak wysoko stoi!

Jestże to dusza moja? ludzka? w ludzkim ciele?
 Tyle załomów, kotlin, szczytów? przestrzeń taka?!

Jestże to dusza ludzka, z tą duszą jednaka,
 Która się mieści w domu, w rynku i kościele?!

O nie! Oto zjawisko cudowne, olbrzymie!
 Potworne swą wielkością, straszliwe swą siłą!
 Tysiąc wieków ją z warstew tysiąca tworzyło...
 To dusza ludzka? ludzka? Te turnie w chmur dymie?

Ha! Ozwijże się głosem godnym swojej mocy,
 Duszo ludzka, ty dumna, ty wielka, ty górna!
 Otwarta... słońcu; cicha... jak popiołów urna;
 Wielka... jak świat; tajemna... jak las o północy.

Stoję przed tobą, jako przed olbrzymim tumem,
 W który lękam się wstąpić — — zginę tam, przepadnę...
 Mózg mój wstecz się potoczył, zmysły me bezwładne...
 Milcz na Boga! Zabiłabyś słów swoich szumem!

Jeden On z tobą może mówić, słuchać ciebie,
 O, duszo ludzka, w prawdzie i w jawie widziana...
 Za wielkaś! Otczłań w tobie, otczłań nieprzejrzana,
 Mieszcząca wszystko, co jest na ziemi i w niebie.

K. Przerwa-Tetmajer.



SKARBY.

Jak skąpiec, który mienie swoje chowa
 I bóstwu swemu składa na objaty,
 Tak dusza skarb ma dziwny i bogaty:
 Niewymówione nigdy, święte słowa.

I jest skarbnica złotopurpurowa,
 Jedwabiem kryta, wśród ciemnej komnaty;
 Jak muszle szumią tam, pachną jak kwiaty
 Niewymówione nigdy, święte słowa...

A gdy nadchodzi Święto duszy: oto
 Perły, rubiny płoną, jak pożoga —
 I te, co były jak myśl piorunowa,

I te, co były pełne snu i Boga,
 I te, co były męką i tęsknotą —
 Skarby nadludzkie — zamilczane słowa!

W. Sterling.



PSALM TĘSKNOTY.

O przyjdźcie! wy wszystkie wonie i słodycze
 z niebios czystych jak kryształ i ziemi
 ujętej wiosną —
 z pól ciepłem rozpromieniałych,
 z ogrodów drżących czystymi godami
 i z rozkwieconych jabłoni i grusze!
 O przyjdźcie wszystkie i złączcie się w jeden
 różany kwiat
 pocałunku
 ust świętych.

O, zjaw mi się, zjaw się u szczytu,
 o Runowładna Pani,
 Królewno z baśni śniona,
 o zjaw się! — W ramiona
 dziko w próżnię rozwarte
 wsuń się, jak sen cichy, odwieczny,
 który od początku był przy mnie,
 aż wypełniła się chwila,
 kiedy przed mocą mej duszy,
 rozjadłej szaloną tęsknotą,
 znikły na zawsze
 mgielne ułudy —
 gdy silny, jarząco promienisty
 wydobyłem Cię z powicia ćmy
 Panią i Duszę,
 Prawdę mą,
 Światło
 i Miłość! —

O, zjaw mi się u szczytu, Królewno,
 w istnienie której nikt nie wierzy,
 Królewno z bajek śniona:
 przyjdź — w ramiona rozdarte żałości
 wtul się — wiekuista słodczy
 i zostań przy mnie
 na zawsze!

O! niech mi się otworzą podwoje
 Twoich pałaców — malowne, złote,
 i niech mnie powitają oczy
 pełne miłości
 i cudu — Twoje...

I niech mnie cicho — radośnie
 ramion Twych dwoje
 tuli skrzydłato — — —
 O szczęście moje — Królewno,
 w istnienie której nikt nie wierzy!

Weź moją głowę zmęczoną
 w niewinne, kwietne swe dłonie —
 o weź moje serce zdręczone
 w cudotworne — jaśniejące dłonie —
 o weź mnie — Duszę utęsknioną
 na lilijnem, nieskalanem łonie
 złóż jak dziecię i jak pisklę chore,
 i swych skrzydeł roztocz tęczę złotą,
 a ust twych rozchyliwszy różę,
 mów mi wielkie, święte tajemnice,
 Runowładna, ukochana Pani
 śniona z baśni, cudowna Królewno,
 święte Tajnie, wobec których błędną
 gwiazd promienie i słoneczne blaski.

Przez szeregi zaklętych swych komnat
 do ostatniej prowadź mnie — świątyni,
 kędy światło bije tajemnicze
 kryształami wiekuistych słońc,
 kędy kona świadomość i pamięć
 wszystkich bólów, wszystkich nędz i lez —
 gdzie z przed oczu naszych wszystko zniknie
 i zostaniesz tylko Ty i ja —
 jak strząśnięty z harfy jeden ton,
 kędy dłonią pełną będziem pić
 u wiecznego źródła świętych wód
 i w jeden stopimy się cud!

O zjaw się — o zjaw się u szczytu,
 Runowładna — ukończana Pani!

A. Gawiński.



Z CYKLU: „DLA RYMU“.

III.

A kiedy będziesz moją żoną,
 Umiłowaną, poślubioną,
 Wówczas się ogród nam otworzy,
 Ogród świetlisty, pełen zorzy.

Rozwonią nam się kwietne sady,
 Pachnąć nam będą winograpy,
 I róże śliczne i powoje
 Całować będą włosy twoje.

Pójdziemy cisi, zamyśleni,
 Wśród złotych przymglen i promieni,
 Pójdziemy wolno alejami
 Pomiędzy drzewa cisi, sami.

Gałązki ku nam zwisać będą,
 Narcyzy piąć się srebrną grzędą,
 I padnie biały kwiat lipowy
 Na rozkochane nasze głowy.

Ubiorę ciebie w błękit kwiatów,
 Niezapominek i bławatów,
 Ustroję ciebie w paproć młodą
 I świat rozświetlę twą urodą.

Pójdziemy cisi, zamyśleni,
 Wśród złotych przymglen i promieni,
 Pójdziemy w ogród pełen zorzy,
 Kędy drzwi miłość nam otworzy.

K. Przerwa-Tetmajer.



PRZYCHODZI CZASEM TAKI DZIEŃ...

Przychodzi czasem taki dzień,
 Przychodzi, bracia moi,
 Że ten uparty smutku cień,
 Co przy mnie wiecznie stoi,

Olbrzymich skrzydeł swoich noc
 Nad głową mą rozpostrze
 I łamiąc wszelką ducha moc,
 Zatapia w sercu ostrze.

I, ach! przychodzi taki czas,
 Przychodzi, siostry moje,
 Że, jak łabędzie białe, wraz
 Pierzchają marzeń roje.
 Zostaje straszny życia grób
 I nędz codziennych brzemię —
 Bezdenna rozpacz do swych stóp
 Powala mnie na ziemię.

Ale zabłyśnie taki dzień,
 Zabłyśnie, bracia moi,
 Że duch pod czarem świeżych tchnień
 W nową się moc uzbroi.
 Co dzisiaj we mnie pada już
 I w pyle się szamota,
 Ze skrzydeł swych otrząśnie kurz,
 Gdy błysnie jutrznia złota.

I, ach! nadejdzie taki czas,
 Nadejdzie, siostry moje,
 Że, jako burza, ścichną w nas
 Te straszne ducha boje.
 Co dziś wytwarza w sercach zgrzyt,
 W harmonji przejdzie tchnienie,
 Niech tylko znów perłowy świt
 Ozłocą dnia promienie!...

Selim (W. Bukowiński).

Z „SYMFONJI JESIENNEJ“.

Szara godzina.

Krótkiego dnia znużone, senne światło kona,
Krótkiego dnia, co z sobą nic nie przyniósł w dani,
Kroplą w zamierzchłej czasu gasnący otchłani,
Smutny jak rzecz bezcenna, swoja — a stracona...

Kończy się dzień dżdżu, ciężkim umęczony płaczem,
Kończy się i w zmaconych odbłaskach dogasa;
Na mokry błękit nieba wyszedł nów z za lasa...
Żal mi, choć nie wiem czemu, ani pomnę za czem.

Coś w piersi mej się skarży, jak pieśń niewygrana,
Coś, co słów się domaga dzień cały od rana,
Coś, co myśl moją przędzą osnuwa mozolną...

Nie wiem, co to — lecz czuję, że mnie gnje tęsknota,
Że się z tem dusza moja zмага i szamota
I że mówić mi o tem nie wolno — nie wolno...

D-Mol (M. Wolska).



Z POEMATU: OBŁĘD NIEBIESKI.

W głębokim okna wnętrzu
Stoi... księżycem odziany srebrzyście
W płaszcz, który cieniów zbroździły linijki,
Głowa po czoło w okryciu zawijki,
A na niej wieńcem laurowe liście.

I mówi mową, co nie przez kalectwo
 Ucha — lecz w duszę bezpośrednio włata:
 „Przychodzę oto gość z tamtego świata,
 Ażeby złożyć o prawdzie świadectwo.“

Błysnął żrenicą, jak żużel z brylanta,
 A w orlej twarzy wyraz tak bolesny
 I taki gorzki miał ten Bezcielesny,
 Iżem poznała, że to był duch Danta.

We łzach do niego tak powiadam: „Duchu,
 Czemuś do końca nie dowiódł uczynku,
 I nie w dzień biały jawisz się na rynku,
 Lecz samotnicy w miesięcznym rańtuchu?“

Rozkazując podniósłszy oblicze,
 Wstrzymał na ustach mych potok skrzydlaty
 I rzekł, szkarłatne dwa mi dając kwiaty:
 „Róże przynoszę ci z ogrodów *Bice*“.

Upadek bliski, gdy duch nad się wzrośnie,
 I szczęścia chwila jak szkło w ogniu pęka —
 Ledwie niebiański kwiat przyjęła ręka,
 Duch mój się wstrząsnął, i było już po śnie!

* * *

Sen to, czy jawa?... ale na podłodze,
 Po której koło świt zatoczył duże,
 O dziw! dwie — widzę — szkarłatnieją róże,
 Nieprzywiednięte na nocnej śrzedzie —

A czym jest jawa? — a co jest sen? — wiemże?
 W omdleniach mózgu może ten stan ducha,

Kiedy on przeczuć bezpośrednio słucha,
Którymi instynkt w jego łonie szemrze —

Instynkt — to może ten absolut świata,
Jest może eter — który wszystko łączy
Od gwiazd i duchów do roślinnych klączy
W pierścień, po którym tok widzeń przelata?

Sen!?... a te róże z płomiennych ulistnień?...
Wiatr-że je przywiał z ziemskiego podhalu,
Czy z braterskiego Duch nade mną żalu
Dał mi zadatek nieśmiertelnych istnień?!

O któż mi powie? — Po włosowym moście,
Co nad otchłanią zawiesza nadzieję,
Wiecznego „może“ — duch mój się tak chwieje..
Możć to byli Zagrobowi Goście?!...

M. Grossek.



DUCH MATKI.

(Z poematu „Tytan“).

O matko moja! Jam pojął twe słowa,
Wybiegłem na świat jak orlę swobody,
Przedemną droga leżała cierniowa,
Burze, cierpienia i lzy i zawody,
Lecz jam z uśmiechem patrzył w przeszłość ciemną,
I dumne wichrom chciałem stawić czoło
I chociaż gromy wisały nade mną,
Z pieśnią na ustach biegłem w świat wesołą!

Chciałem przesądom wydać bój zacięty,
 Wzniecić tam zapal — gdzie zwątpienie tkwiło,
 Okowy ducha pokruszyć na szczęty
 I podnieść ludzkość — ducha swego siłą...

Zapal był silny — silniejszym złudzenie,
 Po krótkiej walce straciłem nadzieję,
 Zgasły mej myśli palące promienie,
 Zostały smutne zwątpienia koleje...
 Lecz w tej bolesnej rozczarowań męce,
 Kiedym z rozpaczą spoglądał dokoła
 I chciał już przekląć ułudy dziecięce...
 Duch matki mojej zesał mi anioła,
 By wlał otuchę do myśli znękanej,
 Miłość do życia na nowo rozniecił,
 Zabliźnił duszy niezatarte rany
 I jasną gwiazdą w drodze czynów świecił...

A. Kraushar.



TŁUM.

Spełnienia pragnień pożądamy wiecznie
 W nieustającej za szczęściem pogoni:
 Ono z oddali ludzi nas słonecznie,
 Biegniem — i krwawy cień zostaje w dłoni!

Stopy na śliskich kaleczą się zboczach,
 Serce w czekaniu, jako dzwon uderza,
 A wizja szczęścia stoi wciąż na oczach
 I pierś krwawiącą — wiarą opancerza.

Czyliżby nigdy spełnić się nie miało
 To, co jest życia treścią i istotą?
 Czyliż pielgrzymkę odbędziemy całą
 W gorzkiej tęsknocie za kometą złotą?

Nigdyż człowiecze nie wyrzeknie plemię:
 „Oto mam wszystko, wedle pożądania!“
 Nigdyż nie przyjdzie czas plonów zbierania
 Czas żniwa duchów, idących przez ziemię?

Or-Ot (A. Oppman).



KAMIENNY BÓG.

W kamiennej, ciemnej grocie, z boleści skamieniały,
 Przeżywam — bóg nieszczęsny — ostatnie dni żywota.
 Poczęła mię myśl grecka i ludzkich dusz tęsknota,
 Wyszedłem z dłoni mistrza świecący, nagi, biały.

A dziś mię więzi mokra, porosła mchami grota,
 Żem jest od wody śliski, spękany i zmurszały.
 Przez pierś żelaznym drutem przybito mię do skały
 U stóp mych gniją liście, w basenie pełnym błota.

Pamiętam raz — wiatr jęczał — wpatrzyłem się wybladły
 W miesiąca krąg zielony, jak oko w mgłach rozwarłe,
 Gdy z hukiem — (o nieszczęście!) ramiona mi odpadły.

I odtąd konam wiecznie w powolnej, długiej męce,
 O ciało me, wilgocią i pleśnią groty zżartel!
 O ręce moje, biedne i zdruzgotane ręce!

H. Zbierzchowski.



FRAGMENT.

Pozostawiła nam Matka w spuściźnie
 Sztandar wśród bojów i wichur wytarty,
 Niezapisane do ostatka karty...
 Gorycz i wielką miłość ku ojczyźnie...
 Szmata chłopskiej szaty lśniącej by purpura,
 Pamiątkę czynów — białe orle pióra...

I oto legła wśród grzmotów łyskania
 W grobową trumnę, gdzie się żywi kładą,
 Zgnębiona nieszczęść i grzechów gromadą:
 I nakazała wiekowe kajania...
 I odtąd chmurne nasze są niebiosy
 I poi niwy łez sierocych rosa...

Ale nie wieczna jest cierpień ławica
 I żywie jeszcze wielkie jutra tchnienie,
 A ze snu grobów przyjdzie obudzenie,
 Rumieńcem błysną blade trupa lica...
 Kielkują w głębi przeszłości nasiona:
 Żadna moc ludzka — ducha nie pokona...

L. Radziejowski.

**DYSKOBOL.**

Tłum widzów. On spokojnym wzrokiem metę mierzy — —
 Wyprostował się, ramion wiązanie natężył,
 Głowę wzniosł, stopy w ziemię wrył, nogi naprężył,
 W ręce trzyma dysk krągły — wstał pierwszy z szermierzy.

Jeszcze chwila — kołysze dysk, zanim uderzy,
 Wysunął lewe ramię, biodra, zda się, zwięzł.
 Na prawej nodze całym ciężarem zaciężł —
 Rzuci — i laur zdobędzie znów na skronie świeży.

Na jego marmurowe, nagie, smukłe ciało,
 Oliwą namaszczone, złotawe, błyszczące:
 Pada greckie, promienne, uśmiechnięte słońce.

Przegiął się — dysk w stalowych palców ścisnął kleszcze —
 Kobietom w białych piersiach serce bić przestało,
 A boskie uda słodkie wstrząsają im dreszcze.

K. Przerwa-Tetmajer.



MYŚLI SAMOTNIKA.

III.

Szalałem! to nie słowo, to był czyn ogromny,
 W którego glinę, rzeźbiarz życia, tchnąłem ducha,
 I posąg trwał, młodości mojej wciąż przytomny,
 I wiecznie lawą uczuć we wspomnieniu bucha,
 A mierząc w walce z losem czas na serca bicia
 Zgubiłem?!... nie! znalazłem treść najlepszą życia.

I dziś, choć mojej skroni poślubiona chmura,
 Lecz gdyby wróconemu z dawnych dni połowu
 Oddano młodość górną, dawne marzeń pióra,
 Potężne wziąłbym loty... i szalałbym znowu!

XV.

Uwilem sobie gniazdo, lecz na szczycie góry,
 Skąd przestrzeń od zachodu aż na wschód obejmę,
 I patrząc, jak powstają nowych zórz purpury,
 Znużone z nieba oczy w śmierci chyba zdejmę...
 Huragan mię wysmagał, przyszedł grom zdaleka
 I tłukł w mą skalę, dniowa mię paliła spieka.

Mych wyżyn życie marnym nie dolata szumem,
 Ptak z dołu nie dostanie mię wątlemi pióry:
 Ziemskiego szczęścia próżen, nad zgiełkliwym tłumem
 Umieram dumną śmiercią, lecz na szczycie góry.

J. S. Wierzbicki.



W RYBACKIEJ CHACIE.

Se n.

Boże! to burza! — błękit się cały
 Skrył w czarne chmury; dalekim grzmotem
 Zbudzone mewy z gniazd się porwały
 I wicher fale tłucze z łoskotem
 O puste brzegi. — Błysło!... tam w krwawem
 Świetle mignęła łódź, na niej... Boże:
 O pomoc woła mąż mój i łzawem
 Spojrzeniem patrzy w dal — i nie może
 Pochwycić steru, ni żagli zwinąć.

.

Ha! bałwan leci na łódź i gna ją
 Pod zgubną rafę, o nie daj zginąć
 Panie! za ojcem Ciebie błagają
 Matka i dziecię.

* * *

— Bądź pochwalony!
 Cóż to! już śpicie? — no zbudź się, ptaszę,
 Zaśpiewaj ojcu, on tak znużony...
 — To ty?... — wróciłeś, o szczęście nasze!

Miron (A. Michaux).



WEZWANIE.

Nie przychodź do mnie w jasny dzień,
 W poranek róż majowy,
 Nie przychodź do mnie w jasny dzień,
 Bo ci na drogę padnie cień
 Mej cichej, smętnej głowy.

Ale przyjdź do mnie w chmurny czas,
 W jesienne mroczne rano,
 Ale przyjdź do mnie w chmurny czas,
 Niech blade niebo skryje nas
 W swą płachtę z mgły utkaną.

Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,
 W jutrzeńne życia zorze,
 Nie przychodź do mnie w szczęścia dnie,
 Gdy dłoń i serce kwiaty rwie,
 A ust puhaem — morze.

Ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc,
 Gdy rosa pada chłodna,
 Ale przyjdź do mnie w zmierzch i w noc,
 Kiedy się życia wytli moc,
 A dusza wyschnie do dna.

Ale przyjdź do mnie wpośród dum,
 W rozmyślań wielką ciszę,
 Ale przyjdź do mnie wpośród dum,
 Gdzie czarnych sosen szmer i szum
 Mogiłę mą kołysze.

M. Konopnicka.



SERCE.

I.

Żyjesz więc, serce?... Czemże były twe przysięgi,
 Że nie przeżyjesz? — Nie drżymy, — imion nie wymienię...
 Wszystko umarło... A ty?... Świątyni sklepienie...
 Pająk zasnuł... Jak głucho!... A ty?... Szczyt potęgi?!...

Jakże ty żyjesz?... Milczysz?... Więc cię zaczerwienie
 Tem „jak“ i rzucę nagie w torturowe kręgi,
 I wydrę tajemnicę twoją... Mów!... Wspomnienie
 Z trumny ruszę... Pamiątek wydobędę księgi!...

Drżysz... Przymuszę!... I skomlisz, jak pies... jak pies...
 Więc nie zostało w tobie nawet cienia dumy, [Chryste!
 Nawet chęci udania? Nie?... Ty, płomieniste,

Ty, niegdyś żadne walki, szydzące z rozbicia?
 Niegdyś... Wszystko ulata, jak sen, wiatru szumy...
 I tylko trwa bezwstydnie przyziemny pień życia...

II.

I znów przed tobą serce moje kładę,
 Jak muszlę, pełną radosnego głosu,
 Spójrzyj! Złowieszczy ptak mojego losu
 Gniazdo w niej utkał — ust weselnych zdradę.

Jeśli nań ręce położysz, jak blade
 Na rzecz pamiętną dwie gałązki wrzосу,
 Jeśli posłuchasz, to może z chaosu
 Szmerów — szmer jeden urośnie w kaskadę

Smutku i żalu. Może ci się wciśnie
 W duszę i zmarszczkę wyrzeźbi na czole,
 Znak zamyślenia. Może na ust wiśnie

Popiół posypie. Może plamę cienia
 Położy na twych dróg obłądnem kole:
 — Będzie to w muszli dźwięk twego imienia!

M. Zbrowski.



RZEŹBIARZ.

Mistrz uczuł w swojej piersi dech nieskończoności
 Potężnej, jak ocean, gdy się pianą zwałni.
 Chciał wyrzucić z swej głębi moc życiowej pełni,
 Której orkan wezbranej potęgi zazdrości.

I w głazie dłonie jego młodzieńca wykuiły,
Który ludzi miał uczyć zwyczajstw, dumy, chwały!
Posągu człon drgał każdy siłą napęczniały,
Szałem nadmiaru grały w nim wszystkie muskuły.

A ten, co pierwszy ujrzał boskość w mistrza tworze,
Padł na twarz zatrwożony szepecąc ciche modły:
„W proch przed tobą mocarze niech padną najpierwsi!”

Mistrz zmarszczył brwi, odtrącił zgiętego w pokorze
I widząc, jak moc rzuca siew słabości podłej.
Młotem strzaskał posągu granitowe piersi!...

L. Staff.



CEL MÓJ SIĘ ZAMGLIŁ...

Cel mój się zamglil... drżą stopy tułaczce...
Wróć duchu! błysnij choć z gromem we wzroku!
Grom gniewu zniosę, — zgaszę w łez potoku;
Lecz zapomnienie? o drzyj... czyż przebaczę?

Kto na świat patrzy bez natchnienia w oku,
Ten widzi tylko grzech, śmierć i rozpacz...
Dla mnie dziś słońce podobne do zmroku.
Plakać nie mogę, a wszystko mi płacze.

Natoż me serce tylko tobie płonąć,
Natoż tak trwożnie od róż ziemskich stronię,
Byś mnie uniósłszy zepchnął w pyłu plemię?

Otwórz mi, otwórz, by nie pękły wrota!...
 Czy wiesz, jak dzikiem szaleństwem się miota,
 Kto był już w niebie i spadł znów na ziemię?...

Deotyma (J. Łuszczewska).



Z CYKLU „Z BOLEŚCI“.

Z piwnic.

Widziałem: izba była zapyłona — ciemna,
 Po izbie woń chodziła, grobowa, podziemna
 I mknęła przez szczeliny, ustępując drżąca
 Jękliwemu wichrowi i niteczce słońca.
 W kąciку pościel nędzna — a na tej pościeli,
 Kiedy wiatr odwiał płachtę — trumienka się bieli;
 W trumience leży dziecię — a na jego głowę
 Kładzie się promyk słońca i wie dzie rozmowę
 Z duszyczką, co nad ciałem tajemna się waży.
 Przed trumną stoi matka!... Łzami się nie skarży,
 Wslupione oczy milczą, tylko myśl bezsenna
 Biję się, jak zwierz w klatce, i bólem brzemienna
 Łzami sączy na serce — aż zadrgało w łonie
 I spytało: o żółtą świecę, co nie płonie
 Przy trumnie — o kapłana — o krzyż poświęcony,
 Co nie pójdą za grobem — o żałobne dzwony,
 Co nie jękną — bo grosza na podzwonne niema!
 A potem zapytało — kto w rękę potrzyzyma
 To maleńkie i w ziemię zanieśie cmentarną?
 Pytało, aż rozpaczą zatrzęsło się czarną

I zbudziło stojącą! Więc wzięła na ręce
 Noszone a nie ciężkie, małeńkie — w trumience
 I poniosła — a za nią wyszedł promień złoty
 I świecił jak gromnica!...

Widziałem: dołek w glinie był mały i wąski;
 Wiatr strząsnął z białej brzozy dwie suche gałązki
 I rzucił je w ten dołek; — na dno nie upadły,
 Tylko się, niby trupy, na wodzie pokładły
 Błotnistej, co mogiłki zalala połowę...
 Widziałem: ponad wodą matka się schyliła
 I klękała i oczyma wodę z grobu piła,
 Piły, a były suche — aż gdy na jej rękę
 Padł piasek, od grabarza, co zakrył trumienkę.
 Wzywała sądów Pańskich — potem zgrozą zbładła,
 Potem chciała rwać ziemię, chwiała się i padła,
 Potem piasek po czarnych sypał się warkoczach,
 I nic już nie widziałem, bo... krew miałem w oczach.

Ordon (W. Szanser).



ANIOŁ DZIEJOWY.

Z koroną błyskawic i lilij u czoła,
 Owiany purpurą światłości,
 Duch Boży zlatywał — i skrzydła anioła
 Roztoczył nad dzieje ludzkości.

Wtem poczty chmur czarnych, drżąc trwogą i gniewem,
 Zerwały się wstrzymać lot jego...
 Lecz anioł zbawienia szat jasných powiewem
 Rozpędził chór Pana ciemnego.

Natenczas Przekłęty płomieniem i stałą
 W pierś bluzgnął duchowi młodości...
 Napróžno!... Archaniół obłany krwi falą
 Piękniejszym się wydał ludzkości.

W rozpacz zły duchy rozdarły pierś ziemi —
 I wszystkie jej skarby kamienne
 I złoto i srebro garściami brudnemi
 Cisnęły w oblicze promienne.

On wzbił się — lecz w silne chwyciwszy ramiona
 U tronu Bożego krzyż Pański,
 Za chwilę znów zleci — i dzieła dokona
 I hufiec rozgromi szatański.

L. Sowiński.

AVE VITA.

O, witaj mi, żywota wiekuiste wrzenie!
 Witajcie ukwiecone młodości krużganki,
 Witajcie, burze, cisze, zachody, poranki,
 Witajcie, barwy, tony, słońce i gwiazd promienie.

O, pochwyć mię, Maelstromie, niech wir twój mię żenie,
 Gdzie sny, myśli tryskają jako raket wianki,
 Gdzie tłumy burz dziejowych, blaski z ocz kochanki
 Spływają w jedne wlotów i szarów płomienie!

Jako stojące dęba rozhukane żrebce,
 Serce wznosi mi piersi, rwie je, szarpie, depce
 I orkanowem biciem: „w pęd! w dal! w życie!” woła —

Wszystko wołał brzmiał dźwięczy!... „Ave, ave vita!”
 Płynmy — i niechaj myśl nam nie zasępia czoła,
 Czy łódź wróci z triumfem, czy zginie rozbita.

Miriam (Z. Przesmycki).



Z POEMATU: „JAN KOCHANOWSKI Z CZARNOLESIA“.

Duchu przezczysty, przezacny, przedrogi!
 Jako przed wieki orszak wieszczów mnogi
 Wśród nas zbudziłeś dźwiękami swej lutni,
 By wzniósł nam głowy, gdy będziemy smutni,
 By głos z nas dobył, gdy się w piersiach zatnie,
 By nam wciąż ręce łączył w węzły bratnie,
 By serca nasze zachował bez zmazy,
 By drogiej mowy strzegł od wszelkiej skazy:
 Tak i na przyszłość... z polskich wieszczów gronem
 Budź duszę pieśnią, wstrząsaj naszym łonem
 I w cieniu błogim, pod skrzydły białemi,
 Prowadź nas w górę z padolów tej ziemi!...
 Bo tylko z wami, o, skrzydlaci wodze!
 Polska wciąż kroczy po swej jasnej drodze..
 I tylko przy was rozszalałej burzy
 Zepchnąć się nie da do krwawej kałuży,
 Ani zagrzebać pękającym skałom,
 Wierna szlachetnym swoim ideałom!
 I tylko z wami i przez was jedynie,
 Jak nie zginęła, tak nigdy nie zginie!

Stefan z Opatówka (S. Giller).

RANEK.

Słońce tka na niebiosach jasne arabeski
 I drży na sennych liściach pajęczyną złotą,
 Zdała rozwiewnych chmurek płynie tłum niebieski,
 W wonnem powietrzu sny się przecudowne plotą.

Cisza ukojna, święta zawisła nad ziemią,
 Tylko niekiedy zefir na skrzydłach anielich
 Podniesie blade kwiaty, które jeszcze drzemią,
 I do ust im nektaru chyli srebrny kielich.

A wtem z za widnokręgów płynie hymn stugłasy,
 Ziemia drży w jakimś wielkim, obłądnym zachwycie,
 Z wilgotnego rzeszota sypiąc perły rosy...

I zewsząd płynie jeden okrzyk: Życie!... Życie!...
 A słońce swe ogniste rozczesawszy włosy,
 Zawisło nieruchome, nieme na błękiecie...

Z. Różycki.

**WIERZBA PRZYDROŻNA.**

Wierzba spróchniała, sękami pokryta
 stoi nad drogą rozmokłą, błotnistą,
 owiana przędzą subtelną, srebrzystą,
 która z nabrzmiąłych gałązek wykwita —

Wędrowca drzeniem konarów swych wita —
 szumem żalonym prowadzi w dal mglistą...
 wita swym szmerem jutrzeńkę złocistą,
 która tak rzadko w pełni blasków świta...

I lata całe, jednostajne lata
stoi nad drogą, i schnie, i próchnieje,
i widzi całą beznadziejność świata...

I wie, że zgaśnie brzask, co teraz dnieje...
lecz stoi, czeka, wierzba rosochata,
żywy drogowskaz w śnieżyste zawieje...

E. Ligocki.



SMUTNA PIOSENKA.

Chociaż mi gwiazdy w twoich oczach płoną,
A w ustach róże — takie wonne, świeże...
Chociaż przyrzekasz miłość mi szaloną —
Ja ci nie wierzę.

* * *

Nie pragnę czarów — tych syrenich czarów,
Chociaż je dajesz chętnie, może szczerze,
Ja jestem jednym ze spadłych Ikarów,
Zatem nie wierzę.

* * *

Tak, czarodziejko! — ja nie mogę ciebie
Oszukać, że ci dam serce w ofierze.
Proszę cię, nie płacz na moim pogrzebie —
I łom nie wierzę...

Miron (A. Michaux).



Z CYKLU: „CIEŃ“.

O matko moja! wszak ty mi przebaczysz,
 żem się tak młodo zerwał od twych kolan? —
 Choć w czarze życia mego kipiał haszysz,
 każdy kęs chleba łzami był mi polan...

Obiegłszy ziemię, marnotrawne dziecko,
 z łachmanem życia stoję przed twą chatką:
 szczęściem nie znalazł na szerokim świecie,
 odkąd od kolan twych odbiegłem, matko!

Śmiałem się wiele i płakałem wiele,
 byłem samotny, mimo że kochany,
 i pełen życia, a na śmierć skazany,
 w szczęściu tęskniący i dumny w popiele.

Dzieckiem do lutni wziąłem się i pieśni,
 lecz pierwszy akord struny mi rozstroił,
 a jam z palcami na zerwanych rośl,
 i śniąc — zapomniał, że się życie prześni...

XVI.

Nie pragnę życia, ani śmierci wołam,
 lecz proszę tylko, pierś mi nastrój, Panie!
 na śpiew ostatni, — potem niech się stanie
 Twoja wola — harfę wyśpiewaną połam!

Roztrzaskaj harfę, ale daj jej wprzód
 pieśń w świat wyrzucić, co ładami świata
 wstrząśnie i w słońce polecą skrzydłata,
 wiodąc za sobą przebudzone ludy!

XVII.

Przecz mnie Ty, Panie, skazał na to życie?
 przecz mi dał duszę wielką a niepłodną,
 bezsilnie dziką i wciąż wrażeń głodną,
 ciemności pełną, a śniącą o świetle?

Przecz mi Ty gwiazdy pokazał na niebie
 i strącił w otchłań, kędy światła gasną,
 i tęsknić kazał za gwiazd marą jasną,
 i wiecznie padać, wznosząc się do Ciebie?...

XVIII.

Upadam ciągle — i znowu się wznoszę,
 i tak mi straszna ta krzyżowa droga,
 iż zapominam, że wiedzie do Boga —
 i końca błagam, i spoczynku proszę.

Upadam ciągle i tarzam się w pyle,
 i wstaję znowu, pył otrząsam z czoła;
 a krzyż mię ciśnie, a Bóg naprzód woła — —
 więc idę naprzód, choć gnę się i chylę.

J. Żuławski.



PSIAKREW!

Psiakrew!

Dość, dość, już ckliwych skarg!
 Nie z lez się rodzi szczęście!
 Psiakrew! Chcesz z losem iść o targ —
 Psiakrew! Po chłopsku bierz za kark!
 Po chłopsku zakasz pięście!

Psiakrew!

Dość, dość już błędnych kół!
 Łzę doli nie wyszłochasz —
 Psiakrew... Dziewucha! Pochwyć wpół
 I nieś po przepaść! po sam dół!
 Niech czuje, że ją kochasz!

Psiakrew!

Dość, dość już cichych łkań!
 Dość wzlotów po błękicie...
 Psiakrew! O swoje piersią stań!
 Psiakrew! Po chłopsku chwyć za krtani!
 Psiakrew! Bo tak chce życie!

K. Laskowski.



LIŚCIE SKRWAWIONE I ZMIĘTE...

Liście skrwawione i zmięte
 Gna wicher w szalonym pędzie — —
 — Słońca już nigdy nie będzie —
 We mgłach umarło — wyklęte...

Chichoczą złamane drzewa
 Pijanym obłądnym śmiechem — —
 — Wszystko jest winą i grzechem —
 Mnich psalmy pokutne śpiewa...

Nad mroczne skalne krawędzie
 Zabrzmiały dzwony pęknięte...
 — Liście skrwawione i zmięte
 Gna wicher w szalonym pędzie...

S. Pruszyńska.



NICZYJA.

Królewski ptak na sztandarach
do lotu skrzydła rozwija...

Prawdaż to, ziemio polska,
żeś Ty od dzisiaj niczyja?

Sami my tu gospodarze
i sami my robotnicy —
stu ziaren się doczekamy
z jednego ziarna pszenicy.

Staniemy sami za plugiem,
pójdziemy sami za broną,
roboczym potem zrosimy,
jak krwią żołnierską, Twe łono.

Nie ugną się pod ciężarem
w czas siewby, albo w czas żniwa
ręce, na których skuwano
żelaznych kajdan ogniwa.

I miecz udźwigniem najcięższy
przy śpiewie „Bogarodzicy“,
o ziemio polska, my Twoi
żołnierze i robotnicy.

Królewski ptak na sztandarach
do nieba dumnie się wzbija.

Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Maryja!

E. Słowski.

NATCHNIENIE.

Natchnienie nie jest orłem, który z niebios spada;
 Nie piorunem, co z góry świetli noce ciemne;
 Ono w piersi się rodzi, jak ognie podziemne, —
 Stamtąd błyska i stamtąd, myślą, piórem włada!

Ono nie jak Jehowa do proroków gada,
 Nie ma głosów rodzących obłądy tajemne,
 Jemu nie są kapłany, jak sługi najemne,
 Które czynią bezwiednie, co ich pan im nada!

Świadomości nie gubi, lecz ją owszem rodzi,
 Świadomością rozdyma pełną pierś człowieka,
 I z tej piersi ojcowskiej tęczę-pieśń wywodzi,

Lub się w dźwięki, lub barwy czarowne obleka!
 Natchnienie — to głos ducha w myślowej powodzi,
 Który mówi: Ja jestem! — i działać przyrzeka.

J. Żuławski.



INTERMEZZO.

Do fatalnej raz przyszło sprzeczki między nami.
 Rozstajem się — rzecz prosta — niema innej rady!
 Ja wszecz po saloniku biegam mocno błądy,
 Ona, wzdłuż chodząc po nim, zalewa się łzami!
 „O! jakże ja się strasznie zawiodłam na tobie!“
 „Ha, samaś tego chciała!“ — „Tak sądzisz?“ — „Tak sędzę,
 Słowem — rozdzielnym zgodnie między strony obie
 Wszystko: bieliznę, meble, pościel i pieniądze
 I niechaj każde potem, za wspólną ugodą,
 Rusza gdzieś w świat szeroki, gdzie oczy powiodą.

Do dzieła więc. To twoje — prawda? — a to moje“.
 „Stół tobie, a mnie...“ — „Lampa co stoi na stole.“
 „Dywan tobie“. — „Dziękuję, chłodu się nie boję.“
 „Weź go jednak, weź proszę.“ — „Co innego wolę“...
 „Szafa jedna, no, chyba dzielić jej nie warto?“
 „Któż winien?“ — „Widzisz, jak to źle, iż niema drugiej.“
 „Bierz ją!... — ja wezmę sofkę.“ — „Co, taką obdartą?“
 „Już ty się nie troszcz, biorę w przydatku sztalugi“.
 Takeśmy zlustrowali, dzieląc jak najprościej,
 Od strychu do piwnicy wszystkie ruchomości.

Wtedy ona, na chwilkę wybiegłszy z pokoju,
 Wróciła, niosąc w ręku rodzinne klejnoty:
 Kolczyki turkusowe od wielkiego stroju,
 Takąż broszkę, p o r t e - b o n h e u r i zegarek złoty.
 „Oto zwracam ci — rzekła — podarunki twoje.
 Nic nie chcę mieć twojego, dziś gdy...“ Łzy jej mowę
 Przerwały i milczący staliśmy oboje
 Długą chwilę. Lecz pierwszy ja podniosłem głowę:
 „Kiedy tak, to ja także dłużny ci coś jestem!“
 I ślubną mą obrączkę z habdankowskim gestem
 Rzuciłem na stół między kosztowne błyskotki.

Bolesna była chwila, ciężka do przebycia!
 Nie zapomnę spojrzenia wtedy mej pieszczotki
 (Której zawdzięczam przecie całe szczęście życia)
 I tych jej biednych, drżących nerwowo usteczek,
 Z których żadne nie padło słówko rozżalenia...
 Czułem że i mnie w oczach stoją łzy. „Bez sprzeczek!“
 Krzyknąłem i dotknąwszy lekko jej ramienia:
 „Pani — dodałem — trzeba przykrą chwilę skrócić;
 Musimy jeszcze sobie... pocałunki zwrócić.“

Słuszne żądanie, prawda: każda własność święta.
 Przystała więc westchnąwszy. Tylko właśnie bieda,
 Iż taki dług zbyt ściśle obliczyć się nie da.
 „Pamięta może pani?” — „A pan czy pamięta?”
 „Nie.” — „Liczymy więc: półtora roku — dziennie ile?”
 „Dwa razy?” — „Trzy powiedzmy, niech pan nic nie traci”.
 „Przeto razem... tysiąc sto, jeśli się nie mylę —
 I przystąpmy niezwłocznie do tej likwidacji...”
 Lecz zanim do tej cyfry doszliśmy połowy,
 O żadnej separacji nie było już mowy.

Czesław (C. Jankowski).



WIECZÓR.

Na rozmodlonych pól obszary
 Słońce rzuciło blask czerwony,
 Idzie powoli pomrok szary,
 Wieczorne w dali biją dzwony,

Idzie powoli pomrok szary,
 I noc się letnia chyłkiem skrada,
 Na rozmodlonych pól obszary
 Ostatni słońca blask opada. —

Coraz to ciszej w kłosnym łanie,
 Czerwone maki sny kołyszą,
 Słychać samotnych brzóz szeptanie —

W powietrzu krople rosy wiszą,
 I słodkie życia ukochanie
 Do duszy mojej płynie z ciszą.

Eler (L. Radziejowski).

OPOWIADANIE.

Gwiazdy nieliczne błyszczą na niebie, gdym odbił od
brzegu,

Rychło na głębszą toń wód chyża uniosła mnie łódź.
Za mną niknące z przed oczu wybrzeża półkole — przede mną

Głuchy szum morza i zmrok, błyski łamiących się fal.
Nagle oto na ciemną toń wód, na brzegów urwiska,

Srebrny roztoczył się blask: księżyc wypłynął z za
chmur.

Ruchem bezwiednym wstrzymały łódź wiosła, podniósłszy
się szybko —

Ach! wracających fal prąd czemuż nie uniósł jej
wstecz!

Czemuż nie uniósł raz jeszcze jej tam gdzie na ciemnem
tle nieba,

Gajów zamglonych i gór z czołem wzniesionem
nad mgły,

Promień miesiąca wyrzeźbił tej willi samotnej kontury,

Kładąc na białość jej ścian srebrny, łagodny swój blask.

Białe kolumny portyku stojące w oddali nad wodą

Widzę; wkoło ich stóp widzę wijący się bluszcz.

Widzę, jak stopnie tarasu podmywa piętrząca się fala.

Trąca, odpływa i wnet szemrząc przybliża się znów.

Rzeźb kapitelów najmniejsze zagięcia odróżniam zdaleka:

Fauny, co zdobią ich fryz chwieją się, zda się, i drżą.

Futro puszyste rzucone na schodów marmury tam widzę...

Znam je — z zamorskich gdzieś stron cenny Cezara
to dar.

Znam je, na miękkim posłaniu tam siedząc przed chwilą,
we dwoje,

Szczęścia roiliśmy sny, łudząc się ona i ja...

Znam je, ach! znam ja tam wszystko... znam nocy tych
ciszę uroczą,

Mirtów szelesty i woń sennych, owianych mgłą róż;
Ust jej płomienne uściski i wzroku jej smutną zadumę,

Wszystkie rozkosze i łzy tych niepowrotnych znam
chwil.

Przebóg!... cóż to za światła tam w głębi za arkad skle-
pieniem

Zamigotały?... ich blask łuną przepływa wzdłuż ścian.

Poco ci ludzie na taras wychodzą i niosą pochodnie?

Skąd niewolników tych tłum?... Czarni, milczący jak
noc.

Nagle w dwa rzędy rozstąpią się zwolna, posłuszni ski-
nieniu...

Wyjrzyj, księżycu, z za chmur, świeć jeszcze chwilę,
ach! świeć!

Wielcy bogowie! niech w proch się rozpadnie ta ziemia
przekłeta!

Cezar!... to Cezar! to on!... Ha, zwyciężyłeś!... To on!

Idą, on kibić jej wiotką opasał ramieniem lubieżnie —

Bogów błagałem, by szmer ku mnie doleciał ich słów.

Wstrzymał się Cezar i tuląc do piersi kochanki mej skronie

Skinął, i orszak wnet sług w głąb się usunął i znikł...

Chwilo okropna! Nie pomnąc, co czynię, porwałem za
wiosła...

Czołno zaryło się w brzeg... „Podły — krzyknąłem —
puść ją!!“

Cezar się porwał — odtrącił mnie — krzyknął — wnet
zgraja siepaczy

Wbiegła, zgiełk wszczął się i gwar — ale nie czułem
już nic...

Słuchaj, młodzieńcze, gdy na świat znów wyjdiesz z tych
lochów więziennych,

Odwiedź kochankę wnet swą, zanieś opowieść tę jej.
Ciebie ciekawość zawiodła aż między nas podłych zbrod-
niarzy:

Widzisz jak zbieleł mnie włos? — jeden osrebrzył
go dzień.

Spieszno ci? — Żegnaj — ja także odchodzę — wciąż na
mnie ktoś czeka:

Wczoraj kochanka, a dziś?... pomsta Cezara i śmierć.

Czesław (C. Jankowski).



ECHA GÓRSKIE.

W noc czarną, pędząc w góry szalony i blady,
Jęknąłem, przeklinając zbiegłe marzeń duchy —
I wzruszyłem mą skargą palącą bór głuchy,
Powtórzyły ją świerków posępne gromady.

I z piersi skał wyrwałem jęk, współczucia ślady,
Zawodziły nade mną gór-płaczek łańcuchy,
Biadały głucho szczyty, nocne gwiazd pastuchy,
I otchłań mi wtórzyła: bez rady!... bez rady!...

Jęk mój skały wtórzyły! płakały pogłosy
Na noc duszy, dla której świt się nie uśmiecha,
Na mą młodość zwiedzioną, na dolę, na losy...

Wśród ludzi czemuż taka nieznana pociecha?
Za nią... za tą kobietą, głuchą jak niebiosy,
Nie jęczałem, lecz wylem... a nie było echa...

F. Nowicki.

WIDZENIE MORZA.

Szmat nieba się oderwał z kraju widnokręga,
Zadrgał, zalsnił, zamarszczył łusk świetnych tysiące,
Wklęsnał, zamodrzał, ziemię opasał, jak wstęga,
I w głębokie mgły wnurzył obadwa jej końce.

Już na kraniec zachodu i wschodu przesięga,
Rozkryształ powietrza kopuły wiszące,
Już tchnął, już poszła z niego świeżość jakaś tęga
Zakołychał się z szumem i odstrzelił słońce.

Już otwarł się w niezmierność ogromną i siną,
Pół globu uczyniwszy lazurów łupiną,
Srebrem orzeźbia brzegi po ciemnej jej korze.

Już porwał oczy. Oczy moje we mgłach giną...
Już myśl porwał. Myśl w otchłani zapada szczeliną
I pierwszą perłą z głębin wyblyska. — To morze!

M. Konopnicka.



MODLITWA ZA MNIE.

Kiedy się za mnie będziesz modlić, siostró,
Za mnie, com zawsze kochał cię najwierniej,
Nie proś, by próbę dał mi Bóg mniej ostrą,
Nie proś ty Boga, by mi dał mniej cierni.

Niech wejdzie boleść z sercem mem w zamęcie,
Niech duch się miota w losowem przekleństwie,
Ja pragnę cierpieć; jest w cierpieniach szczęście!
Ja chcę męczarni: jest rozkosz w męczeństwie!

Lecz gdy się za mnie będziesz modlić, siostró,
 Proś, by hart stali miały piersi moje,
 A nikłość dni te, które mrok rozpostrą,
 A moc budzenia moich natchnień zdroje.

Niechaj mnie bytu męczeństwo uświęci
 I pieśni moje — duchów wskrzesicielki,
 Bym żył na wieki w potomnych pamięci,
 Czysty i dumny, szlachetny i wielki.

Or-Ot. (A. Oppman).



WIOSNA.

Pierzcha zima — mówicie — wśród blasków powodzi
 pierzchają widma, mroźnym oddechem ziejące,
 z poza chmur się wychyla słońce gorejące,
 i mknie już ku nam wiosna w swej kwiecistej łodzi.

Czym ślepy, czym oszalał, czy mię słuch mój myli?
 mówicie o skowronkach — brzęk łańcucha słyszę...
 mówicie: tchnienie wiosny — krwi wyziewem dyszę...
 kwiaty kwitną?... dłoń chwyta ciernie i badyle...

Triumf wiosny się zbliża, patrz: tam krzyż Zbawienia
 roztoczył swe ramiona i garnąc ku sobie
 tych, których życie całe wlokło się w żałobie,
 braterstwa i równości blaskiem rozpromienia! —

Krzyż Zbawienia — mówicie?... Z lękiem się wpatruję
 w tę wizję wymarzoną we łzach i tęsknicy...
 Ten krzyż — to rusztowania krwawej szubienicy...
 Mówicie: triumf wiosny!... gdy ja zgon jej czuję...

B. Koreywo.



NA PUSZCZY.

I.

I w dzień i w nocy, na ziemi, na niebie,
 Wciąż dusza moja pyta się o ciebie;
 W zamęcie światów swojej gwiazdy szuka
 Miłość wygnanka, bezwolna i skuta.

Bo wie, że wszystkich bogów o mnie pyta
 Twa miłość bujna, dzika i niesyta,
 Co wschodzi ku mnie z puszczy odwiecznych łąn,
 Jak słońce jasna i błogosławiona.

II.

Ledwie o świetle powieki rozchylę,
 Widzę sny twoje, barwne jak motyle,
 Co się nad mojem wezłowiem trzepocą
 I osypują je słodką niemocą.

Zaledwie mroku zasłonę odgarnę,
 Już twe tęsknoty, jako noce skwarne,
 Pierś moją dławią pragnienia zarzewiem —
 U jakich krynic je napoję — nie wiem.

Przez otchłań lasu, przez dusz naszych głębie,
 Szybują oczy twe, jak dwa jastrzębie
 I w wargach moich zatapiają szpony,
 Że czuję w ustach krew i posmak słony.

III.

Zaiste! czai się, jako pantera,
 Ta miłość, która trawi i pożera.
 Zaiste! jako strach śmierci zawisa
 Ta miłość, która ma szpony tygrysa,

Zaiste! jako wicher na pustyni
 Jest miłość, która lwem człowieka czyni,
 I jako piorun jest, jak morska fala,
 Ta miłość, która kruszy i obala.

IV.

Na istność moją zważyło się morze,
 Pije ją bezmiar, chłonie ją przestworze,
 I duszę moją zniewala, ogarnia
 Ta sama rozkosz, ta sama męczarnia,
 Których się jadę od wieków już poję, —
 I to jest klęska ma i szczęście moje.

S. Podhorska-Okolów.



PRZECZUCIE.

Pytałem serca: czemu dotąd żywe?
 Serce odrzekło w rozręsknionej nucie:
 — Trwam, bo mi szepcze tajemne przecucie,
 Że jeszcze będę szczęśliwe.

Pytałem myśli: dlaczego nie gasną?
 Myśli zajękły, jak cichnąca burza:
 — Skryte przecucie przyszłość nam wywroża
 Zapomnień pełną i jasną.

O, niezgłębione przeznaczeń otchłanie!
 Mrokiem zalany labirynt duszy!
 Czyż tego, o co rozum ostrze kruszy,
 Instynktby miał rozwiązanie?

Skąd ten głos? Jestże to senne złudzenie
 Duszy, słyszającej, co słyszećby rada?
 Czyli też jasność jutrenkowa, błada,
 Na niebie spowitem w cienie?...

W. Gomulicki.



NA POCZĄTKU.

Na początku nic nie było...
 Tylko przestrzeń ciemna, pusta —
 Wtem jej czarne błysły oczy
 I różowe świeże usta.

Od jej spojrzeń, od rumieńca
 Zajaśniała światła zorza,
 A gdy pierwsze rzekła słowo,
 Ziemia wyszła z głębi morza.

Gdy przebiegła ziemię wzrokiem
 Śląc jej uśmiech — rój skrzydlaty
 Wzleciał ptaków i motyli,
 A z pod ziemi wyszły kwiaty.

Lecz nie istniał jeszcze człowiek,
 Tylko martwa gliny bryła —
 Aż nareszcie swym płomiennym
 Pocałunkiem — mnie stworzyła.

I zbudziłem się do życia
 W cudowności jasnym kraju...
 Lecz mnie również tak jak innych
 Wypędzono z tego raj.

El...y (A. Asnyk).

KWIATEK JABŁONI.

Z mleczną buzią, z leciuchnym rumieńcem,
Co się blado, jak jutrenka, płoni,
Otoczona zieloności wieńcem,
Wyglądała jak kwiatek jabłoni.

Więc młodzieniec nie byłby młodzieńcem,
Gdyby, dłoń jej trzymając w swej dłoni,
Wraz nie został zwycięzcą i jeńcem
Tego kwiatka... z loczkami u skroni.

Długo poił się jego zapachem,
Zwąc „aniołem“ najpierw, potem „żoną“,
Aż smak cierpki poczuł raz z przestachem...

„Co to?“ — krzyknął z twarzą zadziwioną.
Nic! — to dojrzał pod mężowskim dachem
Owoc, skryty pod kwiatu koroną.

W. Gomułicki.



MOCARZ.

W kryształowej komnacie, na tygrysyich skórach
Leżę odziany w przepych miękkich, wschodnich tkanin,
Ja, bałwochwalca życia, potęgi — poganin —
Król rozkochany w słońcu, kwiatach i marmurach.

Podnoszę do ust czarę w ametyście rżniętą,
Piję na cześć mej mocy, na jej wieczne trwanie!
Jeden mój ruch niedbały, a świat nowy wstanie!
Wezbrane życie święci we mnie wieczne święto!

Niema na świecie rzeczy pragnionej przeze mnie.
Mam wszystko... Pono są gdzieś ludzie, co tajemnie
Trawią się żarem tęsknot... Hej, zwołać ich, raby!

Szczęśliwym stać się musi każdy nędzarz słaby!
Dam im złoto, klejnoty, kosztowne kobierce
I serce moje, wielkie, dobre moje serce!

L. Staff.



Z KART ULOTNYCH.

Zburzono dawnych wierzeń mych gontynę,
I dziś mię żadne bóstwa już nie wabią,
Niewolę ducha precz rzuciłem rabią,
Jak wyzwoleniec w świat gdzieś teraz płynę...

Kochałem... ale całunki twe pieką,
Bo dla twych pieszczot serce mam za harde:
Wybrałem życie samotnicze, twarde,
Od błędnych ogni uciekłem daleko.

A jednak czasem duch się jeszcze lęka,
Że twe królestwo w sercu mem się szerzy,
Że czar twój wszelkie pokruszy puklerze,
Że nad mym losem twoja włada ręka.
Lecz już nie jestem wśród twoich rycerzy,
I już przed tobą moja pieśń nie klęka...

Eler (L. Radziejowski).



FRAGMENT.

...Przeto wejść, odziewszy się szatą jaskrawą,
W dom, gdzie usłyszę straszne po umarłym płacze —
I wzrokiem mym wyszydę żalosne rozpacz,
I śmiechem mym rozognię tę mękę ich krwawą...

Przeto wejść, gdzie radość i wesele gości,
Kędy dwoje kochanków śnią w kwietnym zachwycie —
I szatą moją czarną cień rzucę im w życie,
I od chłodu mych oczu zblednie żar miłości...

W chatę matki, co syna w dalekiej krainie
Zostawiła płacząca, wędrowny przechodzień
Wejść, przynosząc kłamstwo: że jej syn — to zbrodzień,
Że zawinił potwornie i potwornie ginie...

Później z szalonym śmiechem ujrzą mnie na balu —
Porwawszy gnijącego już trupa w ramiona,
Na pierś przypnę mu barwny order z kotyljona —
Aż zsinieją tancerkom „usteczka z koralu“!...

I dalej pójdę przed się, mroząc mym oddechem,
Rozsiewając wkrąg rozpacz, szyderstwo i trwogę —
By nie płakali cicho, nie dyszeli śmiechem,
Kiedy ja śmiechu nie znam — a łkać już nie mogę!...

S. Pruszyńska.



SATYRA I HUMOR.



KUGLARZE.

Dosyć się to często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza.
Jeden z nich, a jest niemało,
 Żwawo i śmiało
 Pokazywał, co może:
 Zjadał łyżki i noże,
Z gałek ciasta robił grosze,
Karty przemieniał w kokosze,
Co chciał, stawiał, co chciał zmykał,
 Usta kłódkami zamykał,
Kuropatwy robił z chleba;
Zgoła był takim, jak trzeba.
Bawił, dziwił od tygodnia.

Wszedł drugi i powiedział: „Ja się zowie zbrodnia“.

Rzekł zatem do pierwszego: „Kolego i bracie!

Na rzemiośle się nie znacie;
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda ujrzycie.
 Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.“

Zbliżył się szpetny, ujrzał postać miłą;
 Przyszedł garbaty, i garbu nie było;
 Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,
 Kto nie miał zębów, znalazł dostatkim:

Poczerniałe,

Były białe,

Stara baba, będąc młodą,

Pocieszyła się urodą.

Wszyscy sprawcę uwielbiali,

Wszyscy razem zawołali:

„Oto zwierciadło,

Co wszystko zgadło.“

Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek:

Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarnek;

Glina postać przybrała okutej szkatułki.

Otworzył stratny, znalazł pozew i pigułki:

Rzucił, porwał ją złodziej, i brzęczała złotem,

Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łoskotem,

Przestraszył go natychmiast widok niespodziany,

Złoto znikło, znalazł się strycek i kajdany.

Stawił butelek parę szampańskich,

„Oto, rzekł, ekstrakt obietnic pańskich.“

Zrazu nic w nich nie było:

Cóż się potem zjawilo?

Oto coś, jak się zaczęło burzyć,

Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć,

Szelest zrobił się wielki,

Pękły obie butelki:

I znowu nic nie było.

Gdy to wszystkich dziwiło,
 Jakieś dziwackie jął odprawiać szepty,
 Jak grad na stolik leciały recepty.
 Wziął jedną zdrowy, czytał, i słabo mu było;
 Wziął chory, nic nie znalazł, to go uleczyło.
 Spazmatyczna, co tam stała,
 To na swojej wyczytała:
 „Chcesz nie być chora?
 Strzeż się doktora.“

Zmienił modne kornety w worek wypróżniony;
 Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z skarbony.
 Zadziwili się wszyscy, on rzekł: „To jest fraszka.“
 Dał młodemu trzós złota, została się flaszka.
 Postrzegł w ciżbie dworaka, dał mu pęcherz z złotem;
 Kazał ścisnąć, natychmiast niespodzianym zwrotem,
 Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,
 Wystrzelił, jak z armaty, i wydał kadzidło.

Wziął fascykuł od jurysty,
 Dmuchnął, został piasek czysty:
 Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,
 Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,
 Ujrzeli w rękach swoich za taką robotą,
 Ten co miał sprawę — piasek, co w niej gadał — złoto.

Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,
 Obadwa były pełne papierów pisanych.
 Pękl, co był ubogiego, skoro go wymienił;
 Bogacza w ważny weksel zaraz się przemienił.
 A wszyscy zawołali zdaleka i zbliska:
 „To mi to pęcherz, gdy kto na nim zyska.“

„Chcecie wiedzieć — rzekł — jak to przemysł rzeczy mnoży?
Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.“

Stosując się do rozkazu,

Napełnili go dorazu.

On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,

Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

I. Krasicki.



PODRÓŻNY I KALEKA.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,

Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi.

Wtem, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,

Spostrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.

Nauczył mnie tem bardziej milczeć ów ubogi:

Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi.

I. Krasicki.



KRAKOWIAK.

Znałem ci ja znałem

Pewnego szlachcica,

Co się pieczętował

Herbem półkozica;

Jeździł po Paryżach,

Szalał po jarmarkach,

Grzmiał wielmożną pięścią

Po włościańskich karkach.

Ale inne czasy
 Nastaly do kata!
 Panu szlachcicowi
 Z rąk wyrwano bata

I krzyczano zewsząd,
 By się brał z pochopem
 Do pracy... jak gdyby
 On szlachcic — był chłopem!!

„Horendum! czy koniec
 Już świata się zbliża?“
 Wykrzyknął — i machnął
 Znowu do Paryża;

Lecz tam już niedługo
 Los sprzyjał zdradziecki:
 Powrócił golutki,
 Jak święty turecki!

Bo ni stąd, ni zowąd
 Bez winy — Bóg widzi! —
 Wieś Niemcy zabrali
 Graty wzięli Żydzi...

I szlachcic — nieborak
 Tem losu zrządzeniem
 Został tylko w jednych
 Spodniach — z przeproszeniem!

Oprócz spodni — tarcza
 Została berbowa,
 Na której wyryta
 Była koźła głowa.

Zamyślił się szlachcic
 Zapłakał jak dziecko.
 „Ha! trzeba choć godność
 Ocalić szlachecką!

Nie godzi się gnuśnieć!
 Do pracy!... do trudu!...“
 I mówiąc to — tarczę
 Oczyszczać ją z brudu.

Chciał klejnot rodzinny
 Bez żadnej mieć zmayı,
 Więc czyścił tę tarczę
 Codziennie trzy razy.

To cegłą tłuczoną,
 To kredą, to piaskiem,
 I cieszył się wielce
 Słonecznym jej blaskiem;

A potu i trudów
 Szafował niemało:
 Pucował, szorował,
 Ale cóż się stało?

Tarł póty i z takim
 Pracował rwetesem,
 Aż rogi kozłowi
 Pościerał z kretelem.

Niestety! gorliwość
 Go zbytńia uniosła,
 Bo w herbie mu kozła
 Zmieniła na osła!...

W. Wysocki.

KTÓRE ZWIERZĘ NIE ZĘBAMI A KĄSA.

Lew, pies, dzik, lis, koń, wąż, zębem kąsa srodze.
 Jeden tylko językiem człek człowieka głodze.
 Kąsa wołu, jelenia zębami i z dzikiem;
 Nad bliźnim jadowitym pastwi się językiem.
 Wždy węzową truciznę wysysają żaby.
 Ktoby też rzekł, że członek, tak miękki, tak słaby,
 Co gorsza nie przytkniony i barzo zdaleka,
 Miał śmiertelną trucizną ukąsić człowieka.
 Językiem siebie w raju, gdy jabłko kosztuje,
 Dziś zlorzecząc językiem, człek człowieka psuje,
 Tak i jedząc i mówiąc zły ozor człowieczy
 I siebie i bliźniego na wieki kaleczy.

W. Potocki.



W ŁOŻY.

Kiedy się na was zdaleka patrzę
 Z okna mojego poddasza,
 Myślę, że jestem w łoży w teatrze,
 Lecz sztuka nudzi mnie wasza.

Muszę się dziwić, że scena świata
 Takich ma nędznych aktorów,
 Że gdzieś przepadły dawne dramata
 Tęczowych pełne kolorów.

Widzę, że artyzm w życiu upada,
 Że zamiast sztuki klasycznej
 Ciągnie się farsa nędzna i błada,
 Godna gawiedzi ulicznej.

Pierwszych kochanków niema na scenie,
 Ci są dziś anachronizmem —
 Młodość straciła swoje płomienie
 I żyje modnym cynizmem.

I niema nawet tragicznej maski,
 Niema wyniosłych zbrodniarzy —
 Więc trzeba tylko sypać oklaski
 Najzręczniejszemu z kuglarzy.

Choć kto przywdzieje klasyczne stroje,
 Daremny zachód i praca,
 Nic nie pomogą togi lub zbroje,
 Znać przebranego pajaca.

Brutus w kawiarni gniewem się pieni
 I ostrzy pióra na panów...
 Zjadłszy w pałacu kawał pieczeni,
 Staje się jednym z baranów.

A utyceński posępny Kato,
 Dawnej tradycji naprzekór,
 Chce się ożenić bardzo bogato
 I poszukuje synekur.

Korjolan zato broni zażarcie
 Konserwatywnych swych zasad,
 A pokonany żebrze o wsparcie
 W przedśionkach obcych ambasad.

Gracchus na chwilkę nigdy nie spocznie,
 W górę zadarty ma nosek,
 Wspięty na palcach stawia corocznie
 Przeróżający swój wniosek:

„By wszyscy mieli wybierać prawo,
 Nawet najniżsi z narodu —
 Czy chcą na drugich pracować krwawo,
 Czy wolą umierać z głodu“.

Inny, przybrawszy Focjona pozę,
 Odkrywa duszy swej wnętrze,
 Kreśląc przewrotnych dążności grozę,
 Co burzą wszystko najświętsze;

Nad rodem ludzkim szaty rozdziera,
 Biadając: że cnota ginie!
 I śpieszy, gdzie go czeka hetera,
 Albo na karty w kasynie.

Tamten przywdziewa zbroję Gotfryda,
 Prawym krzyżowcem się mieniąc,
 Na niewiernego wyruszył Żyda,
 Rosnąc w znaczenie i pieniądz.

I wyzyskuje siew nienawiści
 Jako kondotjer-demagog,
 Gdyby zaś większe widział korzyści,
 Na żołdby przeszedł synagog.

A bohaterscy Machabeusze,
 Gdy ich przypadkiem sąd schwytał...
 Bez zaleknienia oddadzą dusze
 Za swoje bóstwo — kapitał!

Socjalistyczny trybun Pankracy,
 Co w karczmie stały ma pobyt,
 Naucza rzesze, że im mniej pracy,
 Tem większy będzie dobrobyt.

Sokrates nową etykę stawia
 Dla tych, co słuchać go warci,
 Wielbi w niej wzniosłą wolność bezprawia,
 Jeżeli nikt jej nie skarci.

Wstręt w nim powszednia moralność budzi
 I tłum do pracy przykuty...
 Więc się wciąż truje w gronie nadludzi
 Absyntem, w braku cykuty.

Tyrteusz, wielki, natchniony epik,
 Co wiódł Spartanów do boju,
 Założył modnych towarów sklepik
 W najświeższym guście i kroju.

Kilku Hamletów duma przy flaszcze
 I nie wie, gdzie się przyłączyć...
 Gdyby mózg mieli w swej pustej czaszce,
 Tragicznie mogliby skończyć!

Tymczasem świeczka po świeczce gaśnie,
 Brzydko rzępoli muzyka,
 Publiczność chrapie — a kto nie zaśnie,
 Odwraca oczy i syka.

El...y (A. Asnyk)



BÓG WIE — CO NAM TRZEBA.

Pewien Żyd mi powiedział: Bóg wie, co nam trzeba,
 I dobrze nasz interes reguluje z nieba.
 Jest tu u nas, w powiecie pewien szlachcic dumny,
 Wielki wilk na pieniądze, chytry i rozumny...

Jak to pięknie Bóg zrobił rozdając dukaty,
 Że ten szlachcic od dziecka jest taki bogaty!
 Bo gdyby on był biedny, no, toby pewnikiem,
 Nie jasnym panem został, ale — rozbójnikiem.

M. Rodoć (M. Biernacki).



LALKA.

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,
 Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,
 A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
 Jak mi rodzice mówili.

W święto... mama mię w nową sukienkę ubierze,
 I różową przepaskę zawiąże u czoła;
 Ja wtedy umieć będę francuskie pacierze
 I pojedziem do kościoła.

Toż to się dziwić będzie prostaków gromada!
 Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa;
 Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada;
 Czy to ja chłopka wioskowa?

Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
 Niech mi Bozia da rosnąć i wyładnieć prędej,
 A dla mamy i papy... niech da wiele... wiele...
 Żółtych i białych pieniędzy!...

Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,
 Dają na mszę dwa złote, całują obrazy,
 A Pan Bóg taki dobry — że, co dasz w ofierze,
 To, słyszę, odda w sto razy.

Więc oni coraz hojniej Panu Bogu służą,
 A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną;
 To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo...
 Że i przeliczyć nie można.

Lalko! jaka ty śmieszna!... nie rozumiesz zgoła:
 Pytasz, czy to Bóg przyjdzie we własnej postaci,
 Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,
 Co za pobożność zapłaci?

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opatrzności Boskiej
 Przyjedzie Żyd brodaty, da groszów i dosyć...
 Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,
 Co będą nam żąć i kosić.

Ty tylko tego nie wiesz, że my — to panowie,
 A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany.
 Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
 By pracowali na pany.

Brudne, brzydkie, pijane — czysto jak nędzarze,
 W poszarpanych siermięgach ledwie włóczą ducha,
 Lecz sami sobie winni, to Bozia ich karze,
 Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
 A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
 Doprawdy, że aż szkoda... skąd taka różnica?
 Niegzeczni muszą być chlōpi!...

Ot i wczoraj... gdy papa zasnął po obiedzie,
 Pytam się — czy to pięknie i jaka potrzeba?
 Weszli — zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
 „Chleba, panoczek! daj chleba!“

Więc kazano ich obić... i słusznie obici;
 Już ja kiedy wyrosnę i mieć będę zboże,
 Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
 Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak to zasnąć, kiedy naród błady
 I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?
 Nie nakarmić ich chlebem... to przyśnią się dziady...
 Jeszcze do torby zabiorą.

Lub co gorsza w obrazku Pan Jezus się dowie,
 Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę łamie...
 Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie
 Chłopom i papie i mamie.

W. Syrokomla.



MLECZKO Z ŚMIETANKĄ.

Dwu, Mleczek i Śmietanka, z szlachty się pospołu
 Zjechało na wesele, więc skoro do stołu,
 Że się tu pospolicie ludzie zwykli wadzić,
 Pyta gospodarz, kogo z nich wyżej posadzić.
 Śmietana nie chce gwałtem inszego frymarku:
 Niech tak u stołu, jako siedzimy i w garku,
 Niechaj pan Mleczek, proszę, ma wżgardę natury
 I zwyczaj, nad śmietaną nie przywłaszcza góry.
 Wnet ja tę, rzecz Mleczek, uspokoję spórkę,
 Kogoż wyżej sadzają, matkę czyli córkę?
 Mleko rodzi śmietanę, więc tem uczcić matkę;
 Niech maślanek posiada, nie mnie, i serwatkę.

Wszystko to moje córki; jako która godna,
 Niech siedzi, wždy najwyżej przecie, pierworodna.
 Słyszac Maślicki z Sernem, siadźmyż my na rogu,
 Bo masło bez śmietany, ser nie bez twarogu.
 Gdyby tu Serwatkowski z Maślankowskim jedli,
 Pewnieby nas u stołu tego nie posiedli.

W. Potocki.



PAN AMBITNICKI.

Aż miło patrzeć na tego pana,
 Taki systemat chodzący!
 Co dzień się myje i goli zrana,
 Słowa nie powie niechcący.
 Wszyscy się w niego patrzą jak w tęczę
 I przed nim chylą swe czoła,
 Bo że ma miljon, za to ja ręczę,
 I nie zawiodę się zgoła.

W młodości swojej ten człowiek wielki
 Był pachółciem ubogiem
 I jako władca jedynej szelki
 Zasypiał nieraz pod progiem.
 Dziś jednak, gdy się pozbył kłopotów
 I już odcina kupony,
 Słowo honoru zawsze dać gotów,
 Że jest w pałacu zrodzony.

Gdy chodząc do szkół, miał bosc pięty
 I ręce z zimna ponsowe,
 Jakiś filantrop litością zdjęty,
 Płacił za niego wpisowe.

Dziś w każdej chwili przysiąc jest w stanie
 I wszystkich bierze na kawał,
 Że ojciec jego na wychowanie
 Bajońskie sumy wydawał.

Będąc studentem bez pomieszkania,
 Mieszkał w łazience dni wiele,
 Była to bardzo siedziba tania,
 Bo ciotka miała kąpiele.
 Dziś, wspominając życie studenta,
 Mówi, że mieszkał wspaniale
 I do tej pory jeszcze pamięta
 Dawne swe piękne lokale.

Gdy aplikantem został nareszcie!
 Aby pokrzepić swe członki,
 Mając półrocznie złotych aż dwieście,
 Jadał na kredyt u Bronki.
 Dziś, gdy wspomina o aplikacji,
 Klnie się jak dryndziarz nad ranem,
 Że nie szedł nigdy spać bez kolacji
 Oblanej suto szampanem.

I tak przy każdej takiej powieści,
 Gdzie słów jest więcej niż wątku,
 Swe własne uszy piosnecką pieści
 O swym rodowym majątku.
 Człowiek ten bowiem, co ma miliony,
 O których marzą próżniacy,
 Nie chce na chwilę być posądzony,
 Że wszystko winien swej pracy.

W. Płaskowski.

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO.

Między nami nic nie było,
 Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
 Nic nas z sobą nie łączyło,
 Prócz balowych nocy zdradnych.

Prócz tych blasków, szmerów, woni,
 Unoszących się po sali,
 Prócz jarzących światel toni
 I tanecznych dźwięków fali.

Prócz uśmiechów, spojrzeń, słówek
 Lżejszych, płochszych od motyli,
 Prócz spacerów i wędrówek
 Po salonach w takt kadryli.

Prócz ognistych dwóch mazurów,
 Których długo trwa wspomnienie,
 Prócz pół setki walca turów,
 Słodkich, rzewnych jak marzenie.

Prócz — dość licznych w tej gromadzie
 Polek, pełnych animuszu,
 Dwóch pośliżnięć w galopadzie
 I potrażeń trzech — w ratuszu.

Prócz urwanych konwersacji,
 Co się nigdy nie kończyło,
 Prócz flirtacji przy kolacji
 Między nami nic nie było.

I. Baliński.

NA WSZECHMOCNE PODARKI U NAS, I ŻE TU W POLSZCZE OMNIA VAENALIA.

„O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca: ale wszystko złotem kupić trzeba,“ —
Tak o Troi napisał pisorym nasz polski,
A ja tych słów zażyję o królestwie naszym.
Gdzież się więcej znajduje i tych co sprzedają
Prawa, wolności nasze, i tych co kupują?
Coby tu rzekł Jugurta, który raz o Rzymie
Powiedział: *O vaenalem Urbem, si emptorem
Inveniat!* A tu co? swobody, honory,
Dygnitarstwa sprzedajne, sprzedajna i cnota,
I wiara, i Ojczyzna, i wszystko sprzedajne.
Nie chcę, tylko *theatrum* sejmowe wziąć przed się.
Nie chcę, tylko dwór pański: idź tam kto nie wierzysz,
A uznasz i przyznasz mi, że wszystko sprzedajne.
To i Polska sprzedajna i Rzeczpospolita?
Czemu nie, tać najczęściej na targu więc bywa.
Na sejmie rzeczce drugi z tych to: Nie Dorotkam
Nieprzedajna. Alźci ledwie *pernoctata*
Przejdzie, alić Dorotka Dorotką nieboga.
Dała się przedarować. Spuściła z uporu.
Przyjdiesz li na dwór pański, alić dadzą temu
Wakancyą za to złoto dziś; dadzą drugiemu
Też nazajutrz, gdy więcej da czerwonych złotych.
Promocya sprzedajna. Jeśli z urzędników
Jeden cię promowuje, niechże zaś kto drugi
Uda się do drugiego promocyi, a da
Rzęsisto, aliś osechł ty, i z promotorem.
Odmieniać wnet przywilej, choć się król podpisze.

Złoto samo promotor prawdziwy, pieniądze
 Więcej niż marszałkowie, niżli pieczętarze
 Mogą, przez leda babę panu wyliczone.
 Co złoto w trybunałach czyni i wszelakich
 Sądach, tych tylko spytać, którzy wygrywają,
 Gotowa tam wygrana, gdy praktykiem złoto.
 To od ciebie niech mówi, a jurysta milczy.
 Upewniam, żeś ją wygrał. Inaczej przegrałeś
 Chudzino, gdy z próżnemi rękoma przyjedziesz.
 Złoto cię wesprze w twoim staraniu o żonę,
 Gdy nim naściesz rękę jednej tam i drugiej,
 Pannom lį też służebnym, karłom i karlicom.
 Złoto otwiera serca, otwiera fortece
 Niedobyte, tak kiedyś Macedo powiedział.
 Lada żyd lepszy z workiem złota tymi czasy,
 Niż najstarszy przyjaciel. Ów ma zawsze przystęp,
 Ten się musi naczekać czasem do wieczora.
 Zgoła za złotem wszystko chodzi, zgoła onym
 Każdą rzecz stargujemy i każdą kupiemy,
 Lecz jak tak ujdą targi i kupna w drobniejszych
 Rzeczach i sprawach. Ale kto Ojczyznę na targ
 Puszcza, jakiej jest godzien winy i karania?
 Osądź to sam, mój Boże, a karz takich synów.

K. Opaliński.



FRASZKA.

Piszą: król Agatokles, gdy swoim cześć sprawiał,
 Między złotem naczyniem glinne kubki stawiał;
 Iż tak mieszał ubóstwo z bogactwy hardemi,
 Tę przyczynę powiadał przed gośćmi swojemi:

„Ja, którym Sycylią swą sławą ozdobił,
 Pomnię, iż mój ojciec z gliny garce robił.“
 Miej fortunę na wodzy, który z ubogiego
 Stanu prędko dostąpił stolca wysokiego.

M. Sęp Szarzyński.



NIE WYPADA.

Bezskrzydłe sylfy! nimfy z grzywkami!
 Ufryzowane cheruby!
 Świat róże uciech rzuca przed wami,
 Lecz jest też i miejscem próby...
 Żeby nie zginąć wśród samolówek,
 Jak ptak odbity od stada,
 Zgłębiajcie, siostry, mądrość dwóch słówek:
 „Wypada“ i — „nie wypada“.

By twarz wciąż miała wyraz wesoły,
 Spokojną musi być dusza —
 A więc się najpierw, ziemskie anioły,
 Strzeżcie wszystkiego, co wzrusza...
 Gdy zaś od płaczu źrenice gasną
 I cera staje się blada —
 Odczuwać boleść cudzą czy własną,
 Stanowczo wam — nie wypada!

Bóg ubrał miłość w rajskie ponęty
 I zrobił życia koronę;
 Człowiek się przez nią staje półświęty,
 Pierś niebem ma przepelnioną...

Lecz słowo „kocham“, choc równa z Bogiem,
 Na serce jak piorun spada,
 Odbiera spokój, nerwów jest wrogiem..
 I kochać więc — nie wypada!

Gdy odtrącony przez was szaleniec,
 Z Werterów dumnego rodu,
 Zapragnie zdobyć męczeński wieniec,
 Mszcząc się swych uczuć zawodu,
 Chociażby miała pasmo dni jego
 Zniweczyć kula lub szpada,
 Boleć nad losem zawiedzionego
 I cofać go — nie wypada!

Modlitwa, duchów niebiańska rosa,
 Jakże uczuciem jest błogiem!
 Człowiek otwarte widzi niebiosą,
 Gdy na twarz padnie przed Bogiem..
 Lecz z głośnym jękiem przed ołtarz śpieszy
 Tylko prostaków gromada..
 Wam się przyłączać do płaczków rzeszy
 I ronić łzy — nie wypada...

Ludzkości różel tłumów klejnoty!
 Anioły ziemskiego nieba!
 Wam słodkich wrażeń ciąglej pieszczoty
 I szkieł cieplarni potrzeba..
 Gdy miękkie serce zdradziecko kruszy
 Prawdy życiowej szkarada —
 Ludzkie wam czucia posiadać w duszy
 I ludźmi być — nie wypada!

W. Gomułicki.

BYŁO NAS TROJE...

Było nas troje... ja, ona
 I „Heine“ (w trzecim wydaniu)...
 Dobrany tercet śpiewaków
 O serc prawdziwem kochaniu!

Dziewczyna wzdychała czule,
 Jam patrzył w oczy pieszczotki,
 Poeta szeptał na uszko
 Czarownych piosnek swych zwrotki!

Było nam dobrze we troje,
 Jak w maju — raju o wiosnie.
 W piersiach się słodycz rozlała,
 A serca były radośnie!

Poeta śpiewał bez przerwy,
 Dziewczę słuchało z zachwytem;
 Miłość świeciła nad nami,
 Jak promyk słonka błękitem!

Czułem jej serce przy sercu!
 Splot złoty! usta wisienki!
 Słodkie „*Das ewig Weibliche*“ —
 Wtórzyło zwrotkom piosenki!

Więc padłem do stóp dziewczyny.
 — Kochaj! — prosiłem ją błądy...
 — Nie mogę — rzekła z westchnieniem —
 Pan nie ma dotąd posady!

(El.) K. Laskowski.

WOLNOŚĆ.

Koń, co od żrebca w plugu
Chodził, tudzież w bronie,
Posłyszał raz, że w stepach
Żyją wolne konie.
Przyszędł więc do dziedzica
I rzekł: „Mój dziedzicu,
Sprzykrzyło mi się chodzić
W chomacie i w licu.
Daj mi wolność! Gdy nie dasz
Zdobędę ją strajkiem!“
Dziedzic, słysząc to, wyjął
Z cholewy nahajkę
I zawołał: „Robota
Przykrzy ci się, leniu?
Nic z wolności, póki mam
Siłę w tym rzemieniu.
Twoja wolność, to dla mnie
Ruina, aniele.
Zresztą wolność od robót
W każdą masz niedzielę.
Wtedy zgodnie z mem dobrem
No — i z boskiem prawem
Od pluga wolny, możesz
Dowoli jeść trawę“.
Tu spętał go i pewny,
Że nie umknie nikaj,
Rzekł: „No, teraz, mój koniu,
Strajkuj tu i brykaj!“

J. Lemański.

OFIARY IDEI.

W handlu za stołem siedzieli społem

Zdegumowani faceci,

Jeden był rudy, drugi był chudy,

A grubopłaski był trzeci.

„Nie uwierzycie, jak ciężkie życie!”

Rzekł jeden, wąż kręcąc w palcach,

„Co wieczór muszę wytrząsać duszę

W mazurach, polkach i walcach.”

„To nic — rzekł drugi — za te usługi,

Pozyskasz kiedyś nagrodę.

Lecz ja bez celu, mój przyjacielu,

Marnuję swe lata młode!

Z białoną twarzą służyć mi każą

Gustom niestalszym od wiatru,

Bom jest aktorem i dyrektorem

Amatorskiego teatru!...”

„O dzieci, dzieci! — wykrzyknął trzeci —

Czemże są wasze katusze?

Przy tem cierpieniu, przy tem znudzeniu,

Jakie ja znosić wciąż muszę!

Obcy zabawie, codziennie prawie

Tkwią za zielonym stolikiem,

I rzną, bom chrobry, po robrach robry,

Lub się ratuję bezikiem!”

Tak mówią młodzi, i każdy słodzi

Gorycze życia konjakiem...

Wtem zerknął stary przez okulary

I wyszedł z orędziem takim:

„Zacni panicze, z serca wam życzę,
 By was minęły kłopoty:
 Zrywajcie zatem z okrutnym światem,
 I lżejsze bierzcie roboty.

Pierwszy niech chwyta szewskie kopyta,
 Drugi niech szyje odzienie.
 Trzeci zaś może (pomóż mu Boże)
 Tłuc na gościńcu kamienie.

W ten sposób życie rozweselicie,
 Błyśnie wam promyk nadziei...”

„Głupiś! — rzekł jeden — nie dla nas eden,
 Myśmy ofiary... idei!”

W. Płaskowski.



DOMA NAJLEPIEJ.

Trzy rzeczy gospodarza wyganiają z domu,
 Pierwsza, kto ma złą żonę. Druga, jeśli komu
 Za kołnierz z dachu kapie. Niedostatek trzeci.
 Zamkniesz drzwi, któż przed głodem oknem nie wy-
 A jabym zaś złą żonę wolał wygnąć z gmachu, [leci?
 Wolałbym dziurę gontem załatać na dachu,
 Niżeli się sam włóczyć, i co się tknie głodu:
 Niemasz doma, nikędy nie będzie dochodu.
 Wolno wierzyć, wolno nie: jakie takie śmieci,
 Najlepsze kiedy swoje, powiedam waszeci.

W. Potocki.



ŚLIMAK.

(B a j k a).

Gdy gaduła skowronek opowiadał dziwy
O przestrzeniach olbrzymich, jakie widać z góry,
Żółw zaś sceptyk podrwiwał — na listku pokrzywy
Siedział ślimak i słuchał. A nie wiedząc, której

Stronie wierzyć wypada,

By się nie dał ołgać,

Pomyślał:

— Jedyna rada:

Gdzieś na wyżynę samemu się wczolgać
I sprawdzić osobiście, co tam znów takiego

Widać bardzo ciekawego.

Ślimak — wiadomo — choć się nawet znuży,

Zmęczy okropnie,

Gdy coś postanowi — dopnie.

Więc rzeczywiście po trzech dniach podróży

Nasz pielgrzym stanął na pagórka szczycie.

Był świt. Z wierzchołków śnieżnych dookoła

Już tuman splaywał, a gór sine czoła

Nad noc niziną ranek wydobywał

I stroił w blaski. —

Ślimak należycie

Wypoczął, podjadł sobie i wystawia rogi.

Patrzy... Tu widzi trawkę, tam znów kwiatek, listek

Ot, widok wszystek.

„Nic — rzekł — nadzwyczajnego. Szkoda było drogi.“

B. Hertz.

RUCH ETYCZNY.

W pewnej gminie
naprawę swego bytu uraiły świnię.

Na wygonie pod lasem
stał wiec.

Za okrasę
ceniony (któż tego nie ceni?)
i za biegłość w mowie,
wieprz Gnojoryj¹⁾ na chojaka pień wylazł i basem
zagaił:

— Szanowna trzodo!
Za łaskawą świniarka i psa jego zgodą,
my, niżej zgromadzeni,
świnie i wieprze,
stanowić mamy o zmianie na lepsze.
Ekonomiści nasi (nie ekonomowie)
tudzież inni uczeni ojcowie nierogaczni
twierdzą, że nieszczególne prowadzimy życie

Spójrzcie w głowizny
wasze... Czy już? Cóż? widzicie?
Niewesoły jadłospis: na plewie
pitraszoną karmimy się strawą,
mieszkamy w chlewie,
słowem, gdzie oczy zwrócić: na lewo czy prawo,
w Kiernozi czy Mińsku —
świnie żyją po świńsku...

— Brawo! brawo! —
z uznaniem krzyknęli słuchacze.

¹⁾ Gnojoryje od świni Noego ród wiodą.

Tu karmnik Wkorytowłaz, chudszy, choć też spory,
 mniemając, że perory
 koniec, na drugi pień skacze
 z temi słowy:

— Przedewszystkiem zganię
 poprzednika zdanie,
 ogłoszone tu z tego... nie —
 z tamtego pieńka —

Omyłka maleńka... he, he... Otóż,
 gdy na pierwszym planie,
 według pana Gnojoryja,
 postawimy odżywianie,
 łatwo, tuszę,
 rozwój słoniny zaleje nam dusze.
 Również się z istotą mija
 doniosłość faktu, że mieszkamy w chlewie.

Wpierw sobie trzeba pytanie etyczne
 zadać: czy żyjem cnotliwie?
 a postawiwszy wytyczne,
 oprzeć żywota koryto
 na ideale...

— A bodaj cię zabito
 na kielbasy krakowskie jeszcze w tym kwartale! —
 przerywa mu Gnojoryj. — Niech pan się wytrynia z pniaka,
 głów nam tu nie zawracać!

Cnota ladajaka,
 gdy jak pies mieszkasz a żyjesz jak świnia.
 Mawiali Grecy: *Nie wychowasz lwa na sianie,*

A Rzymianie dodali:
W zdrowem sadle zdrowa świnia...

Tu się kwik uczynia.
 Poglądy za i przeciw krążą, piana kryje
 swarliwe ryje.
 Niektóry, co ruchliwszy — dowód kłem popiera.
 Zgoła, przywary stare, chociaż nowa era.

Tak gdy rai rzesza,
 jakiś stary, cherlawy, z miną apostoła
 wieprz się miesza
 do sporu. Nie jest on wymowny,
 i w sylabach niewielu streszcza się. Odkrycie
 zrobiwszy jeszcze w prosięcej
 dobie, że najtłustszych świń najwięcej
 ginie, postanowił wstrzymać tycie
 swej osoby. W tym celu nad dwa — trzy korzenie
 nie jadłszy, dużo biegał, myślenie
 ćwiczył i spał tylko trocha.
 Tak żyjąc, chudy, dożył lat Enocha.
 — Niech tak wszyscy czynią —
 kończył — a ludzie dadzą pokój świniom.

— Precz z nim! — wrzasnęła tłuszcza z rzadką
 jednomyślnością. — Także metodę
 znaleźli! Toć już bodaj z jatką
 poznać się lepiej, niż przymierać głodem! —

Zaczem nowy rzecznik wstąpił na kłodę.
 Był to wieprzak z mizerji do świńskiego cienia
 podobniejszy, niż cegokolwiek bądź innego w świecie;
 szczecina mu na grzbiecie
 rośła na podob grzebienia —
 symbolu czystości.
 Mówca chrząknął, jak gdyby wykrztuszając ości
 rybie, i zaczął.

— Pozwolicie, że wleżę
 też w ten temat żywotny. Jabym radził ascezę.
 Niech świnia z wieprzem będzie, jako siostra z bratem:
 uniknie się zgorśzenia, a co za tem
 idzie — potomstwa. Jest to sposób jedyny
 odzwyczaić człowieka od jadanía świniny.

Zaledwie skończył okres, aliści dziewice
 i co młodsze matrony, zwłóklszy go z mównice,
 wzięły na ryje.

Kiedy tak każdy z mówców dostawał po nosie,
 zdawało się,
 że już niczyje
 się nie ozwie słowo;
 lecz przecie dał się słyszeć z teoryją nową
 kawał dzikusa, warchoł krnąbrny i przeznaczon
 na litewskie szynki.

Ten zalecał prostotę wieśniaczą
 wskrzesić. Nie zwłócząc krzynki,
 do lasu dać nura
 i żyć tam jak przodkowie, jak każe natura.

— Albo to mi źle w lesie? Żarcia tam, że ino:
 Żołędzi w bród, buczyny a grzybów, a trufli!..
 Wycieczki w szkodę można, kto pości,
 od czasu do czasu
 robić, ziemniakiem wnętržności
 wesprzeć albo i boćwiną, —
 swoboda. luz i tyle!.. Miedza, góra, rów-li —
 skacz, pyskuj, ryj, dokazuj: po skórze nikt nie da!

— Do lasu, do lasu! —
 wrzasnęła czereda,

i powszechnym cwałem
wyraziła uchwałę.

Tu dziejopis rzuca pióro,
by załamać ręce nad słabą naturą
świńską. Jakże niewytrwale
dusze zlepia
z ciałem przyrodzenie!

Zaledwie pierwsze wpłynęły w bór zachodu cienie,
wszystkim jakoś łzawo
patrzyły ślepia,

a kiedy zorza ostatnim szkarłatem
bluznęła po niebie.

wróciła trzoda do chlewów — do siebie;
wróciła, tęskniąc za psem, za batem,
za zwykłą strawą,
warzoną w saganie, —

wróciła — znowu mistyczne czekanie
oblewać łzami,

zgadując: kto też najprędzej będzie
wędził się w swędzie

jałowca jutro
na połędwice albo salami?...

J. Lemański.



NAGROBEK STAREGO SZKAPY.

Stary szkapa tu leżę, w błocie utopiony;
We zły raz od woźnice złego zaprzężony;
Od złego i młodego: oboje to chodzi
Pospołu: biada starym, gdy je rządzą młodzi.

S. Szymonowicz.

NAGROBEK KACZORA.

Na wodzie sroga kania z góry mię porwała,
A mam li prawdę mówić, i czas na mnie miała,
Bom wtenczas z kaczką miłych zażywał rozkoszy.
Nie z jednego miłostka i duszę wypłoszy.

S. Szymonowicz.



RONDO-SCHERZOSO.

Z księżycem znam się chyba
Pół kopy lat z okładem,
Znał się z mym ojcem, matką,
Znał nawet z moim dziadem.

Z tych względów nasz stosunek
Jest wielce poufały, —
Nazywam go: „jegomość“,
On do mnie mówi: „mały“.

„Jegomość taki blady —
Mówię mu — wielka szkoda!
Czy to tak z niewyspania,
Czy taka już uroda?“

, Mój mały — rzecze do mnie —
To widzisz z innej racji:
Patrząc na świat wasz w dole,
Pobladłem z irytacji.

Gdybym się nie odwracał
I wrażeń nie odmieniał,
Byłbym już miał żółtaczkę,
Lub dawno pozieleniał“.

Z księżycem znam się chyba
Pół kopy lat, a przecie
Tak źle jegomość nigdy
Nie mówił mi o świecie!

Coś jest, co mu tak humor
Psuje i chmurzy lica,
Lecz co?... Skąd ja mam wiedzieć!...
Spytajcie się księżycu.

M. Gawalewicz.



TO ZUPEŁNIE INNA KWESTJA.

Ci chłopci, to dziwna rasa:
Odwieczny wstręt do oświaty
Nic a nic w nich nie wygasa.
Propagandy, systematy,
Ankiety, stowarzyszenia...
Wszystko idzie jak z kamienia.

Wczoraj, chcąc obejrzyć studnię,
Idę... stoi chłop przy chacie;
Więc mówię: „Dobre południe,
Iwanie, cóż tak dumacie?“
I gawędząc z nim troszeczkę,
Ofiaruję mu książeczkę.

Kładę w głowę jak łopatą,
 Że są ciemni i niedbali,
 Że jedyny środek na to,
 Żeby książki kupowali.
 Że to nie jest żaden zbytek,
 A przyjemność i pożytek.

Wkońcu pytam: „Cóż Iwanie?”
 A on mówi, z kwaśnym gestem:
 „To prawda, wielmożny panie,
 Tylko że ja głodny jestem”.
 Głodny! Co za dzika bestja!
 To zupełnie inna kwestja!

M. Rodoć (M. Biernacki).



NA TAMTYM ŚWIECIE.

W poobiedniej godzinie Niemcy w swej Walhali,
 Smacznym kuflem się racząc, społem rozprawiali.
 Właśnie, spojrzawszy w przyszłość na daleką metę,
 O sukcesach Germanów perorował Göthe;
 Schelling, Fichte i Hegel, patrząc mu w oblicze,
 Pokryjomu pod stołem z piasku kręcą biczę!
 Kant Emanuel mruczał: „Możesz sobie gadać,
 Ale ja to krytycznie wszystko muszę zbadać”;
 A zaś Heine, gdy piwa chłopiec mu dolewał,
 Krzywił się, myśląc: „Głupim żem po szwabsku śpiewał”.
 Wtem słowa mówcy przerwie silny odgłos dzwonka
 I pacholek zdyszany przypadł od przedśionka,

Wołając: Ktoś tam przysłał do Walhali pana
Prośbę o „dyplom wiecznej sławy“ dla Hartmanna.
Upzejmie o tę łaskę prosi więc i o ten
Zaszczyt“... Göthe, splunąwszy, przerwał mu: „*Ausrotten*“.

M. Bohusz.



LEPSZE CZASY.

Nie sprzeczam się — jest postęp! — Lepsze czasy padły.
Dawniej, pośród przyjaciół psy zająca jadły...
Teraz co krok, to widzę zmian poważnych wiele,
I zająca zjadają sami przyjaciele.

K. Gliński.



ŻONA UPARTA.

Teraz tyle samobójstw, że czyhają straże
Nad rzeką. Niech-no człowiek się pokaże,

Co na afisze nie patrzy
I od korzenników bladszy,
Niedbale utrzewiczony
I źle urękawiczony —

Myślą, że się chce topić; a więc, pełni zgrozy,
Ratują go od śmierci, a wiodą do kozy.

Taki to jakiś po Sekwany brzegu
Biegi przeciw wody. Żandarm zatrzymał go w biegu

I urzędownie pyta o powody
Tego biegu przeciw wody.

„Nieszczęście! — woła biedak — pomocy! ratunku!
Żona mi utonęła, żona, iż tak rzekę,

Wpadła mi w rzekę“.

A na to żandarm mu rzecze:

„O, praw hydrauliki nieświadom człowiecze!
Szukasz utopionego ciała w złym kierunku.
Ona z góry w dół płynie wedle praw przyrody,
A ty za żoną biegniesz przeciw wody?”

„Boć to ciało — rzekł szukacz — było w życiu dziwne,
Zawždy wszystkiemu przeciwne.
I domyślać się mam pewne powody,
Że popłynęła z rzeką przeciw wody“.

A. Mickiewicz.



ZERO.

Twierdziłem niegdyś, wydając lekcję,
Nie znając jeszcze zwątpienia,
Że cyfra *zero*, sama przez siebie,
Nie ma żadnego znaczenia.
Ale wnikając w sprawy społeczne,
Ja zrozumiałem dopiero,
Że tutaj właśnie wyższe znaczenie
Najczęściej posiada *zero*.

L. Belmont (L. Blumenthal).



FAUST.

Błada postać z mgły i głodu —
Był promienny jak anieli,
Jak szatany był ponury.
I był jako wieszcz narodu
W uczuć swoich jasnej bieli
Wrogiem tłumowi — i natury.

Na poddaszu swem wysokiem
 Siedział z muzą pieśni mglistą,
 Jęcząc wstęp do poematu,
 Gdy wtem wchodzi lisim krokiem
 Chudy, łysy pan Mefisto,
 Praktykant od Magistratu.

„Wiedź mię“, rzecze mistrz emfazy,
 „Wiedź, Mefisto! Ja chcę ludzi!
 Ja chcę walki i wawrzynu,
 Chcę im wrzasnąć, że są płazy,
 Może wieszcz głoś ich zbudzi —
 Ja ich zbudzę! Czynu, czynu!“

„Przyjacielu“, rzekł Mefisto,
 „Wszak stworzeniem jesteś gołem!
 Bez pieniędzy wieszczów żądc
 Są ironją wiekuistą!
 Więc gdy chcesz być apostołem,
 Przemień frak swój na pieniądzel!“

Zadrgał wieszcz. Boleści zarys
 Błysł na twarzy... W dumnej wżgardzie
 Przyjął wreszcie propozycję
 I po mieście mknął jak Farys —
 Karły z drogi! — i w lombardzie
 Skazał frak swój na banicję...

Uśmiechnięty, lekkim krokiem
 Poszedł w półświat dymu — gaz...
 Za nim ciągną ludzie marni,
 Którym on ma być prorokiem,
 Pełnym siły i wyrazu.
 Poszedł śmiało do kawiarni.

Gretchen twarzą promienistą
 Uśmiechała się tak lubo,
 Gdy wieszcz śpiewał przy herbacie.
 A zaś imci pan Mefisto
 Gruchał czule z Martą grubą
 Przy konjaku aromacie.

I do rana deklamował
 Prorok nasz w wybrańców mowie,
 Wszyscy byli uniesieni!
 A, gdy ranek świat całował,
 Pełno było w wieszczą głowie,
 Próżno było zaś w kieszeni!

Śpiąc na wątleś swem posłaniu,
 Genjusz śnił o nocnej swadzie,
 Śnił o wierszach i konjaku.
 Śnił o Gretchen i kochaniu,
 I o czarnej ducha zdradzie,
 I o czarnym swoim fraku...

W. Stebelski.



MAJOWĄ, CICHĄ NOCĄ...

Majową, cichą nocą
 Po mieście błędzę sennem,
 Wśród drzew latarnie migocą
 W listeczków drzeniu promiennem.

Błędzę, jak jaki Heine,
 Z duszą śmiertelnie chorą —
 Die kleine, feine, die eine — —
 Ach, wszystko djabli biorą...

Śpiewajcie, ptaszki mej duszy,
Istnienia czarowną głupiość,
Może wasz świegot zgłuszy
Myśli mych smutek i trupiość —

Zwińcie mi w kaprys zalotny,
W leciuchne zakręćcie tryle
Wiew życia bezpowrotny
I tęsknot próżnych tyle...

Znów w siebie tylko patrzę
Oczyma zamglonemi,
W mych rojeń śmiesznym teatrze,
Jedynym dla mnie na ziemi;

W mar wiotkich błąkam się kole,
Obok mnie gwar i zamęt,
Za przyszlą, lepszą dołę
Krew płynie... i atrament...

Jakaś potężna harmonja
Brzmi coraz to wyraźniej:
To wielka Ra-mol symfonja,
Symfonja polskiej J a ż n i...

Cichajcie, moje wy ptaszki,
Stulcie gardziołka płocze:
Nie czas na wasze igraszki,
Wstyd mi, wstyd za was trochę;

Dość już machania ogonkiem
I mózdzku bezeczeństwa;
Czasby już zostać członkiem
Jakiegoś społeczeństwa;

Jednania święcą się gody:
 Grajcie mej duszy fanfary!
 Umiera błazen młody,
 Rodzi się dureń stary...

...Po mieście błądzę sennem,
 Majową, cudną nocą,
 W listeczków drzeniu promiennem
 Latarnie tęskno migocą...

Boy (T. Żeleński).

⑥

NA OBRAZ M. SCEWOLI.

To wizerunek prawego męstwa jest w Scewoli,
 Iże chybił Porseny, rękę spalić woli.
 A my co? wrazi w ogień rękę drugi, żeby
 Tem kalectwem wojennej schronił się potrzeby.

W. Kochowski.

⑥

DYPLOMACJA.

...Nie wiem, o co im poszło, o słówko, czy różę?
 Dość, że o coś ważnego... W powietrzu czuć burzę
 Było, i już przyjazne stosunki zerwanó:
 On miał minę schmurzoną, ona zadąsaną;
 Ona wyszła z salonu, on wybiegł na ganek
 I, stanąwszy tragicznie wśród wina firanek,
 Wołał, by mu czem prędzej zaprzągano konie. —
 Tu krótkie objaśnienie: on — sąsiad w tej stronie,
 Dziedzic intratnej wioski, przytem nienaganny
 Gospodarz, częstym bywał gościem w domu panny.
 Dla rodziców był „dobrym“, a miłym dla córky;

Jednem słowem: formalne były to konkury.
 Nagle, jak powiedziałem, poszło im o różę,
 Czy coś równie ważnego; w powietrzu czuć burzę
 Było, i wnet przyjazne stosunki zerwano:
 On miał minę schmurzoną — ona zagniewaną. —
 Gdy tak stoi na ganku, czekając na konie,
 Przypomniat sobie, że coś zostawił w salonie...
 Tak — czapkę (miał ją w ręku)... Więc się cicho wrócił
 I na kominek skrycie za sobą ją rzucił,
 Potem, obchodząc meble, widocznie się sili
 Znaleźć straconą zgubę. Panna w tejże chwili
 Chciała z koszyczka włóczkę zabrać do robótki,
 Gdyż weszła i, rzuciwszy wyraz ostry, krótki:
 „Jeszcze?” — jęła milcząco badać stół oczyma.
 Tutaj nie było włóczek, bo wyrzekła: „niema!”
 I szukała gdzie indziej. Tak w przeróżne strony
 Chodzili, przeszukując meble i... wazony.
 Przy kwiatkach się spotkali: bąknął przeproszenie,
 Za co wzamian ułowił przelotne spojrzenie,
 Chciał ująć rękę — ona, mnąc kwiatek ze złością,
 Rzekła: „Pan takie swary nazywasz miłością?!...“
 On rzekł coś tam w obronie — i tak zwolna, zwolna
 Dyplomatyczna praca trwała wciąż mozolna,
 Aby zesnuć na nowo Penelopy tkanki,
 Trwałe, jak trwały zgoda kochanka — kochanki.
 Dosyć, że kiedy wózek zadudnił z podwórza,
 Kochanków nie dzieliło już słówko ni róża:
 Ona miała swój uśmiech, on zaś był spokojny. —
 Tak podpisano pakta aż do przyszłej — wojny...

E. Bogdanowicz (Bożydar).

FURMANI.

Leżć komu z prawdą w oczy, broń mnie Panie Boże!
 Czy ja szalony? Wolę bajki prawić!
 Za bajkę nikt się rozgniewać nie może,
 A tymczasem niewinnie można się zabawić.

Pewnemu panu, jak się zwał, nie pomnę,
 Ale ma hrabstwa ogromne,
 Piękne folwarki we wszystko obfite,
 Ma wielbłądy, ma stada koni rozmaite...
 Raz mu z dóbr jednych słudzy zaczęli donosić,
 Że rodzaj polskich koni na nic stał się warty,
 Wszystko chce tylko brykać i roznosić,
 Taki się zrobił uparty.

Trzeba system srogości wprowadzić w rajtshuli,
 Bo go dawniejsi rządcy głaskaniem zepsuli.
 Pan, co był bardzo w tej chwili zajęty,
 Słał na morza swe okręty.

Gdy sam we wszystko wjeżdżać czasu nie ma,
 Kazał tam komuś rozpatrzyć rzecz całą,
 A ten sobie myśląc mało,
 Potwierdził nowe systema.
 Tu się zaczęły piękne widowiska:
 Smutne rumaków codzien słyhać rżenia,
 Biją, katują niewinne stworzenia,
 Aż krew z nich tryska.

A panu codzien raport posyłają nowy,
 Że niczem krnąbrność niepohamowana —
 Ustawiczne schadzki, znowy;
 Niedawno chciały zabić źrebięta furmana.

Chodzą koniska chude niby haki,
 Oni donoszą: wierzgają rumaki.
 „Otóż to, mówią, z dobrodziejstw twych zyski.
 „Nie bierz ich pierwszej między tve zaprzęgi,
 „Póki ich w szkole nie ujeździł tęgiej;
 „Na twoje życie robią nawet spiski“. —
 Pan, który, znany z rozsądku, z nauki,
 Miał więcej czasu wolnego w tej dobie,
 Sam czytał raport i pomyślał sobie:
 Cóż to mnie oni prawią banialuki!
 Dał go jednemu z dworzan, co ma olej w głowie,
 Ten przeczytawszy, także uwagę swą powie:
 „Wiadomo, panie, polski rodzaj koni
 „Wiatry wyściga po błoni.
 „Nie dzisiejszemi już są znane laty —
 „Niepotrzebna im różeczka:
 „Pogłaskać tylko troszeczką,
 „To już gotowe lecieć na armaty“.
 A więc pan kazał śledzić. Odkryto rzecz ładną:
 Jaśnie wielmożne furmany
 Żyją sobie gdyby pany —
 A skąd biorą? Obrok kraǳną,
 Raczą siebie winkiem drogiem,
 W karty grają, szumią, huczą,
 A koników nic nie uczą,
 Tylko je biją batogiem.
 Teraz ze strachu starszy furman chory
 I na twarzach forysi widać coś frasunek;
 Lecz go wyleczą tym razem doktory,
 Niechaj zda z owsa rachunek.

A. Gorecki.

OŚWIADCZYNY DENTYSTY.

„Oto przysięga moja uroczysta
 — Tak do kochanki mówił raz dentysta —
 „O pani, gwiazdom podobna i kwiatom!
 „Gdyby za każdy tej miłości atom,
 „Która rozsadza mego serca głębie,
 „Po jednym tylko miano rwać mi zębie —
 „Ja ci przysięgam, mój promieniu słońca,
 „Że nie starczyłoby mi szczęk tysiąca,
 „I zęby rwanoby mi lat czterysta!“ —
 — Tak do kochanki mówił raz dentysta.

A. Lange.



O DOLEGLIWÓŚCIACH ODZIEDZICZONEJ GOLIZNY.

Ze wszystkich krzyżów — świat mi przyzna —
 Najcięższym krzyżem jest golizna
 I gdy ją odziedziczysz z krwią,
 To wtedy już ni „hoc“, ni „wio“,
 Przepadłeś tak, jak ruda mysz
 I musisz dźwigać Pański krzyż,
 Wlokąc z dnia na dzień bez zawieszeń
 — Najcięższe z brzemion... pustą kieszeń!...

I — pełne znojów trosk i prób —
 Będzie twe życie, jak ów słup,
 Co podczas wielkanocnych dni
 Na Mokotowskim polu tkwi,

Wznoszony, by miał „fraidę“ lud,
 Co rzadko miewa cały but...
 U szczytu wisi — tylko zdjąć! —
 Łakomy kasek bądź co bądź
 Ów „regularny życia tryb“
 — Spokojna dola! pewny chleb! —
 Do których, ach! twój rwie się duch —
 I wiecznie tęskni głodny brzuch!...

„Wszak jesteś młody, czerstwy, zdrów,
 Więc jazda! Zdejmij kasek ów!...“
 — Tak radzą, dobra twego chcąc,
 Zarówno lekarz, jak i ksiądz... —
 Cóż gdy „psia kość drewniana“ — słup,
 Tak śliski jest, że — co chcesz rób!
 Gdy pomkniesz się na pięć lub dwie,
 Szast zjeżdżasz na dół, jak po szkle,
 A wokół szydzi z ciebie ludek:
 „Ach cóż za mazgaj!... Co za dudek!...“

W. Zagórski.



NASI ZNAWCY.

Wolno każdemu mieć własne zdanie.
 „Biało“ lub „czarno“ mówić, gdy chce,
 Lecz trudno, żeby jak w przykazanie
 Inny miał wierzyć wnet w słowa te.
 Tymczasem mamy tu znawców krocie
 (Widziałem takich nieraz ja sam),
 Którzy o każdym mówią przedmiocie:
 „Już ja się na tem wybornie znam!“

Kiedy się o czym toczy rozmowa,
 Znawca otwiera zdań swoich trzosa
 I nie dopuszcza innych do słowa,
 Bo on sam tylko winien mieć głos.
 A choćby mówił najmniej do rzeczy,
 Powiada, wszystkim zadając kłam:
 „Ależ, mój panie... niech pan nie przeczy,
 Bo ja się na tem wybornie znam!”

Znawca ma swoje stałe poglądy,
 Trwalsze, niżeli warszawski mur.
 Zgóry o wszystkim wydaje sądy,
 Wie, kto zwycięży: Anglik, czy Bur.
 Zna się na kartach, winie i śpiewie,
 Na dziełach sztuki — od barw do ram,
 A zresztą mówi, czy wie, czy nie wie:
 „Już ja się na tem wybornie znam!”

Niema dla niego na świecie powag,
 Bo sam przybiera powagi ton
 I w każdej sprawie — czy tak, czy owak —
 Areopagiem najwyższym on.
 Czy to fakt jawny, czy tajemniczy,
 Wzięty z najbardziej ukrytych jam,
 On wie najlepiej i zaraz krzyczy:
 „Już ja się na tem wybornie znam!”

Gdy znawca kroczy bujania drogą
 I kiedy snuje dowodzeń nie,
 Taką ma minę pewną i srogą,
 Jakby niewiernych miał zaraz... bić.

Nie jeden przeto z samego strachu
Dostaje białych na twarzy plam,
Gdy znawca krzyczy jak gil na dachu:
„Już ja się na tem wybornie znam!”

Chociaż patentu nie ma na znawcę
I niewiadomo, ktoby mu dał,
Gdyby mniej gadał o każdej sprawie,
Niechby się sobie na wszystkim znał.
Lecz dziś ten okaz nietowarzyski
Zanudza grona panów lub dam
I człek, doprawdy, rozpaczy bliski
Słyszac te ciągle: „Już ja się znam!”

Krogulec (A. Orłowski).

ODA JOWJALNA.

Jak na górach południa. za ledwie śnieg znika,
Wykwita macierzanka i różyczka dzika,

A dzwonek się przy ziemi

Listeczkami uśmiecha fioletowemi;

I amarant się puszcza i wiąz pachnie młody
I czerwienią się w trawie zielonej jagody

A pasterz, pędząc kozy,
Żółtemi jaskry widzi zdobione wąwozy:

Tak, młodzieńcze! i tobie zakwitnie zielono
Dusza, i skroń czuć będziesz kwiatem umajoną,

Gdy — o szczęsny poranku! —

Ostatni wypłacony weksel wyjmiesz z banku.

K. Przerwa-Tetmajer.

O WOLNOŚCI POLSKIEJ.

Wieleć my mamy swobód w tej naszej koronie,
 Cóż, gdy się nie staramy i mniej dbamy o nie.
 Przeważają prywatnych pożytków chciwości,
 Bardziej dbamy o włości, a niż o wolności;
 Słobody niż swobody, głowę nam mozolą,
 Niż złotą wolność, bardziej samo złoto, wolą.

W. Kochowski.



ODA DO GROSZA.

O najcenniejszy upominku boży,
 Gwiazdo przewodnia wśród ziemskich bezdroży,
 Kotwico szczęścia, porcie pożądany,
 Groszu miedziany!

Ciebie, jak bóstwo, czezą świata narody,
 Boś ty aniołem pokoju i zgody.
 Lub — milionami karabinów zbrojny —
 Tyś bogiem wojny!

U stóp twych leży i pan i gmin podły,
 Nieuk i mędrzec śle do ciebie modły.
 Młody czy stary, mąż czy białogłowa,
 Cześć twoją chowa!

Ty jesteś ojciec, tyś jest matka czuła —
 Wszak ojca, matkę zastąpi szkatuła,
 Ona zastąpi — utrzymuję śmiało —
 Rodzinę całą!

Tyś przyjacielem najszczerzym w niedoli,
 Człek wielbi człeka twej miłości gwoli,
 Tyś jest magnesem i — co idzie za tem —
 Najpierwszym swatem!

Gdzie ty zagościsz, tam i spokój gości,
 Ty jesteś stróżem niewieściej miłości,
 Zaś w rękę żony twoja moc zwycięża
 Każdego męża!

Ty jesteś cnotą i wiedziesz do nieba;
 Kto ciebie dzierży, temu kraść nie trzeba;
 Gdy zaś kieszenie nawiedzisz posuchą,
 To z niebem... krucho!

Kto ciebie nie zna, ten każdego czasu
 Błądzi w ciemnościach, jak łódź bez kompasu;
 Ślepy i niemy próżno myśli kupi —
 Zaginie głupi!

Tyś charakterem, rozumem, szacunkiem,
 Tyś dla występków zapomnienia trunkiem,
 Wdziękiem, talentem i wawrzynu listkiem —
 Ty jesteś wszystkim!

Ludzkości całej o mocarzu wielki,
 Wysłuchaj pienia Muzy wielbicielki
 I w dom mój, gdzie się pustki rozgościły,
 Zejdź, gościu miły!

F. Konarski.

NAGROBEK OBYWATELOWI.

D. O. M.

Bił chłopów pałką,
 Poił gorzałką,
 Miał sto chat zgórą,
 Jadł barszczyk z rurą,
 Popijał piwo,
 Zbierał grosiwo,
 Czasem od święta
 Ciał się w karciecia.
 Miał arendarza,
 Z którym rozważa:
 Czy będą wojny?
 Czy czas spokojny?
 Zjadł na śniadanie
 Udo baranie,
 I witych w cieście,
 Kołdunów dwieście,
 Tak z niestrawności
 Doszedł wieczności,
 I w ciemnym grobie
 Spoczywa sobie,
 Nim wieki zbiegą,
 Tnie chrapickiego.
 Aż głos anioła:
 „Wstawaj! — zawoła —
 „Bo już gotowa...
 „Pieczeń wołowa!“

W. Syrokomla (L. Kondratowicz).



KULA I PIGUŁKA.

Kula, co przy pigułce zatrutej leżała,
 Rzecze: „Jak między nami różnica jest mała!
 Obiedwie człowiekowi wydzieramy życie,
 Ja głośno a ty cicho, ja jawnie, ty skrycie,
 A chociaż się nie mamy czem wynosić obie,
 Lepiej mnie być podobnym, aniżeli tobie.“

S. Jachowicz.

**ŻARTY MUZYCZNE.**

Z notatek starego metra muzyki.

W sercu człowieka są struny
 Nader drażliwej natury —
 Trudno z nich jednak wydobyć
 Prawdziwe molle i dury...

Abyśmy serca i struny
 Czystość harmonji zbadali,
 Do obu trzeba używać
 Probierzy tonów — metali.

Lecz między sercem i struną
 Różnica tylko ta oto:
 Stal kamertonem jest struny,
 Serca probierzem zaś — złoto..



Zwiedzał raz Anglik Warszawę
I był niezmiernie zdziwiony,
Że gdzie się ruszy, to słyszy
Instrumentowe wciąż tony.

A gdy się jeszcze dowiedział,
Że u nas „chórów“ jest tyle, —
O naszej muzykalności
Nie wątpi ani przez chwilę...

Jednakże, figlarz, poprosił
O wyjaśnienie mu faktu:
Skąd u nas brak jest harmonji
I jeszcze więcej... brak taktu?...

* * *

Współczesnych „maestrów“ dzieła
Po klawjaturach wciąż tłuczem —
I oczywiście z nich każdy
Zaczyna utwór swój kluczem.

Lecz między mistrzami tymi
Niejedna firma, choć znana,
Lubi pożyczać... na wieki
Melodyj Liszta, Szumana...

Biorąc ich dzieła do ręki,
Głos tajny szepce a cichy:
„Znać, iż w muzyce prócz kluczy
Są dziś w użyciu... wytrychy“.

W. Kościński.

NIE JESTEM PRZY APETYCIE!

- Garson! proszę o nakrycie!
- Wiem, w osobnym pokoiku...
- Nie jestem przy apetycie...
- Może czystego barszczyku?
- Ej! nie, wolę buljon jaki,
- A przedtem, jak zwykle — raki

Ze śmietaną, tak, obficie.

- Słucham pana. A co potem?
- Nie jestem przy apetycie...
- Może kurczątko z kompotem?
- Wolę już pieczeń wołową
- Z różną, wiesz, nawpół surową,

Przerastałą należycie.

- Jest, proszę pana. Co jeszcze?
- Nie jestem przy apetycie...
- Może lin, węgorze, leszcze?
- Rybka ujdzie, byle tłusto,
- Więc lin, z duszoną kapustą.

Po rybce — połówkę kaczki.

- Rozumiem. A co na wety?
- Na wety... zwykle przysmaczki.
- Może strassburskie pasztety?
- To, to, to... Ach! nędzne życie!
- Nie jestem przy apetycie!

M. Rodoć (M. Biernacki).

DUMANIE POETY.

Noc ponura osiadła skał olbrzymie grzbiety,
 Na ziemi i na niebie smutno i ponuro;
 Tak ponuro i smutno jak w duszy poety,
 Co, siedząc przy stoliku, temperował pióro.

On szukał nowych myśli w swej duszy odměcie,
 Myśli, by je uwiecznić nieśmiertelnem pieniem.
 Ale myśli, przeczuwszy kąpiel w atramencie,
 W ciasnej głowie poety osiadły kamieniem.

On po sklepieniu nieba wieszczce koło toczył,
 I pół wieszczego pióra w wieszczce usta włożył,
 I w wieszczym kałamarzu wieszczy nos umoczył
 I dumał, dumał, dumał, aż spać się położył.

W. Syrokomla (L. Kondratowicz).



LIS I GĘŚ.

*Słomka, położona
 Między dwa bierzwiona,
 Uleży, gdy są wilgłe, lecz pono
 Kruchy jej byt, gdy bierzwiona płoną
 Komu nazbyt mistycznym zda się to twierdzenie,
 Temu nadmienię,
 Że słomka — przyjaźń, a bierzwiona —
 On — Ona.
 Gęś, młoda entuzjastka,
 Nieco dzika,
 Świeżo z gniazdka
 W świat wprowadzona;
 Lis, przechera, poniekąd i kawał szkodnika,*

A przecie, co powiecie, moje panie? —
 Najtkliwsze z sobą zawarli przymierze.
 O życiu gęgała gęś idealnem.
 O wadach śwych dziedzicznych

Lis jej szczekał szczerze,
 Płakał na łonie nieprzemakalnem:
 Słowem lisi skowyt i gęsie gęganie
 Były wzorem harmonji.
 Nawet kury z uznaniem gdakały o lisie,
 Lecz ach! cóż jest trwałego?...

W południe, na błoni,
 Zwanej „Gęsie Błotko,“
 Bawili się
 Lis przy gęsi, gęś przy lisie
 Rozmową przyjacielską.

Lis mówił: „O jakże jest słodko
 Znaleźć serce siostrzane! Od chwili gdy atlas
 Twego puchu mnie olśnił, nie nęci mnie brat-las,
 Łowy mi zbrzydły, i wiesz co? —
 Od dziś żyję rzodkwią“.

„Ach tak, życie jest piękne
 Tyś dobry, ja wiem“...

„Nie, nie!... O, tkwią,
 We mnie zarodki złego, ale niechaj pękne,
 Jeżeli nie będę czasem gęsiom równy“. —
 „Ja ci wierzę... Jakiś ty wymowny,

Jaki inny,
 Niż obraz twój, kreślony mi w dobie dziecinnej,
 Gdym, rzuciwszy jaję,
 Rozpoznawać zaczęła gęsińca zwyczaję.“
 — „Mm... tak...

Jednak wyznać trzeba,
 Że gleba
 Tu niezbyt sucha. Żle wpływa wilgoć na zdrowie.
 Tam przejdźmy“...
 „Ach, chętnie! Papa gąsior miał przysłowie:
 Z druhem
 Dobrze i na lądzie suchym“.
 I przeszli.
 Lis był naczczu.
 Półuchem
 Słuchał gęsi, patrząc na jej tułów
 Okrągły; nozdrza rozdał, bo czuł ów
 Zapach, jakim gęś tchnie podniecona.
 Rzekł wkońcu, jak Ofelji ów Hamlet w Szekspirze:
 „Pozwól mi na swem łonie spocząć, luba siostró“.
 Jakoż położył swą mordkę ostrą
 Na gęsi pierze.
 Ta, wzruszona,
 Przyskrzydla go do łona,
 I aby mu ufność swą okazać snadnie,
 Z pieszczotą mu swą szyjkę między zęby kładnie.
 Lis drgnął, splonąwszy, jak mina prochowa,
 Ściał zęby i gęsia głowa
 Odpadła od gardzieli...
 Struga krwi, jak alkiermas, wykwitła na błoni
 I drżała gęś bezgłowa w przedśmiertnej agonji.
 Pasące się w oddali, przyjaciółki ściętej
 Rozpierzchły się, wydając gęgliwe lamenty.
 Krople krwi, jak korale, kapią z brody lisa,
 Co widząc, żdźbło kostrzewy trwożnie się kołysa,
 I niezabudki kwiat niewinnookiej
 Zgroza trzęsie,

Gdy lis chrupie przyjacielskie zwłoki
Gęsie.

„Stało się“ — lis pomyślał.

Zaczem z mokrą rzęsą

Pojrzał w niebo i zawył:

„O przyrodo, matko!

Czemu każesz jeść mięso,

Gdyśmy duchem głodni?

Czemu nas szlakiem cnoty

Prowadzisz do zbrodni?

Ha! krwawą zagadką

Byt nasz!

Oto w lat rozkwicie

Była gęś... dziś co z niej?

Dziób, skrzydła, piór parę z ogona...

Reszta — zjedzona!

O, życie, życie!“...

J. Lemański.



KOT I MYSZ SZTUCZNA.

Płacz koci — rzecz tak dawno w wątpliwość podana,
Żem się wielce ucieszył, gdy poznałem Kota.

Płaczącego jak fontanna.

I nie dziwota.

Płakał na urządzenie współczesnej kultury,
Która dawnych śpizarni zamknęła alkierze,
W podłogach zalatała romantyczne dziury,

I tem dała prztyczka

Mysim upodobaniom plenić się w kwaterze.

„Ach!“ — płakał — „żyję, ale mdli mnie już od mleczka,
Dość mnie panna Helena niem codzień napawa!“

Tak płacząc, nagle ujrzy — sen li to czy jawa? —

Mysz... Tak, to ona w całej mysiej krasie

Przycupnęła na dywanie.

Kot skupia się

Do skoku — hyc!! — „Tuś mi, kochanie,

Pieszczotko!...“ Ale cóż to za jakoweś dziwy?

Mysz ani drgnie, podobna śpiącej lub nieżywej.

Kot ją łapką. Podbita na odległość pewną,

Mysz sunie, i znów, martwa, leży mu jak drewno.

Ponownie dał Kot susa ku onej maszynie,

Zębem w złości ją drasnął, i nic — krew nie płynie,

I niemasz upragnionej igraszki pazurom.

Tu jęknął jeszcze srożej: — „O, podła kulturo,

Co mądre, lecz bez czucia, płodzisz automaty,

Niech cię!... O, czemuż nie żyję przed laty,

Kiedy siedzibą Kotom były stare śpichrze,

Gdzie ściany i podłogi może były lichsze

Niż dziś, lecz słodsze z myszami swawole...

O śmierci, weź to życie, które jest mi bolem!“

J. Lemański.



BUG I STRUMYK.

Uskarżał się Bug na to, iż gdy w Narew wpadał,
Imię, podobne Stwórcy nazwisku, postradał.

Na to mu rzecze strumyk, który płynął blisko:

„Nie nazwisko nas zdoła, ale my nazwisko“.

S. Jachowicz.



CZY SĄSIAD CZASEM CZYTA?

— Czy sąsiad czasem czyta?

— Nic nie czytam i kwita.

Powiedz mi sąsiad, poco?

Na djabła mi czytanie!

Tylko łeb, panie,

Te piśmidła klekocą.

Ja zresztą, z książką w łapie,

W kilka minut już chrapię.

— Tak, nie przeczę, zapewne,

I ja też nieraz ziewnę,

Trudna bo na to rada;

Tylko że dziś te łyki,

Te, te... dzienniki

Krzyczą: „Szlachta upada!

Co gdzie szlachcie, to głupi!

Żadnej książki nie kupi!“

— Niech sobie plotą baśnie;

Nie kupię! aha, właśnie!

A mnie naco bibuły?

Niechaj się morałami

Częstują sami.

Dla szlachty — artykuły:

To baran, okowita,

Sterta pszenicy, żyta...

— No tak, tak, ani słówka,

Ho, ho, z sąsiada główka!

Jednak czasem niekiedy

Zajrzeć do pism należy,

Niech sąsiad wierzy.

Możebyśmy od biedy,
Które tam z nich we Lwowie
Trzymali, po połowie?

— Co też bo sąsiad plecie!
Toć i sam mógłbym przecie!
Wszak sąsiad nie posądzi,
Żebym ja nie miał za co.

Lecz pytam: naco?
Człowiek dobrze się rządzi,
Co mi książka pomoże?
Zasieje, czy zaorze?

— Nie, lecz tak, dla zabawy,
Człowiek czasem ciekawy
Poznać ludzkie koleje.
Opisują odkrycia,

Wypadki z życia,
Nasze ojczyste dzieje...
Siądziesz, czytasz w gazecie,
Jakbyś jeździł po świecie.

— Co mnie to tam obchodzi,
Jak w Ameryce rodzi;
U mnie na polu ładnie.
A czy słońce z zachodu,

Czy też ze wschodu
Idzie, czy gdzie upadnie,
Gwiazdy gasną czy błedną,
To mi to wszystko jedno.

— Tak, zgoda na to, zgoda,
Ale dziś czytać moda.

Mówią, lektura płaci
Już i na pańskich dworach.

A przy wyborach
Waler ma też u braci.
Słyszałem to od żony,
Świat kroczy jak szalony.

— A niechże sobie kroczy!
Czytaj sąsiad, trać oczy,
Marnuj zdrowie i siły;
Ale co do wyboru,

Słowo honoru,
Bajki, jak mi Bóg miły!
Mój brat nie czyta całkiem,
A przecież jest marszałkiem!

— No, proszę, nie wiedziałem,
Winszuję sercem całem!
To miłe wiadomości!
O! znałem go przed laty,

Bardzo bogaty!
Zaraz powiem jejmości,
Zaraz, za powitaniem.
Niech się schowa z czytaniem.

— Tak, szanowny sąsiedzie,
Na książce się nie jedzie,
Ale na dobrej szkapie.
Te z rozumem konszachty,

To nie rzecz szlachty;
Mnie na figiel nie złapie...
No, chodźmy na kolację!
— Tak, sąsiedzie, masz rację.

M. Rodoć (M. Biernacki).

SZYBKI POSEŁ.

Żył na Podlasiu przed wiekami,
 Jako tradycja niesie,
 Jeż z jeżów sławnych nad jeżami,
 Skórę z ostremi miał kolcami
 I jabłka zbierał w lesie.

Owego jeża raz posłano
 Po drożdże na Wielkanoc.
 Wielką mu ńato flaszkę dano,
 I ruszył w drogę bardzo rano,
 Gdyż miał powrócić na noc.

Dreptał przez łąki, lasy, łany
 Z tem pilnem poleceniem.
 Ważności misji swej oddany,
 Wracał z drożdżami zadyszany,
 Przed... Bożem Narodzeniem!

Lecz, gdy już stanąć miał przed chatą,
 Z kupionych drożdży kwartą —
 Potknął się! flaszkę stłukł pękata
 I rzekł, bolejąc nad tą stratą:
 „Co nagle — djabła warto!“

K. Junosza-Szaniawski.



SAMOBÓJCZY.

Dziś przeżywamy taką porę
 W „nowego wieku“ ćwierci,
 Gdy ludzkość sobie „con amore“
 Urządza sport ze śmierci.

Co numer świeci z szpalt gazety,
Codzień tam zobaczycie
Ciekawy opis (tak, niestety!)
Jak ktoś swe skrócił życie.

Trafiało się i w dawnej erze,
Że człek wśród życia męki
O słabym wątłym charakterze
Pochwycił broń do ręki.
W rozpacz biedak w przepaść leci,
Gdy przeżył dni tułaczę..
Dziś... sport ten uprawiają „dzieci“,
„Pędraki“ i „smarkacze“.

Co? — Obowiązki! cnota! wiara!
Któż bierze to na serjo?!
Formułka moralistów stara
Jest mrzonką, fanaberją!
„Ojczyzna!“ „ludzkość“ „społeczeństwo!“
Niech nikt się nie odzywa!
Ważniejsze są niż to błazeństwo
Samobójstw dziś motywa.

Ta sprawa teraz idzie gładko:
Młodzian w szesnastej wiosnie
Zawrócił sobie leb dzierlatką
I wzdycha: ach! miłośnie.
Lecz Heloiza swe kochanie
Ku innej zwraca stronie...
„Gardziś mną? dobrze, niech się stanie!“
Bęc: w serce, albo w skronie.

Studencik z drugiej, trzeciej klasy,
 Typ lenia i nieroby,
 Dostawał dwójkę w dawne czasy,
 Dziś na to ma sposoby.
 Dziś? Groźba!... to są rzeczy znane,
 Gimnazjum czy realne:
 — Jeżeli „pierwszej“ nie dostanę,
 To zaraz „w leb se palnę“.

Z natury rzeczy już wynika,
 Nie może być tak samo.
 Raz nie otrzyma Jaś piernika,
 Zastrzeli się przed mamą —
 I nie zapadnie jeszcze klamka,
 Bo wkrótce usłyszycie:
 „Nie chciała malcu dać ssać mamka:
 Odebrał sobie życie“.

Kazet (Z. Kamiński).



PANI MŁÓDŹ-ZŁOTA.

Skaczą, piją, pączki jedzą,
 Tańce, hulanka, swawola,
 Dnia spokojnie nie posiedzą,
 Cha, Cha! Chi! Chi! Hejże! Hola!

Karnawał im przewodniczy,
 Przystrojony za pierrota.
 „Hulaj dusza! hulaj! — krzyczy —
 Kto poważny, z tym za wrotą!“

Młodzieńcowi, co gra pana,
Dumnie na wszystkich spojiera,
Rzekł: „Kolacja gotowana!“
Już z młodzieńca masz frotera.

Na mężulka, co cichaczem
Do sakiewki ruble chowa,
Zakwilil małżonki płaczem:
Jest dla żony ~~ś~~nia nowa.

Wdowczykowi, co na tany
Chodzi niby zbierać wzorki,
Zajrzał w kieszeń niepytany,
I wyciągnął — trzy faworki.

Wtem, gdy te faworki chrupie,
Coś twardego zębem schwytał.
„Ot spotkanie — myśli — głupie,
Pocoś, kumie, tu zawitał?“

Djablik był ukryty w chróście,
Nie zwyczajna sztuka kusa,
Ale djablik w innym guście.
Zdjął kapelusz i dał susa

Z faworka aż na podłogę,
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos sensata, mędrca nogę,
Filozofa ma paznokcie.

„A! Karnawał! witam, bracie!
Uroczyście rzekł do niego —
Cóż to? Czyliż mnie nie znacie?...
Jam Rozsądek... *ich bin, ego.*

„Wszak robiliśmy układy,
Ja cyrograf twój przyjąłem...
Karnawałku! niema rady,
Posypię ci leb popiołem“.

Karnawał ku drzwiom się kwapił,
Mamrocząc: „Ah! je ne t'aime plus“.
Rozsądek za kark ułapił:
„A gdzie podpis twój na stemplu?“

Co tu począć? Kusa rada,
Trza pod popiół podać głowę!...
Karnawał na koncept wpada
I trudności stawia nowe.

„Rozsądeczku! Chciej w kontrakcie
Warunki przejrzyć ponownie...
Zastrzeżone jest w tym akcie.
Że gdy będziesz mi mózgownię

„Chciał spopielić, ja mam prawo
Raz cię zaprząć do roboty,
A ty rozkaz szybko, żwawo
Musisz spełnić co do joty.

„Nim więc z nami będzie kwita,
Patrzaj: oto jest istota
Niepoślednia, znakomita,
Faworytka ma — Młódź-złota.

„Na zasadzie więc umowy,
Mój Rozsądku dobrodzieju,
Wleż na kwadrans do jej głowy
I wydobądź gran oleju.

„Jeśli twoje wysilenie
Z materiału coś wyciśnie,
To się skłonie uniżenie,
A jak nie — nasz układ pryśnie“.

Rozsądek doń ćwiartkę ucha,
A trzy ćwierci do drzwi zwraca,
Niby patrzy, niby słucha,
Ale myśli: „Próżna praca!“

Gdy mu karnawał dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd jak czmycha, tak czmycha.

W. Płaskowski.



BIEDA I FILANTROPJA.

Skarżyła się raz bieda gdzieś przed filantropją,
Że ją losy do tego stopnia ciągle kopią,
Iż spać nie może,
Bo i dachu wciąż nie ma i mroźno na dworze.
— Moja droga — odrzecz na to zapytana —
Mnie stokroć gorzej
Straszna bezsenność morzy,
Ja także spaćbym chciała, a nie sypiam wcale:
Noc w noc tańczę, wydając dobroczynne bale...

J. Waśniewski.



JAKŻE ZDROWIE?

„Jakże zdrowie?“ — pyta dziada ugrzeczniony dziad,
Myśląc w duchu jednocześnie: żebyś djabła zjadł...

„Jakże zdrowie?“ — pyta dłużnik grzecznie wierzyciela,
Myśląc: czemuż w niego piorun dotychczas nie strzela.

„Jakże zdrowie.“ — pyta czule kupiec, co ma sklep,
Myśląc: czemuż ci się cegła nie zwali na łeb...

Czemu, nędzny konkurencie, wciąż mi życie trujesz,
I tym samym artykułem, co i ja handlujesz...

„Jakże zdrowie?“ — rzecze malarz do malarza znów,
Myśląc: żebyś, pacykarzu, wpadł w otwarty rów!

Płoty tobie wapnem mazać, o marny bazgrało,
Dałeś obraz na wystawę... tego brakowało...

„Jakże zdrowie?“ cny krytyku — tak literat rzekł...

A pomyślał: żebyś, bestjo, co prędzej się wściekł.

Ty coś żółte zęby stępił na mych książek grzbiecie,
Że cię jeszcze święta ziemia nie pożarła przecie...

„Jakże zdrowie? — Jakże zdrowie?“ — brzmi rozmowa pań,
Coby chciały swoje serca złożyć komuś w dań...

I całują się, a w duchu jedna drugą pragnie
Utopić jeśli nie w morzu, to choć w płotek bagnie.

„Jakże zdrowie? — Jakże zdrowie?“ pyta ten i ów,
Choć go to nic nie obchodzi, czy pytany zdrów,

Czy go jutro z recept mocy i konsyliów skutku
Zapakują na karawan, wśród rodziny smutku.

„Jakże zdrowie? — Jakże zdrowie?“ Ej, panowie, dość,
Poco w takim czułem słowie wylewać swą złość?

Czyż nie lepiej ot zwyczajnie, grzecznie rzec i cicho:

„No, kiedyż tam pana wreszcie porwie ciężkie лихо?“

Albo... „Słuchajno, jegomość, kiedyż powiesz *pas?*
I przestaniesz swą fącjatą dalej trapić nas...
Kiedyż lekarz, twój nadworny, pasport ci podpisze,
Kiedy wreszcie panegiryk po tobie usłyszę?”

Tak witając się przyjaźnie, toby była rzecz.
Niepotrzebne ceremonje w kąty poszły precz.
Lecz... dziś przecie najzawziętsi, zażarci wrogowie
Zapytują się nawzajem:

„Jak szacowne zdrowie?”

W. Płaskowski.



ZDOŁU I ZGÓRY.

Mieszkałem wówczas róg „Krakowskiego“

Na pierwszym piętrze —

Lokal frontowy, balkon do tego...

Słowo najświętsze!

Miałem przedpokój, salon, sypialnię.

Wszelkie wygody —

Dwadzieścia rubli płacąc kwartalnie

Z dodatkiem „wody“.

A choć me „lary“ stróż zabrać w płachtę

Mógł bez mozołu...

Wierzono wtedy w rodową szlachtę!

Płaciłem... *zdółu!*

Dzisiaj się gnieźdźę w sąsiedztwie wróbli

Na czwartym piętrze —

Płacę miesięcznie dwadzieścia rubli!

Słowo najświętsze.

Pokoik — klitka... okno w podchmurza...

Ściany z tektury...

A co mię głównie boli, oburza,

Że płacę *zgóry!*

Zaledwie „ósmym“ miesiąca dzionek

Zabłyśnie świtem,

Już na „dzieńdobry“ łomoce dzwonek:

Mam stróża... z kwitem!

A niech się czasem oprę najmicie

W imię godności —

Wtedy wizyta już po wizycie

Przyjemnych gości...

Mam gospodarza... rządcę... woźnego...

Słowo najświętsze!

Lepiej bywało róg „Krakowskiego“

Na pierwszym piętrze.

Lat temu parę — Boże kochany!

Niewielki przedział! —

A takie w ludziach i domach zmiany...

Któżby powiedział!

K. Laskowski.

MILUSIŃSCY.

(Z żywego poematu).

Milusińscy?!... stara szlachta,

Od aniołów gdzieś pochodzi,

W herbie zwykle ma... bociana,

Ani poznasz, kto ich rodzi.

Główki płowe, oczki duże,
 Pulchne nóżki i rączeta,
 Rozkosz matek, duma ojców,
 Milusińscy — niebożęta.

Jakie to tam skapryszone,
 Jakie bywa dumne, harde!..
 Z nieba idzie prostą drogą,
 Więc dla ziemi ma — pogardę.

Z świata sobie nic nie robi,
 Często palce w buzi trzyma,
 Drwiąc ze wszystkich konwenansów —
 Na to nawet rady niema.

* Jakie to tam bywa śmiałe,
 Jakie umie stroić dąsy!
 Król nie król — niechby się schylił,
 To go zaraz łap za wąsy!

Król nie król — o wielkie dziwa!
 Któż-bo o tem nie pamięta,
 Że od wieków Milusińscy
 Co do nogi — królewęta.

Kiedy taki bobuś mały
 Z swej poduszki się wychyla,
 Tobys przysiągł, żeś go widział —
 Przy Madonnie gdzieś Murilla..

I spoglądasz trwożnie w niebo,
 Jedną prośbą wzbiera łono —
 By mu stamtąd zapomnianych
 Skrzydeł tylko nie zrzuciono...

Gdy to zacząć gwarzyć z tobą:
 „Bla-blu, bla-blu“... to rozkosze!
 Kiedy wdzięcznie złoży dzióbek,
 „Płose“ — mówiąc, zamiast: „proszę“,
 Gdy rączkami cię obejmie,
 I do ucha bez wytchnienia
 W sprawie „lali“ i „pielnika“
 Daje już swe polecenia,
 Tobys duszę wyjął z siebie,
 Każdej prośbie czyniąc zadość,
 Aby tylko Milusińskim
 Na chwileczkę sprawić radość.
 Gdyby nie ci Milusińscy —
 Człękby nieraz skoczył w wodę,
 Lub rozdeptał gorzkie życie,
 Jak grzyb, albo złą jagodę.
 Gdyby nie ci Milusińscy —
 Co nam ciernie życia złocą —
 Boże, iluż sercom biednym
 Pustką byłby świat sierocą!...

M. Gawalewicz.



KRÓL-POETA I PAŻ.

Ballada.

Na stromej skale zamek stał,
 W zamku żył król bogaty...
 Natchnienia w sercu dużo miał,
 Więc pisał poematy.

Duch go do krajów jasnych wiódł,
 Słuchać go też był skory...
 Potem na ucztę spraszał lud
 I czytał swe utwory.

Był tam i paż precudnych lic,
 Co w sercu miał tęsknotę...
 Błądził noc w noc, nie mówił nic
 I liczył gwiazdy złote.

Nie mówił nic, lecz serca ból
 Mącił mu nocną ciszę —
 I myślał wciąż: „Poco nasz król
 Te poematy pisze?

O Muzo! ty mnie z sobą zwiąż,
 A ja ci oddam życie!“
 Tak myślał paż — i słyszy wciąż,
 Jak mu coś szepce skrycie:

„Choćbyś miał łeb jak Deljusz sam,
 Poeta Kleopatry, —
 Zaprzestań śnić i pióro złam,
 I leć na cztery wiatry.

Z wysokich szczytów marzeń złaż,
 Daj spłonąć twej bibule;
 Nie będzie tam poetą paż,
 Gdzie wiersze piszą króle!...”

Zawrócił więc, a już był czas —
 Do sali wszedł zamkowej,
 Poeta-król dziś pierwszy raz
 Czytał swój utwór nowy...

Gdy skończył — grzmot oklasków aż
 Po zamku zadrżał echem..
 Płakały damy, wojsko, straż,
 A pazik... parsknął śmiechem...

Wiernych poddanych porwał szal,
 Zabrzękło kling bez liku..
 „Twój głupi śmiech co znaczyć miał?
 Odpowiedz nam, paziku.“

„Co znaczyć miał?... O królu, dierz
 W rygorze ten lud ciemny!
 On jest tak głupi.., jak twój wiersz,
 I jak twój wiersz — nikczemny!

O wierz mi, królu, niczem złość,
 Gdy się pochlebstwo szerzy...“
 Król zawył z gniewu: „Dość, już dość...
 Zamknijcie go do wieży!“

* * *

Zamknięty paż za potok słów
 Nie wyjdzie na świat Boży..
 Król złote pióro ujął znów,
 I znów poemat tworzy.

I czyta znów, i krzyczy lud:
 „To perły są najczystsze!
 To boski twór, to czar, to cud!
 Tyś mistrzem jest nad mistrzel!“

Z radości król uronił łzę
 I rzekł: „Gdzie jest ten Kato?
 Sprowadźcie pazia, wiedzieć chcę,
 Co też on powie na to?“

Wszedł paź... blask oczu dawny zgasł.
 Schylona młoda głowa...
 Król czyta wiersze jeszcze raz,
 I w te się ożwie słowa:

„Wszyscy orzekli, że z mych słów
 Perły natchnienia płyną...
 A ty, paziku, prawdę mów,
 Nic nie trwóż się, dziecino!

Mów prawdę — i rozjaśnij twarz,
 Ja nie chcę chwaleb motłochu...“
 A pazik jęknął:

„Gdzie jest straż?
 Prowadźcie mnie do lochu“.

W. Rapacki (syn).



TREŚĆ.

A d a m o w i c z B.	Str.
Nastrój	128
A n c z y c Wł. L.	
Drapieżne ptaszę	358
Gdy kiedyś akt ten dojdzie	324
Lelewel	282
Zorza wolności	338
A s n y k A. (El...y)	
Daremne żale	341
Głos wołający na puszczy	407
Ja ciebie kocham	8
Jednego serca! tak mało!...	351
Na początku	539
Na polach Kartagi	104
Pieśń niewolnika	6
Szkoda	424
Tantal	347
W łoży	551
A s p i s B.	
Pontius Pilatus	62
B. S.	
Do Polek	220

Baliński I. (Akseł)	Str.
Kto wolność raz pokocha	342
Między nami nic nie było	560
Z nocnych gwarów	35
Znużenie szatana	313
Baliński K.	
Palma przeklęta	134
Bałucki M.	
Nie w porę	256
Barącz S.	
Ból	90
Zaćmienie słońca	362
Bartusówna M.	
Do śmierci	100
Bąkowski S.	
Mgła zimowa	34
Bełza W.	
Fragment	316
Pieśń o koszu	130
Pieśń przy kaganku	152
Berwiński R.	
Noc na Gople	121
Bieder E.	
A kiedy z drzew	397
Irysy	148
Bielawski B.	
Prośba majtka	199
Bielowski A.	
Do moich dum	191

Blumenthal L. (Leo Belmont)	Str.
Na marginesie	459
Zero	579
Błotnicki F.	
Hej strzelcy wraz	100
Nie wydrzecie!...	179
Smucić się trudno	327
Bogdanowicz E. (Bożydar)	
Cały romans	193
Dyplomacja	583
Boguska H. J. (Hajota)	
O! gdybyś wiedział	174
Bohusz M.	
Na tamtym świecie	577
Bruner L. (J. Sten)	
Morze	262
Powązki	226
Z cyklu: „Młode lata“	375
Brzozowski S.	
Łkają przeciągle dzwony	173
O, przyjdź jesienią!	398
Bukowiński W. (Selim)	
Fragment	391
Przychodzi czasem taki dzień	505
Butrymowicz B.	
Noce	219
Chrzanowski L.	
Grób wygnańca na Syberji	40
Czekańska-Heymanowa R.	
Cicho, nic nie mów	434
Tęsknota	110

Czerkawska M.	Str.
Nie wiń mię	212
Czerwieński B.	
Kwiaty Heljogabala	233
Orzeł	291
Sen	409
Czeska M.	
Dramat ucieczki	186
List	254
Panu Sławowi	289
Pocoś stworzył, Paniel?	162
Daniłowski G.	
Dzwon	337
Nurek	480
Piosenka	49
Topola	404
Wódz mówi	352
Z poematu: „Na wyspie“	399
Deotyma (J. Łuszczewska)	
Cel mój się zamglił	518
Czyście słyszały oblubieńca mego?	482
Rolnictwo	306
Światło	37
Życie	76
Dębicki Z.	
Powrót	403
Przez mgły jesienne	476
Rozdźwięki	371
Sceptycyzm	295
Dobrowolski A.	
Evviva vital!	25

Domosława	Str.
A kiedy odchodzili	54
Duchńska S.	
Łańcuch	118
Faleński F.	
Medznum i Leila	445
Terminus	480
W noc gwiazd	495
Zwycięzca Hipodromu	106
Fredro hr. A.	
Weredyk	302
Garczyński S.	
Pułk nowy	299
Rozmowa	163
Uderzenie na bagnety	305
Gaszyński K.	
Do matki — Polki	477
Jungfrau przy zachodzie słońca	149
Rzeź oszmiańska w 1831 r.	82
Szekspir	228
Gawalewicz M.	
Dwóch ojców	5
Milusińscy	613
Rondo scherzoso	575
Z baletu	161
Znane dzieje	159
Gawiński A.	
Psalm tęsknoty	502
Gawiński S.	
Hej! roziskrzzone wy sny...	485
Znasz ty te ciche	447

Gliński K.

Lepsze czasy

Pieśń szczęścia

Straszna bajka

Gliński Z.

Otwórz mi swojej duszy...

Godębski C.

Wyjątek z wiersza „Do legionów”

Godlewski-Gozdawa M.

Mewie

Gomulicki W.

Cierpienie — to burza

Co mówi trumna?

Kwiatek jabłoni

Mors

Nie wypada

Przecucie

Ślepy

Ukochani przez bogów

Vita brevis

Gorecki A.

Furmani

Gosławski M.

Mazur podolski

Rozstanie

Goszczyński S.

Pożegnanie kochanki

Róże

Śpiew ludu polskiego

Górska J.

Rozczarowanie

	str.
Serce	440
Wierzba płacząca	454
G ó r s k i K. M.	
„Manibus date lilia plenis“	209
Transkrypcje z Horacego	154
G r a b o w i e c k i S.	
Gdym żył bez ciebie.. . . .	168
G r o s s e k M.	
Z poematu: „Oblęd niebieski“	507
G r u d z i ń s k i S.	
Serce poety	467
G w i ǳ d ǳ F.	
Placz	212
H e r t z B.	
Ślimak	569
H r y n i e w s k i	
Pieśń lasza	73
I l n i c k a M.	
Leki	198
Oplatek wigilijny	312
I ł ł a k o w i c z I. K.	
Badyle	120
J a c h o w i c z S.	
Bug i strumyk	601
Kula i pigulka	594
J a n k o w s k i C. (Czesław)	
Intermezzo	529
Łzy	9
Ojciec	387

	Str.
Opowiadanie	532
Przerwana pieśń	455
Rozmowa	360
Skonał za ciebie Bóg	464
Jelenta C.	
Oaza	225
Kamiński J. N.	
Bajazzo	143
Kapuściński-Jedlicz J.	
Siostry	362
Sny	68
Karpiński B.	
Na harfie złotej nici brzęczą	77
Kasprowicz J.	
Byłeś mi dawniej bożyszczem	276
Chłopska dola	83
Gdy mnie ogarnia zmrok	398
Szum drzew	400
Trubadurem być?	381
W rozbolełego serca żywą księgę	85
Życia ogromne morze	468
Kazet (Z. Kamiński)	
Samobójcy	605
Kochanowski J.	
Do paniej	296
Pśalm VII	325
Tren VI	393
Kochowski W.	
Na obraz M. Scewoli	583

O wolności polskiej	591
Przekleństwo na synów koronnych	441
K o n a r s k i F.	
Apis	204
Oda do grosza	591
K o n o p n i c k a M. (J a n S a w a)	
Ci mi nada, co pomoże...	385
Co pocznie?	394
Gdybym	58
Na obczyźnie	59
Na progu	264
O Wrześni	241
Po drodze tej	349
Sclavus saltans	437
Wezwanie	515
Widzenie morza	535
Wolny najmita	60
Zakwitły ciernie	384
K o r e y w o B.	
Odpowiedź	350
Ta chwilka	323
Wiosna	536
K o s i a k i e w i c z W.	
Pierrot	169
K o ś c i e l s k i J.	
Złudzenie	143
K o ś m i ń s k i P.	
Żarty muzyczne	594
K o z ł o w s k i S. J.	
Śmiej się, pajacu!	75

K r a k ó w P.	Str.
Kobieta	204
K r a s i c k i I.	
Kuglarze	545
Podróżny i kaleka	548
K r a s i ń s k i Z.	
Cokolwiek będzie	202
Do kobiety	201
Do Moskali	182
Nim słońce wejdzie	43
Tam, gdzie spokój	200
Zawsze i wszędzie	224
K r a s z e w s k i J. I.	
Dusza kobiety	280
Hymn boleści	274
Nieulękniiony	228
K r a u s h a r A.	
Duch matki	509
Hellas	331
Secesja	159
K u c z y ń s k i-K o r w i n J.	
Z cyklu: „Wiośnianki“	207
K u d e l k a M.	
I co mi z tego?...	492
L a n g e A.	
Nie na dzień jeden	401
Oświadczyzny dentysty	587
Palingeneza	242
Z cyklu: „Przekleństwo“	466
L a s k o w s k i K. (El.)	
Było nas troje	565

Dzieńdobry	319
Nie wydrzecie	298
Psiakrew	526
Tęsknota	412
Wzywacie Boga	374
Zdołu i zgóry	612

L e m a ń s k i J.

Kot i mysz sztuczna	600
Lis i gęś	597
Ruch etyczny	570
Wolność	566
Żal	12

L e n a r t o w i c z T.

Habdank	115
Stabat Mater	113

L e s z c z y ń s k i E.

Drzewa ogrodu	80
Dywan	51
Lubię ten szal	485

L e ś m i a n B. (L e s m a n)

Od zmierzchającej poźłoty zachodu	164
---	-----

L i g o c k i E.

Miłość i szatan	461
Sen pod lipami	311
Wierzba przydrożna	523

L u b e c k i K.

Jeszcze	221
-------------------	-----

Ł a d a A. (A. C y b u l s k i)

Baśń	369
----------------	-----

	Str.
Przychodzisz do mnie	208
Żem kochał ciszę	429
Makuszyński K.	
Droga w Sezamy	141
O włosach	26
Słowo cudowne	231
Malczewski A.	
Z „Marji“	177
Miciński T.	
Ananke	424
Bądź zdrowa	21
Lucifer	491
Minotaur	23
Mickiewicz A.	
Cisza morska	304
Danaidy	5
Do matki Polki	165
Pomnik Piotra Wielkiego	266
Rezygnacja	390
Strzelec	79
Upiór (z „Dziadów“)	1
Z poematu: „Pan Tadeusz“	353
Żona uparta	578
Milewski E.	
Z czarnej przeszłości	86
Mirandola F. (F. Pik)	
My	147
Ze wspomnień	366
Miriam (Z. Przesmycki)	
Apostrofa	367

Ave vita	521
Święty ogień	92
Twórcy	91
Miron (A. Michaux)	
Smutna piosenka	524
Świat i serca	203
W rybackiej chacie	514
Z testamentu	171
Morgulec S.	
Patrz -- oto idzie życie	458
Morsztyn J. A.	
Cuda miłości	435
Do trupa	271
Mosiewicz Z.	
Z motywów boecklinowskich: „Wyspa umarłych“	462
Mostowski Z.	
Z cyklu: „Prosektorjum“	261
M-ski A.	
Cicha	236
Tęskna	414
Wieczorne sny	472
Z ładu	376
Nałkowska-Rygier Z.	
Przebudzenie	330
Z cyklu: „W ogrodzie“	213
Nawrocki J.	
Milczący ludzie	221
Zawierucha	355

Nawrocki W.	Str.
Białe róże	188
Szara godziną	429
Nawrowski K.	
Nie żal mi kwiatów	303
Śniły mi się nasze żniwa	260
Niemcewicz J.	
Jan Kazimierz	55
Zygmunt III	378
Niemojewski A.	
Nurek	113
Potwór	427
Przez burze i mgły	370
W pociągu	27
Z cyklu „Irredenta“: Trupie pole	457
Nitowski J.	
Z chwil czarnych	98
Norwid C.	
Sieroctwo	124
Nowicki F.	
Echa górskie	534
Orlica	406
Szyf	112
Szarotka	394
Odyniec A. E.	
Rada pięknej	363
Starość ducha	357
Opaliński K.	
Na wszechmocne podarki u nas	561

Ordon W. (Szanser)	Str.
Pamiętasz, jam cię prosił	265
Z cyklu: „Z boleści“	519
Orkan W. (F. Smreczyński)	
Krwawy strumień	437
Świt	415
Z tej smutnej ziemi	450
Orłowski A. (Krogulec)	
Bez tytułu	189
Nasi znawcy	588
Or-Ot (A. Oppman)	
Demony	13
Judasz	52
Modlitwa za mnie	535
Mój śmiech	364
Nasze sztandary	443
Tłum	510
Z tematów ludowych	498
Ostrowska B.	
Mniszka	170
Paszkowski J.	
Zegary	315
Perzyński W.	
Nazajutrz	439
Plein-air	444
Podziękowanie	16
Wizje	132
Pieńkowski S.	
Dusza tłumu	172
Pietrzycki J.	
Arlekinada	272

Pign an J.	Str.
Nie marz i nie śnij!	461
Pilecka I.	
Tym, co odchodzą	436
Pilecki A.	
Memento	166
Pląskowski W.	
Jakże zdrowie?	611
Ofiary idei	567
Pan Ambitnicki	558
Pani Młódź-złota	607
Pług A.	
Moje marzenia	301
Podhorska J.	
Do smutnych	218
O, żeby chociaż jedną	345
Podhorska-Okółów S.	
Na puszczy	537
Pol W.	
Białe orle	432
Cicho a cicho	38
Proroctwo kapłana polskiego	255
Potocki W.	
Doma najlepiej	568
Które zwierzę nie zębami a kasa	551
Mleczko z śmietanką	557
Poznański M.	
Gdy umrę	240
Pruszyńska S.	
Fragment	542

Liście skrwawione i zmięte	527
Noc	484
Przylibski J.	
Nacóż czekacie?	465
Z poematu: „Bunt“	494
Radziejowski L. (Eler)	
Fragment	512
Wieczór	531
Z kart ulotnych	541
Rapacki W. (syn).	
Król-poeta i paż	615
Relidzyński J.	
Jesienny sad	287
Pierrot i Colombina	103
Rodoć M. (M. Biernacki).	
Bóg wie — co nam trzeba	554
Czy sąsiad czasem czyta?	602
Nie jestem przy apetycie	596
To zupełnie inna kwestja	576
Rogińska H.	
Polska chce mówić	22
Rogowski H.	
Do młodej przyjaciółki	15
Romanowski M.	
Gero na Lachach	332
Sztandary polskie w Kremlu	372
Umilknij, serce...	158
Rossowski S.	
Gość	222

R ó ż y c k i Z.	Str.
Pod twą obronę	281
Ranek	523
R u f f e r J.	
Pies	273
R y c h l i ń s k i J.	
Otwórzcie gdańskie wrota!	279
Szalupa	232
R y d e l L.	
Cierpliwość	43
Dobroć	67
Przekleństwo łzom	78
Psyche	127
Syreny	10
Wszystko mi jedno	456
Z „Hani“	127
S a b o w s k i W.	
Z krwawych dni	249
S c h r ö d e r A.	
Sen	291
S i e m i e ń s k i L.	
Trąby w Dnieprze	44
S ł o ń s k i E.	
Ja znam ten kraj	388
Kto ciebie chciał...	125
Niczyja	528
Sen o szpadzie	140
Ta, co nie zginęła	185
S ł o w a c k i J.	
Beniowski	95
Córka Cerery	357

	Str.
Dajcie mi tylko...	99
Kiedy prawdziwi Polacy powstaną	211
Smutno mi, Boże!	10
Ułamki	258
S o w i ń s k i L.	
Anioł dziejowy	520
Do liryków dzisiejszych	356
Legenda	226
S p ł a w a B.	
Z teki legionisty	74
S t a f f L.	
Cień	453
Drogowskazy	41
Mocarz	540
Prawda	343
Rzeźbiarz	517
Ucieczka	343
S t a n k i e w i c z J.	
Rozstanie	489
S t e b e l s k i W.	
Faust	579
S t e f a n z O p a t ó w k a (S. G i l l e r).	
Na cześć Kopernika	340
Ślepi gladiatorowie	156
Z poematu: „Jan Kochanowski z Czarnolesia“	522
S t e r l i n g W.	
Skarby	501
Zachód słońca	288

Stodor A.	Str.
Ciasna nasza izbina	408
Widok z okna	368
Syrokomla W. (L. Kondratowicz).	
Dumanie poety	597
Improwizacja	21
Jutrzenka	382
Lalka	555
Na echo dzwonu	288
Nagrobek obywatelowi	593
Szadurska S.	
Pójdziemy z tobą	300
Z cyklu: „Smutno mi, Boże!“	483
Szalay-Groele W.	
Pieśń żeglarska	78
Szaniawski-Junosza K.	
Szybki poseł	605
Szarzyński-Sęp M.	
Fraszka	562
O nietrwalej miłości.. . . .	380
Szczepański L.	
Artysta do kobiety	253
Szukiewicz M. (F. Gupryan).	
Fatum	259
Szymonowicz S.	
Nagrobek kaczora	575
Nagrobek starego szkapę	574
Tatarkiewicz M.	
Kuma troska	268

Terpiłowska J.	str.
Wywłaszczony	64
Tetmajer-Przerwa K.	
— A kiedy będziesz moją żoną	504
Dyskobol	512
Evviva l'arte!	36
Lwy	344
Mów do mnie jeszcze	468
Na królewskim jeziorze	499
Narodziny wiosny	317
Oda jowjalna	590
Topór Zbigniew (pseudonim)	
Ziemia	88
Tuwim J.	
Żydzi	138
Ujejski K.	
Czarny szal	70
Pod ziemię	68
Przekłęci	346
Ułaszynówna Z.	
Dzwon	448
Szumią pola	443
Wernyhora	493
Urbański A.	
Obląkana	180
Waśniewski J.	
Ballada, jakich wiele	238
Bieda i filantropja	610

Weyssenhoff J.	Str.
Olimpia	150
Wężyk F.	
Smutno mi, Panie	251
Wicherkiewiczowa M.	
W ruinach klasztoru	449
Wierzbicki J. S.	
Myśli samotnika	513
Pieśń samotnika	97
Wieczny refren	426
Witwicki S.	
Modlitwa	264
Wolska M. (D-Mol)	
Śniło mi się	497
Z symfonji jesiennej: „Szara godzina“	507
Wolski W.	
Wizja	392
Woyczyński K.	
Mam wiarę	230
Wroczyński K.	
Wola	109
Wroński H.	
Burza	369
Wysocki W.	
Krakowiak	548
Rzeka	486
Sosna	491
Z poematu: „Bocian“	479
Z poematu: „Las“	328

Wy sp i a ń s k i S.	Str.
Do mego przyjaciela Leona St...	19
Z poematu: „Bolesław Śmiały“	17
W y r z y k o w s k i S.	
List	411
Trzy łodzie	337
Z a c h a r y a s i e w i c z J.	
Niepogoda	154
Z a g ó r s k i W.	
O dolegliwościach odziedziczonej golizny	587
Z a l e s k a - S a r y u s z K.	
Każde z nas	170
Przed świtem	66
Z a l e s k i B.	
Boże Narodzenie	319
Żeby	315
Z a w i s t o w s k a K.	
Cmentarz	449
Magdalena	430
Z b i e r z c h o w s k i H.	
Jesienią	297
Kamienny bóg	511
Z b r o w s k i M.	
Perła	111
Serce	516
Ż e l e ń s k i T. (Boy)	
Majową cichą nocą	581
Ż m i c h o w s k a N. (Gabryella)	
Cobym ci chciała dać?	175
Tęsknota	177
Młodemu artyście	131

Ż u ł a w s k i J.	Str.
Czarne oczy	407
Fryderyk Chopin	327
Gorączka	322
Modlitwa	402
Natchnienie	529
Nie warto	471
Rabi Eleazar	364
Raławice	181
Wasza wina!	386
Z cyklu: „Cień“	525
Z „Dies irae“	490

Biblioteka Główna
Wyższej Szkoły
Pedagogicznej
w Zielonej Górze

30737/I

Biblioteka Główna WSP w Zielonej Górze
nr inw.: ks 1 - 30737



I 30737/I